



Stone Lyne



Umowa

Rozdział pierwszy

Londyn, wrzesień 1889 roku

- Za tym powozem - powiedziała Kathryn Wainwright, kiedy woźnica złożył schodki i zamknął drzwiczki. - Nie mogą się zorientować, że ich śledzimy. Nie stawaj, kiedy się zatrzymają. Chcę tylko wiedzieć, dokąd jadą.

- Tak, psze pani.

Kiedy dwie godziny później dotarli do zaniedbanej, starej wioski, Kathryn zastukała w dach powozu i poleciała:

- Wjedź na to wzgórze, Thom. Może stamtąd będzie widać, gdzie pojechali.

Po chwili skierowała pożyczoną od stryja lunetę na sporą posiadłość. Nieoświetlona i ponura, w blasku księżyca sprawiała upiorne wrażenie. Po chwili z cienia drzew wyłonił się powóz Jonathana Chadwicka i zatrzymał się przed domem.

Kathryn odłożyła lunetę i aż zaklaskała w dłonie. A więc tutaj jest jego matecznik!

Jakiś czas temu wysledziła, że Chadwick zatrzymuje się w wynajętym mieszkaniu niedaleko dzielnicy teatralnej, jednak od przekupionej gospodyni dowiedziała się, że bywa tam tylko wtedy, gdy występuje w mieście. Potem zniknął na kilka dni, a czasami nawet tygodni, i nikt nie wiedział, gdzie można go znaleźć.

To musi być jego dom rodzinny, pomyślała. W dodatku mieszka tu chyba sam, bo cała posiadłość wygląda na opuszczoną.

Kathryn wiedziała, że ma świetny materiał. Być może plotki, które mówiły, że Jonathan Chadwick pochodzi ze zubożałej szlacheckiej rodziny, nie kłamały. O dziwo, nikt nie dysponował bliższymi informacjami na jego temat, chociaż wszyscy wiedzieli, że był niegdyś genialnym dzieckiem i przemierzył z koncertami całą Europę. Jednak kiedy dorósł, zniknął z życia artystycznego i przez

wiele lat pozostawał w ukryciu. Na scenie pojawił się dopiero w tym sezonie, ale i tak był bardzo niedostępny i tajemniczy. Ta strategia przynosiła zresztą doskonałe skutki, ponieważ za występy oferowano mu coraz wyższe honoraria.

Nawet jeśli nie grał już tak lekko jak kiedyś, to otaczająca go aura tajemniczości przyciągała wciąż nowe rzesze słuchaczy. Tak, Chadwick z pewnością skrywał jakąś tajemnicę, a Kathryn postanowiła, że ją odkryje.

- Wracamy do wioski, Thom - powiedziała do woźnicy. - Musimy znaleźć jakiś zajazd, guzie zatrzymamy się na noc.

Nie szukali długo, choć budynek, przed którym stanęli, nie zasługiwał na miano zajazdu. Była to zwykła piętrowa chata, wyglądająca tak, jakby wkrótce miała się rozwalić. Z frontowej ściany spoglądał na nich ze strachem wygłodniały królik. Poniżej widniał napis: „Zajazd pod Króliczą Nogą”.

Podeksytowana Kathryn nie przejęła się nędzą tej oberży. Szybko weszła do środka i zarezerwowała pokój dla siebie i miejsce w sali dla służby dla Thoma, który protestował głośnym, świszczącym szeptem:

- Nie może tu pani zostać, panno Kathryn. Co to za miejsce! Na pewno są tu karaluchy...

Kathryn uśmiechnęła się przekornie na widok miny Thomasa Boddiego.

- Spokojnie, Thom. Robisz się wygodny na starość. Spojrzał na nią z urazą. Miał dopiero dwadzieścia cztery lata, ale wyglądał znacznie młodziej. Kathryn zaczekała, aż właściciel zajazdu oddali się ze świeżą pościelą, i dodała:

- Po oporządzeniu koni przygotuj jednego pod wierzch. Aha, i przynieś mi swoje bryczesy.

- Bryczesy? - powtórzył słabym głosem.

- Oczywiście, przecież nie mam spodni. Daj mi też swoją zapasową koszulę. Nosimy podobny rozmiar. - Zmierzyła Thoma wzrokiem.

Patrzył na nią z otwartymi ustami.

- Nie może pani nosić spodni! To nie-sły-cha-ne - wyskandował

ostatnie słowo.

- Zapewne masz rację, ale nie mam innego wyjścia - odparła rozbawiona jego miną. - Muszę zakraść się do tego domu i zbadać sytuację. Przecież nie pojedę tam w sukni. - Zerknęła na swój biust. - Dlatego przebiorę się za mężczyznę.

Thom jęknął i przewrócił oczami.

- O Boże, tylko nie to. Pani stryj, Rupert, każe nas oboje wychłostać. - Pokręcił głową. - W takim razie ja też tam pojedę.

- Nie, zostaniesz tutaj, przy powozie. - Położyła dłoń na jego chudym ramieniu. - Potrzebuję kogoś, kto w razie czego mnie stamtąd wyciągnie, gdyby Chadwick mnie złapał.

- Niech będzie... I tak pewnie by mnie pani zwolniła, gdybym tego nie zrobił.

- Możliwe - przyznała pogodnie Kathryn, a następnie poklepała go po barku. - Hej, Thom, gdzie twoja awanturnicza żyłka? Kiedyś sam mnie zachęcałeś do różnych szaleństw.

- Wtedy byliśmy dziećmi, a w dodatku pani ojciec, niech spoczywa w pokoju, z o wiele większą wyrozumiałością traktował różne psoty niż pani stryj. Chciałbym przy tym zaznaczyć, że włamywanie się do cudzego domu w żadnym razie na miano psoty nie zasługuje. To przestępstwo! Chadwick może wezwać policję albo, co gorsza, panią zastrzelić.

Kathryn pokręciła głową.

- Ten fajtłapa na pewno nie umie posługiwać się bronią - stwierdziła, chociaż nie była tego taka pewna.

Kompozytor tylko raz w życiu się pojedykował. Zdarzyło się to przed laty, ale ktoś niedawno przypomniał tę historię. Nie był to pojedynek na pistolety, ale na szpady. Chadwick wygrał, a jakiś Francuz, który widział tę walkę, twierdził, że w całej Francji nie ma równie znakomitego fechtmistrza. Czegóż jednak można oczekiwać od Francuzów?

Obecnie Chadwick nie prezentował się zbyt bojowo. W ogóle nie zwracał uwagi na otoczenie i nawet nie zauważył, że ma do czynienia z kobietą.

- Spokojnie, Thom. Na pewno mnie nie wypatrzy, a ja chcę się tylko rozejrzeć po jego posiadłości. To wszystko.

Westchnął i poszedł po bryczesy oraz koszulę. Kathryn pomyślała, że do trzech razy sztuka. Była już na dwóch koncertach Chadwicka, potem próbowała go śledzić, lecz bez rezultatu.

Być może wynikało to z faktu, że dała się oczarować jego muzyce. Chadwick był prawdziwym geniuszem, a w dodatku strasznym dziwakiem. Wszyscy tak mówili i wszyscy przychodzili na jego koncerty. Równie fascynował muzyką, co sposobem bycia. Na przykład dzisiejszego wieczoru zachowywał się wyniośle i arogancko, a jednak uznano, że z jakichś względów ma do tego prawo. Wyglądało na to, że londyńskie towarzystwo niewiele dla niego znaczy. Obrażał bogatych arystokratów, a oni mu to wybacжали.

Na dzisiejszym koncercie Kathryn zapewne była jedyną nieutytułowaną osobą. Była też jedyną przedstawicielką prasy, chociaż nikt nawet aluzyjnie nie wspomniał, w jaki sposób zarabiała na życie, mimo że wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Ba, gdyby gospodyni dzisiejszego wieczoru, lady Ballinger, nie żyła w wielkiej przyjaźni ze stryjem Rupertem, z pewnością zatrasnęłaby jej drzwi przed nosem. Kathryn wyczuła, że miała wielką ochotę to zrobić. Kobiety, które pisały do gazet, nawet pod dyskretnym pseudonimem, nie były godne, aby brać udział w spotkaniach society.

Jakby tego było mało, Kathryn prowadziła rubrykę z plotkami w gazecie „About Town”, należącej do jej stryja. Arystokracja z zasady wystrzegała się prasy, a jakakolwiek niepochlebna wzmianka o tej czy innej osobie mogła doprowadzić do towarzyskiego skandalu. Sytuacja była bardzo delikatna, bo z jednej strony czytelnicy domagali się plotek, a z drugiej Kathryn musiała uważać, by nie zamknęły się przed nią drzwi londyńskich salonów.

Na szczęście „About Town” nie była aż taką bulwarówką jak konkurencyjna „Tit Bits”, jednak obie gazety coraz ostrzej walczyły z sobą o czytelników i wpływy i nikt nie wiedział, co z tego wyniknie.

Dlatego Kathryn nie zachwyciło zlecenie, które otrzymała od

swego szefa. Wcale nie miała ochoty wnikać w prywatne życie Jonathana Chadwicka, tym bardziej że miała o nim niewiele informacji. Wiedziała, że w dzieciństwie i wczesnej młodości koncertował w salonach Mediolanu, Rzymu, Wiednia i Paryża, a także w kilku niemieckich miastach, jednak nigdy nie wystąpił w Londynie. Kathryn zastanawiała się, dlaczego tak się działo. Czyżby kryła się za tym jakaś tajemnica? O ile wiedziała, Chadwick nie był zamieszany w żaden skandal. Słyszała też plotki, że pracuje nad operą.

Udało jej się dotrzeć do osób, które przed laty podczas recitali podziwiała młodego wirtuoza. Ich zachwyty nie przeminął do dziś. Zebrała wycinki ze światowej prasy na temat występów Chadwicka. Ostatni dotyczył koncertu we Florencji, a potem, aż do pojawienia się w Londynie, zapanowała pięcioletnia cisza.

Po długim namyśle zdecydowała, że jedyny sposób na to, by w ogóle napisać artykuł o Chadwicku, to namówić go na wywiad. Niestety, kiedy się z tym do niego zwróciła, odmówił, i to w bardzo niegrzeczny sposób.

Nie mogła się pogodzić z tym, że ktoś taki stworzył tyle piękna. Chociaż musiała przyznać, że Chadwick jest przystojny. Nosił niemodne, długie włosy z grzywką, która w czasie grania opadała na czoło. Wiązał je z tyłu czerwoną wstążką, by mu nie przeszkadzały, i był to jedyny ozdobny element w jego stroju. Poza białą kołnierzyka i mankietów nosił się na czarno, co podkreślało bladość upudrowanej twarzy. Głowa sprawiała wrażenie wyciosanej z marmuru, nawet podczas grania twarz pozostawała obojętna. Jakby nosił maskę, myślała, obserwując go w czasie koncertów.

Miał piękne, choć zimne niebieskie oczy. Usta można by określić jako zmysłowe, gdyby wciąż ich nie zaciskał, demonstrując swoją wyższość. Zadziwiała jego wzrost i postura. Był dwumetrowym mężczyzną, a potężne bary bardziej pasowały do portowego tragarza niż kompozytora. Kathryn zauważyła też, że ma spore ręce, ale z bardzo smukłymi i delikatnymi palcami.

Długie włosy, biały kołnierzyk i upudrowana twarz tylko

próbowały maskować, iż był prawdziwie męski. Publiczność, a zwłaszcza jej żeńska część, to uwielbiała. Kathryn ze zdziwieniem też stwierdziła, że Chadwick robi na niej wrażenie.

Poza tym było w nim coś nieuchwytnego, coś, co jej bardzo odpowiadało.

Kiedy o tym myślała, zdrowy rozsądek podpowiadał, by dała sobie spokój z tym artykułem. Jednak lubiła wyzwania, dlatego nie potrafiła się wycofać, zwłaszcza że nie miała ochoty stać się żoną Randalla Nelsona i rodzić mu kolejnych dzieci. Jeśli się nie sprawdzi, stryj Rupert z pewnością przypomni jej o zamążpójściu, a wtedy, zamiast pisać artykuły, będzie się mogła zająć kaligrafowaniem zaproszeń.

Nie chodziło o to, że miała coś przeciwko małżeństwu, nie chciała jednak wychodzić za Randalla. Dostawała gęziej skórki, kiedy jej dotykał, a miał przy tym w zwyczaju mówić o licznych potomstwie, jakby to była jedyna rzecz, którą miał jej do zaoferowania.

Randallowi zależało tylko na tym, by ją zdobyć. Chciał ją mieć niczym cenne trofeum w swojej kolekcji. Być może wszyscy mężczyźni byli tacy, a z pewnością ci, których znała. Nawet jej ojciec oczekiwał, że zajmie miejsce zmarłej żony i stanie się jego służącą. Musiała go błagać, by zapewnił jej odpowiednią edukację. Potem, po jego śmierci, wyklócała się z prawnikami o pieniądze na studia. Na szczęście testament mówił wyraźnie, że ma dokończyć edukację, nie precyzował jednak, gdzie i w jakim wieku. Żeby uzyskać odpowiednie fundusze, musiała w końcu sprzedać rodzinny dom, ale z pewnością było warto.

Następnie opiekę nad nią przejął stryj Rupert, który nalegał, by przeprowadziła się do niego i zajęła się redakcją tekstów do jego gazety. Potrzebowała czasu, by udowodnić, że pisze zdecydowanie lepiej niż większość jego dziennikarzy i że jako kobieta potrafi sobie lepiej radzić w wielu sytuacjach. I po tym wszystkim jej jedyny absztyfikant nalegał, by wyszła za niego i miała gromadkę dzieci. Nic z tego!

Zacisnęła dłonie w pięści i raz jeszcze powtórzyła sobie w duchu,

że napisze ten artykuł. Nie pozwoli, by kolejny mężczyzna mówił jej, co ma robić. A jeśli już miałyby kogoś poślubić, to człowieka, który będzie starał się ją zrozumieć i dzielić z nią życie.

Oczywiście miłość nie była konieczna w związku, ale chętnie wyszłaby za kogoś, kto przynajmniej trochę by ją pociągał. Uśmiechnęła się do obrazu, który nosiła w głowie. Jej wybranek powinien być przede wszystkim dowcipny i inteligentny. W dodatku przystojny. Mógłby nawet przypominać Jonathana Chadwicka... Oczywiście musiałyby mieć zupełnie inny charakter i być dla niej o wiele miłszy. Przecież żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zdecyduje się na małżeństwo z narcyzowatym kompozytorem, który z dziwnym upodobaniem obraża wszystkich dookoła.

Zaczęła myśleć o czekającym ją zadaniu. Musi się przebrać i pojechać do posiadłości, w której ukrył się Chadwick. Odkryje jego tajemnice. Była pewna, że kryją się we wnętrzu starego domu.

A potem napisze swój upragniony artykuł.

- Do diabła z tą kobietą! - krzyknął ze złością.

Doprawdy, czyżby nie miał dość innych problemów?

Kiedy się denerwował, czuł znajome skurcze żołądka. Te same, co przed występami. To była trema, której w żaden sposób nie potrafił pokonać, od kiedy w wieku ośmiu lat po raz pierwszy pojawił się przed publicznością. Wciąż pamiętał, że czuł się wtedy tak, jakby musiał w biały dzień rozebrać się na samym środku Trafalgar Square. Właśnie wtedy stwierdził też, że jeśli już musi to robić, to przynajmniej powinien mieć swój styl. Ciekawe, czy właśnie to podejrzewała ta dziennikarka? I czy właśnie po to przyjechała tutaj, żeby odsłonić jego prawdziwe oblicze?

Z coraz większym trudem wytrzymawał to wszystko. Gdyby jego pięcioletnia służba w wojsku nie okazała się takim fiaskiem, nigdy nie powróciłby do koncertowania. Większość kompozytorów wynajmowała najlepszych muzyków, by zaprezentowali ich utwory szerszej publiczności, niestety on nie mógł sobie na to pozwolić. Każdy grosz, który zarobił, wędrował natychmiast do wierzycieli. W wojsku zarabiał więcej i być może nie powinien był rezygnować po

tym, co stało się z Long Sanem. Nie podobało mu się jednak to, że musieli zabijać ludzi, którzy bronili tego, co im się słusznie należało. .. Zresztą nieważne. Wydał już cały żołądek i musiał zarabiać w inny sposób.

Jeśli nie znajdzie sponsorów dla swojej opery, będzie musiał pozbyć się cennej kolekcji instrumentów, a potem i tak wyląduje w więzieniu za długi. Musi w końcu zapomnieć o swojej nieśmiałości i nawiązać kontakty z bogaczami. Przecież pchają się do niego drzwiami i oknami.

Do licha, chciałby mieć głowę do interesów, a przynajmniej taką przyjemność z koncertowania, jaką dawało komponowanie. Tak naprawdę potrafił tylko układać w głowie muzykę i grać, chociaż to ostatnie było bardzo bolesne. Jego matka miała rację przynajmniej w jednym - nie potrafił żyć bez muzyki, a jego muzyka nie mogła żyć bez niego. Mimo to bardzo żałował, że nie jest choćby bankierem.

Granie powinno być czymś osobistym, czymś, co pozwala zajrzeć w głąb własnej duszy. Czasami, choć rzadko, zdarzało mu się zapomnieć, że ma przed sobą publiczność, te wszystkie tępe twarze i wlepione w niego oczy, lecz najczęściej czuł się fatalnie. Wiedział, publika stara się go osądzić i że wręcz czeka na jego błąd. Dlatego tak bardzo czerwienił się w czasie występów, a potem wymiotował, czując się wyjątkowo podle.

Jego matka rozwiązała pierwszy problem, pudrując synowi twarz. To był dobry pomysł, natomiast czarna peruka wydawała się mu zbyt przesadna. Musiał ją jednak nosić. Jasne włosy jeszcze bardziej wyblakły w afrykańskim słońcu i przy upudrowanej twarzy prezentowałyby się jak albinos. Trudno być intrygującym artystą z wiechciem wypłowiałych włosów okalających blade, nieruchome oblicze. Gdyby ktoś to odpowiednio podkoloryzował, Chadwick z fascynującego twórcy mógłby się stać śmieszną figurą, a przecież jego sceniczny wizerunek, jeśli miał przyciągać publiczność, musiał wabić tajemnicą, odwoływać się nie tylko do piękna muzyki i mistrzowskiej wirtuozerii, ale i do jakichś nieodgadnionych, a nawet mrocznych sfer.

Jednak ten wypracowany z trudem i przynoszący zyski wizerunek nagle okazał się przywarą. Ta wścibska Wainwright patrzyła na Chadwicka niczym gotowy do ataku jastrząb. Aż ciarki chodziły mu po plecach, gdy myślał o tym, co zamierzała zrobić. Jej brązowe oczy dostrzegały każdy szczegół. W ciągu ostatnich dwóch tygodni wciąż się na nią natykał. Chciała nawet przeprowadzić z nim wywiad, ale zdecydowanie jej odmówił. Wiedział, że jeśli nie będzie się pilnował, to go zniszczy swoim piórem. Znał jej niektóre teksty i doskonale wiedział, do czego jest zdolna.

Jej artykuły w „About Town” aż roiły się od złośliwości. Rzadko kogoś chwaliła i miała niezwykły dar obserwacji, który pozwalał jej zauważać to, co umykało uwagi innych dziennikarzy. Nawet jeśli zdobywała się na pochwałę, wyczuwało się w niej szyderstwo. Przy tym nigdy nikomu się nie podlizywała i nie udawała, że jest kimś innym, niż jest. Jakby szczyliła się tym, że pracuje w zwykłej bulwarówce.

Co gorsza, wcale nie wyglądała na anioła zagłady, tylko... na zwykłego anioła. Och, te jej złote włosy, które powinny należeć do kogoś innego, znacznie bardziej niewinnego. I ta twarz, która przywodziła na myśl obrazy Botticellego.

Dlaczego tak piękna kobieta pracowała w prasie? Jonathan uznał, że samo w sobie jest to skandalem.

Dzisiejsza konfrontacja spowodowała jednak, że był gotów zapomnieć o jej urodzie i zmykać przed nią gdzie pieprz rośnie. Jednocześnie po raz pierwszy zaświtało mu, że nie zdoła przed nią umknąć...

Zaraz po koncercie pośpieszył do wynajętego powozu. Gdy do niego wszedł, poczuł woń bzu i omal nie usiadł jej wprost na kolana.

- Niech pani stąd wyjdzie! - rzucił histerycznie, odgarniając jej suknię. Po chwili zdołał usiąść na przeciwległej ławce.

- Ależ proszę pana - rzekła spokojnie, bawiąc się rękawiczkami - pragnę tylko zadać panu parę pytań. Dlaczego nie chce pan ze mną porozmawiać? Przecież nie gryzę - dodała z takim przekonaniem, jakby to była prawda.

- Nic podobnego! Gryzie pani, a potem wypluwa swoje ofiary! Proszę natychmiast wysiąść z mego powozu.

- Pisz pan wspaniałą muzykę. Ludzie mają prawo pana poznać, dowiedzieć się, kim pan jest. Miał pan długą przerwę w karierze. Może opowie pan o tym, czym się pan wówczas zajmował? - Wydęła wargi. - Chyba że ma pan coś do ukrycia. Co to takiego? - spytała ze słodkim uśmiechem i przeszła go spojrzeniem czekoladowych oczu.

Co za jędrza! Chciał ją wyrzucić z powozu, ale się zawahał. Bał się, że to opisz i będzie miał kłopoty.

- Pani... - udawał, że nie zna jej nazwiska.

- Wainwright. Nazywam się Kathryn Wainwright.

- Pani Wainwright, jestem bardzo zmęczony. Więc jeśli pani pozwoli... - Wskazał drzwiczki, wcale nie zamierzając jej pomóc. Skoro sama się tu dostała, to równie dobrze może sama wysiąść.

Nawet się nie poruszyła.

- Czy powinnam się zwracać do pana wasza lordowska mość? Słyszałam, że pański ojciec był arystokratą. Czy to prawda?

Jonathan zeszywniał. Do licha! Skoro już się tego dowiedziała, to co dalej? Być może zdoła poznać jego najbardziej strzeżone tajemnice, a wtedy będzie skończony. Musi na nią uważać. Z pewnością coś tylko zasłyszała, jakieś mgliste pogłoski, i tylko próbuje wydobyć z niego prawdę. Jonathan odetchnął raz jeszcze i spojrzał na nią błagalnie.

- Nazywam się Chadwick i proszę tak się do mnie zwracać.

- Właśnie. Czy, jak pan twierdzi, słynny sir Roald Chadwick był pańskim przodkiem?

- To prawda. - Już wcześniej wykorzystywał tę historię, by przyciągnąć publiczność.

- Ten szlachcic, który napisał tyle wspaniałych wierszy o swoim panu, Czarnym Księciu? Cóż, dzięki temu łatwiej zrozumieć, skąd wzięło się pańskie zamiłowanie do sztuki.

Wyczuł szyderstwo w jej głosie. Jak śmiała kpić z jego przodka, nawet jeśli wymyśliła go jego matka? Co z tego, że ten poeta nie był jego prapradziadem? Z całą pewnością powinien nim być!

Postanowił odpłacić jej pięknym za nadobne.

- A pani nazywa się Wainwright, prawda? Sądząc z nazwiska, pani przodkowie zajmowali się w tamtych czasach ciesielstwem czy podobnym rzemiosłem. Nieodrodna córka swej zacnej rodziny, nieprawdaż? Pracownicy próbują pani wystrugać dla mnie szubienicę w swojej gazecie...

Rozgniewana uniosła dłonie i zacisnęła je w pięści, mrużąc coś pod nosem. Nie słyszał słów, ale mógł się ich domyślić.

Wybuchnął śmiechem, głośnym, szczerze drwiącym. Panna Wainwright wyskoczyła na ulicę. Kiedy wychylił się przez okno, zauważył, jak podchodzi do innego powozu.

Kiedy zrozumiał, co zrobił, śmiech zamarł mu w ustach. Obraził ją śmiertelnie, a ona odegra się na nim za to w jutrzejszym wydaniu „About Town”.

- Piekło i szatani - szepnął.

Był jednak zbyt znudzony, by o tym dłużej myśleć. Postukał łaską w ścianę powozu i woźnica ruszył przed siebie.

Jonathan nie mógł przestać myśleć o Kathryn Wainwright. Wyobrażał sobie, że wciąż go obserwuje z tym swoim uśmiechem. Jednak wiedział, że to tylko wyobraźnia. Tu, w Timberoak, czuł się całkowicie bezpieczny.

Musi być przygotowany na takie spotkania. Musi obmyślić jakąś opowieść, która zadowoli prasowe hieny.

Po wejściu do środka zdjął przekłętą perukę, następnie zaczął się przebierać. Nareszcie poczuł się swobodnie. Zmył puder i pot z twarzy, przeciągnął mokrymi dłońmi po włosach. Wciąż jednak robiło mu się gorąco na myśl o wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Przypominał sobie Kathryn Wainwright, jak słuchała jego koncertu, a potem jak uśmiechała się, kiedy kłaniał się publiczności. Cóż, miała tupet. Nagle poczuł, że z jej twarzą wiąże się jakaś melodia.

Zaczął się w nią wsłuchiwać.

Tylko nie to! Znowu nie będzie mógł zasnąć. Przez chwilę zastanawiał się, czy pójść do kuchni i coś zjeść, a następnie ruszył niechętnie do swojej pracowni.

Rozdział drugi

Jonathana ze zmęczenia bolały oczy. Potrząsnął głową i sięgnął po pióro i papier nutowy. Chciał zapisać dźwięki, które rozbrzmiewały w jego głowie, bojąc się, że gdzieś umkną. Przypominały kryształowe paciorki, z których każdy wydawał inny odgłos.

Zaczął stawiać dziwne znaczki na papierze, po chwili przestał. Może wykonać ten fragment na skrzypcach? Tak, na skrzypcach zabrzmiałby najlepiej. Była w nim tęsknota, która pasowała do tego instrumentu. Wyjął z wielkiej szafy skrzypce, zagrał, potem uśmiechnął się zadowolony z rezultatu. Wyciągnął się swobodnie na krzesło, z zamkniętymi oczami powtarzał całą partię.

Ostatnia scena. Tenor powraca... Wita go sopran, cicho, lirycznie, pełnym namiętności głosem. Kobieta z ciemnymi oczami... Ciemnymi? Natychmiast przypomniał sobie twarz panny Wainwright i poczuł się głupio. Nie, to niemożliwe. Ona nie byłaby zdolna do odegrania tej sceny. Była pozbawiona wszelkiego liryzmu, poza tym z całą pewnością nie potrafiła śpiewać. Sam nie wiedział, dlaczego wyobraźnia płata mu takie figle.

Wyciągnął dłoń w stronę popękanego sufitu. Teraz sforzando. Tenor śpiewa na cześć swojej pani, coraz wyżej i wyżej, niczym kogut... Zaczął sam śpiewać, używając czystych dźwięków zamiast słów. Belcanto. Narastający czysty dźwięk, który po chwili powtórzył na swoim stradivariusie.

I już miał w głowie całą scenę. Zaczął zapisywać ją gorączkowo na papierze nutowym. Była czysta i przepełniona uczuciem. Niezgłębionym uczuciem, którego nie potrafił do końca zrozumieć. W tej chwili zajmowały go tylko nuty, dźwięki. Wiedział, że finał będzie jedynie powtórzeniem tego, co przed chwilą stworzył, musi tylko znaleźć odpowiednią formułę.

Dźwięki powróciły, znowu zaczął nucić pod nosem. Całość nadspodziewanie szybko ułożyła mu się w głowie. Scena po scenie. Już dawno nie pracowało mu się tak dobrze. W końcu odłożył pióro z

pełnym satysfakcji westchnieniem i spojrzął niepewnie na to, co miał przed sobą. Dziecięce gryzmoły, pomyślał. Mama nazywała to „szyfrem Jonathana”. Opracował go, gdy miał zaledwie pięć lat i nie wiedział, jak poprawnie zapisywać nury. Potem oczywiście się ich nauczył, ale nauczyciel doradził mu, żeby pisząc pierwszą wersję utworu, korzystał z tego szyfru. W ten sposób nikt nie mógł tego odczytać, a on będzie się czuł bezpieczniej.

Usiadł na podłodze, dźgnął papier, cisnął pióro.

- Brawo!

- Au! - dobiegło go zza fortepianu.

Przerażony skierował tam wzrok i dojrzał jakąś postać. Sylwetka męska, lecz „au” było kobiece. I sylwetka też, choć skandalicznie odziana w bryczesy, wysokie buty do konnej jazdy, męską koszulę.

- Skąd wiedziałeś, że tam jestem? - spytała panna Wainwright, rozcierając policzek z plamą po atramencie. - Nie bój się, nic złego ci nie zrobię.

Jonathan patrzył na nią z otwartymi ustami. Dobry Boże, przecież to ona, pomyślał. Przez moment wydawało mu się, że ma do czynienia jedynie z wytworem wyobraźni, ale po chwili zrozumiał, iż panna Wainwright jest całkowicie rzeczywista. Skąd się tutaj wzięła? Czy przyleciała na swojej miotle? Czy więdźmy fruwać w męskich szatach? Znowu rozejrzał się dookoła i dostrzegł otwarte drzwi na taras. Dopiero teraz poczuł nocny chłód. Świece w kandelabrach rzucały migotliwe światło na ściany z oderwanymi tapetami. Z dworu dobiegło rżenie konia. Więc ta czarownica nie przyfrunęła tu, lecz przycwałowała w mrokach nocy.

Rozejrzał się z przerażeniem wokół siebie. Na podłodze i na biurku leżały stosy papierów, cała jego opera. Zabytkowa bezcenna lutnia i stradivarius również spoczywały na podłodze niczym ciała na polu walki. Sięgnął natychmiast po skrzypce, bojąc się, by na nie, nie nastąpiła.

Pomyślał, że musi wyglądać jak dzikus bez koszuli i w prostych, flanelowych spodniach, z jasnym wiechciem na głowie. Był spocony po tylu godzinach pracy, nie miał siły, by ją stąd wyrzucić. Bał się

tylko tego, co może o nim napisać: „Oszałały kompozytor rzuca w dziennikarkę piórem, rani ją w twarz!”. A niech to wszyscy diabli!

- Nie obawiaj się. - Podeszła do niego. - Nie zrobię ci nic złego.

Jonathan cofnął się, kiedy kucnęła przy nim i dotknęła jego bosej stopy. Po chwili spojrzał jej w oczy. Patrzyła na niego tak, jakby go nie poznawała, a jej oczy pełne były współczucia. Cóż, pomijając wzrost, zupełnie nie przypominał człowieka, którego widziała wcześniej. Schował przecież perukę i czarne ubranie, umył też twarz. A potem poszedł do pracowni, wezwany przez instrumenty i tułające się w głowie nuty. Dotknął pieśczośliwie stradivariususa, o którego wciąż się obawiał.

Być może tej dziennikarce wydaje się, że on też jest tu intruzem, tak jak ona? Mogła go uznać za muzycznego wieśniaka, który włamał się do domu, by pograć na skrzypcach. Powróciła doń nadzieją. Przełknął ślinę, skinął głową niczym wiejski głupek.

- Biedaku, on cię tu zamknął, prawda?

W jej głosie pobrzmiwało współczucie. Jonathan musiał przyznać, że ma ładny głos. Kto wie, może nawet potrafi śpiewać...

Pociągnął głośno nosem i cofnąwszy się, spojrzał gdzieś w bok. A więc wzięła go za wiejskiego głupka! Cóż, miała sporo racji.

- To ty piszesz dla niego muzykę? Słyszałam, jak grasz i śpiewasz. Możesz mi o tym opowiedzieć. Nikt, nawet Chadwick, ci nie dorównuje.

Tak, to był prawdziwie hipnotyczny głos. W dodatku panna Wainwright wyglądała o wiele piękniej, niż pamiętał. Miała delikatne rysy, patrzyła na niego z miłością i współczuciem wielkimi czekoladowymi oczami. Złote włosy opadały na ramiona, skóra lśniła niczym porcelana, a piersi unosiły się i opadały, wezbrana współczuciem dla niego czy raczej dla chłopaka z wioski, za którego go wzięła.

Potrząsnął głową z nadzieją, że czar pryśnie, ale niewiele to pomogło. Kiedy zamknął oczy, wciąż widział jej ponętne kształty. W prząsnym męskim stroju były nie tylko ponętne, ale i... grzeszne, wręcz perwersyjne.

- Nie musisz przede mną niczego udawać. - Znów pochyliła się ku niemu. - Jak się nazywasz, kochanie? Powiedz mi, proszę.

- Pip - odparł niechętnie Jonathan. Kiedy był mały, tak mówił do niego ojciec. Nie słyszał tego imienia, od kiedy skończył osiem lat.

Panna Wainwright musiała go uznać za genialnego idiotę. Świadczyły o tym jej słowa, ton głosu, wyraz twarzy. Nic dziwnego. Gdyby on natknął się na kogoś, kto tak wygląda i tak się zachowuje, pomyślałby podobnie.

Do licha, jak wyplątać się z tej sytuacji?

Nie miał wyjścia, musiał udawać, licząc na jej współczucie. I przede wszystkim powinien się dowiedzieć, ile zdołała zebrać informacji na temat Chadwicków. Sprawa była trudna, ale gdyby przyznał się do tego, kim jest, z pewnością doprowadziłoby go to do katastrofy.

Przebiegł palcami po strunach skrzypiec.

- Gdzie jest Jonathan? - spytał.

Powitała z ulgą to, że potrafił złożyć całe zdanie.

- Znowu pojechał. Kiedy tu dotarłam, nie było już jego powozu. Wydawało mi się, że nikogo tu nie ma, ale potem usłyszałam, jak grasz.

Ach, więc uważała, że powóz jest jego. I przyszła tu tylko po to, żeby wyszperać coś o kompozytorze Jonathanie Chadwicku. Zastanawiał się, czy mogło jej chodzić o coś jeszcze. W domu nie było nic cennego poza kolekcją instrumentów, lecz niewiele osób zdecydowałoby się na ich kradzież, gdyż były bardzo charakterystyczne i przez to trudne do sprzedania. Nie, z całą pewnością zależało jej tylko na informacjach.

Musiał ją jakoś przekonać, by nie napisała o nim niczego, co mogłoby podważyć jego pozycję. Nie przepadał za koncertami, ale w tej chwili nie miał innych źródeł dochodów. Co robić? Mogła go opisać jako cynicznego oszusta, zaledwie poprawnego skrzypka, który usiłuje zaistnieć w wielkim świecie, i tym samym kompletnie zdeprecjonować jego sztukę. Pewnie tak by napisała: „Wszystkie nuty, które słyszymy na koncertach Jonathana Chadwicka, zrodziły

się w skarłałym umyśle niedorozwiniętego parobka, a otumaniona publiczność wstaje z miejsc w niekończącym się aplauzie! Co za tupet, co za blaga... i jakiż wstyd dla tych, którzy ulegli tej żalösnej iluzji". Mogła też przedstawić go jako utalentowanego wykonawcę, lecz miernego kompozytora, który okrada boże dziecię, wiejskiego idiotę, z jego geniuszu, by zbić na tym majątek. Tak czy siak, byłby skończony.

Muszę udawać głupka i szukać wyjścia z tej sytuacji, pomyślał. W ten sposób zyskam przynajmniej trochę czasu. Podciągnął nogi pod brodę i oparł na nich głowę. Jednocześnie ukrył pod kolanami stradivariususa.

- Tak swoją drogą, czy Jonathan jest twoim bratem? - spytała. - Masz bardzo podobne oczy.

Cofnął się gwałtownie, gdy dotknęła jego głowy. - Nie!

- Nie skrzywdzę cię, Pip, a nawet mogę ci pomóc. Wprawił swoje ciało w upiorny dreszcz idioty.

- Idź sobie - szepnął.

Wstała natychmiast. Miał nadzieję, że już sobie pójdzie. Nagle zrozumiał, że jego sytuacja wcale nie jest taka zła. Byli tu sami, bez świadków. Jeśli panna Wainwright domyśli się prawdy, on wszystkiemu zaprzeczy, w dodatku poda ją do sądu, gdyby ośmieliła się opublikować choćby słowo o wiejskim geniuszu.

Niestety, nie poprawiłoby to specjalnie jego sytuacji finansowej. Jonathan westchnął smętnie. Poza tym, gdyby jednak uparła się opisać w gazecie tę sprawę, jego zaprzeczenia mogą nie wystarczyć. Plotka zabiła niejednego.

- Nie przejmuj się, Pip. Pojedziesz ze mną. Znajdziemy ci jakieś ubranie i ruszymy do Londynu. Twój brat nie powinien cię tu trzymać. - Zadrzała na myśl o ponurym losie tego nieszczęśnika. - Jak się czujesz? Może jesteś głodny? Czy ten drań przynajmniej cię karmi?

Jonathan wskazał resztkę sera i chleba, przyniesione przez Grandy. W butelce, która stała między papierami, nie było już wina.

- Chcesz jeść? - spytał. .

- Och, moje biedactwo. Chciałbyś się ze mną podzielić. - Ponownie kucnęła, by wziąć go za rękę. W jej oczach pojawiły się łzy. - Jak mógł ci to zrobić, Pip? - jęknęła.

- Jonathan mnie lubi - odparł, czując się kiepsko z powodu swoich kłamstw. A było to rzeczywiście kłamstwo, gdyż wcale siebie nie lubił. Czuł się z sobą wręcz okropnie.

Zatroskana panna Wainwright pociągnęła nosem.

- Nic dziwnego, że cię lubi, bo zarabiasz dla niego krocie. Wprost nie mogę uwierzyć, że nawet ktoś taki jak on jest do tego zdolny.

Jonathan nagle poczuł się nadzwyczaj dobrze. Nareszcie ktoś się o niego zatroszczył. Pannie Wainwright naprawdę na nim zależało. Chciała mu pomóc, co było dla niego zupełną nowością.

Zamknął oczy, myśląc o tym, jak śmieszna i żalosna jest ta sytuacja. W tej chwili jego kariera zależała od tego, co powie Pip, a on nie miał pojęcia, jak utrzymać współczucie panny Wainwright.

Przede wszystkim powinien się jej pozbyć. Jej bliskość powodowała, że nie bardzo mógł myśleć. W dodatku był zmęczony i chciało mu się spać. Miał za sobą koncert i pół nocy spędzonej na komponowaniu. A teraz jeszcze los zgotował mu taką niespodziankę.

Owionął go zapach bzu... Jonathan przymknął oczy. Ten zapach zmieszany z wonią potu i palących się tanich świec wydawał mu się zupełnie nierzeczywisty.

- Jesteś śpiący? - Uklękła obok niego, położyła dłoń na jego ramieniu.

Najchętniej poszedłby teraz do łóżka... razem z panną Wainwright. Ciekawe, czy by jej się to spodobało? Ha, a któż to może wiedzieć?

Kiedy ostatnio miał kobietę? Przed miesiącem? A może dwoma? Z pewnością zbyt długo pozostawał w celibacie, bo poczuł, jak budzą się jego zmysły. Działo się to zbyt gwałtownie, a przecież nauczył się już nad nimi panować. Nie mógł jednak próbować uwieść panny Wainwright, bo musiałby zdradzić, kim jest. Wyjął spod kolan skrzypce i ułożył je tak, by zakryć wypukłość spodni.

- Biedaku, rzeczywiście wyglądasz na wyczerpanego. Gdzie śpisz? Jonathan rozejrzał się nieprzytomnie po pokoju, a potem spojrział

w górę.

- Na piętrze? - Znowu wzięła go za rękę. - Chodź, Pip. Położę cię spać, a rano wrócę swoim powozem. Na pewno spodoba ci się tam, gdzie chcę cię zabrać. - Uśmiechnęła się, pragnąc dodać mu odwagi.

Jonathan wstał niezgrabnie. Nie musiał udawać. Jak zwykle nie przespał nocy przed koncertem, a potem komponował długie godziny w natchnieniu. Nie spał od czterdziestu ośmiu godzin, był kompletnie wyczerpany. O dziwo, wciąż był jednak podniecony i z radością odwlokłby sen o kolejne godziny, byleby spędzić je z panną Wainwright.

Pomyślał jeszcze, że musi przerwać to głupie *qui pro quo*, a następnie ruszył po schodach. Nawet przy tym stanie umysłu rozumiał, że jest to czyste szaleństwo. Jednak niemal wszystko, co robił, było szalone i naznaczone piętnem dziwactwa.

Zarówno matka, jak i nauczyciele, a nawet stary opiekun mówili mu, że musi myśleć, zanim zacznie działać. Nieustannie to powtarzali. On jednak wciąż działał pod wpływem impulsu. Przechodził od jednego czynu do drugiego, nie zastanawiając się nad tym, jakie tak naprawdę mają znaczenie i jak się z sobą łączą. Taka właśnie była jego muzyka i gdyby się zmienił, ona również musiałaby się zmienić. A może nawet by się skończyła?

Pociągnął się za czwarty palec lewej ręki, myśląc o wydarzeniu, które omal nie zakończyło jego wirtuozerskiej kariery. Była to pamiątka po walce na pięści, którą odbył w czasie najbardziej szalonych końskich wyścigów w swoim życiu.

Gdy miał trzynaście lat, matka zabrała go do Timberoak. Przyjechała tu, żeby sprzedać obrazy i srebra. Jego ogier, Diablik, zapewnił mu zwycięstwo nad Bickiem Wallefordem. Ponieważ jednak Bick nie kwapił się przyznać do porażki, musiał go skłonić do tego potężnym lewym sierpowym wycelowanym w nos. Niestety ręka również ucierpiała w tym starciu i kiedy pokazał ją matce, wpadła w panikę, że nie będzie mógł koncertować. A przecież byli już umówieni na tournée. Przypomniała mu wtedy, co obiecał umierającemu ojcu, a następnie zawiozła do najlepszego lekarza w

okolicy, który stwierdził, że palce są całe i Jonathan potrzebuje jedynie odpoczynku.

Być może ojciec pomylił się, każąc synowi we wszystkim słuchać matki, lecz nie pozwolono mu już z nikim walczyć. Co więcej, matka wynajęła opiekuna, silnego robotnika z londyńskich doków, by go strzegł.

Sato Nagai, młody Japończyk, który zmienił nazwisko na łatwiejsze dla Anglików Long San, był doskonałym opiekunem. Rozumiał Jonathana, a jednocześnie wiedział, że młody muzyk musi dbać o ręce, dlatego wprowadził go w arkana walki nogami, którą to umiejętność przywiózł z rodzinnego kraju. Jonathan przyswoił ją szybko, ale Long San nalegał, by starał się jej nie wykorzystywać. Młody Jonathan uznał to za bezsens. Po co się uczyć walczyć, skoro później się z tego nie korzysta? Dopiero po jakimś czasie zrozumiał swojego mistrza...

Teraz poczuł, że musi sobie przypomnieć lekcje na temat unikania konfliktów, zwłaszcza że Kathryn Wainwright wyglądała na osobę gotową podjąć wszelkie wyzwania. Nie mógł jednak z nią walczyć nogami, tylko, tak jak uczył go Long San, głową, co było zresztą znacznie trudniejsze.

Po chwili znaleźli się przed drzwiami jego sypialni. Jonathan . potknął się o wystającą deskę, a następnie kopnął ją ze złością.

- Dobry Boże, przecież ten dom to ruina - rzekła Kathryn. - Ciekawa jestem, czy Chadwick chciałby mieszkać w takim miejscu. Biedny Pip. Nie przejmuj się, zajmę się wszystkim.

Jonathan zagryzł wargi, żeby jej nie odpowiedzieć. Kiedy weszli do sypialni, poczuł się, jakby ujrzał ją po raz pierwszy. Dotąd nie zwracał uwagi, jak strasznie jest zapuszczona, wręcz w stanie rozkładu. Cóż, nie spędzał tu zbyt wiele czasu, a kiedy już przywlekał się z pracowni, padał na łóżko i zasypiał kamiennym snem. Tak naprawdę zależało mu tylko na muzyce i instrumentach. Nie dbał o to, gdzie mieszka i co jada. Nie miał też pieniędzy na służbę, a jakoś nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby tu sam posprzątać. Przynajmniej do tej pory.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że znalazło się tu tyle brudnej pościeli. Pewnie wyciągał kolejne sztuki z komody, nie myśląc o tym, co stanie się z poprzednimi. Jedna z zasłon ledwie wisiała w oknie, wszędzie wałały się resztki jedzenia. Kiedy przeszli dalej, mysz przebiegła nieśpiesznie do okazałej dziury w ścianie. Dopiero teraz zauważył, że niektóre deski są przegniłe.

- Fuj! - Panna Wainwright aż się wzdrygnęła. - Przecież nie możesz tutaj spać. Czy jest tu jeszcze jakaś sypialnia?

Jonathan skinął głową, bo przypomniał sobie pokój matki. Nawet wtedy, gdy wszystko jeszcze było dobrze, rzadko tam chodził. Po jej śmierci w ogóle przestał w nim bywać, ale wszystko pozostało nienaruszone. Kiedy ostatnio zajrzał do tego pokoju? Chyba przed pięciu laty. Tak, na swoje dwudzieste urodziny.

Pani Wainwright pogładziła go po ramieniu.

- W porządku, Pip. Może obejrzymy ten pokój?

Wahał się przez chwilę, bojąc się związanych z matką wspomnień, ale w końcu ruszył na sam koniec korytarza i zatrzymał się przed solidnymi, dębowymi drzwiami.

Panna Wainwright otworzyła je i zajrzała do środka.

- Och, tu jest znacznie lepiej. - Podeszła do okna i otworzyła je. - Tylko strasznie dużo kurzu, ale zaraz sobie z tym poradzimy.

Kiedy zbliżyła się do niego, aż zmarszczyła nosek. Jonathan zdał sobie sprawę, że dawno się nie mył. Powinien się wykąpać w balii z gorącą wodą, ale nie miał już na to siły. Oczy mu się kleiły i bał się, że lada chwila zaśnie na stojąco.

- Jestem zmęczony. - Ziewnął i padł na łóżko z wyszywaną narzutą. Może jeśli będzie udawał, że zasnął, to ta wścibska dziennikarka sobie pójdzie.

Poczuł, jak go czymś przykrywa. Zrobiło mu się przyjemnie, uśmiechnął się błogo. A potem nie musiał już niczego udawać, tylko odpłynął na chmurce snu. Przed zaśnięciem pomyślał tylko, że lepiej być Pipem niż Jonathanem.

Zdecydowanie lepiej.

Wstał szary i wilgotny ranek, który doskonale pasował do

„Zajazdu pod Króliczą Nogą”. W ciągu zaledwie doby zrobiło się jesienno i pochmurno, a na dworze zaczął padać deszcz.

Kathryn przeciągnęła się w pościeli i spojrzała niechętnie w stronę okna. Nie miała jeszcze ochoty na wstawanie.

Nagle ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Westchnęła ciężko i wygrzebała się z łóżka, a następnie owinęła się kołdrą niczym suknią.

- O co chodzi, Thom? - spytała, podchodząc do drzwi. Drzwi otworzyły się i wypełniła je potężna postać Jonathana Chadwicka.

- On zniknął - rzekł oskarżycielskim tonem. - To pani wina!

- To pan? - Kathryn zrobiła wielkie oczy. - Co się stało? Kto zniknął?

- Pip! - huknął, a następnie zaczął się przechadzać tam i z powrotem po jej pokoju. Widać było, jak bardzo jest podminowany. - Przeraziła go pani! Dlaczego nie może pani dać mu spokoju? Czy na tym właśnie polega dziennikarstwo? - Uderzył rękawiczkami w dłoń. - Rzuciła się pani na niego jak drapieżnik na swoją ofiarę!

Kathryn poczuła, jak narasta w niej złość.

- Jak drapieżnik?! Na ofiarę?! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak pan śmie! I to po tym, co pan mu zrobił! Ukradł pan jego dzieło! Trzyma go pan w zamknięciu! - Nie wiedząc, co czyni w złości, uniosła zaciśnięte w dłonie pięści. - Gdybym była mężczyzną, pokazałabym panu... - Kołdra opadła i stało się jasne, że nie jest jednak mężczyzną.

- Już mi pani pokazała - rzekł, wpatrując się w jej widoczne pod cienką halką ciało.

Kathryn próbowała nie zwracać uwagi na to spojrzenie. - Nie radzę mnie straszyć - rzekła twardo, z pogroźką w głosie. - Jeśli myśli pan, że pozwolę, by w dalszym ciągu gnębił pan własnego brata, to się pan myli. I to bardzo!

Chadwick nagle się uspokoił. Usiadł na rozestłanym łóżku i pokręcił z rozpaczą głową.

- Pip nie jest tak naprawdę moim bratem.

Kathryn spojrzała na niego ostro i skrzyżowała ręce na piersi.

- Myślę, że jest. Bardzo pana przypomina. - Przyjrzała mu się uważniej. - Gdyby nie te włosy, mogłabym przysiąc... - Nagle dotarło do niej, co chciał jej powiedzieć. - Ach, rozumiem, jest bękartem pańskiego ojca.

- Z całą pewnością bękartem.

Kathryn zmrużyła oczy i przyjrzała mu się uważnie.

- Chyba orientuje się pan, że to, co pan mu zrobił, nie jest w porządku - powiedziała wolno.

Chadwick spojrzał na swoje długie, zręczne palce, na których pozostały jeszcze ślady pudru.

- Tak, wiem - rzekł z westchnieniem. - A co, pani zdaniem, powinienem z nim zrobić? Oddać go, żeby pilnował owiec? Spalić jego utwory? - Potarł pomarszczone czoło. - Albo mógłbym wysłać go do Bedlam, gdzie spędzałby całe dni w towarzystwie jeszcze większych wariatów. Może mi pani doradzi, co mam z nim zrobić?

Nagle poczuła się mniej pewnie. Widziała skrucę Chadwicka, a także jego rozterki.

- Należy mu się przynajmniej trochę uznania, przecież jego talent.

- Ha! Jasne, uznania. Powinniśmy ogłosić, że jest wspaniałym kompozytorem i wykonawcą. Z całą pewnością można by go zaprezentować w Paryżu i Rzymie. No i oczywiście w Londynie. Mógłbym go przedstawiać jako wiejskiego głupka, który tworzy wspaniała muzykę. A jak zareagowałyby na niego nasza socjeta? Stanie pani przy fortepianie i będzie wycierać mu ślinę z brody?

- O Boże! - Miał rację. Publiczność kogoś takiego jak Pip mogłaby potraktować nadzwyczaj okrutnie. Te śmiechy, te drwiny... A przecież był bardzo wrażliwy i występ mógłby okazać się dla niego olbrzymim stresem. Gdyby się zaślinił, gdyby dopadły go te okropne drgawki...

W pokoju zaległa cisza, przerywana jedynie ciężkimi oddechami Chadwicka i wzmagającym się bębnieniem deszczu o dach.

- Czy... czy on zawsze był taki? - spytała.

- Nie, to z powodu wypadku. Zająłem się nim tak, jak umiałem. Doskonale rozumiem, że chce pani poprawić dolę Pipa, ale jest mu

dobrze w Timberoak. To prawda, że nie mogę sobie pozwolić na remont, ale jakoś sobie radzimy w tych warunkach. Na pewno nie sprzedam tej posiadłości. - Chadwick nagle złagodniał. - Proszę mi uwierzyć, że Pip nie potrafiłby żyć gdzie indziej. Potrzebuje lasu i jeziora, tych wszystkich krajobrazów swojego dzieciństwa. Z jednej strony czuje się tam bezpiecznie, a z drugiej, dostarczają mu one inspiracji.

- Boże, byle tylko nie stało się mu nic złego! Gdzie mógł uciec? Do lasu?

- Pewnie tak. Kiedy czegoś się lęka, zawsze tam ucieka - rzekł z westchnieniem Chadwick. - W lesie ma swoje kryjówki, więc nawet nie próbujemy go szukać. Uciekł, bo się pani przestraszył, ale mam nadzieję, że wróci przed nocą. - Rozejrzał się dookoła, jakby dopiero teraz dotarło do niego, gdzie się znajduje. - Przepraszam za najście, ale byłem bardzo poruszony. - I nagle zrobił coś dziwnego. Wstał i podawszy jej dłonie, spojrział na nią smutnym wzrokiem. - Proszę o nas nie pisać, panno Wainwright. Inaczej może pani zrujnować nie tylko moje życie, lecz również Pipa. Zależy nam tylko na muzyce, a to, co pani napisze, mogłoby ją zniszczyć.

Kathryn wbrew sobie ścisnęła jego dłonie.

- Nie sądzi pan chyba, że jestem potworem?

- Jeśli nawet, to nieświadomym tego. - W jego oczach zalśniły iskielki.

Kathryn poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Och, nie jestem żadnym monstrum! I teraz nie wydaje mi się, by pan nim był. Źle pana oceniłam, chociaż przy pańskim zachowaniu nietrudno się było pomylić.

- Bardzo za nie przepraszam. - Wspomniał rozmowę w powozie. - I obiecuję, że dobrze zajmę się Pipem.

Skierował wzrok nieco niżej, na jej piersi, i Kathryn przypomniała sobie, że ma na sobie jedynie cienką halkę. Zaczerwieniła się, sięgnęła po kołdrę.

- Bardzo przepraszam, panie Chadwick - bąknęła, bojąc się tego, co może sobie o niej pomyśleć.

- Proszę mi mówić po imieniu - powiedział. - Mam wrażenie, że udało nam się zaprzyjaźnić w ciągu tego krótkiego spotkania. Czy mógłbym panią odwiedzić, kiedy znowu będę w Londynie? Być może jednak wywiad nie był takim złym pomysłem...

- Będzie mi miło gościć pana. - Okryła się szczelnie kołdrą i na wszelki wypadek odsunęła się od Jonathana na bezpieczną odległość. - Mów mi Kathryn. Też zajrzę do was niedługo. Chcę się upewnić, że Pipowi nic się nie stało.

Jonathan zakłopotał się, zaraz jednak się rozpogodził i skinął głową.

- Najlepiej dać mu teraz spokój - stwierdził. - Rano, nim zniknął, był bardzo wzburzony. Wyślę informację do twojego biura, kiedy wróci, dobrze?

- Dobrze. - Podeszła do Jonathana. - Naprawdę nie chciałam go wystraszyć. Po prostu kiedy go zobaczyłam na tej podłodze, półnagiego i wycieńczonego, chciałam mu pomóc. Jesteście do siebie tak podobni, a ja bałam się, że źle traktujesz brata...

- Że ukradłem jego kompozycje? To zupełnie naturalne, że tak pomyślałaś. Upośledzony na umyśle geniusz i jego chciwy brat... Przykro mi, że znalazłaś go w tak żenującej sytuacji. Pip zupełnie się zapomina, kiedy pochłania go muzyka. - Westchnął ciężko. - Byłoby lepiej, gdybyś o nim nie pisała. Pip boi się ludzi, zwłaszcza takich, którzy uważają go za dziwadło. Kiedyś zniknął na cały tydzień... Chyba rozumiesz, dlaczego chronię go przed obcymi.

Błękitne oczy patrzyły na nią błagalnie. Jego uśmiech sprawił, że jej serce zabiło mocniej. Na szczęście miała tyle oleju w głowie, by tylko dać do zrozumienia, że przynajmniej na razie nie wykorzysta tych informacji, lecz tak naprawdę niczego nie obiecała, mówiąc:

- Bardzo cieszę się, że tak o niego dbasz, Jonathanie. Nie jesteś taki, jak mi się wydawało.

W jego oczach zamigotał żal.

- Niewątpliwie nie jestem. - Zerknąwszy na nią raz jeszcze, wyszedł.

Kathryn stała przez dłuższy czas na środku pokoju, zastanawiając

się nad tym, co przed chwilą usłyszała. Jonathan udawał, że jest pewnym siebie geniuszem, który gardzi wszystkimi dookoła, lecz tak naprawdę chronił swego brata przed światem, a zarazem robił wszystko, by sztuka Pipa błyszczała w owym świecie.

Ukradł jego utwory i podawał się za ich autora, ale cóż innego mógł zrobić? Kim byłby Pip bez braterskiego wsparcia? I co by się z nim stało? Bedlam... tam właśnie zsyłano takich ludzi.

Z pewnością ten rozpadający się dom był o niebo lepszy dla Pipa. Znane kąty, poczucie swobody... A cały ten bałagan i ruina? Cóż, mężczyźni już tacy są, że pozostawieni sami sobie nie dbają o swoje cztery ściany. Jonathan też pomieszkiwał w tej posiadłości... Sama więc zadba o to, by ten dom posprzątało i wyprano brudną pościel, a także by Pip dostawał odpowiednie posiłki.

Było w nim coś takiego, co obudziło w niej macierzyński instynkt. Może wynikało to z jego bezradności. Z tego, że nie radził sobie w życiu, przypominał wyrosnięte dziecko. No i jeszcze ta muzyka, którą tworzył. Chciała chronić ten geniusz, który w nim był. Nie dopuścić do tego, by zniszczył go świat, przed czym ostrzegał ją Jonathan.

Nagle zdała sobie sprawę, że obaj bracia bardzo ją pociągają, lecz z zupełnie różnych powodów.

Przypomniała sobie poplamione palce Pipa, które zaciskał na skrzypcach tak, jakby to była jego kochanka.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Do licha, najpierw robiła maślane oczy do Jonathana Chadwicka, a teraz myślała czule o jego bracie. To już doprawdy było nieprzystojne! Przecież Pip jest tylko chłopcem uwięzionym w ciele mężczyzny. Jeśli chce mu pomóc, musi zapomnieć o tym ciele i skupić się na jego umyśle.

Pip potrzebował matczynej opieki. Wyniosły Jonathan z pewnością nie był w stanie tego zrozumieć. Już tacy są mężczyźni. Jonathan zrobił już wszystko, co do niego należało, teraz ona miała pole do popisu.

Rozdział trzeci

Jonathan poganiał wierzchowca w drodze do domu, czując jednocześnie podniecenie i zażenowanie. Jednak jazda wcale go nie uspokoiła. Czuł się w tej chwili jak Pip i nic na to nie mógł poradzić.

Ach, ta panna Wainwright. Wciąż o niej myślał, chociaż wiedział, że stanowi dlań śmiertelne niebezpieczeństwo. To z jej powodu uwikłał się w kłamstwa i nie widział sposobu, jak je wyprostować. Ciężko harował, by wreszcie osiągnąć względny spokój, i nagle wszystko legło w gruzach przez jedno spotkanie z kobietą, która wcześniej w ogóle nie znał. Wiedział, że zależy od niej cała jego kariera.

Jego kariera! Stworzył Pipa, by zmylić Kathryn, ona zaś poczuła współczucie dla jego „brata”, więc niby był bezpieczny. Gdy jednak odkryje, że to on jest Pipem, wpadnie w szal i ogłosi, że wielki Jonathan Chadwick jest wariatem, komponuje w bieliźnie i nie wie, co się dzieje na bożym świecie. I po karierze!

Do licha! Wcale nie podobało mu się to, że ta kobieta zyskała władzę nad jego życiem. I to właśnie teraz, kiedy w końcu udało mu się wymknąć spod kontroli matki. Z powodu przysięgi, jaką złożył ojcu, Caroline Chadwick miała nad nim nieograniczoną władzę aż do swej śmierci. Ba, czuł nawet jej trudny do zdefiniowania wpływ spoza grobu.

Kobiety obracały poczucie winy, miłość i obietnice w groźną broń. Musi więc opracować jakiś obronny plan, zanim przestanie panować nad sytuacją. Spotka się raz jeszcze z Kathryn na neutralnym gruncie, najlepiej w Londynie, i przekona ją, by dała spokój zarówno jemu, jak i temu biedakowi Pipowi. Spróbuje ją najpierw oczarować, a jeśli to nie zadziała, ucieknie się do gróźb.

Ściągnął wodze, spiął Diabluka ostrogami i przeskoczył przez kamienny mur. Koniowi w to graj! Był w swoim żywiole. Jonathan zawsze zazdrościł mu gracji i swobody. Sam też się odprężył, ten pęd, ten wiatr - tak Kathryn, och, Kathryn! - i nagle frywolny Diablik

strzelił z zada, a jego pan najpierw pofrunął kilka jardów, a potem runął w błoto.

Mrucząc przekleństwa, wygramolił się z mazi.

- Do czorta!

Gorączkowo sprawdził ręce. Na szczęście nic się nie stało. Doskonale wiedział, że powinien był skupić się na jeździe i zapomnieć o Kathryn, ale wiedzieć to sobie można.

Poczuł na ramieniu koński pysk. Diablik przepraszał, Diablik nie chciał, po prostu tak jakoś wyszło.

- No już dobrze, wszystko w porządku - powiedział Jonathan. - Ten skok to była głupota z mojej strony, ale jak jeszcze raz mnie zrzucisz, wysłę cię do jatki - dodał groźnie.

Po chwili dosiadł niepewnie konia i ruszył wolno przed siebie. Kiedy znaleźli się w domu, zaprowadził Diablaka do stajni, uporządził, podsypał owsa. Potem poszedł do kuchni. Stała w niej jeszcze balia z wodą, z której korzystał dziś rano. Zdjął perukę i ubranie, które zostawił dla Grandy, żeby doprowadziła je do porządku, zanurzył się w zimnej wodzie. Musi oczyścić się z błota i pozbyć pudru. Kiedy się wynurzył, zauważył długowłosego kota, który patrzył na niego zielonymi oczami.

- Przecież dostałaś już jeść, Dagnabbit. Poza tym miałabyś tu pod dostatkiem myszy, gdybyś tak się nie leniła. - Chlapną wodą w stronę kota. - No, idź już sobie, bo inaczej wezmę cię do kąpieli i sama zobaczysz.

Wyszedł z balii i sięgnął po ręcznik. Kot cofnął się trochę, ale wciąż na niego spoglądał zagadkowymi oczami. Jonathan wytarł się, owinał ręcznik wokół bioder, zajrzał do kredensu, zjadł trochę chleba i sera, resztę rzucił kocicy, a następnie sięgnął po butelkę piwa, którą opróżnił paroma łykami.

- To by ci nie zasmakowało, Dag. - Rozejrzał się dookoła. - Popatrz, Grandy zostawiła nam jedzenie. - Zajrzał do garnka, który stał na piecu. - Potrawka z baraniny. Pyszności.

Przez chwilę zastanawiał się, czy ją podgrzać, a potem zaczął wyjadać łyżką wprost z garnka. Gdy się nasycił, ruszył na górę,

wszedł do swojego pokoju i narzucił stary, aksamitny szlafrok. Poruszał pogrzebaczem drewno w kominku i po chwili zaczęły się po nim ślizgać pojedyncze płomyki. Poczuł, że robi mu się ciepłej.

Gdy spojrział w lusterko, zauważył guz na swoim czole. Na szczęście nie było zadrapań, mogło być więc gorzej.

Zaczął gwizdać arię Królowej Nocy z „Czarodziejskiego fletu” Mozarta, zmieniając co jakiś czas parę nut.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Kathryn miała rację. Ten pokój zupełnie nie nadawał się dla Pipa. Prawdę mówiąc, nikt nie powinien tutaj mieszkać. To dziwne, że wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

Pogrążył się w marzeniach związanych z Kathryn Wainwright. Przypomniał sobie, jak wyglądała w męskim przebraniu, w halce, gdy poszedł do niej do zajazdu, jak na niego patrzyła, jak trzymał jej dłonie... Do licha, jest naprawdę ładna! I jeszcze ten zapach bżów, który ją otaczał.

Z zamyślenia wyrwały go jakieś hałasy. Dobry Boże, więc jednak wróciła! Ruszył na dół, by sprawdzić, gdzie teraz myszkuje. Niech uważa na instrumenty. Czy to możliwe, żeby nie schował stradivariususa do szafy?

Kiedy wpadł do pracowni, poczuł pięść na swojej szczęce. Ktoś złapał go za rękę, ktoś inny uderzył w brzuch tak mocno, że Jonathan aż się zwinął. Z trudem złapał oddech i spojrział przed siebie niewidzącymi oczami. Po chwili ktoś znowu uderzył go w twarz.

- A teraz, Chadwick, skoro już się przywitaliśmy, może przejdziemy do interesów - usłyszał znajomy głos. - Wszystko, co masz, należy do mnie. Chcę pięć tysięcy za stradivariususa. I to zaraz!

- Bunrich! - Jonathan splunął krwią. - Mogłem się domyślić. Przeklął swój los. Ned Bunrich chciał już parę razy zabrać mu skrzypce. Jonathan domyślał się, że ma na nie kupca, ale przecież nie mógł pozbyć się swojego instrumentu.

Zauważył stradivariususa, który leżał na stole. Na podłodze walał się papier nutowy ze skończoną operą. Jonathan mógł jedynie mieć nadzieję, że ludzie Bunricha jej nie zniszczą. Musiał bardzo uważać, żeby nie napytać sobie jeszcze większej biedy.

Do licha z Kathryn Wainwright! Jak mógł zapomnieć o tym, by schować skrzypce, nie mówiąc już o cennej lutni i starej lirze. Spojrzał w stronę wielkiej szafy ze specjalnym zamkiem. Stała otwarta, tak jak ją zostawił.

Instrumenty wyglądały na smutne i opuszczone. Traktował je jak swoje dzieci, a one odwdzięczały mu się piękną muzyką. W tej chwili nie mógł nawet walczyć z ludźmi Bunricha, bo bał się, że mógłby je uszkodzić. Musiał skłonić lichwiarzy, by przenieśli się do innego pomieszczenia. Tylko jak?

Wiedział, że musi ocalić skrzypce, z którymi nie rozstawał się nawet w wojsku. Być może uda mu się oszukać Bunricha i zwabić go w jakieś inne miejsce. W głowie zaczynał kiełkować mu plan. Nie był doskonały, ale przy odrobinie szczęścia powinien się powieść.

Zakaszłał i znowu splunął.

- Spóźniłeś się. Już zastawiłem stradivariusa. Bunrich przeklął szpetnie.

- Zaraz rozkwaszę ci nos - syknął. - Albo dawaj forszę i adres antykwariatu.

Jonathan udawał, że się zastanawia. W końcu wymienił nazwę antykwariatu w Edynburgu, który kiedyś odwiedził.

- A teraz pieniądze - zażądał Bunrich.

- No dobrze. Chodźcie.

Ludzie Bunricha puścili Jonathana i mógł się wreszcie wyprostować. Roztarł nadgarstki, a potem poprowadził ich do biblioteki. Być może jednak nie będzie musiał walczyć. Nie miał na to szczególnej ochoty, zwłaszcza że wciąż bolał go żołądek, a ludzie Bunricha nie należeli do ułomków.

W bibliotece nie było książek. Nie było nawet półek. Stało tam jedynie biurko, przy którym czasami przepisywał swoje kompozycje. Należało do jego ojca, a ponieważ częściowo zjadły go już korniki, nikt nie chciał go kupić. Jonathan otworzył prawą szufladę i wyjął z niej sakiewkę z pieniędzmi. To było w tej chwili wszystko, co miał.

Bunrich niemal wyrwał mu ją z ręki i zajrzał chciwie do środka.

- Mało - warknął. - Czyżbyś zastawił stradivariusa za dwieście

funtów?

- Potrzebowałem pieniędzy. Wziąłem więcej, ale resztę wydałem. No i dał mi te skrzypce na dole, ale to nędzna podróbka - dodał przezornie.

Bunrich syknął i podsunął zaciśnięta pięść pod nos Jonathana.

- Więc będziesz mi winny jeszcze więcej, a doliczę do tego koszty podróży. Uważaj, Chadwick, bo następnym razem nie będę dla ciebie tak miły. - Wsadził sakiewkę do kieszeni.

Jonathan odetchnął z ulgą. Przeszedł za nimi do holu, chcąc się upewnić, że nie pójdą do pracowni, a następnie opadł bez siły na krzesło. Po chwili usłyszał tętent kopyt.

Jego życie stało się zbyt skomplikowane. Najpierw ta Ka-thryn, a teraz wierzyciele matki, którzy dali się nabrać na głupie kłamstwo. Jak długo jeszcze będzie mu się udawało wyjść cało z tych wszystkich opresji?

O ile dobrze pamiętał, był winny Bunrichowi mniej, niż tamten żądał, zwłaszcza po tym, co zapłacił mu w zeszłym miesiącu, ale i tak był największym wierzycielem matki, która zadłużała się wręcz nałogowo. Nie, nie może sprzedać stradivariususa, nawet gdyby Ned Bunrich koniecznie chciał go mieć w swoim sklepie z antykami. Ciekawe, kiedy w końcu zorientuje się, że go nie zastawił. Gdyby lepiej znał się na swoim fachu, od razu by wiedział, że ma do czynienia z autentycznym instrumentem.

Musi znaleźć pieniądze, by spłacić wierzycieli matki. Inaczej popadnie w szaleństwo albo zamkną go w więzieniu za długi. Wrócił do pracowni i schował instrumenty do szafy, potem bezradnie rozejrzał się wokół. Co by tu jeszcze sprzedać? Może stół? Nie, zbyt mało jest wart. A może małą harfę? Dostał ją na piąte urodziny i był do niej bardzo przywiązany, lecz nie była mu potrzebna do pracy. Z nią jednak również nie potrafił się rozstać. Położył się na dywanie i zaczął się zastanawiać, co zrobić.

Bunrich wróci za dziesięć dni, przy gorszej pogodzie za dwa tygodnie. Co będzie potem? Bóg jeden raczy wiedzieć.

Sądząc po sumie, której się domagał, musiał wykupić wszystkie

długi matki. Zrobił tak, bo wiedział o cennej kolekcji instrumentów, oszacował ją jednak zbyt wysoko. Następnym razem może tu przyjść z policją, ale i tak nie zdoła odzyskać wszystkiego. Lecz nie, Bunrich nie będzie mieszał w to policji i sądu, bo wówczas straci pełną kontrolę nad sytuacją. Ten chciwiec pragnie sam wybrać do końca złotą żyłę, którą był kompozytor i wirtuoz Jonathan Chadwick.

Dotknął niepewnie bolącego nosa, widomego znaku, że wciąż był w niebezpieczeństwie. Miał dziesięć dni na to, by zdobyć pięć tysięcy funtów z okładem i zaspokoić apetyt Bunricha. Inaczej czeka go marny los, który zgotowała mu własna matka.

Niewiele osób wiedziało, że Timberoak było własnością dziedziczną, więc Jonathan nie mógł jej sprzedać. Jeśli nie doczeka się potomstwa, posiadłość wróci do Korony. Jakby królowa Wiktorja marzyła o tym, by stać się właścicielką takiej ruiny!

Zapewne nikt nie wiedział, że po bracie należy mu się godność hrabiego Lyhama. Matka nie zajęła się tą sprawą, kiedy jej starszy syn zginął w Ameryce. Edward leżał gdzieś w bezimiennym grobie, a wraz z nim jego szlachecki tytuł. Matka nie postąpiła tak z lenistwa czy głupoty, przeciwnie, doskonale wiedziała, co robi. Przecież hrabia, nawet zubożały, nie mógł zarabiać na życie, koncertując w europejskich salonach i socjeta nigdy by nie darowała, gdyby ktoś tak utytułowany brał pieniądze za swoją pracę. Kiedy więc przed ośmiu laty dotarły do nich wieści, że Edward zginął w Charlestonie, oboje zachowali to w tajemnicy. Ludzie nadal byli przekonani, że Edward w dalszym ciągu wiedzie awanturniczy żywot i przepuszcza resztki sporego niegdyś majątku Lyhamów.

Tyle że nie było już nawet tych resztek. Pozostał jedynie kłopotliwy tytuł, a matka wydawała wszystko, co Jonathan zarobił graniem i komponowaniem. Musiał przyznać, że doskonale kierowała jego karierą. Starał się ją w tym naśladować, ale wciąż miał wrażenie, że robi to nieudolnie. Nawet aura tajemnicy, jaką wokół siebie roztaczał, miała w sobie coś z oszustwa i blagi.

I co mu teraz zostało? Niedługo skończy dwadzieścia pięć lat i będzie miał tylko posiadłość w kiepskim stanie i ponad pięć tysięcy

długów. Już przestał liczyć na to, że kiedykolwiek stanie się wypłacamy. Miał oczywiście instrumenty, ale prędzej gotów był zginąć, niż je sprzedać. To było całe jego życie. Wszystko, co zostało mu z dzieciństwa, jeśli nie liczyć długowłosej kocicy, zbyt głupiej i leniwej nawet na to, by łapać myszy, oraz starzejącego się konia, który jednak wciąż potrafił go zrzucić z grzbietu. To było całe jego cudowne dziedzictwo.

Jedyną szansą na przetrwanie była opera, którą właśnie ukończył. Paradoks w tym, że żywił wobec niej mieszane uczucia. Nie miał pieniędzy na dobrego librecistę, więc wymyślił głupią miłosną historyjkę z nadzieją, że spodoba się publiczności. Z niechęcią myślał też o nadętych recytatywach.

Jedynie muzyka go zadowalała, a fugę, którą umieścił w drugim akcie, uznał za ciekawą i inspirującą. Nie lubił bawić się w fałszywą skromność. Komponowanie było tym jedynym, co robił naprawdę dobrze.

Gdyby tylko ktoś inny mógł zająć się sprzedażą tej przeklętej opery. Bóg jeden wiedział, ile kosztowały go negocjacje z kolejnymi dyrektorami teatrów. Było to jeszcze gorsze niż koncerty, ponieważ musiał rozmawiać, przekonywać, udawać, że mu nie zależy... Męczyło go to niepomiernie i napawało obrzydzeniem. Nie do czegoś takiego się urodził!

Nie miał jednak innego wyjścia. Przecież próbował... Zresztą Anglia nie prowadziła w tej chwili żadnej poważniejszej wojny, poza tym zabijanie ludzi okazało się kiepskim rozwiązaniem wobec tego, co miał tutaj. To prawda, że potrafił walczyć, ale jego mistrz za bardzo wpoił mu zasady swojej sztuki. Umiał używać swoich nóg, a także muszkietu jedynie do obrony. Nie miał w sobie nic z płatnego zabójcy, bo gdyby było inaczej, Ned Bunrich już dawno wachałby kwiatki od spodu. Poza tym wałki w Afryce bardzo go wyczerpały. Jeszcze do tej pory ciarki przebiegały mu po plecach, kiedy wspominał walki z powstańcami Mahdiego, krwawe pola bitewne Abu-Klei czy Chartumu.

Nawet gdyby miał urabiać kolejnych dyrektorów w Anglii i na

kontynencie, musi doprowadzić do wystawienia opery. Musi też wreszcie uświadomić sobie, że bez muzyki jest nikim. Stanowi jedynie ludzką skorupę pełną dźwięków. A także poczucia winy, które doprowadziło do tego, że zaciągnął się do wojska.

- Jesteś tu, Jonathan? Pip? - Kathrine Wainwright najpierw zakołatała do drzwi, potem weszła do środka, o czym świadczyły odgłosy jej kroków na trzeszczącej podłodze.

Dobry Boże, czy już nigdy nie zdoła się od niej uwolnić? Jonathan skulił się z nadzieją, że zaraz umrze i ta straszna kobieta nie zdoła go znaleźć.

Usłyszał jej wysoki krzyk. Tego było już za wiele. Skulił się jeszcze bardziej, pragnąc zniknąć, rozpląnąć się w powietrzu. Nagłe poczuł na nagich nogach dotyk jej sukni i otoczył go zapach bzu.

Do licha, przecież należy mu się odrobina przyjemności po tym, co dzisiaj przeszedł. Jeśli Kathryn ma do zaoferowania swoje współczucie, to powinien je przyjąć. Przecież nikt mu nigdy nie współczuł...

Otworzył jedno oko i spojrzał przez pasma swoich jasnych włosów.

- Boli - powiedział, ciesząc się na widok jej łez. Przykre tylko, że nie zasługiwał na nie.

- O Boże, co ci się stało? Kto nabił ci tego guza? Wyślę Thomasa, żeby sprowadził konstabla. Czy to Jonathan cię pobił, Pip? Za to, że się ze mną kontaktowałeś?

Odsunął się od niej, by nie dotknęła jego czoła.

- To koń. - Dobrze chociaż, że przynajmniej w części była to prawda.

Jej twarz złagodniała.

- Możesz wstać, kochanie. Zaraz ci pomogę. Powinieneś się położyć, a ja zajmę się tym guzem i sprawdzę, czy nic ci się nie stało.

Jonathan wyprostował się, dbając jednocześnie o to, by szlafrok nie zsunął mu się z nóg. Czuł się rozdarty. Z jednej strony najchętniej odesłałby pannę Wainwright do domu, a z drugiej potrzebował jej współczucia. Miał jednak zły dzień i zwyciężyło w nim poczucie

krzywdy.

Zaprowadziła go do pokoju matki, położyła na łóżku i rozsunęła szlafrok, odsłaniając tors.

- Nie! - Pociągnął za poję szlafroka.

- Nie wygłupiaj się, Pip - powiedziała spokojnie. - Muszę sprawdzić, czy masz całe zębra.

- Tak źle. Nie można tam patrzeć. - Pomyślał, że gdyby „tam” zajrzała, z pewnością doznałaby szoku. Sama jej bliskość sprawiała, że był nieludzko podniecony.

Kathryn nie poprzestała na samym patrzeniu. Poczuł jej dłonie na szyi i piersi. Kiedy dotknęła żeber, syknął z bólu. Czyżby rzeczywiście któreś było złamane? Nawet jednak ból wydawał się niczym w porównaniu z niespełnionym podnieceniem. Doskonale wiedział, że gdyby dostrzegła widomy tego znak, z pewnością by uciekła, a on tak bardzo chciał, by została. Potrzebował jej współczucia, które było niczym miód na skołataną duszę. Niestety tylko jako wiejski idiota mógł dostać to, czego zawsze pragnął. Musiał więc grać swoją rolę.

Zawsze mógł liczyć na seks, gdy go potrzebował, nie chciał i nie był w stanie zaspokoić wszystkich chętnych dam, jednak szczere współczucie i opieka to było coś całkiem innego. Potrzebował tego jak spragniony wędrowiec wody na pustyni.

Zaryzykuje więc i będzie udawał, by zyskać pociechę. I tylko jej będzie od niej pragnął, niezależnie od tego, jak bardzo będzie rozpalony.

- Pokaż, gdzie cię boli, Pip, a ja postaram się pomóc - powiedziała.

Och, gdyby to było możliwe, pomyślał.

- Tutaj - pokazał skroń i usta. Nawet jeśli miał połamane zębra, niewiele mogła na to poradzić, a ból brzucha powinien minąć po jakimś czasie.

- Hej, jesteś tam? - usłyszał nagle znajomy głos i poczuł, że wszystko się w nim ściska.

To była Grandy! Nigdy nie mógł jej znaleźć, gdy jej potrzebował, a teraz pojawiła się w najmniej odpowiednim momencie. Czyżby cała

jego mistyfikacja miała runąć niczym domek z kart?

- Jesteśmy tutaj - krzyknęła śpiewnie Kathryn. - Niech się pani pośpieszy. Pip jest ranny.

Rozległy się ciężkie kroki na schodach, a potem do pokoju wtoczyła się Grandy. Popatrzyła na nich ze zdziwieniem, a potem spytała:

- Co się stało, chłopcze? Co to za kobieta?

Nie zwróciła się do niego po imieniu. To dobrze, choć pewnie za chwilę to zrobi. Jonathan wyciągnął ramiona w jej stronę.

- Spadłem z konia, Grandy.

- W dodatku wywaliłeś w kuchni potrawkę - powiedziała zrędliwym głosem. - Sama nie wiem, po co ją robiłam.

Pomyślał, że to sprawka Bunricha i jego ludzi. Pewnie go tam szukali i wywalili garnek.

Kathryn zmarszczyła brwi na widok tej bezceremonialnej kobiety o szerokiej, nachmurzonej twarzy.

- Widzi pani, ten wypadek... Jonathan złapał ją za ramię.

- Instrumenty! - zawodził. - Gdzie są moje instrumenty?!

- Instrumenty? - powtórzyła Kathryn.

- Chodzi mu o skrzypce i te inne - wyjaśniła Grandy z wyraźnym szkockim akcentem. - Będziesz musiał sam ich poszukać, chłopaku. Bóg jeden wie, gdzie je tym razem zostawiłeś.

Jonathan spojrział błagalnie na Kathryn.

- Proszę.

Pogłaskała go po ramieniu.

- Tak, oczywiście, zaraz je przyniosę. Zostań tu, nie ruszaj się z miejsca.

- Tylko uważaj na schodach. - Chodziło mu bardziej o stradivariususa niż o samą Kathryn.

Gdy tylko wyszła, przywołał skinieniem Grandy.

- Ona nie wie, że jestem Jonathanem - zaczął gorączkowo wyjaśniać. - Uważa mnie za wiejskiego głupka, więc nie mów jej, kim naprawdę jestem, dobrze?

Gospodyni aż cmoknęła z odrazą.

- Nie będę ci pomagać w twoich bezceństwach! - natarła ostro. - Jeszcze tego brakowało, żebym na stare lata została rajfurką.

Grandy była chodzącą uczciwością i słuchała się boskich nakazów. Zajmowała się Jonathanem w dzieciństwie, a niedawno uznała, że wciąż potrzebuje jej opieki.

- Nie o to chodzi. - Złapał ją za wyblakły rękaw jej sukni.

- Posłuchaj, Bunrich wykupił weksle mamy i jeśli szybko nie znajdzie pieniędzy, będę skończony. Ta kobieta jest dziennikarką i jeśli się dowie, że mam hazardowe długi, opisz to wszystko. A wtedy nikt już nie kupi niczego, co skomponowałem. Nikt nie będzie chciał mnie słuchać. Nie będziemy mieli żadnych pieniędzy, rozumiesz? Dlatego ona musi zająć się Pipem!

- Pipem? - powtórzyła nieufnie.

- Powiedziałem jej, że tak się nazywam. Wyobrażasz sobie, co się będzie działo w Londynie, jeśli mnie opisz jako wiejskiego głupka? Wydaje jej się, że jestem zidiociałym bratem Jonathana. Dlatego tak mi współczuje i jeśli nadal będzie jej się tak wydawało, będziemy bezpieczni, bo ona nie napisze nic złego o Jonathanie.

Gospodyni pokręciła wielką głową.

- Chętnie wytargałabym cię za to za uszy.

- Błagam, Grandy.

Na jej czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- A co z Bunrichem? To on cię dzisiaj pobije? - spytała z odrobiną współczucia.

- I wywalił potrawkę - dodał Jonathan, wiedząc, że ją to dodatkowo rozsierdzi. - Nie pora jednak na takie rozmowy. Zajmę się nim, kiedy uwolnię się od tej Wainwright. Pomożesz mi? Cii, właśnie nadchodzi.

Po chwili w pokoju pojawiła się obładowana Kathryn

- Oto twoje instrumenty, Pip. - Powoli zaczęła układać je obok niego na łóżku. - A teraz bądź grzeczny i się połóż, a ja zobaczę, co ci się stało. Czy może pani nagrzać trochę wody i ją tutaj przynieść? - zwróciła się do gospodyni. - Przydałby się też ręcznik i mydło.

- Nic mu nie będzie - burknęła Grandy i ruszyła w stronę drzwi. -

Nie zamierzam łązić tam i z powrotem po schodach. Pójdę już sobie.

Jonathan popatrzył na nią z wdzięcznością. Grandy wyszła z właściwym sobie wdziękiem słońca, usłyszeli jej ciężkie kroki na schodach.

- A to przeklęta starucha - mruknęła Kathryn, odgarniając włosy z czoła. - Odpocznij chwilę, a ja przyniosę trochę wody, żeby cię obmyć.

- Kathryn! - Jonathan złapał jej dłoń.

Uśmiechnęła się do niego tak czule, że serce забиło mu mocniej. Musiał zamknąć oczy, by móc znowu zacząć myśleć.

Kiedy je ponownie otworzył, poczuł się jak w niebie. Może jednak miał lekkie wstrząśnienie mózgu, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył. Cóż, musi pozbyć się panny Wainwright, zanim sprawy zajdą za daleko. Przecież nie tylko mogła wytropić którąś z jego tajemnic. Jeśli Bunrich dojdzie do wniosku, że Jonathan jednak go nabrał, może się tu pojawić w każdej chwili.

- Idź po Jonathana, proszę. - Wiedział, że jest to jedyny sposób, by się jej pozbyć.

- Gdzie go znajde? - Pochyliła się, by obejrzeć jego sińce, po chwili dotknęła lekko twarzy.

Napawał się jej zapachem, znów ogarniało go pożądanie. Musiał to koniecznie przerwać.

- Pojechał do miasta.

- Nic ci nie będzie? Poradzisz sobie?

- Mhm - wymamrotał. - Jestem zmęczony.

Wstała niechętnie, ruszyła do drzwi. Po chwili usłyszał turkot jej powozu na podjeździe. Nareszcie był sam, znów mógł być sobą. To była duża ulga. O dziwo, poczuł też smutek...

Dlaczego chciał, by została? Przecież była bliska tego, by zniszczyć jego życie, lecz mimo to pragnął jej towarzystwa. Dotknął guza. Ten upadek musiał uszkodzić mu mózg, skoro tak się zachowywał. Powinien pomyśleć o przetrwaniu i wziąć się w garść. Do powrotu Bunricha zostało niewiele czasu.

A jednak wciąż pragnął Kathryn. Myślał o niej bez przerwy. Była

dla niego niczym powietrze, bez którego nie mógł się obejść.

- Cholera! - zaklął głośno.

Tylko tego mu brakowało. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pomogłoby mu, gdyby ją uwiódł? Lecz po krótkim namyśle stwierdził, że jednak nie.

SMM

Rozdział czwarty

Kathryn była w swoim pokoju znajdującym się na pierwszym piętrze. Odłożyła podkładkę, na której pisała, i wyrzuciła przez okno. Przez cały czas myślała o tym, jak miewa się biedny Pip. Nie sądziła, by jego obrażenia były poważne, ale i tak powinna o tym powiedzieć Chadwickowi.

Zaraz po przyjeździe do Londynu zostawiła wiadomość u jego gospodyni. Następnego dnia rano wysłała Thoma, by pogadał ze służbą w klubach i dowiedział się, gdzie Chadwick będzie w tym tygodniu koncertował, sama zajrzała tu i tam. Poddała się dopiero po południu i wróciła do domu stryja Ruperta. Albo nikt nie wiedział nic na temat Jonathana, albo wszyscy pomagali mu się ukryć.

Akurat w tym przypadku nie ułatwiało jej zadania to, że była dziennikarką. Woliała nie ujawniać celu swych poszukiwań, dlatego sądzono, że zbiera materiały do kolejnego plotkarskiego artykułu. Chociaż starała się utrzymywać w sekrecie swoje zajęcia, i tak wszyscy o nim wiedzieli.

Praca nie poprawiła jej nastroju. Zresztą jeśli szło o Chadwicka, nie miała na razie o czym pisać, bo sprawa była nad wyraz delikatna. Chętnie utarłaby mu nosa, ale nie mogła przecież skrzywdzić Pipa. Oczywiście londyńska socjeta z przyjemnością przeczytałaby jego historię, ale wówczas Jonathan byłby skończony, a Pip, niestety, wraz z nim.

Odłożyła pióro i zmięta papier.

Gdzie, do licha, podział się Jonathan? Przeczesała przecież całe miasto i nigdzie nie udało jej się go znaleźć. Kolejny koncert miał się odbyć dopiero za kilka dni. Znowu pomyślała o Pipie. Biedak na próżno czekał na brata. Pojedzie do niego następnego dnia rano, porządnie nakarmi i upewni się, że nic mu nie jest. Chyba że wcześniej zdoła wyśledzić Jonathana.

W tej chwili miała jednak własne problemy. Stryj na pewno będzie wściekły, kiedy się dowie, że postanowiła nie pisać o Chadwicku.

Musiła jeszcze wytrzymać dwa miesiące, kiedy to skończy dwadzieścia pięć lat i stanie się całkowicie niezależna. W każdym razie miała nadzieję, że spadek po ojcu wystarczy, by mogła bez niczyjej pomocy się utrzymać. Być może powinna być wdzięczna Rupertowi za lata opieki, ale życie pod jego nadzorem wcale nie było przyjemne. Co gorsza, czasami odnosiła wrażenie, że stryj jest niezrównoważony, zwłaszcza kiedy ostro dopominał się zamówionych artykułów. A teraz czekała ją trudna rozmowa o Chadwiku.

Na początku bawiło ją, że będzie mogła o nim napisać. Zapewne nie dostałaby tego tematu, gdyby wcześniej nie ujawniła machinacji Thackary'ego Osgooda. Ten drań zrujnował życie trzech młodych śpiewaczek, które nie wiedziały, z kim mają do czynienia. Jednak zaraz po tym, jak przyjęły propozycję występów w jego musicalu, obietnice sławy i wielkich zarobków zamieniły się we wstyd i łzy. Na szczęście Kathryn dotarła do jednej z nich, gdy próbowała się rzucić do Tamizy. Wysłuchała jej historii, a kiedy napisała o tym, co się stało, miłośnicy Osgooda omal go nie zlinczowali. I dobrze. Należało mu się za to, co zrobił, i Kathryn nie żałowała, że miała w tym swój udział.

Potem, już jako specjalistka od tematów muzycznych, zajęła się Theodosią Lark, która śpiewała niczym zarzynana gęś. Ta kobieta zostawiła swoje dopiero co narodzone bliźnięta w sierocińcu, byle powrócić na scenę. Jednak trwało to tylko do kolejnego wydania „About Town”. W dodatku Kathryn opisała tak plastycznie niedolę bliźniąt, że natychmiast pewna bogata kupiecka rodzina postanowiła je adoptować.

Po tym nastąpiły inne skandale, opisywane przez K. M. Kathryn wiedziała, że zainteresowanie branżą rozrywkową wzięło się z jej dramatycznych doświadczeń. Jej matka, Maria Soliana, opuściła rodzinę i była diwą operową we Włoszech. Ojciec Kathryn nigdy nie doszedł do siebie po tym, co się stało, i umarł jakiś czas później ze zgrzyoty. Ona też była rozgoryczona. Jak to możliwe, by matka przedkładała swoją karierę nad własną rodzinę? Dlatego nie miała

najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy zaatakowała Theodosię Lark.

Wiedziała jednak, że w tej branży można znaleźć ludzi dobrych, wręcz szlachetnych. Niestety, stanowili mniejszość. Artyści byli z reguły skupionymi na własnych potrzebach i urodzie egoistami. Kathryn po jakimś czasie miała dosyć tej krucjaty przeciwko ludziom sceny. Odnosiła wrażenie, że walczy z wiatrakami. Stryj Rupert powinien poszukać sobie innego reportera, który zająłby się tym tematem.

Mógł jej grozić, ile chciał, ale i tak nie wierzyła, że wyrzuci ją na ulicę bez grosza przy duszy. Poza tym nie miała zamiaru go słuchać, kiedy namawiał ją do ślubu z tym żalonym Randallem Nelsonem.

Wyprostowała się, zacisnęła usta i zeszła na dół, by porozmawiać ze stryjem.

Kiedy zatrzymała się na półpiętrze, by dodać sobie odwagi, usłyszała dochodzący z pracowni stryja głos Randalla. Nie rozróżniała słów, ale brzmiały gniewnie. Jego obecność w domu nie była żadną niespodzianką. Miał udział w gazecie i przyjaźnił się ze stryjem, chociaż dzieliła ich duża różnica wieku. Jednak nie była to zwykła rozmowa między przyjaciółmi. W pracowni, za ledwie przymkniętymi drzwiami, musiało dziać się coś ważnego. Kathryn podkradała się do drzwi, by lepiej słyszeć.

- Powinieneś jej lepiej pilnować, Rupert - powiedział Randall. - Nie podoba mi się, że jeździ sama po Londynie. Od kiedy ujawniłeś, kto kryje się za inicjałami K. M., jej reputacja legła w gruzach. Naprawdę mi się to nie podoba.

Wuj zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Przecież nie możesz winić mnie za to, że korzystam z jej talentu! Jesteś współwłaścicielem gazety i też na tym zarabiasz. Mamy teraz dwukrotnie większy nakład. Wiesz, co to znaczy? A poza tym reputacja Kathryn przestanie ci przeszkadzać, kiedy zgarniesz jej majątek, czyż nie? Nie co dzień trafia się taka fortuna. Osiemdziesiąt tysięcy funtów na pewno pomoże ci się pogodzić z tym, że twoja żona była dziennikarką. - I znowu ten śmiech.

- Osiemdziesiąt tysięcy? Przecież to tylko połowa! Powiedziałeś, że wezmę sześćdziesiąt procent, a ty czterdzieści! — rozsierdził się Randall.

Kathryn chwyciła się poręczy. Nogi się pod nią ugięły i bała się, że za chwilę upadnie. Sto sześćdziesiąt tysięcy funtów! Nigdy nie przypuszczała, że ojciec miał aż tyle pieniędzy.

Spodziewała się co najwyżej dziesięciu, może piętnastu tysięcy. Mając taką fortunę, będzie mogła zrobić, co zechce. Odetchnęła głęboko i słuchała dalej.

- A jeśli nie będzie chciała za mnie wyjść? Zostały tylko dwa miesiące, a do tej pory nie odwzajemniała moich zalotów.

- Randall urwał na chwilę. - Moim zdaniem mnie nie zechce.

- Nie przejmuj się, chłopcze, dodam trochę laudanum do jej wina i sprawa będzie załatwiona. Mam w kieszeni pewnego pastora. Znasz go, to Tim Notchworthy. Załatwimy sprawę w ciągu kilku dni, tylko potem będziemy musieli zadbać o to, żeby cały czas była półprzytomna. W naszych czasach kobiety tak często ulegają nałogom...

Usłyszała brzęk kieliszków. Dobry Boże, więc chcieli podać jej narkotyk! Zmusić do małżeństwa! Obrabować z pieniędzy, które miała dostać w spadku! I ten ohydny, podstępny plan obmyślił brat jej ojca...

Była wściekła, ale na szczęście potrafiła panować nad sobą. Gdyby teraz wybuchła gniewem, nie wyszłoby jej to na dobre. Wróciła chyłkiem do swego pokoju i zaczęła pakować rzeczy do kuferka. Wyglądało na to, że stryj nie zauważył wczoraj jej powrotu. Jeśli wymknie się dyskretnie, nie zorientuje się, że w ogóle była w domu. Gdzie mogłaby się jednak ukryć, by stryj i Randall jej nie odnaleźli?

Byli przebiegli i zdecydowani na wszystko. Poza stryjem Kathryn nie miała w Londynie ani rodziny, ani bliższych przyjaciół. Nie mogła też pozwolić sobie na dłuższą podróż. Otworzyła torebkę i przeliczyła pieniądze. Honoraria, które dostawała od stryja, mogły wystarczyć jedynie na podróż do sąsiedniego hrabstwa. To skandal, że tak mało zarabiała, zwłaszcza po tym, co przed chwilą usłyszała.

Włożyła jeździecki strój, przekradła się schodami dla służby na podwórko i poszła do stajni, zadowolona, że nie ma tu Thomasa. Z pewnością by jej nie zdradził, ale bała się, że stryj wyrzuciłby go z pracy, gdyby uznał, że maczał palce w jej ucieczce.

Klacz zarżała na jej widok.

- Będiesz dzisiaj koniem wyścigowym, Mabel - powiedziała, zaczynając ją siodłać. - Musisz się dobrze spisać.

Wyprowadziła klacz boczną furta, dosiadła i ruszyła na północ ulicami Londynu. Postanowiła, że jeśli nawet będzie musiała uciec się do szantażu, to Jonathan Chadwick zostanie jej wybawcą. Tylko w jego domu mogła bezpiecznie się ukryć. Jeśli do tej pory nikt nie odkrył Pipa, to nikt z pewnością nie zwróci uwagi na jej obecność w Timberoak.

Jonathan wyjechał na główną drogę, starając się powstrzymać Diablaka. Nie mógł przecież przyjechać na koncert u Turkingtonów zakurzony i spocony. I tak będzie od niego czuć koniem, ale nic na to nie mógł poradzić. Brakowało mu pieniędzy na wynajęcie powozu. Być może ten zapach pozwoli mu uwolnić się od wielbicielek. Jonathan powstrzymał chęć wytarcia sobie czoła, gdzie puder utworzył grubą, nasiąkniętą potem warstwę.

Nagle dostrzegł amazonkę. Zbliżała się ku niemu. Do licha, to była Kathryn Wainright!

- Jonathan! - zawołała. - Dzięki Bogu, że cię spotkałam. Potrzebuję twojej pomocy.

Zsiadł z konia i podszedł do niej, by jej pomóc, jednak odepchnęła go i zręcznie zeskoczyła z klaczy, po czym odgarnęła z czoła loki. Jonathan zastanawiał się, czy wie, jak uroczo w tej chwili wygląda.

Skłonił się w przesadny sposób.

- Czemu zawdzięczam tę wątpliwą przyjemność, madame? Kathryn zaczerwieniła się ze złości, utrzymała jednak nerwy na wodzy.

- Mówię poważnie. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Rozumiem i zrobię wszystko, by ci pomóc, tylko w tej chwili się śpieszę, bo jestem umówiony. - Gdy wziął ją za rękę, poczuł, jak drży.

- Więc o co chodzi?

- Muszę się ukryć w twoim domu. Mogę? Jeśli tak, to nie napiszę ani słowa o tobie i Pipie. Przysięgam - coraz szybciej wyrzucała słowa. - Zaopiekuję się nim, w dodatku będę sprzątać i gotować. - Chwyciła go drugą ręką. - Jeszcze ci zapłacę. Mam naprawdę dużo pieniędzy...

Jonathan spojrzał w jej pełne łez oczy. Były teraz niemal czarne i... bardzo pociągające. Zastanawiał się, kto mógłby się oprzeć takim oczom.

Zmarszczyła brwi i w wielkim napięciu oczekiwała na jego odpowiedź.

Chętnie przechowałby ją u siebie, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Jak wyjaśni jej to, że Pipa nie ma w domu? Nawet gdyby udało mu się coś wymyślić, to wiedział, że nie może do końca polegać na Grandy. Była gadatliwa i wystarczy chwila, by Kathryn miała wreszcie swój temat.

- To nie jest dobry pomysł.

- Och... - Dwie wielkie łzy popłynęły jej po policzkach.

- Powiedz mi, skąd się tu wzięłaś - poprosił.

- Mój stryj chce, żebym wyszła za jego podstępного wspólnika, a potem zamierzają podzielić się moim spadkiem. Nie mogę na to pozwolić!

- Spadkiem? - Miał nadzieję, że nie wyczuła chciwości w jego głosie. Zresztą nie była to chciwość, lecz potrzeba przetrwania. - Przecież nie mogą cię zmusić do małżeństwa.

- Ależ mogą! Słyszałam, że chcą mi najpierw podać narkotyk, a następnie przekupić pastora. Błagam, musisz mi pomóc! - krzyknęła z rozpaczą.

- Ma to zrobić twój stryj? Więc w grę muszą wchodzić naprawdę duże pieniądze.

Nie zwróciła uwagi, że ta uwaga nie była zbyt taktowna.

- Sto sześćdziesiąt tysięcy funtów - wypaliła. Otworzył usta ze zdumienia.

- Sto sześćdziesiąt! Do licha, sam bym się z tobą chętnie ożenił!

Natychmiast odzyskała rezon i spojrzała na niego groźnie.

- Skąd przypuszczenie, że pozwoliłabym ci zgarnąć mój spadek, skoro właśnie chcę tego uniknąć? - Zaczęła przechadzać się tam i z powrotem, potrząsając głową.

Jonathan nie przypuszczał, by przyjęła jego ofertę, ale co szkodzi spróbować. Przedtem musi się jednak co nieco dowiedzieć.

- Skoro masz taką fortunę, możesz po prostu wyjechać.

- Nie od razu. Będę mogła dysponować tymi pieniędzmi, kiedy skończę dwadzieścia pięć lat albo - spojrzała na niego - wyjdę za mąż. Prawdę mówiąc, i tak będę musiała to zrobić. To był warunek mojego ojca...

Jonathanowi chciało się skakać z radości.

- Więc weź takiego męża, nad którym będziesz mogła panować. Przysięgam, że będę ci we wszystkim posłuszny. I co ty na to?

Kathryn zatrzymała się i spojrzała mu prosto w twarz. W jej oczach zapaliły się przekorne ogniki. Zaśmiała się i klasnęła w dłonie.

- Ależ to znakomity pomysł! - zawołała. - Jesteś geniuszem!

- Czy mam to uznać za zgodę? - On też się zaśmiał, zdziwiony, jak łatwo dało się rozwiązać wszystkie jego problemy.

- Możesz sobie pomarzyć! - odparła, unosząc dumnie brodę. - Nie mam zamiaru za ciebie wychodzić. Poślubię Pipa.

- Po moim trupie!

- Dlaczego? Opiekowałabym się nim, a ty mógłbyś koncertować. Oczywiście nie byłoby to prawdziwe małżeństwo. Przecież Pip jest jak dziecko... - Popatrzyła na niego szczerym wzrokiem. - Bardzo polubiłam Pipa, Jonathanie. Obiecuję, że będę o niego dbała i nigdy nie nadużyję jego zaufania.

Wcale nie podobało mu się to, co miał zamiar zrobić, ale nie miał innego wyjścia.

- Więc dobrze, zgadzam się, ale będę potrzebował nagrody za moje usługi...

Spojrzała na niego ostro.

- Ile chcesz?

- Sześć tysięcy funtów - odparł, dziwiąc się, że poczucie winy jeszcze go nie zabiło.

- Sześć tysięcy - powtórzyła niemal bezgłośnie. Wyglądała na wściekłą.

- Wcale nie jestem tak chciwy, jak ci się wydaje - przekonywał. - I zwrócę ci wszystko z nawiązką. Co powiesz na pięć procent?

- Osiem.

- Sześć.

Po namyśle skinęła głową.

- Załatwione.

Uścisnęli sobie dłonie. Jonathan starał się nie zwracać uwagi na rozczarowanie, jakie dostrzegł w jej oczach.

- Jedź ze mną - powiedział. - Mam przyjaciela w Lakesend, który udzieli wam ślubu. Jest mi to winien. Będę reprezentować Pipa. Jestem jego opiekunem, a w jego stanie... sama rozumiesz.

Kathryn zawahała się na moment.

- No dobrze - rzekła w końcu. - Jesteś pewny, że ślub będzie prawomocny?

- Z całą pewnością. Rzeczywiście chcesz to zrobić, Kathryn? Pip nie jest wymarzonym małżonkiem.

- To jedyne wyjście - odparła z westchnieniem.

- Więc jedźmy. W ten sposób uda mi się jeszcze zdążyć na dziewiątą do Turkingtonów, a ty będziesz mogła położyć męża do łóżka.

Jonathan był pełen obaw w drodze do Lakesend, przecież Kathryn w każdej chwili mogła się wycofać. Modlił się, by się tak nie stało. Obiecywał sobie, że jej to wynagrodzi. W stosownym czasie wyjawি prawdę, stawi czoło gniewowi Kathryn, a potem zwróci jej wolność, gdy tylko tego zapragnie. Na pewno nie spotka jej krzywda, Pip będzie uległym i dobrym mężem, a co najważniejsze, nie dosięgną jej chciwe łapy stryja i jego współnika. On zaś uwolni się wreszcie od Bunricha.

Kathryn miała rację. Ten ślub był dla nich jedynym możliwym wyjściem.

Zapadł zmierzch, nad ich głowami pojawił się księżyc w pełni.

- Zaczekaj tu, a ja porozmawiam z pastorem. Na plebanii się świeci, więc wielebny Carl Lockhart jest u siebie - powiedział, kiedy dotarli na miejsce.

- Dobrze.

Lockhart otworzył mu niemal natychmiast. Przywitali się serdecznie, a potem Jonathan zaczął wyjaśniać:

- Carl, muszę się szybko ożenić. Ta dama nie wie, że ma zostać hrabiną i wolałbym, żebyś o tym nie wspominał. Po prostu zrób to, co konieczne, dobrze?

Pastor nie cierpiał dwuznacznych sytuacji.

- Sam nie wiem. To nie wydaje mi się w porządku...

Ha, gdyby wiedział, co wchodzi w grę, pomyślał Jonathan.

- Dlaczego? Przecież nie musi znać mego tytułu. Wolę, żeby wyszła za prostego muzyka, Jonathana Chadwicka Lyhama, to wszystko. Nie przepada za arystokracją i mogłaby się wycofać, a ja pozostałbym bez potomka. Ona nie zdaje sobie sprawy, jaki los czeka pannę z dzieckiem. Rodzice wyrzucą ją z domu i znajdzie się w prawdziwych opałach. Zapewniam cię, że będzie najlepiej, jeśli się pobierzemy. - Gdy pastor zaczął oponować, Jonathan uniósł dłoń. - Uwierz mi, Carl. Przecież byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. To ja dopilnowałem tego, żeby Edward dał ci to probostwo.

Carl chrząknął.

- Cóż, trudno cię uznać za najlepszego pana, ale... jesteś lepszy niż Edward.

- Przynajmniej masz najlepszą muzykę w okolicy, prawda? - Jonathan uśmiechnął się. - To przyciąga wiernych. Obiecuję też, że do lata wybudujemy tę twoją szkołę. Co ty na to?

- Brzmi to jak próba przekupstwa - zachnął się Carl, ale zaraz się uśmiechnął. - No dobrze...

- Przygotuj papiery, a ja sprowadzę pannę młodą. - Jonathan podszedł do drzwi. - Tylko nie wspominaj o ciąży. Ona jest bardzo drażliwa na tym punkcie. - Zastygł z dłonią na klamce. - Jeszcze raz dziękuję, przyjacielu. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Kathryn zniosła wszystko całkiem dobrze. Świadkami była gospodyni Carla i grabarz. Jonathan zakończył ceremonię lekkim pocałunkiem.

Czuł jeszcze smak jej ust, kiedy Kathryn dostała dokumenty do podpisania. Popatrzyła na nie, niewidzonym wzrokiem, a następnie we wskazanym miejscu skreśliła swoje imię i nazwisko.

Teraz przyszła jego kolej. Podpisał się jako J. Nathan Chadwick, a potem nieco dalej po prawej stronie dodał „Lyham” i podał jej papiery. Na twarzy Kathryn pojawił się uśmiech. Zapewne teraz wydawało jej się, że wie, jak naprawdę nazywa się Pip. I wcale się nie myliła. To była przecież taka niewinna sztuczka.

Gdy Carl zaczął jej gratulować, Jonathan dopisał szybko w dokumentach „piąty hrabia” przed Lyham i zamknął kościelny rejestr.

Dokonało się, pomyślał. To cud prawdziwy, ale udało mu się ożenić z Kathryn Wainwright. Całe jego życie stanowiło splot dziwnych zbiegów okoliczności. Cóż, mógł mieć jedynie nadzieję, że oboje nie będą tego żałować.

- Wielkie dzięki, Carl. Musimy już jechać - zwrócił się do przyjaciela, skinął głową gospodyni i grabarzowi, potem spojrzał na Kathryn. - Chodź, kochanie.

Wzięła go pod rękę i wyszli.

- Co teraz? - spytała, kiedy dotarli do wierzchowców.

- Pojadę z tobą do „Zajazdu pod Króliczą Nogą”, a dalej już trafisz. Powiedz Pipowi, co chcesz, ale zadbaj o to, by poszedł wcześniej spać. Wrócę po koncercie u Turkingtonów. Obawiam się, że ich córka będzie chciała śpiewać, więc może się to trochę przedłużyć.

Zaśmiała się i popatrzyła na niego niepewnie.

Jonathan miał nadzieję, że zdoła ją jednak położyć dziś do łóżka. Z pewnością tak się stanie, ale nie będzie to wyglądało tak, jak sobie wymarzył. Do licha, będzie musiał jej wszystko wyjaśnić.

Gdy tylko dotarli do zajazdu, pomachał jej ręką i popędził Diabluka. Po jakimś czasie dotarł do lasu i zaczął się przekradać do Timberoak. Turkingtonowie będą musieli sami śpiewać swoim

gościom. Pozostało mu niewiele czasu. Wiedział, że będzie miał w domu piękną żonę i skupił się tylko na tym.

Kathryn nie śpieszyła się w drodze do Timberoak, w końcu jednak tam dotarła. Spojrzała na okolony winoroślami budynek i po raz pierwszy od dawna poczuła, że ma dom. Tyle że powinna o niego zadbać. Ta posiadłość musiała prezentować się kiedyś wspaniale, lecz teraz wymagała generalnego remontu.

Pomyślała, że nareszcie ma to, czego pragnęła. Co prawda, Timberoak, Jonathan i Pip nie zadowalali szczytów jej ambicji, ale musiała brać to, co los jej zesłał. Nie była już najmłodsza i nie mogła liczyć na księcia z bajki.

Czy jednak na pewno? Pomyślała, że Jonathan Chadwick mógłby być takim księciem, gdyby nie zdradził się, że chodzi mu tylko o pieniądze. Wtedy być może wyszłaby za niego.

Oporządziła Mabel w stajni, potem przeszła do domu. Drzwi wejściowe nie były zamknięte. Skierowała się do pracowni, starając się nie zwracać uwagi na wszechobecny bałagan.

Pip siedział na podłodze, nucił coś pod nosem i grał na małej harfie. Miał na sobie stary, zielony szlafrok i pewnie niewiele poza tym.

- To ja, Kathryn - powiedziała.

Popatrzył na nią z nieobecnym uśmiechem. Kathryn poczuła, jak ścisnęło ją w gardle. Mimo guza na czole wyglądał naprawdę pięknie. Nagle poczuła, że ma wyrzuty sumienia. Wykorzystała go przecież podle, a on nic o tym nie wiedział. Chciała jednak mu pomóc i to stanowiło dla niej pociechę.

- Mogę? - spytała, klękając obok.

- Chcesz zagrać? - Pip podał jej dziecięcą harfę.

- Nie umiem, kochanie.

- Ja będę grał, ty śpiewaj. - Zaczął grać ludową melodię, którą pamiętała z dzieciństwa.

- To „Wiatr w zbożu”. - Jej matka śpiewała tę piosenkę, gdy Kathryn była mała. Zanim jeszcze... - Nigdy nie śpiewam - powiedziała ostrzej niż zamierzała.

Usta Pipa wykrzywiły się w podkówkę. Zanim zorientowała się, co robi, wyciągnęła rękę i odgarnęła jego włosy. Wyglądał tak, jakby przed chwilą umył twarz. Jego jasne włosy wciąż były wilgotne.

Zaczęła się zastanawiać, czy sam się goli. Być może robili to za niego Jonathan albo Grandy. No, przynajmniej potrafił zadbać o czystość. Wyczuła lekki zapach wody kolońskiej i się uśmiechnęła. Pewnie grzebał z ciekawości w rzeczach Jonathana.

- Zaśpiewaj mi - poprosił raz jeszcze.

Kathryn westchnęła. Od trzynastu lat w ogóle nie śpiewała. Kiedy ostatni raz próbowała to zrobić, ojciec zbił ją, chociaż zawsze był bardzo łagodny.

- Moja matka kiedyś śpiewała - rzekła.

Pip przekrzywił głowę, jakby bardzo go to zainteresowało. Cóż, zyskała powiernika. Pip wysłucha wszystkich jej żalów i zaraz o nich zapomni. W dzieciństwie rozmawiała w ten sposób ze swoim kotem, co pewnie uchroniło ją przed szaleństwem.

Uśmiechnęła się, klasnęła w dłonie.

- Moja matka śpiewała tak pięknie jak słowik, Pip. I pewnie wciąż tak jest.

- Matka umarła. - Trącił basową strunę.

- Twoja umarła? Moja wyjechała, uciekła od nas. To smutne, prawda? - Oparła się o jego ramię, a Pip tym razem wcale się od niej nie odsunął.

Znowu zaczął grać coś, czego nie znała. Pewnie jakiś własny utwór. Muzyka wydała się jej kojąca. Być może tak właśnie się pocieszał w swojej samotności. To dlatego jego muzyka miała w sobie tyle uczucia i piękna. Mimo upośledzenia było w nim coś dobrego i wspaniałego.

Położyła się na chłodnej podłodze i zakryła oczy ramieniem. Otoczyły ją miłe, ciche dźwięki. Po chwili zasnęła.

Rozdział piąty

Obudziło ją słońce i zapach kawy. Kathryn zamrugła. Poczwała, że gorset wbija się jej w żebra i jęknęła cicho.

Była w sypialni Pipa, to znaczy w pokoju, do którego ją zaprowadził, kiedy uznała, że nie może nocować w chlewie, który przeznaczony był dla niego Jonathan. Pokój nie zmienił się od jej ostatniej wizyty: wszechobecny kurz, wyblakłe, nijakie meble. Jak się tutaj dostała?

Jak tylko przejmie spadek, zajmie się remontem domu, doprowadzi go do dawnej świetności. Pip nie będzie się musiał niczym przejmować, zajmie się bez reszty muzyką. Teraz wiedziała, że nazywa się Nathan Chadwick Lyham. Tak właśnie napisał Jonathan w dokumentach. Nie spodziewała się jednak, by Pip reagował na swoje prawdziwe imię.

Cóż z tego, że nie jest idealnym mężem? I tak pewnie nigdy nie znalazłaby swego ideału. Kogoś nieco od niej starszego, mądrego i męskiego. Kogoś, kto doskonale radziłby sobie we wszystkich sytuacjach i potrafił ją obronić. Natomiast nigdy nie pragnęła miłości. To uczucie zabiło jej ojca...

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jej szwagier, Jonathan, pociągał ją fizycznie. Ale niemal to samo odczuwała również w przypadku Pipa. Po prostu musiała się z tym jakoś uporać i tyle. Doskonale wiedziała, że pożądanie może skomplikować życie niemal w równym stopniu co miłość, a miała już dość komplikacji. Woląca myśleć o Pipie i Jonathanie jak o swoich braciach, a nie atrakcyjnych mężczyznach.

Może im się przyjemnie żyć w Timberoak. Jonathan będzie tu przyjeżdżać co jakiś czas, by brać od Pipa kolejne utwory. Stworzą prawdziwą rodzinę. Nawet Grandy będzie mogła się tu sprowadzić, jeśli tylko zacznie okazywać Pipowi należny szacunek. Wszystko dobrze się ułoży. Poczwała się odpowiedzialna za swoją rodzinę.

Nagle usłyszała kroki na schodach, a potem pukanie do drzwi.
- Wejdz, proszę - zawołała, spodziewając się Pipa.

- Witaj, Kathryn - rzucił Jonathan, wchodząc do środka. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Poruszyła się niespokojnie na łóżku. Jonathan miał na sobie swój czarny strój i wyglądał naprawdę pociągająco. Twarz wciąż miał upudrowaną. Pewnie niedawno wrócił od Turkingtonów i nie kładł się spać.

A może Jonathan nie chciał, by ktokolwiek widział go bez tej białej maski? Czyżby coś ukrywał? Blizny albo oparzenia? Cóż, mężczyźni bywali czasami bardziej próżni niż kobiety.

Nie, po prostu był ekscentrykiem. Prowokował ludzi, by zwrócili na niego uwagę. Musiało to pociągać kobiety i zapewne o to również mu chodziło.

- Masz dzisiaj występ? - spytała najchłodniejszym tonem, na jaki ją było stać.

Podał jej kubek z parującą kawą.

- Nie. Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do Londynu i poinformować wszystkich o małżeństwie.

- I pobrać pieniądze - dodała, domyślając się, o co mu chodzi.

- Tak.

- Nie.

- Dlaczego nie? - Spojrzał na nią zdezorientowany. Kathryn upiła trochę kawy. Skrzywiła się, bo była podłego gatunku i przesłodzona.

- Przecież ci mówiłam, że dostanę spadek, jak skończę dwadzieścia pięć lat.

- Albo wyjdiesz za mąż...

- I wyjdę za mąż. Gdyby chodziło tylko o małżeństwo, stryj już dawno otumaniłby mnie laudanum i wydał za swojego współnika. Musisz po prostu trochę poczekać, to wszystko. - Znowu wypiła parę łyków i ponownie się skrzywiła.

Patrzył na nią, jakby to, co powiedziała, nie mieściło mu się w głowie. Miał teraz spojrzenie Pipa... Zaczynała dostrzegać między nimi coraz więcej podobieństw, zmilczała jednak, bo Jonathan mógłby się obrazić.

- Nie przejmuj się - rzekła, chcąc mu dodać otuchy. - To tylko dwa

miesiące.

- Ile? Myślałem, że jesteś młodsza.

- Dziękuję, jednak pierwszą młodość mam już za sobą, ale przynajmniej nie jestem już starą panną - dodała z wesołym uśmiechem.

- No tak. - Pokiwał z rezygnacją głową i cofnął się do drzwi. - Cóż... zaraz pojedę do Londynu. Chyba że masz do mnie jakąś sprawę.

- Gdzie jest Pip?

- Ee... rano zwykle biega nad jezioro lub do lasu. Muszę już iść.

Kathryn wstała z łóżka.

- Zaczekaj, jeśli jedziesz do Londynu, chcę, żebyś zawiózł wiadomość mojemu stryjowi. Powinien przecież dowiedzieć się, jak sprawy stoją, nawet jeśli na razie nie mogę odebrać pieniędzy.

Jonathan położył dłoń na klamce.

- To musi poczekać. Naprawdę bardzo się śpieszę.

- To tylko chwila.

Przeszli do pracowni, gdzie znalazła czystą kartkę i pióro, usiadła na podłodze i napisała:

Drogi Stryju!

Z radością Cię zawiadamiam, że wieczorem piątego września wysłałam za mąż za pana Nathana Lyhama. Zamieszkaliśmy w jego wiejskiej rezydencji, gdzie będę pozostawać do moich dwudziestych piątych urodzin.

Twoja Kathryn

Jonathan patrzył jej przez ramię, potem cofnął się trochę.

- To wszystko? - spytał.

- Powinno wystarczyć. Niech wie, że pokrzyżowałam mu plany.

Zawieziesz ten list?

- Wyślę go przez posłańca. A jeśli stryj będzie cię szukał?

- Niech próbuje. - Roześmiała się. - Przecież nie ma pojęcia, gdzie jestem.

Włożył list do kieszeni podróżnego surduta, potem podniósł z podłogi harfę, na której Pip grał poprzedniego dnia.

- Czy Pip nie będzie się martwił, kiedy weźmiesz jeden z jego

instrumentów? - spytała.

Na twarzy Jonathana pojawił się wyraz żalu.

- Wypłacze całe może morze łez, ale nic na to nie mogę poradzić.

Kathryn zrozumiała, że Jonathan jest przywiązany do tych instrumentów tak samo jak Pip. W przyływie współczucia złapała go za rękę.

- Chcesz sprzedać tę harfę, prawda? Czy naprawdę tak bardzo brakuje nam pieniędzy?

- Wszystko będzie dobrze, Kathryn. Nie przejmuj się. - Uśmiechnął się niezbyt pewnie. - Daj dzisiaj spokój Pipowi. Pewnie teraz trochę się powłóczy, ale wieczorem wróci, żeby komponować. Jedzenie znajdziesz w kredensie, a owoce w sadzie na tyłach domu.

Poszła za nim do wyjścia.

- Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć? - spytała. Jonathan obrócił się w jej stronę.

- Moja kotka nazywa się Dagnabbit i lubi gryźć, podobnie zresztą jak Grandy, więc lepiej uważaj.

Poczuła się opuszczona, kiedy wyjechał, ale obudziła się w niej awanturnicza żyłka. Nigdy nie miała tak wiele swobody. Zacznie poznawać tajemnice tego domu.

Zjadła kilka plasterków bekonu z chlebem i popiła piwem Jonathana. Potem zdjęła gorset i ze śmiechem pobiegła na górę. Czuła się naprawdę wolna. Nawet bez pieniędzy życie małżeńskie wydawało jej się wspaniałe.

Informacja, która dotarła do domu Wainrightów koło południa, wywołała prawdziwą burzę.

Rupert Wainwright zmiął list od Kathryn i z furją wrzucił go do kominka.

- Co za jędza! Nie dość, że uciekła, to jeszcze wyszła za męża! Coś podobnego! - Przeciągnął dłonią po tym, co pozostało z jego włosów.

- Więc to koniec - mruknął Randall Nelson i opadł bez siły na kozetkę.

- Chcesz się poddać, ty ciamajdo?! Ot tak, po prostu? - Rupert spojrzał na niego gniewnie, zastanawiając się, czy wybrał

odpowiedniego kandydata. Potrzebował jednak kogoś, kto był zarazem łajdakiem i przystał na jego plan, durniem, by podzielił się z nim pieniędzmi. Szkoda tylko, że Randall zupełnie nie radził sobie z przeciwnościami. - Musimy znaleźć tego drania, który się z nią ożenił, i pozbyć się go. Zastanów się, chłopcze. Czy znasz jakichś Lyhamów? To rzadkie nazwisko, szukać nie będziemy długo. Sprawdzimy najpierw w spisie mieszkańców. On musi pochodzić z Londynu, przecież prawie się stąd nie ruszała.

- Chcesz go zamordować, Rupert? - Randall się skrzywił.

- Nie, po prostu zginie w nieszczęśliwym wypadku. - Rupert ciężko potarł czoło. - Sama się nie rozwiedzie, więc musi owdowieć.

Nelson w milczeniu wyrzał przez okno. Rupert westchnął, widząc jego zrezygnowaną minę, i dodał:

- Niestety, Kathryn nie możemy się pozbyć, bo wszystko poszłoby na cele dobroczynne. Niech diabli porwą mojego brata!

Nelson wciąż milczał.

- O co chodzi? - spytał Rupert. - Znam to spojrzenie. Co przede mną ukrywasz?

- Znałem kiedyś Lyhama - odparł niechętnie Randall. - Byliśmy razem w Eton. Pewnie jednak chodzi o kogoś innego.

- Dlaczego? No, jak się nazywał? - Rupert miał ochotę zdzielić go w głowę przyciskiem do papieru.

- Edward, nie Nathan. Miał na nazwisko Chapton czy jakoś tak. Edward Chapton, może Chudwyn...

- Skoro miał na imię Edward i w dodatku inaczej się nazywał, to po co w ogóle o nim mówisz?

- Przedstawiał się jako lord Lyham, jego ojciec był hrabią.

Wyjechał z Eton zaraz po jego śmierci.

- Boże święty, hrabia? - Rupert załamał ręce. - Czyżby Kathryn wyszła za hrabiego?

- Przecież ci mówiłem, że miał na imię Edward. Poza tym Kathryn na pewno by wspomniała, gdyby poślubiła arystokratę.

Rupert zastanawiał się przez chwilę. Randall miał rację.

Brakowało mu silnej woli, ale miał przynajmniej głowę na karku.

Poza tym był dosyć przystojny. Rupert miał nadzieję, że to właśnie przekona Kathryn do małżeństwa.

- Musisz się wszystkiego dowiedzieć - zdecydował w końcu. - Do końca tygodnia muszę wiedzieć, kim jest ten Lyham. Zacznij jeszcze dzisiaj. Popytaj o niego na mieście, sprawdź rejestr arystokracji, wynajmij detektywa. Kathryn jak najszybciej musi zostać wdową.

Jonathan dotarł późnym popołudniem do kowala, u którego zostawił Diabluka, potem przez wieś dotarł do chaty Grandy, gdzie zostawił walizeczkę z czarnym ubraniem, peruką i pudrem. Następnie umył się w jeziorze i włożył strój Pipa. Nie bawiły go te przebieranki, ale za bardzo uwikłał się w kłamstwa.

Chłodne wieczorne powietrze trochę go odświeżyło, wciąż jednak czuł się przygnębiony tym, że sprzedał harfę w antykwariacie. Jeśli będzie miał trochę szczęścia, to ją odkupi, ale wolał na to nie liczyć.

Kiedy zbliżył się do domu, dostrzegł płomień świec w oknach. Czyżby Kathryn na niego czekała?

- Hej, to ja, jest tu kto? - zawołał od drzwi, żeby jej nie przestraszyć.

- Pip? Gdzie się podziewałeś? Jest bardzo późno. - Podeszła do niego i potrząsnęła go lekko za ramię. - Martwiłam się o ciebie.

Pogładził ją po dłoni i musiał się powstrzymać, by jej nie ucałować.

- Głodny. - I wcale nie chodzi mi o jedzenie, dodał w myśli. Pchnęła go w stronę kuchni. Gdy się tam znaleźli, zauważył, że wyczyściła stół z nakapanego wosku, wymieniła świece, a także uprzątnęła gromadzone nie wiedzieć jak długo śmieci.

- Usiądź, Pip. Jest bekon, Grandy przyniosła ciastka. No i upiekłam jabłka, które znalazłam w sadzie.

Jonathan rozglądał się dokoła, kiedy nakładała mu jedzenie na talerz. Wszystko wokół aż lśniło.

- Czysto tu - powiedział.

- Zauważyłeś? - ucieszyła się. - Sprzątałam cały dzień, ale starczyło mi czasu tylko na kuchnię i twoją starą sypialnię.

Przyjrzał się Kathryn. Pod oczami miała cienie, na brodzie

czerniła się smuga brudu, na włosach osiadł kurz, który tłumił złocistą barwę. Ku swemu przerażeniu dostrzegł coś jeszcze - Kathryn nie miała gorsetu.

Szybko spuścił wzrok i zabrał się do jedzenia. Nie chciał patrzeć. Już w tej chwili był wystarczająco podniecony.

Dopiero kiedy wepchnął całe jabłko do ust, zdał sobie sprawę z tego, co robi. W domu nigdy nie przejmował się manierami, lecz nagle dotarło do niego, że je jak zwierzę. Zdziczał tutaj zupełnie.

Po śmierci matki i zakończeniu kariery w wojsku dom stał się dla niego jedynym schronieniem. Czuł się tu swobodnie, zapominał o wpojonych w dzieciństwie nakazach i zakazach. Dobry Boże, Kathryn uzna go za wieprzka!

Szczęśliwie w tej chwili nie patrzyła na niego. Skoncentrowała się na swoim jabłku, zapewne jedynym, jakie dla siebie zachowała. Popatrzył na swój talerz, na którym miał bekon, solone ciastka i aż trzy jabłka. Oddała mu prawie wszystko, co miała!

Poczuł ukłucie w piersi. Nie spodziewał się czegoś takiego. Dyskretnie otarł zaszklone oczy, pociągnął nosem, starając się zapanować nad wzruszeniem.

Kobiety zwykle brały, a nie dawały. Wszystkie, które znał, potrafiły tylko to pierwsze. Niektóre były naprawdę miłe, ale zawsze czegoś od niego chciały: jego ciała, jego duszy, pieniędzy. .. Nawet Grandy oczekiwała zapłaty - funta tygodniowo, co było sporą sumą, wzięwszy pod uwagę to, co mu przynosiła do jedzenia. I nagle ta kobieta o ostrym języku tylko dawała, sama przy tym głodując. W dodatku pracowała przez cały dzień. Co miał o tym myśleć?

Pchnął w jej stronę swój talerz i pochylił się na krześle. Na szczęście w porę przypomniał sobie, kogo ma grać.

- Ty jedz. - Uśmiechnął się głupkowato. - Ja pogram.

Pośpieszył do pracowni. Miał nadzieję, że nie posprzątała tam choćby pobieżnie. Na szczęście wszystkie zapisane strony leżały na swoim miejscu. Przecież mogła je potraktować jak dziecięce gryzmoły i wyrzucić do śmieci. Wziął do ręki skrzypce, czując olbrzymi żal po utracie harfy. Nagle dotarło do niego, skąd bierze się

jego olbrzymie przywiązanie do instrumentów. Nie miał nikogo, o kogo mógłby dbać, więc przeniósł cały swój instynkt opiekuńczy na martwe przedmioty, które tak bardzo pomocne były w jego pracy. Pokochał je bezwarunkową miłością. Jednak teraz czuł, że coś się zmieniło. Nagle zyskał kogoś, o kogo też powinien się troszczyć.

Usłyszał skrzypnięcie drzwi. Do pokoju weszła Kathryn i okryła ramiona Jonathana-Pipa zniszczonym szlafrokiem.

- Noce są już zimne - powiedziała.

Chciało mu się śmiać. Kto tu o kogo się troszczył? Gdy zamierzała odejść, złapał ją za rękę.

- Zaczekaj.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Jonathan szybko nastroił skrzypce, czemu Kathryn przypatrywała się z wielką ciekawością. Zaczął grać arię tenora, którą skomponował tej nocy, gdy do niego przysła. Słyszała ją już, ale nie do końca i nie w tej wersji.

Po chwili zamknął oczy i zupełnie zatracił się w muzyce. Nagle poczuł, że Kathryn sama staje się muzyką. Myślał o niej, gdy grał, i to go uskrzydlało. Uskrzydlało nuty, które leciały wprost do nieba.

Pragnął jej w ten sposób podziękować. Wiedział, że niczego nie chce, ale dlatego właśnie chciał to zrobić. Nigdy wcześniej nie grał w ten sposób. Ani przed nauczycielami, ani przed publicznością, ani przed matką. Zwłaszcza przed matką.

Muzyka brzmiała tak jak powinna. Wychodziła spod jego palców z łatwością, której istnienia nigdy nie podejrzewał. Wyrażał swoją duszę, olbrzymie pragnienie, by być z Kathryn. To były prawdziwe czary. Wyzwolił w sobie niezwykle moce. Jednocześnie wiedział, że tylko Kathryn zasługuje na tę muzykę i na takie wykonanie. Zapewne nie udałoby mu się zagrać w ten sposób przed nikim innym. Wyzwalała w nim twórczą moc.

Gdy wreszcie przestał grać, poczuł się spełniony. Kathryn siedziała z dłońmi zaciśniętymi pod brodą, łzy płynęły po ubrudzonych policzkach. Jonathan dotknął jej drżących dłoni.

Poczuł się całkowicie zjednoczeni. To było najcudowniejsze doznanie w jego całym życiu. Pragnął ją objąć, chociaż wiedział, że

nie może tego zrobić. Jednak to ona wstała i po chwili poczuł jej głowę na swojej piersi.

Ponownie zamknął oczy. - Dobranoc, Pip - powiedziała i pocałowała go w brodę.

Zrozumiał, że w przypadku Kathryn nie chodzi tylko o pożądanie. Było w tym coś jeszcze...

Kathryn wymknęła się z pokoju, usłyszał jej ciche kroki na schodach.

Opadł na podłogę i odłożył stradivariusa. Dobry Boże, znowu zrobił coś, zanim zdążył pomyśleć. Bał się, że tym razem wplątał się w coś, z czym trudno mu będzie sobie poradzić. Co teraz? Musiał pogodzić się z tym, że jest po uszy zakochany w Kathryn. Mógł mieć jedynie nadzieję, że nie potrwa to długo. Wcale jednak nie chciał, by się skończyło. Pragnął, by uczucie trwało wiecznie, niezależnie od tego, ile miało go to kosztować.

Musi jednak coś z tym zrobić. Być może będzie najlepiej, jeśli wyzna jej wszystko, a wówczas Kathryn znienawidzi go za to, co zrobił, i z pewnością od niego odejdzie.

Nagle przypomniał sobie o czymś jeszcze. Przecież naraził ją na niebezpieczeństwo, pozwalając, by tu zamieszkała. Musi poznać prawdę, bo inaczej stąd nie odejdzie. Tylko dokąd miałyby pójść?

Bunrich zapewne przyjedzie tu już niedługo po swoje pieniądze. W dodatku będzie wściekły z powodu wyprawy do Edynburga, którą mu zafundował. Być może uspokoi się trochę, gdy dowie się o spadku Kathryn. Poza tym Jonathan miał jeszcze pięćset funtów, które dostał za swoją harfę.

Nie chciał jej sprzedawać, ale jeśli te pieniądze wystarczą, by uspokoić Bunricha na dwa miesiące, to warto było to zrobić. Ten drań z pewnością nie zawahałby się skrzywdzić Kathryn, zwłaszcza gdyby dowiedział się, że jest jego żoną.

Musi przestać tak bardzo przejmować się swoimi instrumentami, gdyż ma inne zmartwienia. Przede wszystkim powinien dbać o Kathryn. Postanowił, że jeśli będzie trzeba, to sprzeda wszystko poza stradivariusem. W ten sposób jakoś przetrwają do jej dwudziestych

piątych urodzin.

Postanowił zapomnieć o tym, że jest kompozytorem, i przemienić się w wojownika. Nie będzie atakował, tylko bronił Kathryn i siebie, a to wszystko zmieniało. Pieniądze, które miał do zaoferowania, zapewne nie wystarczą Bunrichowi, musi więc przygotować swoją twierdzę do obrony. Long San nauczył go, jak należy zaplanować bitwę.

Jonathan pozbierał zapisane strony, sprawdził, czy znajdują się w odpowiedniej kolejności, i włożył je do szafy. Po krótkim namyśle zamknął ją na klucz, który także ukrył. Był to gest symboliczny. Jonathan odciął się w ten sposób od muzyki, aż do czasu, kiedy w jego życiu zapanuje pokój.

Zmarszczył brwi. Będzie musiał stawić czoło nie tylko problemom finansowym lecz również osobistym, związanym z hrabiną Lyham. Z przerażeniem pomyślał o tym, czego nauczył się od matki. Z jej doświadczeń wynikało, że miłość i twórczość są niczym krwiożercze rekiny, gotowe pochłonąć wszystko i zostawić tylko żal i pustkę.

Wiedział, że w przyszłości czeka go trudny wybór. Kathryn albo czary związane z muzyką. Jedno zniszczy drugie, a w końcu i tak wszystko skrupi się na nim.

Rozdział szósty

Kathryn zanurzyła szmatę w wodzie z mydłem i zaczęła szorować brudną podłogę w pracowni. Jedynie w miejscu, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Pipa, dębowy parkiet zdradzał dawną świetność. Wypolerował go własną pupą, pomyślała z uśmiechem.

Pip był naprawdę miły, ale konwersacja nie stanowiła jego najmocniejszej strony. Mimo to uważała, że im się świetnie układa. Traktował wszystko z rezerwą, czasami jednak okazywał uczucia. Na jej pytania odpowiadał jednym lub dwoma słowami, a czasami w ogóle. Uciekał w swój świat. Miała wrażenie, że na ogół w ogóle jej nie zauważał.

Zapewne opłacona przez Jonathana Grandy dostarczała im jedzenie. Przynosiła proste dania w dość skąpych ilościach, jednak musiało im to wystarczyć. Pip jadł przed nią, a potem gdzieś wychodził. Wracał na kolację, którą spożywali razem. On skupiał się na jedzeniu, a ona opowiadała mu o tym lub o owym.

Dziś jednak potrzebowała towarzystwa i zeszła wcześniej na dół, by spotkać się z Pipem. Szorowała mocno podłogę, patrząc co jakiś czas w jego stronę. Pip siedział na stołku przy fortepianie i wspierając głowę jedną ręką, drugą, w której trzymał mokrą szmatę, przeciągał po klawiszach. Przypadkowe dźwięki wydawały się odzwierciedlać jego nastrój.

Powinna znaleźć mu jakąś pracę. Sprzątanie było dla niego czymś nowym. Wyglądał, jakby zupełnie opuściła go energia i pogrążył się w czarnych myślach. Odrobina wysiłku z pewnością by mu nie zaszkodziła. A może byłoby lepiej, gdyby po prostu zajął się muzyką?

- Zagraj mi coś, Pip.

- Nie. - Zaczął mocniej wycierać klawisze, co było pozbawione sensu.

- Nie gniewaj się na mnie. Gdybyś zagrał coś wesołego, łatwiej by mi się pracowało.

- Przestań! - Zerwał się na równe nogi. - Przestań pracować. Tak

nie można!

Wstała z klęczek, rzuciła szmatę do wiadra. Pip wypadł z pracowni. Dopędziła go w holu, złapała za rękę.

- Uspokój się, Pip. Nie musisz pracować, jeśli nie chcesz. Spojrzała na nią jak normalny człowiek. Kathryn cofnęła się.

Zdało się jej, że ma do czynienia z Jonathanem, nie z Pipem.

Pocałował ją prosto w usta.

To był prawdziwy szok. Pip wziął ją w ramiona i przytulił, całując coraz mocniej. Władał nim instynkt, którego zapewne nie rozumiał i nad którym nie potrafił zapanować.

Przecież jest moim mężem, pomyślała.

- Nie! - Wyrwała mu się. - Przestań, Pip! Skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się bronić. Kiedy znowu spojrzała tam, gdzie stał Pip, już go nie było.

Kathryn ciężko westchnęła. Powinna być przygotowana na coś takiego. Już wcześniej zauważyła, że Pip patrzy na nią z dziwną tęsknotą. Raz nawet próbował z nią o czymś mówić, ale zrezygnował. Pewnie nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Był bardzo wzburzony. Rozumiała to.

Dotknęła warg, przymknęła oczy. Starła się zapomnieć o pocałunku Pipa.

Z całą pewnością miał potrzeby dorosłego mężczyzny, a ona, jako jego żona, powinna je zaspokoić. Jednak wydawało jej się to nie w porządku. Przecież Pip psychicznie był dzieckiem i nie rozumiał nic z tego, co wiązało się z małżeństwem. Być może nie zdoła zapanować nad pożądaniem, gdy w pełni odkryje swoją fizyczną męskość, a wtedy wszystkie kobiety w okolicy znajdą się w niebezpieczeństwie.

Jonathan będzie zbulwersowany, jeśli do czegoś takiego dojdzie, i ją obwini za powstałą sytuację. Tak swoją drogą, gdzie też może być? Nie widziała go od chwili, kiedy wyjechał do Londynu z harfą Pipa. Być może przyjedzie tu dopiero wtedy, kiedy będzie mógł odebrać swoje pieniądze.

Bardzo chciała, by się tu zjawił i pomógł jej z Pipem. Znał go lepiej niż ona. Być może zdołałaby mu wyjaśnić, że nie powinien poddawać

się potrzebom swego ciała.

Zresztą ona też powinna działać coś w tej sprawie, a przede wszystkim nakazać mu, by się ubierał. Wcale nie czuła się dobrze, kiedy biegał półnagi po domu. Też ogarniało ją pożądanie, jednak jako osoba rozsądna potrafiła nad tym zapanować. Przynajmniej na razie.

Pokręciła głową. Pewnie Pip o wszystkim zapomni do swojego powrotu. Zjedzą na kolację zimne mięsa przyniesione przez Grandy, miło sobie pogawędzą... To znaczy ona będzie mówić, a on co jakiś czas rzuci pojedyncze słowo. A potem coś zagra, a ona posłucha...

Choć może nie będzie miał ochoty na muzykowanie. Pozbierał swoje nuty oraz instrumenty i zamknął je w szafie. Pewnie doskwierał mu brak harfy. Pip nie grał już od trzech dni i zaczęło ją to niepokoić.

Jonathan doszedł do leśnego jeziora, zdjął spodnie i rzucił się do wody. Była zbyt zimna, by w niej pływać, ale z pewnością spełniła swoje zadanie. Do licha, niemal zrobił coś, czego za żadne skarby nie powinien robić. Dał się ponieść namiętności, chociaż doskonale wiedział, jak Kathryn na to zareaguje. Biedaczka, pewnie wpadła teraz w histerię. Mógł sobie wyobrazić, jak bardzo wystraszyła się tego, że zgwałci ją jakiś imbecyl.

Gniew i pożądanie okazały się straszliwą mieszanką. Musiał sobie z tym jakoś poradzić. Szukał sposobu, lecz żadnego nie znalazł. Tak bardzo jej pragnął... Kiedy widział, że trzodzi się niczym najgorsza służąca, chciał ją powstrzymać. Przecież nie powinna zajmować się sprzątaniami całego domu. Mogła co najwyżej wyszywać albo planować menu na następny dzień jak dobrze urodzona pani domu.

Ona jednak pełzała na kolanach po podłodze!

Czuł ogromny wstyd, że nie potrafi zadbać o Kathryn. Przez te wszystkie lata zajmował się jedynie muzyką i nie wiedział, jak stawiać czoło życiu. Nie mógł za to winić tylko matki. Sam pozwolił odgrodzić się od rzeczywistości.

Choć płał w wodzie, wciąż czuł się spięty. Nie miał muzyki, by uwolnić emocje. Ta frustracja oraz zagrożenie, które wciąż było

realne, powodowały, że nie mógł odnaleźć spokoju.

Domyślał się, że stryj Kathryn wraz z nieszczęsnym byłym narzeczonym szukali jej w Londynie i okolicach. Zapewne zechcą zniszczyć łowcę posagów, który wszedł im w drogę. Jonathan nagle pożałował, że pozwolił Kathryn użyć w liście szlacheckiego miana Lyham. Jeśli domyśla się, że nie jest zwykłym nazwiskiem, lecz oznacza hrabiowski tytuł, łatwo mogą dojść do prawdy. Wtedy w Timberoak zjawi się nie tylko brutalny chciwiec Bunrich, ale także występny, ogarnięty żądzą złota Rupert Wainwright.

Wszedł i wciągnął ubranie na mokre ciało. Zasepił się jeszcze bardziej. Będzie musiał zdobyć jakąś broń. Być może kogoś zabije. To odrażające, ale nie miał wyboru. Musiał zrobić wszystko, by zapewnić Kathryn bezpieczeństwo.

Teraz jednak powinien ją przede wszystkim uspokoić i zapewnić, że nic jej nie grozi ze strony Pipa. Przechadzał się po lesie i zbierał kwiaty. Kiedy miał ich całe naręczce, ruszył w stronę domu

Wszedł do holu i usłyszał plusk wody. To Kathryn wykręcała swoją szmatę.

- Kathryn! - zawołał łagodnie.

Czekał cierpliwie, aż przerwie pracę i do niego przyjdzie. Wtedy pochylił głowę i podał jej kwiaty.

- Przepraszam. Będę dobry.

Niepokój widoczny w jej oczach szybko ustąpił. Przyjęła kwiaty z ulgą, chyba nawet chciała go pocałować w policzek, ale zrezygnowała. Uśmiechnęła się tylko promiennie.

- Bardzo dziękuję.

Jonathan dotknął jej zabrudzonej dłoni.

- Nie pracuj.

Uśmiechnęła się, potrząsnęła jego ręką.

- Już prawie skończyłam, to znaczy w pracowni. Zajmij się swoimi sprawami, mną się nie przejmuj. Lubię pracować. Inaczej tylko bym siedziała i się nudziła, a tak za tydzień będzie tu czysto i schludnie. Zrobię Jonathanowi niespodziankę, kiedy tu przyjedzie. - Puściła jego dłoń, odgarnęła mu włosy z twarzy. - Och, jaki jesteś mokry, a

przecież na dworze jest tak zimno. Powinieneś się wytrzeć i włożyć ciepłą koszulę...

- Koszulę. - Położył dłoń na nagiej piersi. Za każdym razem, kiedy coś mówił, czuł się winny oszustwa, dlatego starał się to robić jak najrzadziej. Gdyby wyznał jej prawdę, na pewno by od niego uciekła. I to zapewne do swojego straszego stryja.

Za bardzo ci się spodobała, powiedział sobie w duchu. Nie chcesz jej stracić.

Nie, po prostu oboje jesteśmy w trudnej sytuacji. Muszę jej jakoś pomóc.

- Dobrze. - Przeciągnął dłonią po mokrych, splątanych włosach.

- Doskonale. Idź na górę. I włóż też buty. Zrobiło się zbyt zimno, żeby chodzić boso. - Pogładziła go czule po ramieniu.

Dotarł do schodów, odczekał chwilę, aż powróciła do pracy, a następnie przeszedł do pokoju ojca. W biurku odnalazł schowek, wyjął nabity rewolwer i zatknął go za pasek.

- Po co ci to? - dotarł do niego głos od drzwi. Jonathan aż podskoczył. Jak mogła tu przejść tak cicho?

Skradała się niczym kotka. I co teraz? - pomyślał.

- Daj mi... to - dodała groźnie Kathryn i wyciągnęła dłoń. - I to już.

- Nie.

- Daj, Pip. Nie możesz się tym bawić. To jest zbyt niebezpieczne.

- To moje.

Zastanawiał się, czy zdołałby ją wyminąć i uciec z domu. Kathryn tupnęła nogą.

- Dawaj, i to już!

Wyjął z westchnieniem rewolwer i otworzył bębenek. Wszystkie kule wypadły na jego dłoń. Następnie podał jej broń, a amunicję włożył do szuflady.

- Umiem strzelać - powiedział, starając się sprawiać wrażenie rozsądnego.

- A niby do czego chciałeś strzelać?

- Do królików.

- Nic z tego, Pip. Nie będziesz strzelał do królików czy

czegokolwiek. - Włożyła rewolwer do kieszeni spódnicy. - Jonathan nie powinien ci na to pozwalać. Grandy przynosi nam tyle jedzenia, że nie musisz polować. A teraz idź wreszcie się ubrać. - Wciąż patrzyła na niego groźnie.

Zarzucił głową, by dać znać, że nie rozumie, skąd to całe zamieszanie, a potem pomaszerował na górę. Najchętniej jednak sprawiłby jej porządne lanie. Może powinien jednak powiedzieć, kim jest? Dzięki temu byłoby bardziej bezpieczni. Oczywiście, pod warunkiem że zdołałby ją przekonać, iż powinna tu zostać...

Czuł się za nią odpowiedzialny. Przecież była jego żoną. Musi jakoś sobie radzić, nie zdradzając jej, kim jest Pip.

Zastanawiał się, jak poradzi sobie bez broni z Bun-richem albo jej stryjem, kiedy się tutaj pojawią. Będzie musiał wykraść jej rewolwer, najlepiej kiedy pójdzie spać... Nagle na jego ustach pojawił się uśmiech. No tak, przecież Kathryn nie odda broni Pipowi, ale z pewnością zwróci ją Jonathanowi.

Włożył koszulę i buty, zbiegł ze śmiechem na dół, pognał przez las do chaty Grandy, gdzie trzymał swój oficjalny strój.

Kathryn potrząsnęła głową, słysząc śmiech Pipa, a potem patrzyła, jak pomyka przez podwórko. Jeszcze przed chwilą czuł się skrzywdzony, a teraz skakał wesoło jak zając. Na szczęście zapomniał o rewolwerze i strzelaniu. I dobrze. Czuła się za niego odpowiedzialna i nie mogła dopuścić, by zranił przypadkowo siebie albo kogoś innego.

W przypadku Pipa wszystko było przypadkowe. Właśnie dlatego był tak niewinny. Otaczała go dziecięca aura, jakby zupełnie odgradził się od rzeczywistości i zamknął w swoim, złożonym z dźwięków świecie.

Z tego powodu nie mogła stać się jego kochanką. To był świat dorosłych, pełen problemów i zawiłości. Pip nie należał do niego. Tylko jak silne jest jego pożądanie? Czy w końcu nie zawładnie nim bez reszty?

Puścił ją natychmiast, gdy zaczęła protestować. Nie chciał jej skrzywdzić. Nigdy też się go nie obawiała, ponieważ czuła

emanującą od niego łagodność.

Ponownie dotknęła warg. Gdyby tylko...

Parę godzin później, gdy skończyła sprzątanie pracowni, usłyszała koński tętent na podjeździe. Wyrzała przez okno, a kiedy zobaczyła jeźdźca, pomknęła szybko do drzwi wejściowych.

- Jonathan! - zawołała radośnie i podbiegła do jego wierzchowca. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

- Jakies kłopoty? - Przekrzywił lekko głowę.

Starła się nie zwracać uwagi na jego szydercze spojrzenie.

- No, niezupełnie... choć mam parę problemów.

- Coś z Pipem? No dobrze, chodź do stajni, bo muszę oporządzić Diablka.

Ruszyła za nim.

- Powinieneś porozmawiać z Pipem. Widzisz, on... - Zaczerwieniła się.

- Czyżby był zbyt natarczywy? No cóż, to się zdarza. - Popatrzył na nią znacząco. - Musisz zrozumieć, że... mimo wszystko Pip nie jest dzieckiem.

- Ależ jest! I nie powinien...

- Czemu nie? Robił to już wcześniej.

- Ależ to straszne! - Odsunęła się od Jonathana. - Pozwalałeś na to? Może go do tego zachęcałeś...

- Jasne, że tak. - Popatrzył na nią, ale już bez uśmiechu. - Być może Pip ma nie po kolei w głowie, ale inne części ciała doskonale funkcjonują, jak pewnie sama zauważyłaś.

Poruszyła parę razy ustami, ale była tak wściekła, że nie mogła wydobyć ani słowa.

- Daj spokój, Kathryn, przecież masz już prawie dwadzieścia pięć lat... Nie jesteś niedoświadczoną młódką, która nigdy... - Spojrzał jej w oczy i zakrył usta, chcąc powstrzymać uśmiech. - Niemożliwe! Jesteś dziewicą?

Aż zgiął się ze śmiechu, ale ten zamarł mu na ustach, kiedy zobaczył wycelowany w siebie rewolwer. Natychmiast podniósł rękę.

- Na miłość boską, nie strzelaj.

Odwiodła kurek. Oczywiście wiedziała doskonale, że w bębenku nie ma naboju, ale doskonale się bawiła.

- Powinam cię zabić za ten twój śmiech - syknęła. - Nie widzę w tym niczego śmiesznego.

Pokiwał gorliwie głową.

- Ja też, ja też.

- Więc przestań ze mnie drwić i porozmawiajmy o tym z Pipem.

Znowu skinął głową z nadzieją, że nie zdradzi się, jak bardzo jest rozbawiony.

- Dobrze. Albo nie, mam lepszy pomysł. Zabiorę go do Bonham i zapłacę Coralee Mason za wizytę.

- Kto to taki?

- Kobieta, która zajmie się naszym problemem za parę pensów.

- Ladacznica?! Powinam cię jednak zastrzelić. Chcesz zaprowadzić Pipa do chorej nie wiadomo na co ladacznicy? Nie mogę na to pozwolić!

Spojrzał na nią ciepło, potem wyjął jej z dłoni rewolwer.

- Ja też, Kathryn. I cieszę się, że tak bardzo ci na nim zależy - rzekł cicho. - Nie przejmuj się, porozmawiam z Pipem i już cię nie będzie niepokoił.

- To nie wszystko. On miał naładowaną broń. Nie możesz pozwolić, by się nią bawił. Czy weźmiesz ten rewolwer z sobą?

- Oczywiście. - Objął Kathryn. - Oj, nie masz tu lekko. Poczula łzy w oczach. Przytuliła się do niego mocniej.

- Chciałam, żebyś już przyjechał.

- No i przyjechałem. A teraz zajmę się tym wszystkim.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Pip przestał komponować i grać. Czy zdarzało mu się to wcześniej?

Zatknął kosmyk włosów za jej ucho.

- Tak, parę razy. Jest bardzo rozemocjonowany tym, co się tutaj dzieje. Musi dojść do siebie. Chyba powinienem go stąd zabrać...

- Zabrać? - powtórzyła przestraszona. - Dokąd? Myślałam, że nigdy nie opuszcza Timberoak.

- Musimy o tym porozmawiać. Idź do domu i zaparz nam herbaty, a ja zajmę się końmi.

Po drodze zastanawiała się, czy życie Jonathana tak właśnie wygląda. Wpada tu rzadko, głównie koncertuje, by utrzymać siebie i Pipa? Pewnie dlatego nie założył do tej pory rodziny. Dla brata poświęcił swoje życie osobiste.

Musiała przyznać, że mimo aroganckiego zachowania, Jonathan potrafi też być miły, a nawet rozbajający. Przyzwyczała się już do jego poczucia humoru i dobrze się jej z nim rozmawiało. Poza tym liczyła, że zostanie tu parę dni i pomoże jej zająć się Pipem.

Postawiła czajnik na piecu. Woda zaczęła się gotować w chwili, kiedy Jonathan przyszedł ze stajni. Rozejrzał się dookoła ze zdziwieniem i powiedział:

- Jak tu czysto.

- Trochę posprzątałam. - Napełniła imbryczek i przykryła go włóczkową czapczką. - Jak było w Londynie? - spytała, by zmienić temat.

- Nic szczególnego. Aha, wysłałem twój list.

- Chciałabym widzieć minę stryja, kiedy go przeczytał. - Usiadła naprzeciwko Jonathana przy stole.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

- Najpierw powiedz, gdzie chcesz wysłać Pipa.

- Te sprawy są z sobą związane. Chcę, żeby Pip zamieszkał na jakiś czas u Grandy na wypadek, gdyby twój stryj szukał ciebie i... twojego męża.

- Grandy nie potrafi się nim dobrze zająć. Jest dla niego niemiła.

- Jest taka dla wszystkich. - Napełnił filiżanki. - Jednak to dobra kobieta i świetnie sobie z nim radzi. Lepiej będzie, żeby Pip stąd zniknął. Jeśli pojawi się twój stryj, będzie w niebezpieczeństwie. - Wrzucił cztery kostki cukru do herbaty i podsunął jej cukiernicę.

O dziwo, słodził tyle samo co Pip.

- Myślisz, że Rupert mógłby mu zrobić coś złego?

- On chce go zabić - powiedział twardo. - Jego śmierć ma dla niego wartość stu sześćdziesięciu tysięcy funtów.

- Mój Boże... Nie sądzę, żeby posunął się do morderstwa.

- Tak myślisz? Ktoś, kto chciał nafaszerować swoją bratanicę narkotykami i sprzedać ją kompanowi, aniołem raczej nie jest.

- No tak... - Ktoś taki przekroczył już granicę zła i jest gotów na wszystko, pomyślała. - Może powinnam stąd wyjechać, zanim dowie się, gdzie jestem - rzekła słabym głosem.

- A masz gdzie się ukryć?

- Nie. Przecież inaczej już bym tam była.

- Tak myślałem. - Uśmiechnął się ponuro. - Niestety, nie mam tyle pieniędzy, by cię gdzieś wysłać na dłuższy czas, musimy więc zostać w Timberoak. Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć, Kathryn. Prawdę mówiąc, powinienem był ci to wyznać, zanim wdepnęłaś w to wszystko.

- Coś... coś jeszcze gorszego?

- Jestem winny pewnemu lichwiarzowi ponad pięć tysięcy funtów i już upominał się o swoje pieniądze. - Wstał od stołu i zaczął się przechadzać po kuchni.

- Pięć tysięcy funtów?! Za co?

- Długi hazardowe.

- Uprawiasz hazard? O mój Boże... - Dom potrzebował napraw, Pip biegał w samych spodniach i nie dojadał, a ten oddawał się takim rozrywkom! - Próbujesz żyć jak prawdziwy dżentelmen, prawda? Powinnam się była domyślić.

Przystanął i spojrzał jej w oczy. Dostrzegł w nich gniew i urazę.

- Przecież ty nic nie wiesz! Kathryn zignorowała tę uwagę.

- Więc czego możemy się spodziewać, kiedy ten człowiek tu wróci?

- Jeśli się tutaj pojawi, to masz się ukryć i nie wychodzić z tego miejsca niezależnie od tego, co będzie się działo - powiedział twardo.

- Bunrich ma zwykle asystę i posuwa się do przemocy.

- To dlatego chciałeś ode mnie sześć tysięcy funtów, prawda? - Nie wiedzieć czemu poczuła się nagle bardzo rozczarowana. Miała cichą nadzieję, że chce przeznaczyć te pieniądze na jakiś inny, szlachetny cel. - Więc musisz mu zapłacić, a potem trzymać się z daleka od kart.

- Może nie zechcieć czekać. Ile jeszcze zostało do twoich urodzin?
 - Trochę ponad sześć tygodni. Co on może zrobić? Muszę być przygotowana na każdą ewentualność.
 - Będzie chciał zabrać stradivariusa. Mam przecucie, że znalazł na niego kupca i dostanie za niego więcej niż pięć tysięcy, dlatego tak bardzo mu na nim zależy.
 - Stradivariusa?!
 - Chodzi o skrzypce.
 - Przecież wiem! Na miłość boską, czyżbyś miał tu autentycznego stradivariusa?
 - To prezent od mojego pradiadka, pochodzi z tysiąc siedemset czternastego roku. Pradiadek mieszkał we Włoszech i podobno znał samego Antonia Stradivarięgo, od którego dostał ten instrument. Niezależnie od tego, czy ta opowieść jest prawdziwa, czy nie, nie zamierzam oddać tych skrzypiec.
 - No jasne! - poparła go Kathryn.
- Uśmiechnął się do niej, tak że aż ciarki przeszły jej po plecach. W tym uśmiechu była nie tylko słodycz, ale i zmysłowe zapamiętanie. Widziała już gdzieś ten uśmiech... I nagle sobie przypomniała. Tak samo uśmiechał się do niej Pip tej nocy, kiedy grał dla niej swoje utwory. Ci dwaj mężczyźni byli mimo wszystko bardzo do siebie podobni.
- Pozwalasz Pipowi grać na stradivariusie?
 - To właśnie nas łączy. Przez moment stajemy się jednym. - Przykląkł przy niej, ujął jej dłonie. - Rozumiesz, Kathryn? Muzyka zaczyna się w sercu dziecka i nie ma nic wspólnego z regułami i modami, które rządzą w dorosłym świecie. Potem Pip wykonuje ją na skrzypcach, a ja jestem w stanie to powtórzyć. To są prawdziwe czary. I mój jedyny talizman, możliwość uwolnienia czegoś, co we mnie tkwi...
- W ogóle nie rozumiała tego człowieka. Raz był cyniczny, a już po chwili stawał się liryczny i szczery. W dodatku mówił o czarach tak, jakby były czymś rzeczywistym.
- Czyś ty oszalał, Jonathanie?

- Tak. - Usiadł na podłodze, na jego ustach pojawił się lekki uśmiezek. - Zdaje się, że tak, ale nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził, Kathryn. Ani Bunrich, ani twój stryj. - Ani Pip, ani ja sam, dodał w myśli. - Czy mi zaufasz?

Spojrzała na tego nowego, nieznanego Jonathana i skinęła głową. Jak mogła myśleć, że jest nierozważny? Patrzył na nią taką z troską i oddaniem. Przez moment żałowała, że zdecydowała się jednak na związek z Pipem.

- Będę ci ufać jeszcze bardziej, jeśli się okaże, że wiesz, jak naładować ten rewolwer. Amunicja jest w biurku.

Wstał i wyjąwszy broń, zakręcił bębenkiem.

- Nigdy nie używaj rewolweru do straszenia - powiedział. - Zawsze pamiętaj o tym, że możesz z niego skorzystać.

- Czy umiesz dobrze strzelać? Słyszałam o twoim pojedynku. Wybrałeś szpady. Podobno jesteś najlepszy we Francji.

Jego śmiech wypełnił całą kuchnię.

- Co za wspaniała plotka! Chcesz się dowiedzieć, jak było naprawdę?

Kathryn też się zaśmiała, gdyż śmiech Jonathana był bardzo zaraźliwy.

- Z prawdziwą przyjemnością. I co, nie było żadnego pojedynku?

- Ależ był, tylko nie wiem, czy można go tak nazwać. - Opadł na krzesło z rewolwerem w dłoni. - To się zdarzyło tego wieczoru, kiedy wygłupiałem się z muzyką Mozarta w salonie jednego z bogaczy. Właśnie wtedy niejaki Charles Chaveau wygłosił nieprzystojną uwagę na temat mojej matki, a ja wyzwiałem go w jej imieniu. Inna sprawa, że miał całkowita rację, ale, prawdę mówiąc, chciałem walczyć.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Siedemnaście. Uderzyłem go w twarz serwetką, a on zażądał satysfakcji. - Jonathan pochylił się w jej stronę. - To on wybrał szpady, ja myślałem raczej o pięściach.

- Bałeś się?

- Byłem przerażony. Wiesz, boję się wszelkich ostrzy. Nawet

zwykłego kuchennego noża.

Kathryn machnęła ręką.

- Żartujesz ze mnie.

- To prawda. I mam ku temu powód. Kiedy miałem osiem lat, zbuntowałem się i nie chciałem grać na jakimś przyjęciu. Wtedy matka popatrzyła na moje ręce i powiedziała, że skoro tak, to poucina mi palce, bo już nie będą mi do niczego potrzebne. - Znowu się zaśmiał, ale tym razem ponuro.

- Biedactwo...

- Musieliśmy z czegoś żyć - stwierdził po prostu. - Tak więc następnego ranka o świcie udałem się na pojedynek razem z Long Sanem, moim opiekunem. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Japończycy uwielbiają szpady i miecze. Uważają, że zginąć od nich to prawdziwy honor, ale Long San brał pieniądze za to, by mnie utrzymać przy życiu. Dlatego powiedział mi, żebym nacierał na brzuch, bo to najlepszy cel.

- Kathryn zachichotała wbrew sobie. Jonathan zamachał palcami w powietrzu. - Cały czas myślałem tylko o tym. Nigdy wcześniej nie miałem szpady w ręku, ale wiedziałem, że klingi ześlizgują i bałem się, że tak właśnie się stanie. Dlatego natarłem pierwszy i trafiłem w żebra.

- Zraniłeś go?

- Tak, ale nie miałem pojęcia, że mamy walczyć do pierwszej krwi. Wydawało mi się, że muszę go zabić. Więc rzuciłem się na niego, aż Long San musiał mnie powstrzymać.

- Co za niezwykła historia. Wygląda więc na to, że nie ma co liczyć na twój szermierczy kunszt. Potrafisz przynajmniej strzelać?

- Oczywiście. I to obiema rękami. Jestem dwuręczny. Jeśli pozwolisz, zajmę się teraz zorganizowaniem pobytu Pipa u Grandy.

Podszedł do drzwi prowadzących do ogrodu, ale przed wyjściem spojrzał na nią poważnie.

- Gdybyś coś usłyszała, musisz się natychmiast schować. Zastanawiała się przez moment, a potem skinęła głową.

- Dobrze. I... i uważaj na siebie.

Rozdział siódmy

Dzień włókł się jej niemiłosiernie. Kathryn aż kipiała energią, lecz nie miała jak jej rozładować. Teraz żałowała, że pracowała tak zapalczywie przez cały tydzień. Dom lśnił czystością, natomiast obiecywała sobie, że kiedy wreszcie odziedziczy majątek, dokupi niezbędne meble. W perspektywie konieczny był oczywiście generalny remont.

Włożyła do garnka kiełbasę, która przyniosła Grandy, dodała warzyw i sosu, wstawiła na ogień. Jonathan jeszcze nie wrócił, a było już tak ciemno, że musiała zapalić świece. Potrawka mogła oczywiście zaczekać, lecz Kathryn bardzo się niepokoiła. Znowu wyjrzała za okno. Być może Pip się zbuntował i Jonathan, by pobyć z nim jeszcze, został na kolacji u Grandy.

Po jego wyjściu wzięła kąpiel, następnie w szlafroku Pipa przez pół godziny czyściła suknię do jazdy konnej - jedyne przyzwoite ubranie, jakie jej zostało. Druga suknia zniszczyła się w czasie porządków.

Miała więc zjeść byle jaką kolację w towarzystwie słynnego Jonathana Chadwicka. I to w dodatku jako żona wiejskiego prostaka. Życie nie przestawało jej zaskakiwać. Czuła się jak Alicja z książki pana Carolla, która wpadła do króliczej nory.

Tętent za oknem zabrzmiał dla niej jak alarm. Czy to stryj? A może Bunrich? Natychmiast zgasiła świece i ukryła się w ciemnym kątku.

Po chwili ktoś otworzył drzwi.

- Hej, jesteś tu? - usłyszała głos Jonathana. Odetchnęła z ulgą i wyszła ze swego ukrycia. Po chwili zapaliła świece i ruszyła do drzwi.

- Gdzie tak długo byłeś? Przecież ci mówiłam...

Uniósł ręce na znak, że się poddaje, jednocześnie uśmiechnął się na jej widok.

- O Boże, mówisz jak gderliwa żona! Zresztą w końcu nią jesteś, więc czemu się dziwię?

- Siadaj do kolacji. - Zapaliła kolejne świece. Była na niego zła, ale nie chciała się z tym zdradzić.

- Mm, jedzenie. Cudownie! Po prostu umieram z głodu. Możesz się z nim pośpieszyć? Muszę wyjechać zaraz po kolacji.

Kathryn drżała z tłumionej wściekłości. Bała się, że jeśli weźmie garnek, to zawartość wyleje Jonathanowi na głowę.

- Znowu gdzieś jedziesz? A mogę wiedzieć gdzie? Usiadł przy stole. Najwyraźniej oczekiwał, że Kathryn go obsłuży. Rozwinął też serwetkę i ułożył ją sobie na kolanach.

- Do Londynu. Mam grać na urodzinach lady Beralind-Moss. Znowu będzie cyrk, a ja jestem najważniejszym klaunem. Poradzisz sobie przez tych parę godzin. Łatwo się tu ukryć. Zresztą nie sądzę, by ktoś przyjeżdżał tutaj w nocy.

Londyn, pomyślała Kathryn. Nagle jej gniew ustąpił. Potrzebowała paru swoich rzeczy i oto nadarzała się okazja, by je odzyskać. Chodziło zwłaszcza o klejnoty, które zostały po matce. Gdyby jej się poszczęściło i stryja nie było w domu, mogłaby je po prostu zabrać i tyle. Oczywiście pod warunkiem, że ich nie sprzedał. Jak mogła być tak głupia i mu ufać? Cóż, przynajmniej on też zaufał jej w paru rzeczach. Wiedziała, gdzie trzyma klucz do swego sejfu.

- Pojadę z tobą - powiedziała.

- Niemożliwe. Jadę konno, w dodatku zostały mi tylko dwie godziny. Na szczęście nie pada. Czy mogę prosić o kolację?

- Sam ją sobie weź. Ja osiodłam klacz. Złapał ją za ramię, kiedy go chciała minąć.

- Nigdzie nie pojedziesz, Kathryn. To szaleństwo. Przecież stryj cię szuka, na pewno wynajął do tego ludzi. Masz zostać tutaj i schować się, gdybyś usłyszała cokolwiek niepokojącego. Nie zostawiłbym cię samej, ale potrzebujemy pieniędzy. - Puścił jej ramię i uśmiechnął się łagodnie. - Wrócę zaraz po koncercie. Będziesz tęsknić?

Wzruszyła ramionami.

- Nie, bo pojedziemy razem.

- Nie bądź niemądra. Przecież mam koncert i nie mogę się tobą zająć. A jeśli stryj cię złapie, to co? Mam pójść do niego?

Kathryn puściła do niego oko.

- Koniecznie. Zadławi się na śmierć tym twoim pudrem. -

Zachichotała na widok jego miny. - Nie przejmuj się, na pewno sobie poradzę.

- Co chcesz zrobić? - spytał zrezygnowany.

- Muszę wziąć parę rzeczy z domu stryja.

Podszedł do garnka i nałożył sobie potrawkę na talerz.

- A może przy okazji przepiszesz mu swój spadek? W ten sposób zaoszczędzisz mu kłopotu i nie będzie musiał cię ścigać.

- Nie przejmuj się, mam klucz do wejścia dla służby. Stryj na pewno mnie nie złapie. A teraz już jedz, będę gotowa, jak skończysz.

Poszła do stajni i osiodłała Mabel. Po niedługim czasie ruszyli w drogę. Zauważyła w świetle księżyca, że Jonathan ma naburmuszoną minę, ale nie zamierzała się tym przejmować.

- Naprawdę nie musisz się o mnie obawiać. Ponad rok pracowałam w Londynie jako dziennikarka i znam tak każdy...

- Cicho! Nie widzisz, że ćwiczę?

- Ćwiczysz? - Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy jest przy zdrowych zmysłach. - W głowie?

- Cii.

Jechali prawie dwie godziny w milczeniu. Słyszała tylko skrzypienie skóry i odgłosy końskich kopyt. Ciekawe, jak można ćwiczyć grę na skrzypcach, podskakując w siodle, zachodziła w głowę Kathryn.

Kiedy dotarli do Mayfair, Jonathan w końcu otworzył usta.

- Spotykamy się tutaj dokładnie za godzinę i czterdzieści minut.

Masz zegarek?

Wyjęła z kieszonki czasomierz, bez którego nigdzie się nie ruszała.

- Jest za pięć dziesiąta - stwierdziła. Wyjął swój zegarek na złotym łańcuszku.

- Dziesiąta. Twój się późni. Spotykamy się więc za dwadzieścia dwunasta i lepiej, żebyś tu była. A jeśli cię złapią, to nie spodziewaj się, że wyrwę cię z kochających ramion twojego stryja. Nawet nie wiem, gdzie mieszka.

- Och, mój bohaterze - rzuciła z ironią i ruszyła w swoją drogę.
- Uważaj na siebie! - zawołał za nią Jonathan.
- Mam na siebie uważać - sarknęła do siebie. - Jasne, inaczej musiałby się pożegnać z sześcioma tysiącami funtów. - Zła jak czort pogoniła Mabel.

Po kwadransie dotarła do Auverne Street, gdzie znajdował się wielki dom z czerwonej cegły, który nigdy nie budził w niej cieplejszych uczuć. Skręciła w boczną uliczkę, zeskoczyła z konia i przywiązała go do słupka przy ogrodzeniu.

Drzwi do ogrodu zaskrzypiały, jakby nikt ich dawno nie oliwił.

O Boże, żeby tylko stryja nie było w domu, modliła się w duchu. Drzwi do stajni były zamknięte i nie odważyła się zajrzeć do środka, by sprawdzić, czy stoi tam powóz. Prze-kradła się wzdłuż żywopłotu do domu i przez chwilę nasłuchiwała. Cisza. Na szczęście kucharka musiała już pójść do siebie. Kathryn odetchnęła głęboko i wyjęła klucz. Po chwili znalazła się w budynku.

Czekała chwilę, wsłuchując się w nocne odgłosy, ale nic nie wzbudziło jej podejrzeń. Przeszła więc cichutko do schodów dla służby, a potem w ciemnościach na górę.

Po chwili znalazła się w oświetlonym przez księżyc pokoju, gdzie błyskawicznie się spakowała. Następnie zeszła na dół i spojrzała na drzwi gabinetu. Nie dostrzegła pod nimi światła, więc ostrożnie się do nich zakradła i przystawiła ucho do dziurki od klucza. W środku panowała niczym niezmacona cisza. To dobrze, pomyślała. Stryj lubił klubowe życie i pewnie pojechał do White'a lub Boodlea, albo do Dysarta na partyjkę faraona.

Tym razem zdecydowała się zapalić świecę, a następnie wyjęła klucz ze schowka w biurku. Szybko otworzyła sejf i nie zaglądając do szkatułki po matce, wrzuciła jej zawartość do swojej torby. Następnie zamknęła sejf i odłożyła klucz na miejsce.

Zdmuchnęła świecę i podeszła do drzwi.

- Cóż, witaj w domu, moja droga - powiedział stryj, który zagroził jej przejście. - Może wrócimy do gabinetu i opowiesz mi o swoich podróżach? I jak tam twój miesiąc miodowy? - Popchnął Kathryn do

środka.

Przeraziła się, gdy zamknął drzwi na klucz. Już chciała walnąć go torbą, lecz była zbyt lekka. Więc czym? Domyśliła się, że stryj liczy na to, iż nie będzie mogła się bronić. Ona jednak potrafiła panować nad emocjami.

- Wróciłam po moje ubrania - powiedziała. Zapalił świecę.

- Ciekawe, po co jeszcze. - Sięgnął po klucz do sejfu, otworzył go i zajrzał do środka. Uspokoił się na widok szkatułki. Na szczęście nie zajrzał do jej wnętrza.

- Za godzinę ma tu być po mnie mój mąż. - Dyskretnie rozglądała się dookoła, szukając jakiejś broni.

- Ach, mąż. Wobec tego na niego zaczekamy. To duże zaniedbanie z twojej strony, że mi go nie przedstawiłaś. Czyżbyś wstydziła się rodziny?

Stryj nie mógł wiedzieć, że podsłuchiwała ich rozmowę, i przynajmniej na razie nie zrobi jej nic złego, gdyż w razie jej śmierci majątek przeszedłby na Pipa. Jednak sam Pip znajdował się w dużym niebezpieczeństwie.

Powinna wyjaśnić stryjowi, że Jonathan nie jest tym człowiekiem, którego szukają, na wypadek gdyby jednak tu się zjawiał.

- Mój mąż to...

- Hrabia Lyham - wpadł jej w słowo. - A ty jesteś hrabiną. Kathryn z wrażenia omal nie wypuściła swej drogocennej torby.

- Ja hrabiną? Przecież to absurd!

- Więc o tym nie wiesz? Jak to możliwe? - Przeszył ją wzrokiem, potem się roześmiał. - Oszukał ciebie! Myślałem, że dałaś się nabrać na jego tytuł, ale to on był sprytniejszy, bo ożenił się z tobą dla pieniędzy. Tyle że nie był do końca sprytny, bo nie dysponujesz żadnymi funduszami!

Miała zamęt w głowie. Pip hrabią? Jak to możliwe? A może jednak... Przecież słyszała, że ojciec Jonathana miał tytuł szlachecki. Imię i nazwisko Pipa podała w liście stryjowi, a on musiał to sprawdzić. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to grać na zwłokę i

przemyśleć całą sytuację.

- Nie wiem, stryju, skąd ci to przyszło do głowy. Mój mąż wcale nie jest hrabią.

- Posłuchaj, moja droga, ten człowiek cię oszukał. - Przysunął się do niej i spojrzał jej w oczy - Nadużył twojego zaufania. Randall wszystkiego się o nim dyskretnie dowiedział. Być może jest jakieś wyjście z tej sytuacji. W razie czego pomożemy ci się go pozbyć. - Potrząsnął głową. - To dziwne, że użył tytułu jako nazwiska. W każdym razie wiemy, że jest tylko jeden żyjący potomek Lyhamów, a mianowicie twój Nathan, czyli Jonathan Chadwick. Jeszcze dziwniejsze, że dotąd nie wystąpił o przyznanie tytułu i nie ogłosił publicznie śmierci brata.

Co to mogło znaczyć? Czy Pip był tym bratem, który rzekomo umarł? Może po wypadku Jonathan postanowił trzymać go z daleka od towarzystwa, nie mógł jednak oczywiście ubiegać się o tytuł. Poczwała, że zaczyna się jej kręcić w głowie.

- Wiesz, dlaczego to zrobił? - spytała słabym głosem.

- Chyba doszliśmy do tego z Randallem. Ta rodzina bardzo zubożała, dlatego matka wykorzystywała talent twojego Jonathana, lecz wszystko przepuściła przy stoliku do gry i jeszcze popadła w długi. Zapewne jej syn uznał, że nie może teraz występować jako hrabia, a już z pewnością nie powinien brać za to pieniędzy...

Kathryn z trudem łapała oddech. Nic dziwnego, że Jonathan ukrywał twarz pod warstwą pudru. Po prostu przejął rolę brata i nie chciał, by to odkryto. Ten wypadek, o którym wspominał, musiał się wydarzyć całkiem niedawno... Jonathan skorzystał z okazji, by wyciągnąć rodzinę z długów. A ona tak źle o nim myślała! Był uczciwy i szlachetny. Cicho odetchnęła z ulgą. Ciekawe natomiast, co stryj chce zyskać, mówiąc jej o tym wszystkim. Najwyraźniej miał jakiś plan.

- Więc chodziło mu o to, by się bogato ożenić? - spytała, nie zdradzając swoich podejrzeń.

- To oczywiste. I padło na ciebie, pannę z bogatej rodziny. Bez trudu oczarował cię swoją muzyką. Nikt nie wie o śmierci jego brata

poza starym prawnikiem Lyhamów. Zrobimy tak, by całe miasto się z niego śmiało. Wciąż możesz napisać swój artykuł.

- Ciekawa jestem, w jaki sposób Randall dowiedział się tego wszystkiego. - Pomyślała, że równie dobrze stryj mógł wymyślić tę historię, by nastroić ją przeciwko mężowi.

- Zaprzyjaźnił się z urzędnikiem, który pracuje dla tego prawnika, i po prostu mu zapłacił. Nawet nie wiesz, ile go to kosztowało. Powinnaś być mu wdzięczna za to, że się o ciebie troszczy. Wprost oszalał na twoim punkcie i wciąż pragnie, byś została jego żoną.

Kathryn potrząsnęła głową.

- Nic z tego, stryju. Nie wierzę ci. Nie wyrzeknę się swojego męża. - Wstała i podeszła z kuferkim do drzwi. - Proszę, otwórz drzwi, żebym mogła do niego pojechać.

- Wydawało mi się, że to on miał się tu zjawić, ale... dobrze. - Wypuścił ją na korytarz, gdy jednak chciała przejść dalej, wykręcił jej rękę. - Nic z tego, moja panno. Zostaniesz tutaj, dopóki mąż się po ciebie nie upomni. A wtedy... zobaczymy - dodał z groźbą w głosie,

Kathryn szarpała się, niestety bezskutecznie. Krzyki nic by nie dały, bo służba była posłuszna Rupertowi, a nawet gdyby ktoś chciał jej pomóc, i tak nie odważyłby się mieszać w rodzinne sprawy, zwłaszcza że nikt nie wiedział, iż stryj nie był już prawnym opiekunem Kathryn.

Wainright poprowadził ją na górę do jej pokoju i zamknął drzwi na klucz.

Po chwili usłyszała stłumiony głos Ruperta:

- Przemyśl sobie to wszystko, co ci powiedziałem. Jutro Randall dostarczy ci dowodów, a wówczas będziemy mogli się pozbyć tej pijawki.

Kathryn z furią uderzyła torbą w ramę łóżka, żalując, że nie jest to głowa stryja. Jak śmiał tak ją potraktować! Podbiegła do okna i odsunęła zasłony. Wychodziło na ogród, lecz pod nim rozciągał się gładki mur. Było zbyt wysoko, by bezpiecznie skoczyć w dół.

Zapaliła lampę i sprawdziła zegarek. Do spotkania z Jonathanem zostało pół godziny. Musiała się pośpieszyć.

Do licha! To przekłete okno zawsze się zacinało. Teraz też nie chciało się poddać. Nie mogła więc opuścić się na linie z pościeli.

Zaczęła przeszukiwać rzeczy w biurku i znalazła podkładkę z papierem. Włożyła kartkę pod drzwi i zaczęła manipulować piórem przy zamku. Chciała wypchnąć klucz, a potem wciągnąć go do środka. Już myślała, że jej się powiedzie, kiedy kartka nagle zniknęła i rozległ się chichot stryja.

- Poddaj się. Zostaniesz tu, aż ci udowodnię, że mówiłem prawdę.

Uderzyła drzwi pięścią. Nie, wcale nie zamierzała się poddać.

- No dobrze, niech ci będzie - odezwała się w końcu. - Lecz jeśli kłamiecie, będziecie musieli mnie stąd wypuścić. Mój mąż z pewnością się o mnie upomni.

- Cieszę się, że w końcu nabrałaś rozumu - powiedział Rupert i tym razem chyba rzeczywiście odszedł. Wydawało jej się, że słyszy jego słabnące kroki na schodach.

Kathryn podbiegła do łóżka i zaczęła zdejmować z niego pościel. Następnie powiązała ją silnymi węzłami. Jeden koniec przywiązała do łóżka, a drugi położyła przy oknie. Jeśli będzie trzeba, stłucze szybę, byle tylko się stąd wydostać. Po namyśle uzupełniła jeszcze swój bagaż i dodała do niego masć, gencjanę i bandaż. Cóż, mogły jej się przydać. Następnie zaczęła oklejać szybę plastrem. Wypchnęła ją porcelanową miską, a potem zaczęła wybierać fragmenty, które zostały we framudze.

Następnie wypchnęła linę na zewnątrz.

- Do widzenia - rzuciła w stronę drzwi i zaczęła opuszczać się po linie.

Gdy była tuż nad ziemią, usłyszała cichy śmiech, który zmroził jej krew w żyłach.

- No proszę, kolejny cud!

Puściła linę, ale Jonathan złapał ją w silne ramiona.

- Co, u licha, tutaj robisz?

- Zgrywam bohatera. Co tak długo? Chciałem właśnie zapukać do drzwi, żeby spytać, czy nie pomóc ci z bagażem.

- Spojrzał na torbę, którą wyrzuciła wcześniej przez okno.

-Dobrze, że nie trafiłaś mnie w głowę, bo wtedy już na pewno nie mógłbym ci pomóc.

- Sama bym sobie poradziła. Puszczaj! Uwiązałam Mabel na tyłach domu.

- Mabel? Mam nadzieję, że to twoja klacz, a nie pokojówka. Dałbym ci Diabluka, ale obawiam się, że jest dla ciebie za ostry. Chociaż wygląda na to, że jesteś oswojona z niebezpieczeństwami.

Nie miała ochoty na żarty.

- Daj już spokój, bo nigdy się stąd nie wydostaniemy. Wyszli z ogrodu, Jonathan wziął swojego wierzchowca i po chwili dotarli do posłusznie czekającej na nią Mabel. Jonathan dosiadł swego konia, wciąż trzymając w ręce torbę Kathryn. Poruszał się bardzo zręcznie i mimo żartów robił, co do niego należało. W czarnym ubraniu wyglądał jak nocny drapieżnik, miał też kocie ruchy.

- Czy możemy się zatrzymać w mieszkaniu, które wynajmujesz? - spytała. - Jutro muszę tu jeszcze coś załatwić.

- Chcesz zostać w Londynie? Chyba oszalałaś! Wyjechali konno na główną ulicę.

- Muszę sprzedać swoje klejnoty - wyjaśniła. - Powinniśmy sporo za nie dostać.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że omal na niego nie wpadła.

- Gdzie są? - spytał.

Gdy wskazała na torbę, Jonathan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Chcę to zrobić sama - zastrzegła. Próbował oponować, ale w końcu skinął głową.

- Niech będzie - mruknął.

Ruszyli dalej, chociaż Jonathan spoglądał co jakiś czas niepewnie w jej stronę.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - spytał po jakimś czasie. - To przecież twoje klejnoty.

- Nie jestem do nich przywiązana, a wolę je sama sprzedać, bo wiem, jak i gdzie uzyskać najlepszą cenę. Powiedzmy, że to będzie zaliczka. Wystarczy, żeby zapewnić nam jakieś bezpieczeństwo. Jeśli pojawi się Bunrich, będę miała przynajmniej jakieś pieniądze,

by się go pozbyć. Czyli jeden problem z głowy.

Nic nie powiedział, ale odniosła wrażenie, że poczuł się upokorzony. Popędził Diabluka w stronę West Endu, gdzie wynajmował mieszkanie. Poczula się dziwnie na myśl o tym, że upokorzyła dumnego Jonathana Chadwicka. Cóż, nie nazwałaby tego triumfem.

Kiedy dotarli do urządzonego po spartańsku apartamencie, Jonathan rozpałił ogień w kominku, a ona przygotowała im proste jedzenie, które dostała za parę pensów u gospodyni. Byli głodni po przygodach dzisiejszej nocy.

Po kolacji usiedli na stojącej nieopodal ognia kanapie. Kathryn wciąż niepokoiło to, czego dowiedziała się od stryja. Przypuszczała, że powiedział jej prawdę o hrabiowskim tytule. Najwyższy czas, by to wyjaśnić.

- Czy to prawda, że masz tytuł szlachecki? - spytała, kiedy przeniósł kuferek do jej pokoju.

- Nie wygłupiaj się. Czy wyglądam na arystokratę?

- A czy miałeś starszego brata, który umarł? Patrzył na nią przez dłuższy czas.

- Widzę, że nasłuchiwałaś się kolejnych plotek.

Miał jednak taką minę, jakby czuł się winny. Według stryja było dwóch braci Chadwicków, którzy po starszeństwie mieli prawo do tytułu, lecz jeden z nich umarł. Co to mogło znaczyć? Albo Jonathan przejął bezprawnie tytuł Pipa, albo to on jest starszym bratem i hrabią Lyhamem.

- Gdzie chodziłeś do szkoły? - spytała.

- W ogóle nie chodziłem. - Wzruszył ramionami. - Matka zadbała o moją edukację. - Podeszedł do drzwi.

- Zaczekaj. Nie jestem senna. Czy możemy porozmawiać?

- Dobrze - mruknął niechętnie.

- Czy to prywatny nauczyciel uczył cię muzyki? Odprężył się trochę, zadowolony ze zmiany tematu.

- Matka nigdy by na to nie pozwoliła. Nie znosiła konkurencji. Pan Horvel uczył mnie tylko czytania, pisania i matematyki.

- Naprawdę? - Wiedziała, że nawet młodszy synowie otrzymywali lepszą edukację w arystokratycznych rodzinach.

- Cóż, geografii uczyłem się w drodze, bo ciągle jeździliśmy po Europie. Dzięki temu znam też cztery języki. Można mnie też uznać za eksperta w dziedzinie polityki. - Zaśmiał się. - Nudzi mnie ona śmiertelnie, ale to był jeden z najważniejszych tematów konwersacji na salonach.

- Mogłeś jeszcze rozmawiać o muzyce - zauważyła.

- To zbyt osobisty temat. - Uśmiechnął się cynicznie, tak jak się spodziewała. - Już raczej wolałbym rozmawiać o czynnościach fizjologicznych, religii lub intymnych stosunkach.

Przeciągnął dwa ostatnie słowa, ale Kathryn to zignorowała. Zatknęła kosmyk za ucho i ponownie zmieniła temat. Nie chciała dać się sprowokować.

- No dobrze, a twoi rodzice. Jak rozumiem, oboje nie żyją?

- Ojciec zmarł, kiedy miałem osiem lat, a matka pięć lat temu.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Kathryn, chociaż nagle przyszło jej do głowy, że Jonathan nigdy nie wyrażał żalu po stracie matki. - Zostałeś więc z Pipem i jej długami. Musiało ci być ciężko.

Popatrzył na nią z wyrzutem.

- Czy tak właśnie rozmawiasz z ludźmi, których niszczysz?

Wkładasz im w usta słowa, które następnie umieszczasz w swoich artykułach? - Wstał i obrócił się w stronę okna. - A już myślałem, że zostaniemy przyjaciółmi.

- Mnie też się tak wydawało...

Uderzyła w czuły punkt. Zezłościł się, kiedy wspomniała Pipa, więc to Jonathan musi być młodszym bratem. Zapewne starał się wypełniać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafił, ale było mu ciężko. Nie powinna była o to pytać.

- Nie chciałam cię obrazić. Robisz wszystko, co w twojej mocy, i podziwiam cię za to.

Jakie wagę ma ten tytuł? - pomyślała. Co z tego, że to Pip jest hrabią? Nigdy nie zostanie prawdziwym lordem, nigdy nie wejdzie do towarzystwa. Zirykowało ją kłamstwo, ale tak naprawdę nic nie

znaczyło.

Jonathan nie oszukał jej, kiedy wychodziła za jego brata. Zresztą sama tego chciała. Potrzebował pieniędzy i otwarcie o tym powiedział. Oczywiście zamierzała dotrzymać warunków umowy i uwolnić go od Bunricha. Przecież jest jej szwagrem, a w dodatku dobrym człowiekiem.

Teraz nie powinna jednak pytać go o inne sprawy. Być może kiedy zdobędzie jego zaufanie, zdoła dowiedzieć się więcej.

- Idź już spać - powiedziała. - Dla nas obojga to był ciężki dzień.

S.M.

Rozdział ósmy

Jonathan w ogóle nie chciał widzieć biżuterii, którą Kathryn wzięła z domu stryja. Nie chciał też mieć nic wspólnego z jej spadkiem. Gdyby skorzystał z tych pieniędzy stanowiłoby to plamę na jego honorze. Dopuszczał jedynie możliwość pożyczki, którą zamierzał jak najszybciej zwrócić, co będzie możliwe, jeśli opera odniesie sukces.

Nie chciał wykorzystać Kathryn, tak jak matka wykorzystywała jego. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuła z tego powodu wyrzuty sumienia. Jeśli nawet, to nigdy się z tym nie zdradziła.

Odprowadził Kathryn do sklepu jubilerskiego przy Redweskit Street, ale nie wszedł do środka. Czekał cierpliwie, aż transakcja dobiegnie końca, myśląc o tym, że Kathryn wygląda naprawdę pięknie w prostym niebieskim kostiumie z włosami związanymi z tyłu aksamitną wstążką. Nie był to może szczyt mody, ale dzięki temu wyróżniała się spośród wyfiokowanych pań. Emanowały od niej młodość i energia.

Nagle pożałował, że Kathryn nie wie, iż on jest jej mężem. A gdyby wiedziała - czy by go zechciała? Odsunął się trochę od wystawy i dostrzegł w niej swoje odbicie: upudrowaną twarz, długie, czarne śmieszne włosy, wyniosłą minę... Niemożliwe, żeby Kathryn mogła pokochać kogoś takiego. Wyglądał tak nienaturalnie, tak sztucznie.

Jednak ta maska kryła człowieka, który również do niej nie pasował. Przede wszystkim był niedouczony, szorstki i przerażony tym, co działo się wokół niego. Co gorsza, interesowały go przede wszystkim dźwięki, które narastały i cichły w jego głowie. I to do tego stopnia, że zupełnie się zapominał i mógł w takich chwilach uchodzić za wiejskiego głupka.

Matka nauczyła go, jak ukrywać swoje wady, by osiągnąć sukces. Jonathan przywdział kostium czy raczej zbroję, w której prezentował się publiczności. Nie czuł się z tego powodu szczęśliwy. Było mu ciężko, jakby musiał żyć z rozdwojeniem jaźni. Jakby

mieszkali w nim jednocześnie doktor Jekyll i pan Hyde ze znanej powieści.

Na szczęście Kathryn wybrała Pipa, czyli łagodniejszą część jego natury. Nie chciała maski i pozorów.

I pomyśleć, że wczoraj wieczorem omal się przed nią nie wygadał. Na szczęście w porę się powstrzymał. Bał się bo, co by zrobił, gdyby dostrzegł niechęć i przyganę w jej oczach, tak jak widywał u matki...

Nagle podjął decyzję. Nie weźmie nic od Kathryn Wainright. Do licha, przecież ma już dwadzieścia pięć lat i jak do tej pory udało mu się przetrwać bez pomocy kobiet. Poradzi więc sobie i w przyszłości.

Niech diabeł porwie Bunricha i długi! Wiedział, że mógłby go po prostu zabić. Chodziło mu to nawet po głowie, zwłaszcza po tym, jak Bunrich zaczął używać przemocy. A każdy ma prawo do obrony... Jednak uregulowanie długów wydawało mu się kwestią honoru. Zresztą Bunrich miał weksle jego matki. Musi więc sprzedać stradivariususa i ostatecznie załatwić tę sprawę.

Znowu spojrzał przez szybę wystawową do sklepu jubilerskiego. Kathryn targowała się ze sprzedawcą, ale tamten nie ustępował. Nie słyszał ich słów, ale Kathryn wyglądała na pewną swego. W końcu jubiler wziął lupę i zaczął ponownie oglądać klejnoty i złote łańcuchy, a potem skinął głową. Jonathan patrzył jeszcze, jak przesuwa stosy banknotów w stronę Kathryn.

Kiedy wyszła, na jej czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- Coś się stało? - spytał.

- Porażka. Dostałam tylko cztery tysiące. - Zauważył drżenie jej rąk. - Naprawdę myślałam, że są więcej warte...

- Więc cię oszukał! Zaraz...

- Nie! - Złapała ramię Jonathana, by go powstrzymać. - Monsieur Dernier jest bardzo uczciwy. Wygląda na to, że mój ojciec nie znał się na klejnotach. Widziałam wady, które obniżają ich wartość. Nic dziwnego, że mama nie wzięła ich z sobą. Zapewne zauważyła, że nie są idealne... - Westchnęła ciężko.

- Czy Bunrich przyjmie taką wpłatę?

Jonathan aż się skurczył. Dlaczego Kathryn tak postępuje?

Powinna go zniechęcić i jak najszybciej porzucić. Z taką sumą mogła się ukryć przed stryjem i poczekać do dwudziestych piątych urodzin.

- Nie mogę przyjąć tych pieniędzy - oznajmił. - Myślałem, że to zrobię, ale nie mogę.

Kathryn wyprostowała się, czując jego dłoń na ramieniu.

- Jasne, że możesz. Te klejnoty naprawdę nic dla mnie nie znaczą. Pragnę, by pomogły mojej nowej rodzinie.

Jej hojność wydała mu się zawstydzająca. Był zły na siebie, że nie protestował bardziej, jednak nie chciał się z nią w tej chwili spierać. Podał jej ramię i wrócili do domu, w którym wynajmował mieszkanie. Dosiedli koni i ruszyli w drogę powrotną.

Kiedy dotarli do wioski Timberoak, Jonathan postanowił jej wszystko wyznać. Kathryn miała pieniądze i mogła sama sobie poradzić. Jeśli zechce od niego odejść, na pewno znajdzie jakieś bezpieczne miejsce.

Jonathan głęboko odetchnął i zatrzymał Diablaka. Znajdowali się niedaleko kuźni. Kathryn zwolniła i spojrzała na niego pytająco.

- O co chodzi?

- Muszę ci coś wyznać - zaczął. - Oszukałem cię i muszę to teraz wyjaśnić.

Roześmiała się, co zupełnie go zaskoczyło. Popatrzył na nią zdumiony, a ona pogroziła mu palcem.

- Och, miałam nadzieję, że wreszcie to zrobisz i wszystko mi wyznasz, ale nie musisz tego robić. Ja już wiem.

Ruszyła w dalszą drogę, on za nią. Poczł najpierw ulgę, która jednak szybko ustąpiła jeszcze większemu poczuciu winy. Niezależnie od tego, czego się dowiedziała, nie mogła to być cała prawda.

- Wiesz o Pipie? O tym, że ja to on? Skinęła głową, patrząc przed siebie.

- Że Pip jest twoim starszym bratem? Tak, domyśliłam się tego. Stryj powiedział mi o tytule i domniemanej śmierci dziedzica. Zapewne nie miałeś wyjścia, musiałeś ogłosić, że Pip nie żyje...

Zresztą jest mi wszystko jedno. Jedźmy szybciej do domu.

Ruszyła galopem, więc Jonathan też przyśpieszył. Zastanawiał się nad jej słowami, nie bardzo wiedząc, jak wszystko wyjaśnić. Że Pip nie istnieje, że tak naprawdę jest jego żoną. Sprawa nie była łatwa i bał się dalszych nieporozumień. I tak narosło ich do tej pory zbyt wiele i zaczynają ich od siebie odgradzać.

Zbliżali się do domu. Uznał, że dopiero w środku wszystko jej wyjaśni, bo wtedy nie będzie mogła uciec.

- Konie - szepnęła.

Już wcześniej usłyszał zbliżający się tętent. Jechało ku nim galopem kilku jeźdźców.

- Uciekaj do domu i gdzieś się ukryj - powiedział. - Możliwe, że twój stryj wysłał kogoś za nami. Weź rewolwer i nie wychodź z ukrycia, dopóki cię nie zawołam.

- A jeśli to Bunrich? Przecież musisz mu dać...

- Niech diabli porwą te pieniądze! I tak nie zechce mniej niż pięć tysięcy. Umiesz strzelać? - Skinęła głową. - Więc bierz to i uciekaj.

Wprowadził konie do stajni i zamknął drzwi. Kiedy się odwrócił, Kathryn już nie było na podwórku. Modlił się w duchu, żeby dobrze się ukryła. Bunrich z pewnością nie przepuściłby okazji, by podręczyć jakąś bliską mu osobę.

Bunrich zsiadł pierwszy z konia, a za nim dwóch tych samych co poprzednio typów. Zaciskali pięści, gotowi do ataku. Jonathan pomyślał, że walka z całą trójką może się okazać ryzykowna i żałował, że nie ma z nim Long Sana. Stał jednak pewnie i nawet się uśmiechnął.

- Cóż, Ned, już wróciłeś?

Bunrich zatrzymał się na dole i położył ręce na biodrach. Prezentował się naprawdę okazale, a Jonathan wiedział, że potrafi walczyć.

- Chadwick? Co to za dziwne przebranie? Z trudem cię poznałem. Ładnie wygląda, co, chłopaki? - zwrócił się do swoich pomocników.

Ci pokiwali głowami i zarechotali.

Jonathan skłonił im się lekko.

- Dziękuję za uznanie - powiedział, starając się ocenić, czy mają przy sobie broń. - Szybko się sprawiliście.

- Och, pociągi to cudowny wynalazek. Tyle że drogi, Chadwick. Będzie cię to sporo kosztować. I pamiętaj, że zostało ci już bardzo niewiele czasu.

- Więc będziesz chciał mnie zabić? - Jonathan spytał takim tonem, jakby jego życie nic nie znaczyło. I rzeczywiście w tej chwili nie było zbyt wiele warte.

Bunrich wyszczerzył się, ukazując kilka złotych zębów.

- Poważnie się nad tym zastanawiam, ale możesz się jeszcze z tego wywinąć, jeśli dostarczysz mi szybko to, czego potrzebuję.

- Dobrze wiesz, że nie mam pieniędzy. Mogę ci dzisiaj dać najwyżej pięć setek - rzekł spokojnie, starając się go nie rozgniewać. Miał nadzieję, że Bunrich da się przekonać jego argumentom.

- To wynagrodzi mi trudy podróży, a stradivarius wystarczy na pokrycie pozostałych długów. - Bunrich i jego ludzie ruszyli w jego stronę.

- Nigdy nie chciałeś pieniędzy, prawda? - Jonathan starał się grać na czas.

Bunrich zaśmiał się gorzko.

- Jeśli chcesz wiedzieć, te skrzypce to klucz do mojej fortuny. Pewien mój klient poruszy niebo i ziemię, by je zdobyć. A teraz pozwolisz...

Jonathan skinął głową. Walka z tą trójką nie wróżyła niczego dobrego, a nawet gdyby pokonał ich wszystkich, wkrótce wróciliby w jeszcze większym składzie. Bunrich miał prawo dopominać się spłaty długów.

- Dobrze, zaraz je przyniosę. - Doskonale wiedział, że pójda za nim do środka. Miał nadzieję, że Kathryn pozostanie w ukryciu aż do ich wyjazdu.

Przeszli do pokoju ojca. Patrzyli, jak wyjmuje banknoty, które dostał za sprzedaż harfy.

- Oto pieniądze - powiedział Jonathan. - Stradivarius jest w mojej pracowni.

Poszedł pierwszy. Domyślał się, że będą chcieli go pobić przed wyjazdem. Bunrich najwyraźniej pałał żądzą zemsty, jednak zrobiliby lepiej, gdyby zostawili go w spokoju. Był wściekły i nie ręczył za siebie. - I cóż? - spytał Bunrich.

Jonathan stanął na środku pokoju. Jakoś nie mógł przejść dalej.

- Jest w fortepianie. - Przesunął się w stronę instrumentu. Zaklął i otworzył jego pokrywę.

Skrzypiec nie było. Znikły!

Zaczął ich pośpiesznie szukać, ale w skrzyni znajdował się tylko szal, którym owinał stradivariususa. Rzucił go na podłogę.

- Dobry Boże, skradziono moje skrzypce!

Bunrich coś krzyknął, ale Jonathan nie mógł się skupić na jego słowach. Wciąż myślał o stracie. Czyżby ktoś tu był, kiedy wyjechali do Londynu? A może to jednak Kathryn wzięła skrzypce? Miał nadzieję, że nie opuści swojej kryjówki, ale i tak bał się, iż Bunrich przetrząśnie cały dom i w końcu ją znajdzie.

Bez namysłu zaatakował go prawą nogą. Bunrich jęknął głucho, a Jonathan dołożył mu jeszcze lewą i rzucił się na dwóch osiłków, w desperacji pomagając sobie rękami. Walczył zapamiętane, gdy nagle dosięgła go potężna pięść.

Świat zawirował. Jonathan myśli powtarzał tylko: „Zostań tam, gdzie jesteś, Kathryn!”.

Kiedy odzyskał przytomność, zorientował się, że wywlekli go przed dom. Poczul w ustach smak ziemi. Splunął krwią i spojrzał na swoich prześladowców. Ujrzał pieniek i dłoń, w której znajdowała się siekiera.

- Rękę na pieniek! - rozkazał Bunrich.

Był to najgorszy koszmar, jaki mógł przyśnić się Jonathanowi, lecz działało się to na jawie. Jęknął głucho, nie mogąc wyrwać się z uścisku. Jego ręka spoczywała już na pieńku.

-Może jeszcze sobie wszystko przemyślisz, Chadwick -warknął Bunrich, wymachując siekierą.

Jonathan przełknął krew, którą miał w ustach. Gdyby splunął, Bunrich mógłby to uznać za odpowiedź. Nagle przyszło mu do

głowy, że to Kathryn musiała wziąć stradivariusa. Zapewne odkryła go w czasie sprzątanania i nie chciała, by wpadł w ręce Bunricha. Ręce! Niech to licho porwie!

- Ktoś ukradł stradivariusa - powiedział. - Dostaniesz jeszcze cztery tysiące. - Musiał zachować spokój, jeśli chciał się z tego wywinąć. Miał zamiar skorzystać z pieniędzy Kathryn, ale nie chciał, by Bunrich dowiedział się o niej. - Jutro ci je dam.

- Nic z tego. - Bunrich ponownie machnął siekierą, tym razem tuż przy jego dłoni. - Dawaj stradivariusa. Nie będzie ci już potrzebny. Nie przejmuj się, nie utnę ci całej ręki. Nie mogę pozwolić, żebyś wykrwawił się na śmierć. Wystarczą mi tylko palce.

Palce! Całe moje życie, pomyślał Jonathan. Strach wpił się w niego ostrymi szponami. To Kathryn ma stradivariusa, pomyślał. Nie mógł jednak powiedzieć o tym Bunrichowi i jego osiłkom.

- Przysięgam, że go nie mam!

- Dawać jego rękę.

Szarpnął się przerażony. Jednocześnie rozległ się odgłos strzału i jęk Bunricha. Jonathan poczuł straszny ból dłoni i nadgarstka. Kiedy otworzył oczy, zauważył, że Bunrich opadł na kolana i trzyma się za ramię.

- O Boże - jęknął Jonathan i zemdlał.

Kathryn trzymała rewolwer w obu dłoniach, by jej nie wypadł. Wypaliła raz jeszcze, chociaż tamci już uciekali. Ten, którego trafiła, trzymał się za prawe ramię, a dwaj inni pomagali mu biec.

Pośpieszyła na dół i wypadła na schody. Kiedy znalazła się na dworze, pozostał po nich tylko kurz.

- Jonathan! - krzyknęła.

Leżał tam, gdzie go zostawili, schował tylko pod siebie ręce. Krew, wszędzie krew. Krzyknęła przerażona i opadła na kolana, by sprawdzić, co z nim jest. Siekiera leżała tuż obok, miała jednak nadzieję, że bandyci nie zdążyli uciąć mu palców.

Po chwili usłyszała drugi okrzyk. Dopiero po chwili zrozumiała, że to nie echo. Zobaczyła Grandy, która biegła do nich mimo swej tuszy. Po chwili również uklękła przy Jonathanie.

- O Boże, Boże! Zastrzeliłaś go! Zastrzeliłaś! Kathryn z trudem wciągnęła powietrze.

- Nie, nie, Grandy. Jacyś ludzie chcieli mu uciąć palce. -Wskazała siekierę.

Obróciły Jonathana na plecy i zaczęły wycierać krew z jego twarzy. Kathryn sprawdziła, czy ma całe ręce i ramiona, i nie wyczuła złamań, jednak nadgarstek broczył we krwi.

- Wygląda okropnie, ale chyba kości są całe - stwierdziła po chwili.

- Siekiera musiała opaść obuchem, bo inaczej...

Grandy zakryła dłonią usta, jednak po chwili doszła do siebie.

- Niech pani przyniesie jakiś alkohol i igłę z nitką, żeby zaszyć ranę. Szybko!

Kathryn pognęła do domu. W spiżarni była butelka whisky, którą ukryła przed Pipem. Wzięła też igłę i nici i wróciła do Jonathana.

Grandy polała ranę whisky, Kathryn miała szyc, lecz drżała okropnie.

- Jonathan nie będzie mógł grać z taką ręką - rzekła z westchnieniem Grandy i podsunęła Kathryn butelkę. - Napij się, bo ręce ci latają.

Alkohol, choć palący w smaku, pomógł jej się uspokoić. Wiedziała, jak wiele zależy od jej precyzji. Wybrała najcieńszą igłę i jedwabną nitkę. Chociaż dzień był chłodny, zrobiło jej się gorąco. Słodki zapach krwi mieszał się z wonią ziemi i końskiego łajna. Kiedy zagłębiła igłę w ranie, Jonathan jęknął, ale na szczęście się nie ocknął. Szyła, nie zważając na jęki i modliła się, żeby wszystko poszło dobrze.

Na szczęście rana nie była głęboka, a siekiera prawdopodobnie nie uszkodziła nerwów. Przyjrzała się też palcom Jonathana, niestety nie wyglądały zbyt dobrze. Wreszcie skończyła szycie i odetchnęła z ulgą. Grandy polała obficie ranę i przyjrzała się jej uważnie.

- Zdejmij gorset - poleciła.

- Co takiego? - zdumiała się Kathryn.

- Wytnij fiszbiny nożyczkami. Musimy wziąć rękę w łupki. Kathryn szybko się rozebrała i wycięła z gorsetu część z fiszbinami, a Grandy owinęła nią rękę Jonathana i oplotła nićmi.

- Nie rusza się. - Kathryn przyłożyła dłoń do jego piersi i wyczuła słabe bicie serca. - Żyje...

- Teraz przenieśmy go do łóżka.

Wzięły go z obu stron. Chociaż Jonathan był bardzo wysoki, zdołały dowlec go do schodów. Były jednak bardzo zmęczone.

- Obudź się, ty wałkoniu. - Grandy uderzyła Jonathana go w twarz.
- Musisz dojść do łóżka.

Kathryn popatrzyła na nią z przerażeniem, a Grandy znów uderzyła Jonathana. Zaraz otworzył oczy i spojrzał nieprzytomnie.

- Wszystko w porządku - rzekła czule Kathryn. - Już pojechali.

Nic nie mówił. Oddychał płytko, przez chwilę leżał pod schodami. Czarne włosy były powalane ziemią i krwią. Wreszcie uniósł się na łokciu i spróbował wstać. Grandy pośpieszyła mu z pomocą.

- Dobrze, chłopaku. - Podała mu butelkę z resztką whisky. Dopił ją jednym haustem i nawet się nie skrzywił. Kathryn podparła go z drugiej strony i ruszyli do holu. Tam odpoczęli, Jonathan z trudem łapał powietrze. Kathryn starała się nie patrzeć na jego zszżytą rękę.

- Lepiej niech się pani ubierze. - Grandy wskazała jej nagie piersi. - Zaraz nabierze siły i sam przejdzie do łóżka. Przyniosę wam coś do jedzenia.

- Grandy, zaczekaj. - Kathryn bała się zostać sama z Jonathanem.

- Nic mu nie będzie. Niedługo wrócę. Niezadowolona patrzyła za odchodzącą gospodynią. Nagle przypomniała sobie Pipa. Gdyby był w domu, pomógłby jej przy bracie. Był silny i chętny do pracy.

- Gdzie jest Pip? - krzyknęła.

Grandy odwróciła się i posłała jej zagadkowy uśmiech.

- Wkrótce go pani sama zobaczy. - Zaśmiała się i ruszyła w swoją drogę.

- Zwariowana jędza - sarknęła Kathryn.

Jednak zgodnie z przewidywaniami Grandy, Jonathan nabrał po chwili sił i ruszył do łóżka. Pośpieszyła za nim, chcąc mu pomóc, gdyby poczuł się słabo. Pomyślała, że był to straszny, pełen rozczarowań i niebezpieczeństw dzień. W dodatku wcale się nie skończył. Sama nie wiedziała, czego jeszcze może się spodziewać...

Zastanawiała się, co zrobić z rewolwerem, który miała w kieszeni, ale w końcu postanowiła go zachować. Tak było bezpieczniej. Wiedziała przecież, że może się spodziewać jeszcze wizyty stryja i Randalla.

Kiedy Jonathan znalazł się w łóżku, naciągnęła suknię na ramiona i zapięła. Czuła się wygodniej bez gorsetu, no i wreszcie była ubrana.

W kuchni przygotowała dzban z zimną wodą i kilka ście-reczek, by przemyć Jonathanowi podbite oko i rozciętą wargę. Po chwili była w jego sypialni. Leżał na pościeli, chorą rękę schował pod narzutę. Na widok Kathryn uśmiechnął się blado.

- Whisky - wychrypiał.

Pewnie nie pamiętał, że dopił resztkę, lecz w spiżarni była jeszcze brandy. Kathryn migiem obróciła w tę i z powrotem. Jonathan po prostu przyssał się do butelki, potem jego głowa opadła ciężko na poduszkę.

- Bogu dzięki, że żyjesz. - Kathryn westchnęła. - Zaraz przemyję ci ten siniak pod okiem i wargę. To nie wygląda zbyt dobrze...

- Masz je? - spytał. - Moje skrzypce.

- Oczywiście, że tak. Znalazłam je wczoraj w fortepianie i przeniosłam do twojej sypialni. Nic im nie jest. Sprawdziłam, czy jest sucho, i położyłam je w górnej szufladzie komody.

- Bunrich przyjechał właśnie po nie. Musisz stąd uciekać. Weź pieniądze, skrzypce i zmykaj gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna.

- Zraniłam go. Żałuję, że go nie zabiłam, ale będzie potrzebował paru dni, żeby dojść do siebie.

- Zostaw mi, rewolwer - poprosił. - Wiem, że będą mnie chcieli zabić, ale najpierw sam wyprawię Bunricha do piekła. - Znów się napił brandy. - No, jedź już, Kathryn. - Cicho jęknął z bólu.

Zignorowała jego polecenie. Zmoczyła ściereczkę i zaczęła przemywać mu twarz. Jonathan złapał ją za ramię.

- Co... co z moimi palcami? - spytał słabym głosem. - Nie, nie uciął ci ich - zapewniła. - Siekiera musiała spaść obuchem i tylko uszkodziła ci nadgarstek. Zszyłam go, a Grandy wzięła rękę w łupki. Jonathan zaśmiał się złowieszczo.

- Tylko uszkodził mi nadgarstek?

- Wszystko się zagoi. Masz wszystkie palce i na pewno będziesz mógł grać.

Wyjął spod narzuty zawiniętą w gorset rękę i przyjrzał się jej uważnie.

- Chyba że wda się gangrena, a wtedy...

- Nie, bo Grandy polewała ją cały czas whisky...

- Traciła cenną whisky na moją rękę. - Znów zachichotał. - I tak niewiele mogę nią teraz zrobić. - Poruszył nią. - Nie czuję palców, ale nie szkodzi, przecież mogę strzelać lewą. Bunrich będzie chciał zabić również ciebie. - Zamknął oczy, głęboko odetchnął.

Kathryn czekała, aż zaśnie. Powinna go rozebrać, ale miałyby z tym sporo problemów, a Jonathan potrzebował przede wszystkim spokoju. Zdjęła mu więc tylko buty i poprawiła narzutę.

Nie miała ochoty rozpamiętywać ostatnich wydarzeń, ale nie mogła przed nimi uciec. Na szczęście Jonathan dał jej rewolwer, chociaż pewnie lepiej by sobie poradził, gdyby miał go przy sobie. Bała się jednak myśleć o tym, co by się stało, i gdyby nie odważyła się na strzał.

Myślała też o tym, czy Bunrich zadowoliliby się pieniędzmi. Zabrałyby przecież cztery i pół tysiąca funtów, wszystko, co mieli w domu. Odniosła jednak wrażenie, że tak naprawdę zależało mu tylko na stradivariusie, który był wart znacznie więcej. Wiedziała, że Jonathan wolałby umrzeć, niż pozbyć się tego instrumentu.

Jednak czy na pewno? Przecież poszedł do pracowni po to, żeby przekazać skrzypce Bunrichowi. Widziała ze szczytu schodów, co się dzieje. Słyszała strzępki rozmów, potem odgłosy walki. Jonathan musiał się domyślić, kto wziął instrument, ale nie pisał o tym nawet słówkiem. Zależało mu przede wszystkim na jej bezpieczeństwie... Za wszelką cenę chciał ją chronić. To wszystko była jej wina. Gdyby zostawiła te przekłete skrzypce w fortepianie, na pewno nic by mu się nie stało. Bunrich dostałby to, po co przyjechał.

A teraz Jonathan leżał bez siły w sypialni. W dodatku groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo. I to wszystko dlatego, że wtrąciła się

w jego sprawy. Nic dziwnego, że chciał, by stąd wyjechała.

SMA

Rozdział dziewiąty

- Nie, mammo, będę grał. Obiecuję!

Jonathana obudził koszmar. Otworzył oczy i dotknął chorą ręką piersi. Aż jęknął z bólu i z trudem złapał powietrze. Dopiero po chwili dotarło do niego, gdzie się znajduje.

Czuł pulsowanie w głowie, w ogóle czuł się fatalnie. Przypomniawsobiesobieostatnie słowa Long Sana: „Śmierć oznacza ulgę”. Tak, niewątpliwie i tym razem jego opiekun się nie pomylił. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Przede wszystkim bolała go ręka. Pomyślał o swoich palcach... Kathryn mówiła, że są nienaruszone. Siekiera uszkodziła tylko nadgarstek. No tak, ale czy będzie mógł zginać rękę? Poza tym nabierał coraz większego przekonania, że jednak nie ma palców. Przecież widział we śnie, jak matka je ucinała, jeden po drugim...

Nie myśl już o tym, powtarzał sobie w duchu. To był tylko zły sen.

Próbował zapomnieć, ale nie mógł. Sen był zbyt żywy, zbyt plastyczny...

- Jonathan?

Wciągnął powietrze głęboko do płuc. Matka! Do licha z nią! Czy mu się jednak zdawało, czy też naprawdę w jej głosie pobrzmiwały czulsze nuty? Czyżby w końcu się nad nim zlitowała?

- Mama?

- Nie, to ja Kathryn - usłyszał ponownie znajomy głos.

Potrzebował chwili, by przypomnieć sobie, kim jest Kathryn.

- Ach tak.

- Słyszałam, jak jęczysz. Czegoś potrzebujesz? - Poczł jej oddech na policzku, potem pogładziła go delikatnie. - Do licha, masz gorączkę.

- Nie dotykaj mnie. - Był na nią zły. Uwiodła go swoją dobrocią. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek. Bardziej niż śmierci...

- Grandy przyniosła coś na ból i gorączkę - powiedziała. - Wypij to.

- Przystawiła mu szklanę do ust.

- Dobrze. - Wypił, choć wcale nie miał na to ochoty. Smak był obrzydliwy, poczuł skurcze w żołądku.

- Zaraz poczujesz się lepiej - szepnęła czule.

- Kłamiesz! - Zaczęły męczyć go nudności, kręciło mu się w głowie. Miał tego wszystkiego dosyć. Po chwili jednak zaczął się uspokajać, odpływał cudowną mgiełką. Nawet nie wiedział, że Kathryn cały czas pochylała się nad nim, obserwując jego twarz.

Kiedy obudził się następnego ranka, był już zupełnie przytomny. Natychmiast też zdał sobie sprawę, w jakiej znaleźli się sytuacji. Z radością znów pograżyłby się w tej mgle, która go otaczała przez ostatnie godziny, ale niestety już nie mógł. Bunrich unieruchomił jego rękę i z pewnością niedługo wróci po stradivariusa. Przy okazji będzie oczywiście chciał go zabić.

Musiał jak najszybciej zadbać o bezpieczeństwo swojej żony.

- Kathryn! - krzyknął.

Po chwili usłyszał tupot bosych stóp na schodach. Pojawiła się w jego sypialni jedynie w koszuli nocnej i szlafroku.

- Już się obudziłeś? Jak się czujesz? Hm... to niemądre pytanie. ..

Jonathan usiadł na łóżku.

- Ubierz się szybko. Chcę, żebyś pojechała do Lakesend. Poproszę Lockharta, żeby cię ukrył, potem wymyślę coś lepszego.

- Nigdzie nie pojedę, chyba że z tobą. Możemy się ukryć u Grandy, ale nie wiem, gdzie mieszka. - Chciała mu pomóc wstać, ale przez przypadek dotknęła chorej ręki i Jonathan syknął z bólu. -

Przepraszam - spłoszyła się.

- Postaraj się nie wchodzić mi w drogę - rzekł zirytowany. - Będzie najlepiej, jeśli stąd po prostu wyjedziesz.

Popatrzyła na niego zdumiona, potem ruszyła do drzwi.

- Przyniosę ci kawę i miskę z wodą.

- Mam się myć? - Musiał jednak przyznać, że jest bardzo brudny. Całą twarz miał w kurzu, krwi i pudrze. Do tego czuł w ustach niemiły smak laudanum, dlatego chętnie napiłby się chwili kawy.

Wciąż bolała go ręka. Czy Kathryn skłamała? Może jednak nie ma już palców... O dziwo nie miało to dla niego w tej chwili większego

znaczenia. Musiał przede wszystkim zadbać o bezpieczeństwo Kathryn.

Spojrzał w dół i spróbował zapiąć spodnie lewą ręką. Po chwili poddał się i spodnie mu opadły, a on wyszedł z nich, wdzięczny Kathryn, że zdjęła mu wcześniej buty. Zdjął też surdut, a następnie usiadł na łóżku w samych spodenkach i koszuli.

Po chwili w drzwiach pojawiła się Kathryn.

- Kawa gotowa - powiedziała.

Z przyjemnością pił aromatyczny napój i czuł, jak nabiera sił. Zapomniał o smaku laudanum, a nawet o bólu, który towarzyszył mu od przebudzenia. Kiedy się na nim nie skupiał, nie był już tak straszny.

Kathryn przyniosła miskę z wodą.

- Jest ciepła. - Zmoczyła ręcznik. - Pozwól, że obmyję ci twarz.

Wziął od niej ręcznik, zanim dotknęła jego twarzy.

- Poradzę sobie. Ubierz się, a potem razem pojedziemy do Lakesend. - Trochę się bał tej wyprawy, ale chodziło przecież o bezpieczeństwo Kathryn.

- Chcesz jechać konno? Nie wygłupiaj się! Przecież jesteś cały obolały i nie możesz nawet chodzić.

Jonathan złapał ją zdrową ręką za ramię.

- Do licha, dlaczego wciąż mi się sprzeciwiasz? Przecież lada chwila może tu przyjechać Bunrich! Idź do siebie i się spakuj. Poradzę sobie.

Wahała się przez chwilę.

- Dobrze, ale chciałam cię o coś najpierw prosić. To dla mnie bardzo ważne.

- Tak?

Usadowiła się na łóżku, jakby to było jej miejsce. Jonathan, choć ledwie żywy, natychmiast poczuł pożądanie. Tego mu jeszcze brakowało!

- Czy widziałeś kiedyś weksle swojej matki, które rzekomo wykupił ten Bunrich?

- Nie - odparł zdumiony. Zupełnie nie spodziewał się takiego

pytania.

- Są warte pięć tysięcy plus odsetki, tak? -Tak.

- Czy jesteś jeszcze komuś winny jakieś pieniądze? Jonathan westchnął i potrząsnął głową.

- Nie, nie sędzę. Bunrich wykupił wszystkie długi matki.

- Na pewno? - Jej oczy zaśniły z podniecenia.

- Przecież tak mi powiedział. Myślisz, że mógł skłamać? Kathryn skinęła zamaszycie głową.

- Tak. Bo jeśli wykupił wszystkie weksle, to dlaczego dostałeś wczoraj z Londynu trzy listy z żądaniem zapłaty?

Jonathan doznał szoku. Dlaczego sam o tym nie pomyślał? Dlaczego potrzebował Kathryn, by mu to uświadomiła? Zagubiony w chmurach grajek, przeklął się w duchu. Okazał się ostatnim głupcem i naiwniakiem, wierząc w każde słowo Bunricha.

- Jest po pierwszym... - Popatrzył na nią zdumiony. - Zawsze płacę pierwszego każdego miesiąca, i to od pięciu lat. - Zaśmiał się dziko. - Czy wiesz, co to znaczy?!

Kathryn pokiwała radośnie głową.

- Że Bunrich cię oszukał! To poważne przestępstwo! - Uśmiechnęła się szeroko. - Jak najszybciej zgłoś to na policję. Zostanie aresztowany za szantaż i napaść. - Wstała z łóżka.

- Sprowadzę konstabla.

- Nie, zaczekaj. - Jonathan spojrzał jej prosto w oczy. - Nie chcesz wyjechać z Timberoak?

- Z całą pewnością nie schowam się w Lakesend.

- Więc lepiej się nie śpieszmy. Jeśli nawet policji uda się aresztować Bunricha, to cały incydent dostanie się do gazet.

- Aż wzdrygnął się z obrzydzenia. - A wtedy wszyscy przeczytają o tym, co przydarzyło się Jonathanowi Chadwickowi i... twój stryj dowie się, gdzie cię szukać.

Dotknęła delikatnie jego twarzy.

- Przecież jestem mężatką. Nie uda im się tego zmienić.

- Och, bardzo łatwo - odparł ze smutnym uśmiechem. - Wystarczy, że zabiją twojego męża. Nie jestem w stanie temu zapobiec. -

Popatrzył na swoją rękę.

Zaczęła krążyć po pokoju. Nagle poczuła się bezsilna. Jonathan miał rację. Gorączkowo szukała wyjścia z sytuacji.

Patrzył na nią, zastanawiając się, czym sobie zasłużył na taką opiekę. A może jednak miało to sens? Mógł jej przecież dać swoją operę. Myślał jednak, że w końcu straci Kathryn. Żadna kobieta nie mogła przecież pokochać kogoś takiego jak on. Teraz jednak postanowił korzystać z bliskości Kathryn i z tego, że łączyły ich te same cele.

W końcu usiadła, wsparła dłonie na kolanach i rzekła z wielką powagą:

- Posłuchaj, musimy dopuścić się oszustwa. Wiem, że brzydzisz się tym, ale nie mamy innego wyjścia.

- Zależy, jakie to oszustwo - rzekł ostrożnie, bardzo zaintrygowany. Czyżby Kathryn była zdolna do podstępnej gry? Takiej jej nie znał.

- Będziesz musiał udawać mojego męża. To powinno zadziałać. Musimy to jak najszybciej ogłosić w prasie. Najlepiej jeszcze dzisiaj. Wówczas stryj nie odważy się ciebie zaatakować, zwłaszcza jeśli wszyscy w Londynie dowiedzą się, że jesteś hrabią.

- Ależ Kathryn... Uniosła dłoń.

- Wiem, że nie jesteśmy małżeństwem. - Wstała i znowu zaczęła chodzić po pokoju. - Lecz nikt poza nami o tym nie wie. Nawet Pip nie domyśla się, że wyszłam za niego.

Jonathan westchnął, kiedy wreszcie zrozumiał, czego dowiedziała się od stryja. Musiał w końcu wyjaśnić wszystkie te nieporozumienia.

- Posłuchaj, Kathryn. Pip nie istnieje.

Pogładziła go łagodnie po ramieniu, wciąż patrząc przez okno.

- Tak, wiem. Chciałeś go chronić i dlatego ogłosiłeś, że nie żyje. Na pewno nie poradziłby sobie z tym tytułem. Jest na to zbyt... prostolinijny. Wszyscy by się z niego śmiali.

Do licha, skąd jej to przyszło do głowy? I dlaczego nie chce go słuchać?

- Posłuchaj, Kathryn! Tylko udawałem Pipa. To było oszustwo!
- Świetnie! Tak musimy mówić! - krzyknęła zadowolona, że doskonale pojął jej intrygę. - Albo lepiej w ogóle o tym nie wspominaj, tylko upomnij się o swój tytuł. Oficjalnie zostaniesz hrabią Lyhamem. Wtedy nareszcie będziesz bezpieczny. Ani stryj, ani Bunrich nie odważą się na ciebie napaść. W dodatku uratujesz Pipa!

- Więc wydaje ci się, iż udawałem, że mój brat nie żyje, bo chciałem go ukryć przed londyńskim towarzystwem?

Machnęła ręką.

- Nie przejmuj się. Naprawdę rozumiem twoje pobudki. - Jej mina wskazywała, że czuje się winna. - Możemy oboje skorzystać z tego tytułu, prawda, Jonathanie? Pip chyba nie miałby nic przeciwko temu...

Ogarnął go pusty śmiech. Co za absurda! sytuacja!

- Więc wszystko w porządku? - powiedziała, widząc jego rozbawioną minę. - Wszystko ustalone. Napiszę notkę o naszym małżeństwie i zawiozę ją dzisiaj do Londynu. Nie sądzę, by po czymś takim Bunrich...

Jonathan złapał ją za rękę, spojrzał poważnie w oczy Kathryn.

- Powiem to jeszcze raz, tylko uważaj. Mój starszy brat rzeczywiście nie żyje. Zginął w Ameryce, więc ja dziedzicę po nim tytuł. Jestem jedynym Chadwickiem i nie ma żadnego bękarta. Żadnego Pipa. - Skinęła głową, ale odniósł wrażenie, że wcale nie przejęła się jego słowami. Spróbował więc raz jeszcze. - Wyszłaś za mąż za mnie i jesteś prawdziwą hrabiną, niezależnie od tego, ile wart jest ten tytuł. Rozumiesz? To ja jestem twoim mężem.

- Doskonale. - Uwolniła rękę i pogłaskała go czule po policzku. - Doskonale - powtórzyła i podeszła do drzwi. - Muszę się śpieszyć, bo inaczej nie zdążę przed zamknięciem jutrzejszego wydania. Za te cztery tysiące będziemy mogli pokazać się w mieście. Niech wszyscy wiedzą, że jesteśmy małżeństwem. Poczujemy się bezpiecznie w tłumie, zobaczysz. - Posłała mu całusa dłonią i wyszła.

Jonathan popatrzył za nią, potem spojrzał na swoje ręce. Ta w

białych fiszbinach nie wyglądała najlepiej, ale wiedział, że musi zrobić wszystko, by chronić Kathryn. W obecnych warunkach jej pomysł nie wydawał się taki zły. Hrabowski tytuł na pewno powstrzyma Bunricha, jeśli oczywiście nie zdoła tego zrobić policja, a stryj Kathryn też powinien trzymać się od nich z daleka. W tej chwili jego życie nie było warte nawet pensa, ale jutro wszystko może się zmienić.

A jeśli jednak Bunrich się nie wycofa? Również Rupert Wainwright wydawał się człowiekiem sprytnym, gotowym zaaranżować jakiś wypadek, byle tylko uczynić z bratanicy wdowę. Ale co tam! Warto spróbować. Kathryn i tak nie zrezygnuje ze swoich planów. Przecież włożyła tyle energii, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Nie myliła się co do jednego. Z pewnością będą bezpieczniejsi w Londynie. Stary konstabl z Timberoak do niczego się nie nadawał, a tam będą mieli pod nosem Scotland Yard. Oczywiście uda się tam jak najszybciej i poinformuje któregoś z inspektorów o całej sytuacji.

Muzyka jak na razie zupełnie dla niego umarła i nic na to nie mógł poradzić. Co innego miał teraz na głowie. Najważniejsze, że jeszcze żyją. Musiał chronić Kathryn za wszelką cenę i tylko to się liczyło.

Musi jednak wyjaśnić całą sytuację, by mogła mu w pełni zaufać. Nie wiedział jednak, jak jej wytłumaczyć, że Pip naprawdę nie istnieje. Nagle przypomniał sobie, że wciąż ma nieumytą twarz i perukę na głowie.

Zdjął perukę, z trudem ściągnął koszulę. Kiedy zobaczy Pipa i usłyszy Jonathana, musi mu wreszcie uwierzyć. Bał się tylko złości Kathryn, gdy okaże się, jak bardzo ją oszukał. Nie miał jednak wyboru. Zmył z twarzy puder i brud, a następnie odgarnął z czoła wilgotne włosy. Unikał tylko swojego wzroku w lustrze.

Kiedy skończył, poczuł się zupełnie jak Pip. Brakowało mu sił, by stawić jej czoło. Położył się więc niemal nagi na łóżku, by trochę odpocząć. Jeszcze ma czas na to, by porozmawiać z żoną.

Kathryn krytycznie przejrzała się w lustrze, zastanawiając się, czy wygląda dostatecznie elegancko jak na hrabinę. Suknia do jazdy

konnej nie należała do jej najlepszych, ale musiała wystarczyć.

Kiedy sprzątała tu w zeszłym tygodniu, odkryła w biurku ozdobny papier z herbem Lyhamów. Teraz pomyślała, że doskonale nadaje się do sporządzenia notatki. Nagle obudził się w niej instynkt dziennikarski. Co za wspaniała wiadomość! Kathryn Wainwright poślubiła hrabiego Lyhama, który okazał się znanym kompozytorem i wirtuozem. Jutro cały Londyn będzie aż huczał od plotek i wszyscy dowiedzą się, że jest lady Kathryn. To będzie naprawdę ekscytujące. Cóż z tego, że Jonathan para się pracą. Znała przecież lekarza, a nawet dziennikarza z tytułem szlacheckim.

Przed wyjazdem poszła na górę, by pożegnać się z Jonathanem i zobaczyć, jak się czuje. Zajrzała do pokoju, ale leżał na łóżku i spał. Miał twarz ukrytą w poduszce i nie chciała go budzić. Wiedziała, że odpoczynek jest dla niego najlepszym lekarstwem. A zdrowe pochrapywanie wskazywało, że zasnął głęboko. Być może jutro będzie już mógł pojechać do miasta, by się wszystkim zaprezentować.

Nie obawiała się Bunricha. Musiał wylizać się z rany i opracować nowy plan. Zresztą przy odrobinie szczęścia powinna wrócić przed zmrokiem. Chciała jeszcze spotkać się z lekarzem i umówić Jonathana jutro na wizytę. Znała bardzo cenionego chirurga.

W drodze martwiła się przede wszystkim o Pipa. Nie wiedziała, jak czuje się u Grandy. Wiele wskazywało, że za nim nie przepadała, ale Kathryn miała nadzieję, że przynajmniej dba o niego i dobrze go karmi.

Potrzebowała jeszcze paru tygodni, zanim będzie mogła przejąć swój majątek. A wtedy załatwią wszystkie problemy i nareszcie poczują się bezpiecznie. Będą mogli nawet zamieszkać we troje na wsi, w domu Jonathana... Timberoak jest przecież bardzo ładną posiadłością, wymaga tylko remontu. Kathryn dotknęła torebki. Miała cztery tysiące funtów, i to powinno im na razie wystarczyć.

O czwartej poczuła, że dobrze spełniła swoje zadanie. Wynajęła przedsiębiorczego chłopca, który miał przekazać notatkę do gazet. Sama natomiast chciała napisać krótki artykuł do „About Town”.

Przecież była to winna stryjowi...

Odwiedziła też pana Grange'a, zdolnego prawnika o doskonałej reputacji, który obiecał wynająć dla nich skromny, ale ładny dom przy Cronynfield Square. Przyjął też od niej wpłaty dla trzech innych prawników, którzy mieli weksle matki Jonathana, i poinformowała go, że lord Chadwick ureguje pozostałe długi w ciągu dwóch najbliższych miesięcy. Tak więc wszyscy w Londynie dowiedzą się, że jest całkowicie wypłacamy. Natychmiast pojawią się kupcy oferujący kredyty.

Kathryn miała nadzieję, że stryj nie poinformował pracowników gazety o jej zniknięciu. Jako właściciel spotykał się z nimi tylko raz w tygodniu na kolegiach redakcyjnych. Pismem zarządzał w jego imieniu Herman Block. Kathryn weszła ostrożnie do biura i rozejrzała się dookoła.

- Witaj, Frank. Stryj chce, żeby to poszło w porannym wydaniu - powiedziała spokojnie. - Najlepiej na pierwszej stronie, chyba że macie coś równie sensacyjnego. - Uśmiechnęła się do niego i zamrugęła. - Choć prawdę mówiąc, nie sędzę.

Frank popatrzył na nią uważnie.

- Czy to coś o tym Chadwicku? Stary bardzo chciał mieć ten materiał.

- Tak, właśnie. Przekaż pozdrowienia panu Blockowi. - Pośpieszyła do wyjścia.

Dopiero kiedy znalazła się na zewnątrz, pozwoliła sobie na uśmiech. Wszystko szło po jej myśli. Żałowała tylko, że nie zobaczy miny stryja, kiedy następnego dnia weźmie gazetę do ręki.

- Dobra robota, Mabel. Wracamy. - Wsiadła na konia i ruszyła w drogę powrotną.

Słońce zaczęło już zachodzić. Nie czuła się zbyt pewnie, jadąc sama przez miasto, chociaż miała w kieszeni pistolet. Kiedy zobaczyła powóz, który udawał się do Lakesend, spytała siedzącą w środku parę, czy może im towarzyszyć. Doskonale wiedziała, że okolice Londynu też nie należą do najbezpieczniejszych.

Małżonkowie spojrzeli niepewnie na młodą kobietę.

- Czy ma pani jakieś kłopoty? - zapytał mężczyzna.

- Nie. A w zasadzie to tak... - Postanowiła skorzystać z okazji i już zacząć rozpowszechniać informacje. - Właśnie się dowiedziałam, że mąż miał wypadek i muszę jak najszybciej udać się do Timberoak, a nie ma mi kto towarzyszyć. - Potrząsnęła głową. - Przepraszam, zapomniałam się przedstawić. Jestem lady Lyham.

- Lady? - powtórzył mężczyzna, przyglądając się jej zakurzonej sukni.

- Tak. Żona lorda Jonathana Chadwicka, hrabiego Lyhama.

- Ależ... ależ bardzo przepraszam. - Mężczyzna wydawał się poruszony. - Nazywam się Farrell i mieszkam w Blythe Close w Lakesend. A to moja żona, Eloise.

Pani Farrell pochyliła głowę.

- Bardzo mi miło - rzekła Kathryn. - Cieszę się, że będę miała takich sąsiadów. Chętnie się z państwem spotkam w bardziej sprzyjających okolicznościach, ale teraz chciałabym jak najszybciej dostać się do domu...

- Ależ oczywiście, milady. Mam nadzieję, że hrabia Lyham nie ucierpiał za bardzo na skutek wypadku. Może skorzysta pani z naszego powozu?

- Nie, dziękuję. Wolę jechać konno. To pozwala mi się odprężyć.

Dostarczyła im już dość materiału do plotek i nie chciała odpowiadać na kolejne pytania. I tak już jutro wszyscy w okolicy będą mówić o nowym hrabim.

Powóz zatrzymał się na początku wioski Timberoak.

- Mam nadzieję, że hrabiemu nic nie jest - powtórzył pan Farrell. - Chętnie pojedziemy z panią aż do posiadłości. - Miał taką minę, jakby bardzo mu na tym zależało.

- To bardzo miło z państwa strony, ale właściwie już jestem w domu. Wielkie dzięki za opiekę i... do zobaczenia.

Nagle zrozumiała, że popełniła jeden błąd. Nie pomyślała o wielebnym Lockharcie, który udzielił ślubu jej i Pipowi. Bardzo możliwe, że Farrellowie się z nim przyjaźnią. Co powie biedny pastor, gdy dowie się od nich, że spotkali hrabinę Lyham, żonę

Jonathana Chadwicka?

Teraz cała ceremonia wydała jej się dziwnie. Jonathan nie zaprezentował się jako osoba występująca w imieniu Pipa, ale ponieważ wpisał jego nazwisko, to Pip stał się jej prawowitym małżonkiem. Czy pastor Lockhart wiedział o Pipie, czy też Jonathan ukrył przed nim prawdę? Ta sprawa zaczęła ją niepokoić.

Nie zastanawiała się nad tym jednak długo, bo miała poważniejsze problemy.

Po pierwsze, pojedzie z Jonathanem jutro rano do chirurga, by obejrzał rękę. Po drugie, musi się umyć i trochę ogarnąć. Jako hrabina Lyham nie może paradować w zakurzonej odzieży. Po trzecie, powinna sprawdzić, czy Pipowi nie dzieje się krzywda u Grandy. Dopiero wtedy będą mogli wyjechać z Jonathanem do Londynu.

Rozdział dziesiąty

Światło księżycy sprawiało, że Timberoak pokryło się siatką cieni. Posiadłość wyglądała tak, jakby była nawiedzona. Kathryn zadrżała i spojrzała niepewnie na płożące się na ścianie wypustki winorośli. Gdy jakieś zwierzę wydało głuchy odgłos, Mabel zarżała.

W oknach pracowni i sypialni Pipa, gdzie zostawiła Jonathana, nie widać było żadnych świateł. Podjechała na tyły domu i zostawiła klacz w stajni, a następnie odetchnęła z ulgą na widok palącej się w kuchni świecy. Być może jest w niej Grandy, z którą będzie mogła wypić filiżankę herbaty. Po tak ciężkim dniu potrzebowała towarzystwa.

Oporządziła Mabel, umyła ręce w drewnianym poidle, wzięła torebkę, rewolwer i papiery dotyczące poczynionych transakcji, i skierowała się do domu.

- To tylko ja! - krzyknęła, kiedy dostała się do środka tylnym wejściem. Następnie weszła do kuchni, nie czekając na odpowiedź.

To, co zobaczyła, sprawiło, że omal nie załamała rąk. Na tacy, na której stał świecznik, leżały niedopalone cygara. W powietrzu unosił się siny, gryzący dym, który mieszał się z silną wonią whisky. Cuchnęło niczym w gospodzie, ale „klient” był tylko jeden.

- Pip! Na miłość boską, co ty wyprawiasz? - Podeszła do stołu i spojrzała z wyrzutem na małżonka. - Skąd to wzięłeś?

- Uniosła butelkę z resztką whisky.

Pip pochylił się w jej stronę. Miał niezbyt przytomne oczy. Zachwiał się, ale zaraz złapał się za stół. Miał wilgotne włosy, a jego czoło i nagi tors lśniły od potu. Dotąd nie wyrzekł ani słowa. Widać było, że jest kompletnie pijany.

Miała ochotę ukręcić Grandy łeb za to, że go nie dopilnowała. Powinna przecież wiedzieć, że trzeba przed nim chować alkohol i cygara.

Osunęła się z ciężkim westchnieniem na krzesło.

- Och, Pip, co ja mam teraz z tobą zrobić?

Odchylił głowę i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Na jego ustach pojawił się głupkowaty uśmiech.

- Czy to pytanie retoryczne, Kathryn, czy też rzeczywiście chcesz zasięgnąć mojej rady?

Spojrzała na niego zdumiona. I nagle dostrzegła rozciętą przez Bunricha wargę i siniaki. A także obandażowaną dłoń.

- Jonathan? - spytała niepewnie. - Jak wolisz.

- Myślałam, że jesteś Pipem! Te włosy...

- Często popełniasz ten błąd. - Wyrwał jej butelkę i pociągnął solidnie.

Kathryn pokręciła z dezaprobatą głową.

- Naprawdę uważam, że nie powinie...

- Że nie powinienem pić? A niby dlaczego? - Uderzył butelką tak mocno w stół, że się rozbiła. - Popatrz, to przez ciebie - dodał oskarżycielsko. - Zresztą już za późno na upomnienia.

- To prawda. - Przyjrzała mu się uważnie. - Wyglądasz naprawdę jak...

Zaczął się śmiać jak wariat. Po jego policzkach spływały łzy, a on wycierał je wierzchem dłoni niczym Pip. Śmiech skończył się tak gwałtownie, jak się zaczął, a wtedy w oczach Jonathana pojawiła się desperacja. Patrzył na nią tak, jakby chciał jej coś powiedzieć i nie mógł tego zrobić.

- Och, Jonathanie! - Wyciągnęła rękę, by go pocieszyć. On tylko patrzył na jej dłoń. Wyglądał w tej chwili jak Pip.

- Mam nadzieję... - zaczął - mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. - Spojrzał za okno, a jasne włosy przesłoniły mu niemal całą twarz. - Wiem, że to trudne... Proszę, nie zostawiaj mnie! - Położył głowę na stole.

Pogłaskała go, a on zaczął chrapać. Domyśliła się, że sięgnął po alkohol z powodu swoich problemów. Szkoda tylko, że jutrzejszy ranek powita go potwornym bólem głowy, ale może przynajmniej da mu to do myślenia. Przez chwilę zastanawiała się, co z nim zrobić. Gdyby zechciał współpracować, mogłaby mu pomóc przejść do sypialni. Jonathan musiał trochę odpocząć. Przecież już następnego

dnia powinni się przenieść do Londynu.

Zaszła go od tyłu i pociągnęła za nagie ramiona.

- No, Jonathanie! Obudź się, pójdziemy do łóżka... - mówiła jak do słupa.

Przyjrzała mu się uważniej. Skąd mogła wiedzieć, że cały czas nosił perukę? W dodatku ten puder bardzo go postarzał. W tej chwili jego cera wyglądała młodo i zdrowo, jakby miał tyle samo lat co Pip...

Poczuła nagły niepokój. Przekręciła nieco Jonathana, odgarnęła włosy i dostrzegła niewielkie znamię u nasady szyi.

Dokładnie takie samo, jakie widziała u Pipa, kiedy grał na harfie i poprosił ją, by mu zaśpiewała.

Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku i puściła głowę Jonathana. Uderzyła o stół z głuchym odgłosem, ale Jonathan się nie obudził.

Kathryn zakryła usta dłonią. Nie ma żadnego Pipa! Jonathan tylko udawał! Chociaż chciał jej to powiedzieć: „Nie ma żadnego Pipa”, „Ja jestem Pipem”, „To oszustwo”, „Jestem twoim mężem”...

- Niece... - Chciała krzyczeć z gniewu i żalu. Więc Pip nie istniał. Nie było miłego, prostego chłopca, a tylko chciwy i cyniczny Jonathan. - Niech cię diabli porwą! - Wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie stłuc Jonathana na kwaśne jabłko. Zamachnęła się jednak z furją i straciła ze stołu wszystko, co się na nim znajdowało. - Do diabła! Do diabła!

Pognała na górę i zaczęła się pakować. Bała się wrócić do kuchni, by ze złości nie zastrzelić Jonathana, za to miotała się po pokoju, rzucając wszystkim, co jej wpadło w ręce.

Po chwili poczuła się wyczerpana i złość zaczęła jej powoli mijać. W końcu usiadła na łóżku, żeby odpocząć... i wreszcie zaczęła myśleć racjonalnie. Dlaczego Jonathan to zrobił? Czyżby dla pieniędzy?

Kathryn przypomniała sobie, jak oszukał ją po raz pierwszy. Nie mógł przypuszczać, że pojedzie wtedy za nim do Timberoak w poszukiwaniu materiałów do artykułu. Nie wiedział też nic o jej spadku. Nie miał więc powodów, by udawać Pipa. A w każdym razie nie były to powody czysto merkantylne. To ona sprowokowała to qui pro quo, ona uznała, że człowiek, z którym ma do czynienia, nie

może być Jonathanem Chadwickiem.

Dlaczego jednak uległ tej sugestii? Dlaczego od razu nie wyjaśnił, kim naprawdę jest? Pewnie postąpił tak z zażenowania. Przecież nie tak ludzie wyobrażają sobie wielkiego kompozytora podczas natchnionej chwili tworzenia. Roześmiała się na wspomnienie półnagiej postaci, która bawiła się niczym dziecko na podłodze pracowni. Musiała też przyznać, że gdyby się domyśliła, z kim ma do czynienia, opisałaby to wszystko w artykule, by londyńska socjeta miała się z czego pośmiać. Jonathan musiał się tego domyślić i chciał zapobiec katastrofie.

Jednak później, kiedy poprosiła go, by udzielił jej schronienia przed stryjem, chodziło mu o pieniądze. Natychmiast zaproponował, że się z nią ożeni, i podał swoją cenę. To ona nalegała na małżeństwo z biednym, bezbronny Pipem.

Małżeństwo! Och nie, więc Jonathan jest jej mężem! Tego nie mogła mu wybaczyć! Zrobił to specjalnie, by dobrać się do jej pieniędzy. Znowu się rozżłościła i uderzyła pięścią w poduszkę. Zaraz jednak obudziło się w niej poczucie winy. Przecież ostatnio coraz częściej pragnęła, by to Jonathan okazał się jej mężem...

Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnie chorego na umyśle Pipa, a jednocześnie pożąda jego brata, co wydawało jej się szczytem perwersji. Teraz dotarło do niej, że przez cały czas chciała jednego mężczyzny. To przyniosło jej pewną ulgę, choć jeszcze bardziej komplikowało sytuację. Mogła bowiem utrzymywać platoniczny związek z Pipem i bronić się przed niewczesnymi zakusami Jonathana. Kiedy jednak miała do czynienia z jednym mężczyzną, mogła tylko... ulec własnym pragnieniom.

Nie, to niemożliwe, pomyślała. Przede wszystkim wiązała ich umowa, na mocy której ona miała dostarczyć mu funduszy, a on jej ochrony. Nie było tu miejsca na pożądanie czy choćby bardziej liryczne uczucia. Wystarczyło się jej trzymać - i tyle.

Wciąż jednak dręczyło ją pytanie, kim tak naprawdę jest Jonathan Chadwick.

Zaczęła się rozbierać. Nie było przecież sensu jechać po nocy w

nieznane. Musi narzucić sobie chłodny spokój i wykonać swój plan. Oczywiście mając to, co zostało jej ze sprzedaży klejnotów, mogłaby wyjechać na jakiś czas z Anglii, ale bała się, że Jonathan nie byłby wówczas bezpieczny. Dlatego postanowiła niczego nie zmieniać. Przecież wciąż był jej mężem.

I miał nim pozostać przynajmniej przez jakiś czas.

Krasnoludki pracownicy wbijały mu gwoździe w głowę, wyrwały język, a na jego miejsce wstawiły drewniany kołek, machały czymś przed oczami, tak że ledwie widział, a kark zamieniły w zeszywniałą bryłę. Jednym słowem, Jonathan obudził się z nieludzkim kacem.

Gdy już nieco oprzytomniał, rozejrzał się wokół i aż się przestraszył potwornego bałaganu.

- Boże, co ja najlepszego zrobiłem? - Zakrył dłońmi oczy w obawie, by nie wyskoczyły mu z orbit.

Siedział tak przez dłuższy czas, aż w końcu dotarło do niego, że nie może trwać w nieskończoność w bezruchu. Wyprostował się więc z żalosnym wysiłkiem i zmrużył oczy, kiedy skierował twarz w stronę okna. Dlaczego wczoraj nie umarł? Już by nic nie czuł i miał wszystko z głowy. W końcu wstał, opierając się na zdrowej ręce, i jęknął z wysiłku.

Kopnął kawałki szkła walające się na podłodze, a potem zobaczył damską torebkę i rewolwer. Oho, przyjechała Kathryn.

Wróciły mgliste wspomnienia. Czy to możliwe, że z nią rozmawiał w nocy? Lecz o czym? Nagle ta sprawa przestała go zaprzętać, bo po prostu musiał sobie ulżyć. I to natychmiast! Nie zważając na ból, mdłości i zawroty głowy, pognął jak strzała do drzwi i zniknął w krzakach bzu.

Po jakimś czasie rozejrzał się już nieco przytomniej, dostrzegł poidło dla koni i podszedł tam, by obmyć twarz. Nie mógł się jednak pochylić, bo za każdym razem, gdy to robił, robiło mu się niedobrze. W końcu jednak uklęknął i zdołał obmyć czoło oraz policzki, co przyniosło mu niejaką ulgę..

Kiedy powtórnie dotarł do kuchni, nie czuł się jak rozkładający się trup, tylko taki zupełnie świeży, niedawno pochowany...

- Szkoda, że siebie nie widzisz - usłyszał gderliwy głos Kathryn. - Musiałeś postradać wczoraj zmysły.

Pryśły jego nadzieje na spokój i choćby odrobinę współczucia.

- Mogłabyś mówić ciszej? - Zatkanął sobie uszy. - Proszę tylko o odrobinę zrozumienia...

Kathryn pokręciła głową.

- Kawy! - jęknął Jonathan.

Zmierzyła go wzrokiem. Wyglądał naprawdę żałośnie.

- Usiądź - powiedziała cicho.

Powlókł się do stołu i opadł na krzesło. Bał się spojrzeć w jej stronę, ale słyszał, jak nalewa wody do czajnika, a potem rozpala ogień pod kuchnią. On natomiast ścisnął sobie głowę rękami w obawie, że za chwilę rozpadnie się na drobne kawałki.

- Przepraszam, Kathryn - wymamrotał, wciągając w płuca zapach mielonej kawy.

- Powinieneś raczej przeprosić siebie. Popatrz, cały bandaż masz przemoczony. A jak będzie półnagi biegał po dworze, złapiesz zapalenie płuc.

Jonathan uśmiechnął się słabo i pomyślał, że wciąż jej na nim zależy.

- Trochę wody nigdy nikomu nie zaszkodziło.

- Nie dyskutuj, proszę. Przyniosę ci szlafrok... Podniósł się, ruszył do drzwi.

- Sam się ubiorę. Gdybyś tylko mogła... tę kawę... - dodał nieśmiało.

Jej oczy zwięziły się w dwie szparki.

- Więc ogol się, uczesz i ubierz do wyjazdu. Zmienię ci opatrunek, jak wrócisz.

- Do wyjazdu? - Dopiero teraz zwrócił uwagę na to, że miała na sobie strój do konnej jazdy. - Mamy gdzieś jechać?

- Tak, do Londynu - odparła chłodno. - W dzisiejszych gazetach ukaze się informacja o naszym ślubie. Musimy zadbać o naszą garderobę i przygotować się na przyjęcie gości.

- Gości?! Jakich gości?!

- Będą do nas walić drzwiami i oknami, kiedy dowiedzą się, co się

stało.

Chciał grzecznie zapytać, co takiego się stało, ale mina Kathryn wskazywała, że nie powinien tego robić. Cóż, niewiele do niego dotarło z wczorajszej rozmowy...

- No dobrze, idź się przebrać, a potem porozmawiamy - powiedziała z westchnieniem.

Potrząsnął blond grzywą z nadzieją, że zacznie jaśniej myśleć, ale rozumu nie przybyło, za to strasznie łupnęło w głowie. Zniknął więc z oczu Kathryn. Była na niego wściekła i miała ku temu powody. Przecież zastała go wczoraj w wyjątkowo kiepskim stanie. Nie mówiła nic o Pipie, więc nie miał pojęcia, czy udało mu się wczoraj wyjaśnić raz na zawsze te sprawę. Wolał o to jednak w tej chwili nie pytać.

Wdrapywał się po schodach niczym na straszłą, nieprzystępną górę, wreszcie jednak dotarł na szczyt. Więc może w końcu nie jest z nim tak źle? Nie miał pojęcia, co też Kathryn przyszykowała dla nich w Londynie, ale postanowił jej słuchać. Była bystra i pomysłowa, radziła sobie w trudnych sytuacjach. Poza tym odpowiadał za nią i miał zamiar jej bronić, gdyby zaszła taka konieczność.

Zależało mu tylko na Kathryn.

Nagle pożałował, że nie udzielił jej wywiadu, kiedy o to prosiła. Że musiał uciec się do podstępu, by się z nią ożenić. Że nie ukończył wcześniej opery i nie zbił na niej majątku, by zapewnić Kathryn normalne życie. Problem polegał na tym, że sam nie był normalny. I właśnie z tego powodu wypadki potoczyły się tak, a nie inaczej. I dlatego do końca życia będą go dręczyć wyrzuty sumienia.

Kathryn otworzyła koszyk, który Grandy przyniosła przed świtem. Pokroiła chleb, a następnie usmażyła jajka. Kiedy usłyszała ciężkie kroki Jonathana na schodach, nalała kawy do filiżanki. Miała nadzieję, że takie śniadanie postawi go na nogi.

Kiedy pojawił się w kuchni, nie miał na głowie peruki, a na twarzy brakowało pudru. Szesał wilgotne włosy do tyłu i ogolił się gładko. Ubrał się z niewymuszoną elegancją artysty. Miał na sobie białą koszulę, pasowane czarne bryczesy, a także szary surdut i zawiązany

niedbale kolorowy fular. Cóż, nosił się jak hrabia, ale ona też nie gorzej się prezentowała. Wyglądało na to, że doskonale do siebie pasowali!

- Zjedz, a potem opatrzę ci rękę. - Usiadła do stołu i z apetytem zajęła się jedzeniem.

Jonathan skubnął trochę z talerza, za to wypił morze kawy. Po śniadaniu Kathryn przygotowała bandaże. Grandy przysłała także lekarstwo, które Kathryn zamierzała użyć.

- Weźmy się więc do rzeczy. - Wcale nie była ciekawa, co zobaczy pod mokrym bandażem, ale nie miała wyboru.

Jonathan skurczył się, ale wyciągnął posłusznie rękę. Błękitne oczy pociemniały, zacisnął mocno usta. W tej chwili wyglądał jak Pip i Kathryn poczuła, że zbiera jej się na płacz.

- Spokojnie. Muszę odkazić ci ranę. - Zamknął oczy, kiedy rozwiązywała bandaż. Pomyślała, że wcale nie chce mu współczuć. Że w ogóle nie powinna przejmować się jego bólem. - Najpierw przemyjemy ją wodą z mydłem - powiedziała rzeczowym tonem. - Siedź spokojnie - dodała, gdy próbował cofnąć rękę.

Milczał. Nie patrzył też w kierunku swojej dłoni. Domyśliła się, co przeżywa, więc dodała zachęcająco:

- Spójrz tylko. - Wiedziała, że rzeczywistość i tak będzie lepsza od tego, co widział oczami wyobraźni. Jego palce były co prawda trochę zsiniałe, lecz całe. Tylko nadgarstek mógł stanowić problem. - A teraz spokojnie - powiedziała, przystępując do zmiany opatrunku. Nasączyła bandaż płynem, który dostała od Grandy. - Będzie szczypać.

Nie poruszył się, mimo zachęty nie spojrzął na swoją rękę. Przypominał wyciosany w marmurze pomnik. W dodatku był równie blady...

- I... ile zostało? - spytał w końcu dramatycznym szeptem.

- Sam zobacz - rzuciła niecierpliwie.

Po chwili wahania otworzył oczy i zerknął szybko w stronę swojej dłoni.

- Żadnego nie brakuje?

- Na to wygląda. Chyba że jako wirtuoz miałeś ich sześć albo siedem. - Popatrzył na nią z urazą, ale Kathryn nie przejęła tą skandaliczną obrazą majestatu, tylko robiła swoje. - No dobrze, skończone - powiedziała wreszcie, sprawdzając fiszbiny. - Byłeś bardzo dzielny, szkoda, że nie mam dla ciebie czegoś słodkiego.

Kiedy tym razem spojrzała na Jonathana, odniosła wrażenie, że jego skóra przybrała zielonkawą barwę. To dziwne, że potrafi tak co pięć minut zmieniać kolor, pomyślała. Może dlatego pudrował sobie twarz?

Potrząsnął gniewnie głową.

- Myślisz, że to dobry temat do żartów, co?

- Jasne, że nie, ale przecież mogło być gorzej. Ludzie tracą na wojnie różne części ciała, a ty panikujesz przy najmniejszej ranie. Jakby całe życie się dla ciebie skończyło.

- Bo się skończyło... Przynajmniej takie, jakie znałem do tej pory. Przecież doskonale wiesz, że jeśli mi się to zagoi, i tak palce będą sztywne. A to znaczy, że nie będę mógł występować.

Kathryn obawiała się tego samego.

- Nawet gdybyś miał rację, to pamiętaj, że koncerty nie są całym twoim życiem. - Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich olbrzymi niepokój i ból.

- Posłuchaj, Kathryn, jestem wdzięczny za to, że strzeliłaś do Bunricha w mojej obronie. I za to, że się mną zaopiekowałaś. Zapłacę ci za to, jeśli tylko będę w stanie.

- No jasne... - Stanowczo nie powinna okazywać mu współczucia. Przecież oszukał ją w najgorszy możliwy sposób! Dlaczego więc teraz chce wziąć go w ramiona i przytulić do piersi? - Weź swoje instrumenty i ruszmy do Londynu.

Po niedługim czasie osiodłała konie i umocowała z tyłu klaczy swój kuferek podróżny. Następnie wróciła do domu, by pomóc Jonathanowi z jego rzeczami. Odnalazła go w pracowni. Siedział na podłodze i przyciskał do piersi lutnię, patrząc przez okno. Kathryn była bliska płaczu. Pomyślała, że Pip jednak istnieje. Że wcale go sobie nie wymyśliła. Zagubiony we wrogim świecie biedny Pip...

Uklękła, przytuliła go.

- Och, Jonathanie, nie martw się tak bardzo. Przecież wciąż masz swoją muzykę i możesz się nią dzielić z innymi. - Pogłaskała go po głowie.

Odsunął się od niej, ułożył instrument na podłodze.

- Jasne, przecież mogę grać sztywnymi palcami - powiedział z żalem. - Jeśli mi ich wcześniej nie utną.

- Jestem pewna, że tak się nie stanie. W ogóle nie powinieneś o tym myśleć. Zobaczysz, ręka ci wyzdrowieje i znowu będziesz mógł grać.

Kiedy obrócił się w jej stronę, dostrzegła w jego oczach nadzieję.

- Wciąż przeraża mnie to, że wszystko... wszystko mogło się skończyć - szepnął.

Znów go przytuliła i pocałowała w czoło. A potem przesunęła wargi niżej i ich usta spotkały się w pocałunku. Chciała go tylko pocieszyć, ale po chwili poczuła, że odezwało się w niej od dawna skrywane pożądanie.

Wsunął dłoń w jej włosy. Rozczesywał je, wciąż ją całując. Przyciągnął ją bliżej, położył na podłodze. Poczowała na sobie jego ciężar i rozchyliła uda.

- Proszę - szepnął Jonathan, całując żarliwie. Pomyślała, że zaraz staną się prawdziwym małżeństwem.

Że już nie będzie miała wyjścia i na zawsze pozostanie żoną Jonathana. Prawda jednak była taka, że tego właśnie chciała ponad wszystko.

I już nie myślała o niczym, tylko oddała się temu, co było jej przeznaczone. Naga i spragniona, gnała z wyśnionym mężczyzną ku cudownemu spełnieniu. Lekkie ukłucie bólu, a potem już tylko rozkosz, narastająca, coraz większa... spazmatyczny krzyk mężczyzny i kobiety...

A potem spokój, rozkoszne zmęczenie, błogość.

- O Boże, co ja najlepszego zrobiłem! - jęknął Jonathan.

- Zostałeś moim mężem - odparła z radością w głosie.

Rozdział jedenasty

Trzymała mocno wodze, kiedy wjechali do centrum Londynu. Co prawda na drodze nie było zbyt wielu powozów jak na popołudniową porę, ale Mabel zachowywała się dosyć płochliwie po dwugodzinnej wolnej przejażdżce. Oba konie lubiły galop, ale Jonathan nie pozwolił na szybsze tempo, gdyż miał z sobą instrumenty.

Kathryn była mu za to wdzięczna, gdyż czuła się poobijana. Myślała o tym, że najchętniej wzięłaby ciepłą kąpiel, a potem odpoczęła w miękkim łóżku. Pomyślała, że jest tyle innych, lepszych miejsc do kochania niż twarda podłoga.

Mąż starał się nie patrzeć jej w oczy i odzywał się tylko wtedy, gdy go o coś pytała. Nie wiedziała, czy czuł się zażenowany z powodu słabości, jaką okazał przy opatrunku, czy też z powodu tego, jak potraktował ją w pracowni.

Ją też niepokoił ten nagły wybuch pożądania. Mogła oczywiście próbować przerzucić winę na Jonathana, ale to ona pocałowała go pierwsza. Wiedziała też, że gdy tylko minęło podniecenie, Jonathan pocałował tego, co zrobił. Sama nie wiedziała jeszcze, jak to traktować, ale z pewnością nie użyłaby słowa „żał”.

Kiedy skończyli, Jonathan ubrał się i bez słowa pośpieszył na górę. Do czasu, kiedy sama zdołała się doprowadzić do porządku, przyniósł stradivariusa.

Patrzyła, jak umieszcza instrumenty w pudełkach, a potem starannie owija materiałem, by można je było przewieźć konno. Miał z tym trudności, bo większość rzeczy robił tylko jedną ręką.

- Możesz wziąć te dwa? - spytał, wpychając sobie pod pachę stradivariusa.

Przeniosła więc lirę i lutnię na podwórko, a następnie pomogła przytroczyć cenne instrumenty do siodła Diabluka.

Opowiedziała mu też o tym, co robiła w Londynie i o domu, który wynajęła. Jonathan tylko potakiwał głową z zaciśniętymi ustami.

Miała ochotę dać mu klapsa jak upartemu chłopcu, gdyż tak właśnie się zachowywał.

Pragnęła, by zareagował na to, co między nimi zaszło, a nie milczał tak zawzięcie. Potrzebowała znaku, by wiedzieć, w jakim kierunku zmierzają. Nie chodziło jej o to, by od razu wyznał jej miłość, lecz mógłby jej jakoś podziękować. Miała jednak do czynienia z najgorszymi cechami jego obu wcieleń: wyniosłością Jonathana i dąsaniem się Pipa.

Kiedy skręcił w stronę Trafalgar Square, Kathryn zauważyła:

- Nasz dom jest w innej części miasta. Gdzie chcesz jechać?

- Do Scotland Yardu.

- Teraz? Powinniśmy najpierw się rozpakować, a potem masz wizytę u chirurga.

- Musimy to zrobić teraz. Być może twój stryj nie poczuje respektu przed hrabiowskim tytułem i postanowi mnie jednak zabić.

Miał rację. Policja powinna jak najszybciej poznać całą sprawę.

Wielki rządowy budynek pod numerem czwartym w Whitehall nie wyglądał zbyt zachęcająco. Jonathan zsiadł z konia i wynajął chłopaka do pilnowania wierzchowców. Zabrali instrumenty i weszli po schodach.

- Czym mogę panu służyć? - zapytał młody policjant. Być może Jonathan nie był odpowiednio ubrany, ale zachowywał się jak prawdziwy arystokrata.

- Nazywam się Jonathan Chadwick. Chciałem zgłosić dwa przestępstwa dotyczące mojej osoby. Chodzi o oszustwo i napaść. A także pragnę zapobiec morderstwu...

- Morderstwo? A kto miałby paść jego ofiarą?

- Czy to pan będzie się zajmował tą sprawą?

- Nie... Proszę zaczekać, nadinspektor MacLinden z pewnością zechce pana wysłuchać. Proszę za mną.

Ruszyli we trójkę przez labirynt korytarzy, aż doszli do okazałych przeszklonych drzwi.

Kiedy młody policjant zapukał, z wnętrza dobiegł zniecierpliwiony głos:

- Wejść, wejść. No co tam, Timothy? - zapytał nadinspektor na widok podwładnego.

- Pan Chadwick do pana, panie nadinspektorze. Kathryn nie zdołała ukryć uśmiechu na widok stojącego

przy oknie mężczyzny. Wyglądał jak prawdziwy Szkot: wysoki, żyłasty, z rudymi bokobrodami. Miał koło sześćdziesiątki i patrzył na nich świdrującymi, zielonymi oczami.

Zaraz też pośpieszył w ich stronę, by się przywitać, potem wskazał im miejsca i usiadł za wielkim biurkiem.

- Jak zatem mogę panu pomóc, lordzie Lyham?

Jonathan spojrział na niego ze zdziwieniem, nie zdradził mu bowiem swego tytułu.

- Więc mnie pan zna, panie nadinspektorze? Szkot zachichotał cicho.

- Cóż, można tak powiedzieć. Lady Lyham, proszę położyć te pakunki - zwrócił się do Kathryn.

Uczyła to z prawdziwą ulgą i od razu poczuła się swobodniej. Natomiast Jonathan trzymał stradivarius na kolanach. Za żadną cenę nie chciał się z nim rozstać.

- To wszystko, Tim - powiedział nadinspektor i zaczął, aż podwładny się oddali. - O co więc chodzi, wasza lordowska mość?

- Nie wspominałem przecież o moim tytule - zauważył wciąż zaintrygowany Jonathan.

- Znałem pańskiego ojca, panie hrabio, a pan bardzo go przypomina. Służyłem jako porucznik w wojsku w pięćdziesiątym szóstym, w dragonach. Był wtedy jeszcze bardzo młody, ale i tak doskonale się sprawował. - Sięgnął po leżącą na biurku gazetę i podsunął ją Jonathanowi. - Poza tym przeczytałem już dzisiejszą prasę.

Kathryn wyczuła na sobie podejrzliwe spojrzenie Jonathana, który następnie zabrał się do lektury. Był to najnowszy numer „About Town”, zawierający artykuł o ślubie. Kathryn uśmiechnęła się z satysfakcją. A więc stryj nie wykrył jej podstępu.

- Chciałem pogratulować nowożeńcom - dodał nadinspektor.

Jonathan podziękował niepewnie, a potem zaczął opowiadać o Bunrichu. MacLinden słuchał go uważnie, co jakiś czas coś notując. Kiedy jednak usłyszał o wypadku z siekierą, wstał gwałtownie.

- Dobry Boże, był pan z tym u lekarza? - Spojrzał na obandażowaną rękę. - Chodźcie ze mną. - Podeszedł do Kathryn i wziął jej zawiniątko, a następnie skierował się do drzwi.

Jonathan był zdumiony gwałtownym zachowaniem nadinspektora.

- Lepiej chodźmy - powiedziała. - Ma przecież twoje instrumenty.

Ruszyli za MacLindenem, który pokonywał schody jak dwudziestolatek. Kiedy dotarli do biurka recepcjonisty, rzucił:

- Sprowadźcie mój powóz!

Po chwili znaleźli się w powozie, do którego inspektor kazał przywiązać ich konie, i ruszyli przed siebie.

- Czy mogę zapytać, gdzie jedziemy? - spytał Jonathan.

- Do St. James. Do dwojga najlepszych lekarzy w Londynie.

- Bogu niech będą dzięki - szepnęła Kathryn.

- Ależ ja jeszcze nie skończyłem, panie nadinspektorze...

- Na razie wystarczy - uciął stanowczo. - Najpierw zajmiemy się tym, co najważniejsze. - Zaczął wychwalać osiągnięcia doktora Neila Bronwyna i jego żony, która była jedną z niewielu kobiet lekarzy w Londynie. - Obecnie zajmują się głównie badaniami, ale Neil ma ogromne zasługi w swoim zawodzie. Służył w wojsku i miał do czynienia z różnymi przypadkami. To on uratował mi rękę w pięćdziesiątym siódmym w Salamance. Tak go poznałem. Poza tym, żeby wnieść skargę przeciwko Bunrichowi, musimy mieć medyczną opinię.

Jonathan zamilkł na dobre. Kathryn słuchała z rozbawieniem MacLindena, który niewiele robił sobie z tytułu Jonathana i traktował go jak duże dziecko. Czuła też ulgę na myśl, że chirurg zajmie się w końcu jego ręką.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział nadinspektor, kiedy powóz zatrzymał się przed wielkim domem w stylu włoskim. Poprowadził ich po schodach i zakołatał do dębowych drzwi. Otworzyła im

dziewczyna, w wieku około piętnastu lat, która rzuciła się na szyję nadinspektorowi.

- Wujek Lindy! - zawołała uradowana. - Co cię tu sprowadza o tej porze? - Nagle cofnęła się na widok Kathryn i Jonathana. - Och, przepraszam, nie wiedziałam, że przywiozłeś gości. Proszę do środka, zaraz zrobię herbatę. - Dygnęła. - Jestem Helena Bronwyn.

- To lord i lady Lyham - dokonał prezentacji MacLinden. - A to diablątko - wskazał dziewczynę - to moja ulubiona chrześniaczka.

- Stale nam to powtarza. Całej czwórce - ze śmiechem skomentowała Helena. - Proszę za mną. Możecie państwo zostawić swoje rzeczy tutaj, na szafce. - Poprowadziła ich do dużej jadalni. - Mamo, wujek Lindy przyprowadził lorda i lady Lyham na herbatkę. Zaraz im nakryję. - Przeszła tanecznym krokiem do pomieszczenia obok, które musiało być kuchnią.

Od stołu wstała niska, szczupła kobieta około pięćdziesiątki, by ich powitać. Kathryn polubiła ją od pierwszego wejrzenia. Miała rude włosy i uśmiechała się przekornie, ale jej twarz emanowała ciepłem.

- Proszę, czujcie się państwo jak u siebie w domu. Kathryn i Jonathan uścisnęli jej dłoń. MacLinden chrząknął.

- Pozwólcie państwo, że przedstawię lady Elizabeth, hrabinę Havington.

Kathryn zrobiła wielkie oczy. Havingtonowie byli przecież bardzo znani! Oczywiście nie bywała w ich sferach i nie zetknęła się z nimi nawet na wieczorach muzycznych, bo z pewnością by ich zapamiętała.

Hrabina roześmiała się, widząc jej minę.

- Och, widzę, że Lindy nie wspomniał o tym wcześniej. Neil odziedziczył tytuł, kiedy już był znanym chirurgiem, a ja pracowałam jako jego asystentka. Za bardzo interesowała nas medycyna, by z niej zrezygnować. Na początku traktowano nas niechętnie, ale po jakimś czasie to się zmieniło. - Wzięła Kathryn za rękę i poprowadziła do sąsiednich drzwi. - Może zaczekamy na herbatę w pracowni. Neil od rana zajmuje się badaniami i trzeba mu

przerwać.

- Ależ możemy przyjść innym razem - bąknął Jonathan.

- Wykluczone.

Hrabia Havington wyglądał tak, jakby zasługiwał na swój tytuł w jeszcze mniejszym stopniu niż Jonathan. Miał na sobie koszulę z podwiniętymi rękawami i poplamione odczynnikami spodnie. Był jednak bardzo wysoki i dobrze zbudowany. Nadinspektor wspominał, że służyli razem na Krymie, musieli być więc w tym samym wieku, chociaż chirurg wyglądał młodziej. Prawdę mówiąc, był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich Kathryn spotkała.

- Przywiozłem ci pacjenta, Neil - powiedział MacLinden.

- Hrabiego Lyhama wraz z małżonką - rzekła oficjalnym tonem lady Elizabeth. - Nie wiem tylko, jakie noszą imiona.

- Jestem Kathryn - powiedziała nieco zażenowana. - A mój mąż nazywa się Jonathan Chadwick.

- Ach, Jonathan Chadwick! - wykrzyknęła lady Elizabeth.

- Czytałam w dzisiejszych gazetach! Słyszeliśmy, że wrócił pan do Londynu z koncertami. Pamiętam pana z Mediolanu, kiedy był pan jeszcze dzieckiem. Grał pan wspaniały koncert skrzypcowy.

- Klasnęła w ręce. - Cudownie. - Spojrzała na obandażowaną rękę.

- Chociaż niekoniecznie. Co się panu stało?

MacLinden zaczął szczegółowo wyjaśniać, a Neil Bronwyn słuchał go uważnie. Kiedy już uzyskał niezbędne informacje, poprowadził ich do swego gabinetu. Posadził Jonathana przy oknie, by lepiej widzieć, i zaczął rozwijać bandaż.

Jonathan nie protestował, ale Kathryn widziała, że jest spięty, dlatego zbliżyła się do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

Chirurg zaczął szczegółowo badać rękę Jonathana, który tylko pojękiwał co jakiś czas przy mocniejszym naciśnięciu.

- Palce są w porządku, ale nadgarstek nie wygląda najlepiej - powiedział doktor. - Muszę go otworzyć, żeby sprawdzić, jakie są zniszczenia. I czy krążenie jest prawidłowe. Jeśli nie, to może pan stracić palce z powodu niedokrwienia. Myślę, jednak, że zachowa

pan sprawność palców, ale może ona być ograniczona.

Jonathan z trudem przełknął ślinę, a Kathryn ścisnęła go za ramię. Poczwała, że zadrżał i zrobiło się jej przykro na myśl o tym, co za chwilę będzie musiał przecierpieć. Do fizycznego bólu dochodził jeszcze paniczny strach przed ostrymi przedmiotami.

- Kiedy będzie pan to chciał o... otworzyć? - spytał jeszcze słabym głosem.

- Teraz. - Chirurg obrócił się do żony. - Przygotuj się, Bet-tsy. I powiedz Helenie, żeby przyniosła wody. Czy może nam pani pomóc? - spytał Kathryn. - Umie się pani obchodzić z eterem?

- Nie, bardzo proszę... Doktor pokręcił głową.

- Proszę umyć ręce. Będzie pani anestezjologiem.

Zrobiła, co jej kazał, a potem wysłuchiwała instrukcji. Próbowwała się skoncentrować na liczbie kropel, które powinny znaleźć się na masce Jonathana. Jednocześnie palcami lewej dłoni wyczuwała puls na jego szyi, obserwując wielki zegar, który znajdował się w gabinecie.

Po jakimś czasie, który wydawał się jej całą wiecznością, doktor Bronwyn polecił, by usunęła maskę z twarzy Jonathana. Jego żona wskazała jej krzesło obok, sama natomiast zajęła jej miejsce, by zająć się budzeniem pacjenta.

Nadinspektor MacLinden trącił ją w ramię i podał szklaneczkę. Kathryn wypita trochę brandy, poczuła palenie w gardle, ale zaraz po tym miłe ciepło zaczęło się rozchodzić po całym jej ciele. Popatrzyła na swoją rękę i parę razy rozprostowała palce.

Lekarzom udało się w końcu dobudzić Jonathana, ale czuł się fatalnie i musiał zwymiotować. Rozglądał się dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Był bardzo blady, ale powoli dochodził do siebie.

Lord Havington i nadinspektor MacLinden położyli pacjenta na niewielkiej kozetce, by odpoczął po operacji. Następnie doktor wskazał Kathryn drogę do niewielkiego pokoju, by porozmawiać z nią w cztery oczy.

- Proszę spocząć. - Podsunął jej krzesło i sam usiadł obok. - Na

szczęście rana była czysta, ale musiałem nastawić nadgarstek. Poza tym usunąłem trochę odprysków kości i sprawdziłem ukrwienie palców. Obawiam się, że mogą być problemy z małym. Poza tym trudno powiedzieć, co z nerwami, chociaż mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Przez najbliższe tygodnie musi pani zadbać o to, by lord Lyham jak najrzadziej korzystał z tej ręki. Kiedy dojdzie do siebie po eterze, dam mu zastrzyk z morfiny, by uśmierzyć ból.

- Czy jest szansa, by w pełni odzyskał władzę w ręce? - spytała z drżeniem.

Doktor westchnął, a potem pokręcił głową.

- Bardzo niewielka. Uszkodzenie było zbyt rozległe. Przycisnęła dłonie do oczu. Tego właśnie się obawiała.

- Czy to znaczy, że nie będzie już mógł koncertować?

- Niestety, droga pani. Bardzo mi przykro.

Kathryn skinęła głową. Jonathan oczywiście się tego spodziewał. To ona usiłowała wlać w jego serce nadzieję, chociaż nie powinna była tego robić. Teraz nie wiedziała, co mu powiedzieć. Chyba najlepiej prawdę... Zrobi wszystko, by mu pomóc w tym nieszczęściu. Och, gdyby nie wzięta skrzypiec z fortepianu, Jonathan nadal cieszyłby się dobrym zdrowiem...

Wytarła łzy, podziękowała doktorowi. Potem przeszli do jadalni, gdzie czekała na nich spóźniona herbata. Kathryn wciąż jednak była myślami przy swoim mężu, który leżał w gabinecie na wąskiej kozetce.

Jonathan odmówił Neilowi Bronwynowi, gdy ten zaproponował mu morfinę.

- Nie, muszę jeszcze porozmawiać z panem nadinspektorem. To bardzo pilne.

MacLinden zbliżył się do niego.

- O co chodzi?

- Stryj mojej żony chce przejąć jej majątek. Zaplanował, że wyjdzie za jego wspólnika, Randalla Nelsona, i że podzieli się pieniędzmi. Kathryn podsłuchiwała, jak o tym rozmawiali. Myślę, że chcą mnie zamordować, byle tylko wykonać swój plan.

Nadinspektor pokiwał głową.

- Tak, rozumiem, ale nie mogę nikogo aresztować tylko dlatego, że coś planował. A może już próbował? - MacLinden wyjął swój notes i gorliwie w nim coś zapisał.

- Nie, jeszcze nie. Dlatego przeprowadziliśmy się do miasta. Kathryn wydaje się, że będziemy tu bezpieczniejsi. A jeśli Wainwrightowi się powiedzie, będzie potrzebowała opieki policji.

- Wydaje mi się, że to raczej pan potrzebuje opieki - wtrącił się Neil Bronwyn.

- Chodzi mi tylko o moją żonę. Wiem, że nie powinienem o nic prosić, ale błagam, panowie, zajmijcie się nią, gdyby mi się coś stało.

MacLinden poklepał go po ramieniu.

- Nie przejmuj się, chłopcze. Porozmawiam z jej stryjem i wybiję mu z głowy podobne plany.

Jonathan popatrzył na niego z wdzięcznością.

- Czy aresztuje pan Bunricha, panie nadinspektorze? Kiedy dowie się o moim ślubie, może napastować Kathryn, by zdobyć stradivariusa.

MacLinden wydał wargi i ściągnął krzaczaste brwi.

- Jest mały problem. Zdarzenie miało miejsce poza moim terenem, ale z tym nie powinno być kłopotu. Jednak postrzał to poważna sprawa. Bunrich może skłonić swoich drabów, by przysięgli, że działał w samoobronie, a wtedy trudno powiedzieć, co orzeknie sąd.

- A co z oszustwem? Przecież skłamał, że jestem mu winny pięć tysięcy funtów!

- Niestety, to ten sam problem. Nie ma pan na to żadnych dowodów. Będziemy tylko mieli jego słowo przeciwko pańskiemu... W dodatku sądy nie są ostatnio zbyt przychylne wyższym klasom...

Jonathan westchnął ciężko.

- Znam Bunricha i wiem, że będzie chciał się zemścić, nawet gdybym dał mu stradivariusa.

- Proszę tego nie robić. Co prawda, nie mogę go aresztować, ale wezmę go pod ścisłą obserwację, jak tylko dowiem się, gdzie przebywa. To samo dotyczy Ruperta Wainwrighta.

- Bardzo panu dziękuję. - Jonathan zamknął oczy. Był obolały i słaby, ale wiedział, że zrobił wszystko, co w jego mocy, by chronić Kathryn. - Czy mógłbym porozmawiać z moją żoną?

- spytał. - Najchętniej w cztery oczy, jeśli to możliwe.

- Ależ oczywiście - powiedział lekarz. - Bardzo się pan poci. Jeśli nie chce pan morfiny, to polecam przynajmniej odrobinę laudanum. Dodam parę kropel do herbaty, którą przyniesie panu żona. -

Wyszedł z pokoju.

- Ma pan wielkie szczęście, lordzie Lyham - rzekł nadinspektor.

- Tak, wiem. - Jonathan uśmiechnął się słabo. - Nie jest to jednak właściwy rodzaj szczęścia - dodał z goryczą.

- Chodziło mi o pańską żonę, a nie o rękę. Jest panu bardzo oddana. Zresztą tak jak pan jej. Nie wiem tylko, co chce pan teraz zrobić, ale mam nadzieję, że nie będzie to nic głupiego...

Jonathan uniósł rękę i zaśmiał się ponuro.

- Po czymś takim, panie nadinspektorze? Zapewniam pana, że zachowam daleko posuniętą ostrożność.

Szelest sukni udaremnił dalszą rozmowę. Jonathan ucieszył się z przybycia Kathryn. Miał wrażenie, że MacLinden szykuje się do udzielenia mu kolejnego wykładu na temat wartości życia. Do licha, sam miał wrażenie, że jego życie nie jest warte nawet funta kłaków.

- Jak się czujesz? - Kathryn postawiła tacę na szafce i przyklękła przy jego kozetce.

- Porozmawiamy jutro. - MacLinden przed wyjściem rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Czy możesz się trochę podnieść? - Wzięła filiżankę do ręki. - Powinieneś to wypić. To ci przyniesie ulgę. Lady Elizabeth nalega, żebyśmy zostali na noc.

- To miło z jej strony. - Próbował się uśmiechnąć, nie wyszło mu to jednak przekonująco. - Jutro, gdy lepiej się poczuję, obejrzymy dom, który wynajęłaś. Czy jest na tyle ładny, że chciałabyś tam mieszkać, jak już odziedziczysz majątek?

- Chyba tak. Jest na tyle mały, że nie wymaga zbyt dużej obsługi, a jednocześnie ma dobre położenie. Jeśli ci się spodoba, będziemy

mogli go kupić...

- My? - spytał zdziwiony. - Nie pamiętasz, że mamy się rozstać, kiedy już nie będziesz mnie potrzebowała?

Ściągnęła brwi, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

- Przecież po tym, co stało się dziś rano, nie możemy... - zaczęła.

- Odwołać naszego małżeństwa? - Ścisnął jej dłoń. - Nie przejmuj się, to całkiem realne. Przede wszystkim możesz stwierdzić, że cię oszukałem. A poza tym... - Coś nagle przyszło mu do głowy - mogę ci dostarczyć powodów do rozwodu.

- Masz na myśli cudzołóstwo? - Na jej czole pojawiły się dwie poziome zmarszczki.

- Właśnie, to jedyny sposób, pomijając szaleństwo. Jeśli wolisz to drugie, to też nie mam nic przeciwko. Prawdę mówiąc, od jakiegoś czasu mam wrażenie, że rzeczywiście zwariowałem.

Gdy jej dolna warga zadrżała, poczuł się fatalnie. Sam nie wiedział, jak to się stało, ale zdołał zranić jej uczucia.

- Posłuchaj, nasze społeczeństwo nie jest już tak niechętnie rozwodom jak dawniej. Poradzisz sobie. Być może kiedyś znajdziesz kogoś, kto będzie zasługiwał na twoje uczucie...

- Nic nie powiedziała. Zauważył tylko, że przymknęła oczy i westchnęła ciężko. - Naprawdę żałuję tego, co zrobiłem, Kathryn, ale nie możemy już tego cofnąć. Wysunęła brodę do przodu.

- Tak, doskonale to rozumiem. Chcę zapewnić, że ze swojej strony dotrzymam warunków umowy. Umówiliśmy się na sześć tysięcy funtów. Może jednak powinnam odjąć od tego pięćset, żebyś miał spokojne sumienie?

Jonathan zdawał sobie sprawę, że czuje się oszukana z powodu tego, co między nimi zaszło. Przeklinał swój egoizm, który sprawił, że pozbawił ją cnoty. Nie potrafił jednak przewyciężyć pożądaniami, które narastało w nim już od jakiegoś czasu. Prawdę mówiąc, wciąż jej pragnął, ale nie śmiałyby się do tego przyznać. Nie mógł też jej powiedzieć, że chce, by pozostała jego żoną. Kathryn z pewnością uznałaby, że poluje na jej majątek. No i wciąż sobie powtarzał, że na nią nie zasługuje.

- Proszę, nie gniewaj się na mnie. Nie chcę twoich pieniędzy, chociaż przyznaję, że właśnie o nie mi chodziło, gdy się ci oświadczyłem. Zdecydowałem zresztą, że nic od ciebie nie wezmę tego dnia, kiedy sprzedałaś klejnoty. Próbowałem też wszystko wyjaśnić, ale ty nie chciałaś mnie słuchać.

- To raczej spóźnione wyznanie...

- Cóż, takie jest moje życie. Nigdy nie potrafiłem zrobić tego, co należało. I zwykle ktoś mnie do tego zmuszał.

Zaczął odczuwać skutki działania laudanum i wyciągnął się wygodnie na kozetce. Zamknął oczy. Ręka wciąż go bolała, ale miał wrażenie, że coś oddziela go od bólu, a napięte mięśnie wiotczeją.

Kathryn wstała i popatrzyła na niego niechętnie.

- Pewnie zwalisz teraz wszystko na swoje wychowanie.

- Nie, to kwestia charakteru. Zawsze byłem złym dzieckiem

- rzekł sennie.

- A skoro już mowa o dzieciach - rzekła znacząco Kathryn - co byś powiedział, gdyby się okazało, że zaszłam w ciążę.

Jonathan odpływał gdzieś na obłoku, który tłumił wszystkie wrażenia. Wciąż jednak czuł, że musi zdobyć się na jakąś odpowiedź.

- A jakie to ma znaczenie? Inne o tym nie myślały...

- Inne? - Była zszokowana, musiała jednak wiedzieć, choć nie napisze już o tym w swojej przeklętej gazecie. - Czy masz dzieci?

- Mhm, wszędzie. Na tyle duże... zresztą sam nie wiem. Może to będzie dziewczynka.

- Ile, Jonathanie? Ile?

Wzruszył ramionami, wtulił głowę w poduszkę.

Rozdział dwunasty

Kathryn patrzyła na Jonathana, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Wyglądało na to, że miał dzieci z kilkoma kobietami. Już wcześniej wydawał jej się nieodpowiedzialny, ale teraz była o krok od tego, by uznać go za łajdaka. Porzucił własne dzieci! Jak to zrobiła jej matka. Uszczypnęła go w policzek i jeszcze raz zapytała:

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?
- Mhm? Co? - spytał sennie.
- Jak mogłeś opuścić swoje dzieci?
- Bogate - odparł, jakby to słowo mogło wszystko wyjaśnić. -

Bardzo bogate - dodał z wyraźnym wysiłkiem.

Potrząsnęła nim, w jej oczach zapaliły się płomyki gniewu.

- Emm - jęknął.

To było gorsze, niż przypuszczała. Sypiał z kobietami dla pieniędzy.

- Chcesz powiedzieć, że brałeś za to pieniądze?

- Mama! - Próbował obrócić się do ściany.

Kathryn puściła jego głowę i zmeła w ustach przekleństwo. Czy chciał się usprawiedliwić, mówiąc, iż oddawał te pieniądze matce? Jakże nisko upadł! Oczywiście tłumaczyło go trochę to, że był młody, ale Kathryn zaczęła się zastanawiać, ile lat mają teraz jego dzieci.

Wiedziała jednak, że nigdy nie dowie się prawdy, jeśli nie będzie kuła żelaza póki gorące. Musiałaby upić Jonathana, żeby znowu zaczął mówić, jak robił to pod wpływem laudanum.

- Posłuchaj, Jonathanie, kiedy to się stało? Ile miałeś wtedy lat?

- Dwadzieścia... cztery - wybełkotał. - Czternaście... piętnaście.

- Dobry Boże!

- Nie, niedobry... Z chciwości...

- Śpij, Jonathanie. - Pomogła mu się przewrócić. - Nie chcę już nic wiedzieć.

Usiadła na podłodze przy kozetce i oparła głowę o jej brzeg. Sama

nie wiedziała, co począć w tej sytuacji. Być może Jonathan traktował ją jak jeszcze jedną bogatą klientkę. Chciał ją wykorzystać, a potem porzucić. Być może nie wiedział nawet, że można inaczej traktować kobiety... Cóż, jeśli zaszła w ciążę, to przynajmniej jej dziecko będzie nosiło jego nazwisko.

Mimo tych wszystkich okoliczności nie myślała z niechęcią o dziecku. Zajmowanie się Pipem obudziło w niej instynkt macierzyński. Czuła, że jest potrzebna. To było bardzo przyjemne uczucie. Po raz pierwszy myślała o kimś innym, a nie tylko o sobie. Dziecko Jonathana na pewno będzie bardzo piękne i utalentowane. Mając pieniądze, zrobi wszystko, by rozwinąć ten talent.

Musiała się jednak pozbyć Jonathana. Jaki przykład dałby ich dziecku? Przecież żadna kobieta nie chciałaby mieć tak niemoralnego męża. Nie, młody wiek wcale go nie usprawiedliwiał. Jonathan Chadwick był zepsuty do szpiku kości i nic nie było w stanie tego zmienić. Myślał tylko o swojej muzyce i karierze!

Niech więc tak będzie, pomyślała. Zawarła z nim układ i zamierzała go dotrzymać. Jonathan zapewnił jej ochronę, a ona da mu sześć tysięcy funtów. To będzie koniec ich związku. A potem niech nadal wiedzie swoje hulaszczę życie. Jednak sama nie wiedziała, dlaczego czuła do niego taki żal.

Nagle usłyszała ciche kroki.

- Każę tu przynieść łóżko, jeśli chce pani z nim zostać - powiedziała lady Elizabeth.

- Nie, dziękuję. - Kathryn nie próbowała ukryć żalu, który pobrzmiwał w jej głosie. - Jeśli to nie będzie problem, chciałabym się wykapać i położyć się tak daleko stąd, jak to tylko możliwe.

Przez następne dwa dni Kathryn dbała o to, by nie zostawać sama na sam z Jonathanem. Przede wszystkim wybrała się na zakupy w towarzystwie lady Elizabeth i Heleny, by uzupełnić braki w swojej garderobie. Krawcowe i modystki wprost zabiegały, by korzystała z ich usług. Na jej prośbę przybył do nich też krawiec lorda Havingtona, który wziął miarę z Jonathana.

Wieczorem drugiego dnia Neil Bronwyn posłał po Kathryn, by

przybyła do jego pracowni.

- Helena powiedziała mi, że chce pan ze mną mówić - rzekła zaraz po wejściu.

- Proszę zamknąć drzwi - powiedział ze smutkiem. - Musimy wyjaśnić pewne sprawy, zanim wyjedziecie państwo jutro rano.

Nie chciała rozmawiać o swoich problemach z Neilem Bronwynem. Bardzo go polubiła, ale relacje z mężem były jej osobistą sprawą. Lady Elizabeth już próbowała poruszyć ten temat, ale na próżno. Wszyscy jednak zauważyli zmianę w jej stosunku do Jonathana.

- Właśnie, najwyższy czas uregulować nasz rachunek - rzekła oschle.

- Daj spokój, Kathryn - zwrócił się do niej po imieniu. - Jeśli masz zamiar zachowywać się jak moje dzieci, to tak właśnie będę cię traktował. - Pochylił się w jej stronę i zacisnął dłonie. - Twój mąż jest moim pacjentem i dlatego przejmuję się jego stanem. Jednak widzę, że ciebie to nie obchodzi. Powiedz, co się stało? Zachowywałaś się zupełnie inaczej, kiedy tu przyjechaliście.

Spojrzała mu prosto w oczy. Umiała radzić sobie z ludźmi, którzy za bardzo wtrącali się w jej sprawy.

- Moje małżeństwo to nie pańska sprawa, lordzie Ha-vington.

Jego twarz przybrała łagodny wyraz.

- Oczywiście, że moja. Wszyscy przejmujemy się tym, co się między wami dzieje. Wiem, że wkraczam na niebezpieczny grunt, ale mamy z Elizabeth sześcioro dzieci i nie możemy spokojnie na to patrzeć. To jasne, że rozmowa w moim gabinecie zmieniła wasze stosunki, dlatego czuję się za to odpowiedzialny. - Ujął jej dłoń, ale Kathryn spojrzała w bok.

- Chcę wam pomóc, Kathryn. Jonathan cierpi...

- Jonathan jest niemożliwy - rzuciła. - Tak jak wszyscy artyści.

- Ludzie uprawiający jego proceder - rzekła jadowniczo.

- Masz na myśli kompozytorów?

- Tych, którzy bawią innych. - Wyrwała dłoń. - Wszyscy są tacy sami! Samolubni i pozbawieni skrupułów! I w dodatku zupełnie

nieodpowiedzialni...

Havington zaczął przechadzać się po pokoju, jakby chciał przemyśleć to, co przed chwilą usłyszał.

- Wygląda na to, że sporo o nich wiesz.

- Ależ oczywiście! Moja matka też taka była. - Odgarnęła niecierpliwym gestem włosy z twarzy. - Podróżuje po Włoszech i nawet nie myśli o swojej rodzinie. Założę się, że nawet nie wie o śmierci męża. Zresztą inni też są tacy. Zapewne czytał pan moje artykuły w „About Town”.

- Ach, tak. - Lord Havington pokiwał głową. - K. M. to właśnie ty. Pamiętaj jednak, że w każdej profesji znajdziesz gorszych i lepszych ludzi. Nie można wszystkich traktować jednakowo.

- Tak pan sądzi? - Zwęziła oczy w dwie szparki. - A czy pan wie, że mój mąż ma mnóstwo nieślubnych dzieci, o które się wcale nie troszczy? Nawet nie wie, jakie imiona noszą!

- Gwałtownie wstała i podeszła do okna.

Doktor zbliżył się do niej. Wcale nie wyglądał na zaszokowanego.

- Dowiedziałaś się tego pod moim dachem? - Gdy skinęła głową, dodał: - Po tym, jak podałaś mu laudanum? - Ponownie potwierdziła.

- Nie wydaje ci się, że powinnaś go poprosić o wyjaśnienia?

- A co tutaj jest do wyjaśniania? Przecież sam się do tego przyznał!

- Pomyślała, że lord Havington jako mężczyzna bierze stronę Jonathana.

- Wydaje mi się, że masz dwa wyjścia - tłumaczył niczym dziecku.

- Albo pogodzisz się z przeszłością męża, albo porzucisz go w chwili, kiedy jest zupełnie bezbronny i potrzebuje twego wsparcia. Przecież uważa, że nie będzie mógł grać, a sama wiesz, ile to dla niego znaczy.

- Ależ to absurd! Ma spory majątek i powinien się nim zająć. Poza tym oboje wiemy, że w dalszym ciągu będzie mógł komponować. - Nagle poczuła się mniej pewnie. - Powinien go pan w tym utwierdzić.

Ponownie ujął jej rękę.

- Nie, moja droga. To twoje zadanie. Przecież jesteś jego żoną. Na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie...

Skinęła niechętnie głową. Lord Havington miał rację. Wzięła na

siebie odpowiedzialność za Jonathana i nie powinna się jej tak łatwo pozbywać. Dlatego musi mu pomóc w tak ciężkiej sytuacji. Cóż, chciała zająć się dzieckiem, więc ma okazję. Szkoda tylko, że jest ono tak bardzo zepsute, a w dodatku w tym samym wieku co ona.

- Więc jednak muszę się troszczyć o Pipa - rzekła z westchnieniem.

- Kogo? - zdziwił się lord Havington. - Nie, nic...

Przeprowadzka poszła gładko. Pan Grange, młody prawnik, który wynajął dla nich ten dom, zatrudnił również kucharkę i pokojówkę. Z powodu oszczędności Kathryn nie chciała mieć osobnej służby dla siebie i Jonathana. Teraz zastanawiała się, czy nie popełniła błędu. Przecież wcale nie miała zamiaru pomagać mu się ubierać. Czy też rozbierać... Jednak jak do tej pory Jonathan jakoś sobie z tym radził.

Havingtonowie postanowili urządzić przyjęcie na ich cześć, które miało się odbyć za dwa dni. Właśnie wtedy nowożeńcy mieli oficjalnie wejść do londyńskiego towarzystwa. Spodziewała się, że Jonathan będzie protestował, ale był na tyle pogrążony w apatii, że przyjął to spokojnie. Wyglądało na to, że chirurg nie mylił się co do jego stanu. Jonathan zachowywał się tak, jakby wciąż nad czymś bolał. Kathryn była pewna, że chodzi mu wyłącznie o jego muzykę. Lecz i tak niepokoiła się, widząc, jak jest osowiały.

Prawie z sobą nie rozmawiali, a w czasie konwersacji koncentrowali się na bieżących sprawach. Po pierwszej kolacji w nowym domu Kathryn próbowała zainteresować go przyszłością.

- Jak sądzisz, czy będziesz zasiadał w Izbie Lordów? Mówiłeś, że znasz się na polityce zagranicznej...

- Jedynie pobieżnie. - Odłożył serwetkę i wstał od stołu. Od dnia operacji wykonywał tylko niezbędne czynności i starał się jak najmniej mówić.

Zaczynała już tęsknić za nieokiełznanym artystą, którym był kiedyś, nawet jeśli miał ją traktować z tamtym sarkazmem. Duch przekory kazał jej sprawdzić, czy coś jeszcze w nim z tego zostało.

- Biedny Chadwick - rzuciła. - Chyba zupełnie straciłeś swój dowcip.

Ku jej zaskoczeniu przyjął tę uwagę bez słowa protestu. Nowość stanowiło to, że zadał jej pytanie.

- Gdzie studiowałaś?

- W Oksfordzie - odparła z dumą.

- To kobiety mogą tam studiować?

- Tak. Zapisalam się zaraz po śmierci ojca i mieszkałam w Lady Margaret Hall. Studiowałam przedmioty humanistyczne. Czy to słyszałaś? - spytała z uśmiechem.

Jonathan skinął głową.

- Miałaś szczęście. Bardzo ci tego zazdroszczę.

- Chciałbyś mieszkać w Lady Margaret Hall? - zakpiła. - Na pewno spodobałoby się to dziewczętom! Byłbyś ich ulubionym kolegą, ale nie zostałyby ci zbyt wiele energii na naukę.

- Żartujesz sobie ze mnie - stwierdził bez wyrzutu.

- Nie, przecież jesteś bardzo przystojny, a studentki wbrew pozorom nie myślą tylko o zdobywaniu wiedzy. Nigdy nie brakowałoby ci towarzystwa.

Jonathan spojrzał na nią przeciągle.

- A ty chciałabyś się ze mną przyjaźnić?

Wyczuła w tych słowach tęsknotę, ale postanowiła zbytnio nie ulegać sentymentom. Może tylko trochę...

- Tak, pewnie tak - odparła całkiem poważnie.

- Z powodu muzyki?

- Nie. To prawda, że pięknie grasz, ale...

- Grałem, Kathryn. Powinniśmy używać czasu przeszłego. -

Zagryzł wargi, potem spojrzał jej w oczy. - Lecz pięknie, prawda?

- Sam wiesz najlepiej, ale pamiętaj, że muzyka to nie wszystko.

Popatrzył na nią tak smutno, że nagle pożałowała tego, iż między nimi znajduje się stół. Jonathan był naprawdę zdesperowany, a ona pragnęła go pocieszyć.

- I dlatego właśnie wciągasz mnie w rozmowę, co? Na życzenie lorda Havingtona? Niestety, nic z tego. - Uniósł obandażowaną dłoń i się zaśmiał. - Nie obawiaj się. Nie będę długo dla ciebie ciężarem.

Nie spodobały jej się te słowa.

- A co potem? Co zrobisz?

- Zaciągnę się do wojska. - Sięgnął po kieliszek z winem, wypił całą zawartość, a potem wymierzył do niej ze zdrowej ręki. - Pif, paf!

- Do wojska? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Zdołam jeszcze pociągnąć za spust. To wystarczy.

- Przecież nic nie wiesz o takim życiu. Wstał, podszedł do okna, wyjrzał na ulicę.

- Wręcz przeciwnie. Służyłem w wojsku przez cztery lata, ale teraz, skoro straciłem dowcip, będę musiał wykonywać rozkazy zamiast je wydawać.

Kathryn pośpieszyła do niego.

- Przecież tylko żartowałam. Wojsko to kiepski pomysł. Nie powinieneś tak się uzalać nad sobą! Poza tym nie możesz narażać się w walce!

- Nie wygłupiaj się. Przecież w tej chwili z nikim nie walczymy. I obiecuję, że najpierw zadbam o twoje bezpieczeństwo.

Kathryn przewróciła oczami.

- W ogóle nie pójdziesz do wojska. Powinieneś zająć się swoją posiadłością i rodziną!

- Rodziną? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Jaką rodziną?

- Mną. Tym razem nie dam ci się wykręcić sianem. Możesz zapomnieć o wojsku.

Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem. Przez moment wsłuchiwali się w swoje oddechy.

- Więc myślisz, że mogłaś jednak zajść w ciążę, prawda? Nie odpowiedziała. Nie spuściła też oczu.

- Bardzo mi przykro, Kathryn.

Odwróciła się od niego, objęła się ramionami.

- Czy to właśnie mówiłeś tym wszystkim kobietom, z którymi miałeś dzieci?

Zapadła cisza. Kiedy obróciła się w końcu w jego stronę, Jonathana nie było w pokoju.

W ciągu następnych paru dni Jonathan przebywał głównie w swoim pokoju i schodził tylko na posiłki, a wówczas Kathryn starała

się być wesoła i umilać mu czas. Jonathan myślał, że robi to, mimo iż jest przekonana o jego winie. Znaczyło to, że ma naprawdę dobre serce.

Oczywiście nie powinien był mówić o swoich dzieciach, ale laudanum rozwiązało mu język. Sam nie wiedział, co wówczas wygadywał, ale sądząc po reakcji Kathryn, wystarczająco dużo. Jego samego męczyły grzechy młodości. W tej chwili nie chciał opowiadać Kathryn wszystkiego ze szczegółami, gdyż mogłaby tego nie znieść.

Większość czasu poświęcał na to, by zapisać właściwymi nutami swoją operę. Miał nadzieję, że w końcu zamieni ją się prawdziwą w muzykę, a wówczas poczuje, że było to warte wysiłku. Bardzo potrzebował jakiegokolwiek zachęty, ale wiedział, że droga do wystawienia opery jest długa i kręta. Być może kiedyś ktoś ją znajdzie i będzie zachodził w głowę, kim, u licha, był Jonathan Chadwick. Takie rzeczy zdarzały się aż nazbyt często wśród kompozytorów. Niektórzy umierali zupełnie zapomniani, niektórych odkrywano po latach... Chciał jednak czymś się zająć, by nie myśleć o Kathryn.

Co jakiś czas dodawał po parę nut, dopieszczał poszczególne fragmenty. Mimo że nie mógł grać, nuty same odzywały się do niego swoimi tonami. Słyszał muzykę w głowie. Było to piękne i wyzwajające uczucie. Nareszcie nie był uwięziony przez przedmioty. Muzyka istniała między nim a kawałkiem papieru.

Przepisywał właśnie kolejną arię, kiedy Kathryn weszła bez pukania do jego pokoju.

- Czas na wieczorną kąpiel - powiedziała. - Przygotowałam ci już ubranie. Musisz się jednak pośpieszyć, bo zostały nam dwie godziny do wyjazdu.

- Wyjazdu? - Jonathan odłożył pióro. - Ach, przyjęcie u Havingtonów.

- Czyżbyś zapomniał? - zapytała fałszywie wesoło. - Lord Havington przysłał nawet Jenkinsa, by pomógł ci się ogolić i ubrać. Jak do tej pory radziłeś sobie sam, ale dzisiaj będziesz miał naprawdę elegancki strój, z tymi wszystkimi guziczkami, spinkami...

- Daj już spokój i przyślij go do mnie na górę. - Jonathan myślał z niechęcią o służącym. Nikt nigdy nie musiał pomagać mu się ubierać. To tylko pokazywało, jak bardzo stał się bezradny i zdany na łaskę innych. Miał przynajmniej nadzieję, że kiedy już doktor zdejmie łupki z jego ręki, będzie mógł sam radzić sobie w codziennym życiu.

Ze wszystkim poza graniami.

Jednak nie będzie musiał występować przed publicznością. Ta myśl poprawiła mu nastrój, a im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był radosny. Uśmiechnął się naprawdę szczerze - po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Dobry nastrój poprawił mu się jeszcze, kiedy stary, pomarszczony służący Havingtonów ogolił go i pomógł mu się ubrać. Gdy przejrzał się w lustrze, stwierdził, że nigdy nie wyglądał tak elegancko. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i uszyty na miarę surduty oraz także spodnie. Nie użył pudru, gdyż stwierdził, że tego wieczoru z pewnością nie będzie się rumienił.

Jenkins pomógł mu włożyć temblak przyniesiony od doktora, a następnie narzucił na ramiona płaszcz w kolorze mahoni.

- Muszę powiedzieć, że wygląda pan wspaniale, lordzie Lyham - zadeklarował Jenkins.

Jonathan pokiwał z satysfakcją głową. Pomyślał, że ostatnio za bardzo użalał się nad sobą.

- Dziękuję, Jenkins - powiedział z uśmiechem.

Był zdumiony świetnym humorem przed przyjęciem. Przecież zawsze się bał towarzyskich spędów. Czyżby zachorował?

Jeśli nawet, to była to całkiem miła choroba.

Zszedł na dół, gdzie czekała na niego wystrojona Kathryn. Zmierzył ją wzrokiem i aż gwizdnął.

- Och, wyglądasz pięknie! - Ucałował jej dłoń w rękawicze. - Naprawdę pięknie.

Wrażenie było tym większe, że wcale się tego nie spodziewał. Zawsze uważał, że jest ładna w kameralnym sensie, w przeciwieństwie do temperamentu, który ją roznosił. Teraz jednak przeistoczyła się w isticie salonową piękność. Miała na sobie

amarantową suknię, która podkreślała cienką talię, a włosy upięła w koronę. To, że nie nosiła klejnotów podkreślało jej naturalne piękno. Skromność i prostota godne najwspanialszej bogini. Jonathan patrzył na nią z zachwytem.

Zauważył, że jest trochę zmieszana z powodu jego słów i nie wie, jak na nie zareagować. Być może nikt jej wcześniej nie powiedział, że jest piękna.

- Ty też wyglądasz bardzo elegancko - rzekła niepewnie. - To jak, jedziemy? Powinniśmy być tam pierwsi, skoro jesteśmy honorowymi gośćmi.

Kiedy znaleźli się w wynajętym powozie, Kathryn zerknęła na niego ciekawie, kiedy wydawało jej się, że nie zwraca na nią uwagi. Gdy ją na tym przyłapał, zaczęła się tłumaczyć:

- Wyglądasz zupełnie inaczej bez pudru i peruki. Czyżbyś chciał zmienić swój wizerunek?

- Nosilem perukę, żeby nie wyglądać jak żywy trup. Jasne włosy, jasna cera... A puder miał ukryć mój rumieniec. Na szczęście nie muszę się tym już przejmować. - Gdy popatrzyła na niego ze zdziwieniem, dodał: - Strasznie się czerwienię, kiedy występuję. Nigdy nie lubiłem publiczności. Te wszystkie szeptki i spojrzenia bardzo mnie krępują. To może i dziwne u artysty, ale tak jest.

- Myślisz, że dzisiaj nie będziesz się rumienił?

- Oczywiście, przecież nie muszę występować. To naprawdę wspaniałe! Nareszcie wezmę udział w przyjęciu, na którym nikt nie będzie chciał, żebym coś zagrał. Co za ulga. - Zadumał się na moment, potem chwycił jej dłoń. - I nie będę musiał nikogo obrażać. Przecież zawsze robiłem to ze strachu, że ktoś mnie zaatakuje...

Znowu dostrzegł zdziwione spojrzenie, a następnie na ustach Kathryn pojawił się uśmiech.

- Dobrze, że związałaś włosy tą samą wstążką co zawsze, bo goście nie wiedzieliby, kim naprawdę jesteś - zażartowała.

Roześmiał się serdecznie. Przypomniał sobie tę jedyną chwilę, kiedy czuł taką radość - na podłodze w Timberoak z Kathryn w ramionach. Natychmiast przysunął się i pocałował ją mocno.

Ponieważ wcale się tego nie spodziewała, nie miała czasu, żeby zaprotestować.

Witanie się z gośćmi było dla Kathryn prawdziwym koszmarem, natomiast Jonathan po dniach depresji był promienny i pogodny. Żartował, sypał smakowitymi anegdotkami. Czuł się jak ryba w wodzie.

Natomiast Kathryn w pierwszej wolnej chwili pośpieszyła do wazy z ponczem, by się pokrząpić. Wypiła całkiem sporo, a następnie dyskretnie wywołała z tłumu Neila Bronwyna. Zerknęła jeszcze w stronę Jonathana, pogrążonego w rozmowie z lady Tremayne i jeszcze jedną starszą panią, której nazwiska nie pamiętała. Nie musiała się o niego obawiać.

- Wszystko idzie dobrze, prawda? - powiedział lord Havin-gam, kiedy do niej dołączył.

- Chce z panem porozmawiać. I to zaraz, teraz. - Dosłownie zawlokła szanownego milorda do pustego pokoju. - Niech pan zamknie drzwi.

Doktor posłuchał jej bez oporów, a potem spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co się stało, moja droga? Wyglądasz tak, jakby coś cię zaniepokoiło.

Zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju.

- Chodzi o Jonathana. Nie wiem, czy pan zauważył, ale zachowuje się dziwnie. Po raz pierwszy bierze udział jako lord Lyham i jest podejrzanie... wesoły. Nawet wspominał coś o tańcach. Sama nie wiem, czy to normalne.

Lord Havington zmarszczył brwi.

- Myślę, że nic mu nie jest. Wszystkich oczarował, całe towarzystwo mówi tylko o tym, jak cudownie posłużyło" mu małżeństwo...

Kathryn pokręciła głową.

- To nienaturalne w jego przypadku. Chyba nie widział go pan w towarzystwie po jego powrocie do Londynu, prawda?

- Nie, nie widziałem, ale słyszałem od paru osób, że był bardzo

arogancki. Być może w tej chwili pokazał nam swoją prawdziwą twarz...

- Ha! - Kathryn podeszła do niego. - Najpierw, jeszcze w domu, powiedział, że jest szczęśliwy, iż nie musi grać! I co pan na to? A potem był jeszcze bardziej podniecony tą perspektywą. Przecież sam pan mówił, że muzyka jest dla niego wszystkim! Był pogrążony w głębokim smutku aż do dzisiejszego wieczoru. Całymi dniami przesiadywał w pokoju i schodził tylko na posiłki, lecz prawie nie jadł i tylko odpowiadał na pytania. Pracował jak mrówka nad swoją operą. Musiałam mu przypomnieć o tym przyjęciu! I co? Teraz bawi się w najlepsze! To naprawdę nienaturalne. Czy... czy to możliwe, że zwariował?

Doktor położył dłoń na jej ręce, patrzył w oczy Kathryn, wreszcie spytał:

- Czy go kochasz, Kathryn? Przewróciła oczami.

- Pobraliśmy się tylko ze względu na okoliczności.

- Nie o to pytałem. Czy go kochasz? Podeszła do okna. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Czasami - bąknęła wreszcie.

Natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Poczła się zupełnie bezbronna, bo była to prawda. Może nie całkowita, ale jednak prawda. Podziwiała go, niańczyła, kłóciła się z nim i... kochała ponad wszystko!

Tak, kochała Jonathana Chadwicka.

Znowu poczuła dłoń doktora, tym razem na swoim ramieniu.

- Jeśli go kochasz, musisz mu dać coś, co będzie dla niego ważniejsze niż muzyka. Myślę, że w tej chwili Jonathan sprawdza, czy potrafi się bez niej obejść.

Rozdział trzynasty

Po powrocie do sali balowej Kathryn obserwowała dyskretnie Jonathana z bezpiecznej odległości. Zauważyła, że dużo się śmieje i zbyt często, przynajmniej jej zdaniem, pije szampana.

Między nimi wirowały pary w walcu, co jeszcze pogłębiało tragikomiczny charakter całej sytuacji. Następnie zauważyła kogoś innego.

- Stryj Rupert! - wykrzyknęła i przycisnęła dłoń do piersi. Stryj uśmiechnął się do niej znad ramienia partnerki. Po chwili taniec się skończył. Zaraz też ruszył w jej stronę, a ona trwała na swoim miejscu, przekonana, że nie ma sensu odkładać konfrontacji. Rupert wziął po drodze kieliszek z tacy.

- Cóż, Kathryn, widzę, że udało ci się trafić w wyższe sfery.

- A co ty tu robisz?

Strzepnął niewidoczny pył z klapy surduta.

- Oczywiście zostałem zaproszony. Przecież jestem twoją jedyną rodziną, a przyjęcie wydano na twoją cześć.

- Naszą - poprawiła go. - Moją i Jonathana. Rozejrzała się, chcąc sprawdzić, czy jest bezpieczna. Całkiem niedaleko dostrzegła nadinspektora MacLindena w nieco wygniecionym stroju. Kiedy dostrzegł jej wzrok, natychmiast zasalutował i mrugnął do niej. Ach, więc chodzi mu o to, żeby zbadać reakcje stryja, pomyślała i uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że pogodziłeś się już z naszym ślubem - dodała po chwili.

Rupert spojrział na nią zimno.

- Czemu nie? Przecież mnie to nie dotyczy. - Chrząknął i spojrział w stronę Jonathana. - Rozmawiał ze mną twój przyjaciel ze Scotland Yardu na temat tego, co rzekomo usłyszałaś. To musiało ci się przyśnić.

Poczuła, jak ścisnął jej się żołądek.

- Tak, zasnęłam zaraz po zejściu po schodach pod twoim

gabinetem. To przecież zupełnie naturalne - rzuciła drwiąco.

- Nigdy mi niczego nie udowodnisz. Powiedziałem inspektorowi, że jesteś trochę niezrównowazona. To się wiąże z twoją pracą... - Zaśmiał się i uniósł kieliszek. - Tak, właśnie! - dodał zadowolony ze swojego konceptu.

Znowu spojrzała na MacLindena, który przyglądał się im uważnie. Dzięki temu czuła się bezpiecznie.

- Mam nadzieję, że zrezygnowałeś ze swoich planów. Rupert wyduł wargi.

- Nie ma już takiej potrzeby. Ani ty, ani ten twój zachłanny mąż nie dostaniecie nawet pensa ze spadku.

Kathryn uznała, że ma zbyt zadowoloną minę. Co więc się stało?

- Co zrobiłeś, stryju? - spytała, wcale nie spodziewając się, że jej odpowie.

On jednak chciał się przed nią pochwalić.

- Chociaż nie masz dostępu do pieniędzy, to twój przedstawiciel może nimi dysponować w twoim imieniu. Oczywiście, pod warunkiem że inwestycja jest sensowna i że ma na to zgodę twojego opiekuna, czyli moją. I właśnie to się stało. Przecież w liście do prawników swojego ojca zadysponowałeś całą sumą, nie pamiętasz? Poleciałś im, by zainwestowali wszystko w złotonośne tereny Witwatersrandu. To było dobre posunięcie!

- Nigdy nie wysłałam żadnego listu do prawników ojca! O czym ty mówisz? - Kathryn złapała go za rękaw.

Odsunął się od niej ze wstrętem

- Zdaje się, że obiecałaś Danly'emu i Rossowi sowitą zapłatę, jeśli tylko uda im się wyekspediować złoto z Afryki Południowej. Tak, gdyby to się udało, stałabyś się naprawdę bogata i cała inwestycja bardzo by się opłacała.

- To... to niemożliwe! Przecież inwestują tam tylko najwięksi ryzykanci! To niedorzeczne!

Nagle zrozumiała, że znowu jest bez grosza. A jeszcze tak niedawno była bardzo bogata. Stryj musiał uciec się do oszustwa, by pozbawić ją majątku.

- Dlaczego, stryju? Dlaczego to zrobiłeś? Uśmiechnął się radośnie.

- Jeśli ja nie mogę dostać tych pieniędzy, ty również nie będziesz ich miała, niewdzięcznico! Już widzę, jak twój ojciec przewraca się w grobie. Przecież powinien był zapisać wszystko mnie, swojemu ukochanemu bratu!

W tym momencie podszedł do nich Jonathan i objął Kathryn, a ona z ciężkim sercem przystąpiła do prezentacji.

- Pozwól, to mój stryj, Rupert Wainwright, stryju, mój mąż, Jonathan Chadwick.

Rupert uśmiechnął się szyderczo.

- Bardzo mi miło, wasza lordowska mość.

Jonathan skinął głową, wyczuła jednak, że jest spięty.

- Kathryn tyle mi o panu opowiadała, że mam wrażenie, iż jesteśmy dobrymi znajomymi, panie Wainwright - powiedział. - Czyżby przyszedł pan tutaj, by życzyć nam szczęścia?

- Tak, pod warunkiem że wystarczy wam pusty tytuł i bezużyteczny majątek - rzucił szyderczo Rupert. Skłonił się im i pośpieszył do swojej partnerki, która czekała na niego w otoczeniu innych pań.

Jonathan popatrzył na nią z niepokojem.

- Dlaczego powiedział, że twój majątek jest bezużyteczny?

Kathryn westchnęła ciężko i oparła czoło o jego ramię, nie zważając na to, iż ten gest może się wydać nieodpowiedni w towarzystwie.

- Czy... czy źle się czujesz? - zaniepokoił się.

- Możesz mnie stąd wyprowadzić? Trochę mi... słabo. Poprowadził ją do pracowni, a za nimi przeszli inspektor i lord Havington. Kiedy się tam znaleźli, zasypano ją pytaniami. Kathryn wyciągnęła w górę dłoń.

- Chwileczkę, muszę dojść do siebie. - Odetchnęła głęboko, następnie spojrzała na męża. - Stryj zainwestował cały mój majątek w złotonośne pola w Afryce Południowej. To miejsce nazywa się Witwatersrand. Chodziło mu o to, żeby pozbawić mnie majątku.

- Jak to możliwe? - zdumiał się MacLinden. - Przecież nie mógł

ruszyć tych pieniędzy, dopóki nie skończy pani dwudziestu pięciu lat.

- Sfałszował mój podpis w liście, który wysłał do prawników ojca. Z tego, co powiedział, wynikało, że można było zainwestować te pieniądze za zgodą firmy Danly'ego i Rossa, a oni się oczywiście zgodzili. Przecież niczym nie ryzykują, a mogą liczyć na spore zyski... Sama nie wiem, jaki procent stryj zaproponował im w moim imieniu. Lord Havington zacisnął pięści.

- Przecież to szaleństwo. Wszyscy wiedzą, jak ryzykowne są inwestycje w Afryce Południowej z powodu tych wszystkich konfliktów. Ci prawnicy po prostu pozbawili panią majątku i powinni trafić do więzienia!

MacLinden skinął głową.

- Mogę ich aresztować, ale nietrudno zgadnąć, co powiedzą. Obawiam się, że wykręcą się sianem, a ty moja droga, dostaniesz tylko nic niewarte papiery. A Wainwright na pewno przysięgnie, że widział, jak podpisywałaś ten list. Problem polega na tym, że trudno będzie udowodnić przed sądem jego winę, bo nic w ten sposób nie zyskuje.

- Więc co mam robić? Pozwolić, żeby im to uszło płazem? Stryj po prostu zemścił się na mnie...

- To niebywałe! - huknął Havington. - Lindy, postaraj się to sprawdzić jutro rano i zobacz, co można z tym zrobić.

Kathryn zauważyła, że Jonathan cały czas milczał. Patrzył na nią tylko obojętnie. Bała się, że przestała go w tej chwili zupełnie interesować. Był pewnie wściekły, że ożenił się z nią na darmo.

- Bardzo mi przykro, Jonathanie - bąknęła.

- Tak, rozumiem.

Chciałaby wiedzieć, o czym myślał. Miała tylko nadzieje, że poniechał jednak myśli o wojsku. Podeszła do niego i zwróciła się do pozostałych panów.

- Chciałabym porozmawiać z mężem.

- Ależ oczywiście - powiedział lord Havington. - Dajcie znać, jak można wam pomóc w wyjaśnieniu tej sprawy.

Jonathan był bardzo cichy, od kiedy się wszystkiego dowiedział. Miała tylko nadzieję, że znowu nie pogrąży się w melancholii.

- Jakoś sobie poradzimy - rzekła, gdy zostali sami. Spojrzał na nią w taki sposób, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

- Oczywiście. Czy wiesz, z kim tańczył twój stryj? Skinęła głową. Pamiętała też, że stryj był bardzo zainteresowany swoją partnerką.

- Z Camillą Norton. Znam ją jeszcze ze szkoły. Jej ojciec, Magnus Norton, jest finansistą.

- Wiem, poznałam ją przy jakiejś okazji. Zdaje się, że jej ojciec jest bardzo chory. Zaręczyła się z Seanem Wilderem. Znasz go?

Na twarzy Jonathana pojawił się uśmiech.

Wszyscy znali Seana Wildera. W Londynie krążyły plotki, że wychował się w najgorszej dzielnicy i nikt nie wiedział, jak udało mu się zbić tak wielki majątek. Jego podobieństwo do księcia Edwarda, mężczyzny o ponad dwadzieścia lat od niego starszego, mogło wskazywać, że te pieniądze pochodzą z książęcej szkatuły.

Jonathan był dziwnie podniecony. Coś musiało przyjść mu do głowy. Złapał ją za rękę.

- Mam prośbę. Czy możesz; wyciągnąć stryja na taras po kolejnym tańcu? Chodzi tylko o to, by zobaczyć, że rozmawiam z Wilderem. Jak myślisz, poradzisz sobie?

- Jasne, ale dlaczego o to prosisz?

- Na razie nie pytaj. Przyjdę do was, jak tylko skończę rozmowę.

Zanim zdążyła zareagować, wyciągnął ją do sali balowej, a potem pośpieszył do Seana Wildera. Kiedy skończył się kolejny taniec, Kathryn skinęła na stryja. Podszedł do niej wraz z Camillą.

- Czy możemy porozmawiać na zewnątrz? - spytała. - Strasznie tu duszno. Jonathan zaraz do nas dojdzie, ale ma coś do powiedzenia panu Wilderowi.

Przez twarz stryja przemknął cień.

- Jeśli chce mnie przed nim oczernić, to tylko traci czas. Nic nie odpowiedziała, tylko przeszła wraz z nim na taras.

Camilla została z innymi paniami. Kathryn zdążyła zacząć rozmowę, a już usłyszała za sobą głos Jonathana.

- Na pańskim miejscu skierowałbym się szybko do wyjścia, panie Wainwright.

- Co, mam wyjść z przyjęcia? - Zaśmiał się i potrząsnął głową. - Przecież doskonale się bawię. To wspaniałe widzieć, jak arystokracja miesza się z nizej urodzonymi przyjaciółmi Kathryn. Mówiłem Havingtonom, że podziwiam ich demokratyczne poglądy, ale przecież zawsze byli trochę dziwni. - Wyglądał na w pełni usatysfakcjonowanego. - Czy chce pan wynająć Wildera, lordzie Lyham, żeby się na mnie zemścił?

- Nawet nie przyszło mi to do głowy - odparł niewinnie Jonathan. - Kathryn chodziła kiedyś z Camillą do szkoły, więc uznałem, że muszę poznać Seana. Czy wyobraża pan sobie, panie Wainwright, jak zareagował, kiedy dowiedział się o rozmowie, którą podsłuchała moja żona? O tym, jak jej własny stryj chciał ją pozbawić majątku...

Rupert szarpnął nerwowo za połę swojego surduta.

- Jestem pewny, że słyszał gorsze rzeczy. A pewnie nawet robił... Dlaczego miałby interesować się tą sprawą?

Jonathan uśmiechnął się łagodnie.

- Oczywiście wcale by się nią nie zainteresował, gdyby nie był przekonany, że w jakiś sposób go ona dotyczy - rzucił lekko.

Wainwright spojrzał przerażony na Jonathana.

- Camilla Norton! Czy uważa, że chcę...? Jonathan wzruszył ramionami.

- Cóż, podobno jej ojciec jest w fatalnym stanie. A pan, o ile dobrze pamiętam, dużo z nią tańczył. - Zerknął na salę, gdzie zaczęto kolejnego walca. - Może pójdzie pan do niego i spróbuje wszystko sprostować?

- Ty głupcze! On mnie zabije! - jęknął Rupert.

- Nie, na pewno nie. - Przez chwilę udawał, że się zastanawia. - Chociaż czy ja wiem...

Kathryn patrzyła, jak stryj wycofuje się alejką w stronę ogrodowej furty. Spojrzał jeszcze na nich z nienawiścią i zniknął w mroku.

- Czy Wilder naprawdę może zabić stryja? - spytała Kathryn.

- Nie ma ku temu powodów. Po prostu pogratulowałem mu

zaręczyn i tyle. Wspomniałem też, że przyjaźniłaś się z panną Norton. Prawdę mówiąc, ten Wilder nawet mi się spodobał.

- Więc skłamałaś! - Odetchnęła z ulgą.

- To było niewinne kłamstwo. - Machnęła ręką. - Mam nadzieję, że twój stryj dojdzie jakoś do siebie. Należało mu się po tym, co zrobił. Kathryn uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Prawdę mówiąc, cieszę się, że go wystraszyłeś.

- Właśnie. - Jonathan rozejrzał się dookoła. - Chyba już czas wracać do domu, prawda? Pożegnajmy się z gośćmi.

Kiedy znaleźli się w powozie, Kathryn odniosła wrażenie, że Jonathan jakoś się zmienił. Zamyślił się tak głęboko, że w ogóle nie zwracał uwagi na to, co się wokół niego dzieje. A kiedy weszli do domu, wziął ją za ramię i poprowadził do bawialni.

Kathryn zadrżała.

- Zimno tu - zauważyła. - Może pójdziemy spać? Raczej dzisiaj nie wymyślimy, jak wyratować się z tej paskudnej sytuacji.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa, tylko rozpałił przygotowane w kominku drewno. Kiedy w końcu uznał, że ogień nie zgaśnie, usiadł obok niej na sofie. Po chwili trochę się od niej odsunął.

- Musimy założyć, że twojemu stryjowi udało się pozbawić cię majątku - stwierdził. - Byłem w Afryce, kiedy służyłem w wojsku, i sytuacja z Burami przedstawia się naprawdę niewesoło. A my potrzebujemy pieniędzy. Właśnie nad tym myślałem.

- Coś wymyśliłeś?

- Tak, ale potrzebuję twojej pomocy. Lepiej radzisz sobie z ludźmi i masz głowę do interesów.

Serce zabiło jej mocniej. A więc Jonathan nie pogrzyżył się w melancholii, tylko próbował znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Znam się też na rachunkach.

- A na nutach? - spytał.

- Również. Co prawda ojciec nie pozwalał, żebym grała w domu, ale uczyłam się muzyki w szkole. Czy mam pomóc ci w zapisywaniu twoich utworów? - Wciąż zachodziła w głowę, o co mu może chodzić.
- Jeśli chcesz, żebym coś grała, to nic z tego.

- Nie chcesz, czy nie umiesz?

- Nie chcę. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Mówiłam ci, to z powodu matki...

- Daj jej spokój. To nie ma nic wspólnego z twoją matką.

Nie stać nas na to, by kogoś wynająć, a sam sobie z tym nie poradzę. - Ujął jej dłoń i zaczął ją oglądać tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. - W tej chwili mamy tylko moją muzykę, chyba że chcesz cierpieć niedostatki, jak to się działo ze mną w Timberoak.

Kathryn zastanawiała się nad tym, co powiedział, a on gładził ją delikatnie po dłoni.

- Nie chcesz chyba, żebym występowała przed publicznością.

- Nie, wykluczone. Musisz tylko pomóc mi poprawić to, co zrobiłem. Zagrać czasem parę nut... A potem będziemy musieli znaleźć kogoś, kto to wyda. - Ucisnął mocno jej rękę.

- Wszyscy teraz szaleją za piosenkami. Napisałem operę. Niestety, libretto jest kiepskie, a w dodatku po włosku. Przydałoby się nam kilka angielskich tekstów. - Popatrzył na nią. - Znasz się na tym i mogłabyś napisać kilka miłosnych piosenek. Kathryn zupełnie się tego nie spodziewała.

- Chcesz rozbić swoją operę na piosenki? - spytała z bezbrzeżnym zdziwieniem. - Nie powinieneś tego robić! Znajdziemy inny sposób, by się utrzymać.

- Jaki? Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak trudno znaleźć kogoś, kto ją wystawi. Wiesz, jakie to są koszty? Scenografia, kostiumy, muzycy, no i przede wszystkim śpiewacy... Oczywiście dochodzi jeszcze reklama. To prawdziwa fortuna!

- Zaraz, zaraz... A co powiesz na oratorium? - Aż klasnęła w dłonie.

- To powinno się powieść. Potrzebowalibyśmy wówczas tylko kilkunastu śpiewaków!

- Wciąż będzie za drogo.

Cóż, pozostała im tylko resztką pieniędzy ze sprzedaży klejnotów. Jonathan miał rację. Przywykła do myśli, że już za parę tygodni dostanie swój spadek...

- Dobrze, zastanówmy się - zaczęła głośno myśleć. - Przede

wszystkim dysponujemy twoim olbrzymim talentem...

- W tej chwili niewiele jest wart.

- Stałeś się też popularny.

- I co z tego?

Kathryn uśmiechnęła się promiennie.

- Jesteś pupilkiem całego towarzystwa. Wszyscy mówili tylko o tym, jak bardzo się zmieniłeś.

- Naprawdę? Po prostu nie musiałem niczego udawać.

- Byłeś duszą towarzystwa. Musimy to wykorzystać.

- W jaki sposób?

- Nie rozumiesz? Najpierw wszystkich obrażasz, a potem bawisz ich rozmową. Taka nagła zmiana. To bardzo romantyczne. Mamy teraz scenę do naszej dyspozycji...

- Scenę? Jaką scenę?

- Ogromną! Cały Londyn - odparła z uśmiechem. - A może nawet całą Anglię lub Europę, jeśli nam się poszczęści. Zobaczysz, staniemy się sławni i bogaci.

- Hm... Czy możesz mi to wyjaśnić?

Kathryn zachichotała i szturchnęła go lekko łokciem.

- Idź i poszukaj tego fragmentu, który mi grałeś na stradi-variusie. Chodzi mi tylko o ten fragment.

Zawahał się, ale w końcu podszedł do drzwi. Kathryn była tak podniecona, że nie mogła usiedzieć na sofie i zaczęła się przechadzać po bawialni, co jakiś czas zatrzymując się przy kominku. W końcu zdjęła płaszcz i przysiadła na stołku przy fortepianie. Bała się, że jest rozstrojony, ale musiała z niego skorzystać.

Kiedy Jonathan wrócił, wyciągnęła dłoń po papier nutowy.

- A teraz możesz iść spać. Wyglądasz na zmęczonego.

Aż się wstrząsnął na tę propozycję. Niczym Pip, kiedy kazała mu zrobić coś, na co nie miał ochoty.

- Czy wyobrażasz sobie, że będę mógł teraz zasnąć? Powiedz przynajmniej, co chcesz zrobić. - Kathryn milczała uparcie. - No dobrze, jeśli to będzie miało jakiś sens, to obiecuję, że dam ci spokój.

Głęboko odetchnęła, a potem przeciągnęła palcem po klawiszach.

- Niech ci będzie, powiem. Po pierwsze napiszę tekst do tej muzyki. Następnie opublikujemy to w „Tit Bits” braci Marcusów w zamian za mój artykuł na temat przemiany Jonathana Chadwicka. I proszę, będziemy mieli twoją piosenkę za darmo i jeszcze dostanę honorarium! I co ty na to?

Jonathan skinął niepewnie głową.

- A potem?

- Potem pojawią się plotki o mojej rezygnacji z kariery dziennikarskiej i twojej przemiany. Myślę, że ta piosenka odniesie sukces. Ludzie lubią takie romantyczne historie. „Jonathan Chadwick pisze pieśni dla żony”. Dobry tytuł, prawda? Publiczność zacznie się domagać nowych kompozycji, bo wszyscy uwielbiają miłosne historie. - Zaśmiała się. - Wiem, że to głupie, ale w Londynie zdarzały się większe nieporozumienia. - Rozemocjonowana zaczęła krążyć po bawialni. Po chwili zatrzymała się przed Jonathanem i uderzyła go w pierś rulonem nut. - Dodamy do tego jeszcze odrobinę tajemnicy. Jak się spotkaliśmy? Które z nas pierwsze się zakochało? I tak dalej. Wszyscy będą szukali rozwiązania tych zagadek w twojej muzyce.

- Musimy znaleźć dobrego tenora i skrzypka albo pianistę.

Zacniemy wydawać muzyczne przyjęcie. Być może pomogą nam Havingtonowie. Będziemy mieli mnóstwo publiczności zapalał się. Lecz Kathryn miała w zanadrzu to, co najlepsze.

- Jeśli ten plan się powiedzie, nie będziesz musiał rozbijać opery. Ten jeden utwór pozwoli nam na sfinansowanie całego przedsięwzięcia - mówiła, potrząsając rulonem przed jego nosem. - I co ty na to?

- Naprawdę wydaje ci się, że ta melodia jest tak dobra? - spytał niepewnie.

- Cudowna! Muzyka jest tak piękna, że mój tekst nie będzie miał większego znaczenia. - Przypomniała sobie grę Pipa i ciarki przebiegły jej po plecach. - Być może przesadzam, ale czułam w tym całą twoją miłość, całą duszę...

- Możliwe... - Wziął od niej nuty i postawił na fortepianie. Po chwili poczuła jego dłoń we włosach. - Bóg jeden wie, jak bardzo cię

pragnąłem - dodał.

Spodziewała się, że ją pocałuje, ale wycofał się po chwili z wyraźnym wahaniem. Jednak kiedy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich ogień pożądania. Tak, Jonathan wciąż jej pragnął.

Objęła go mocno i pocałowała. Po chwili oderwali się od siebie, z trudem łapiąc powietrze.

- Chyba nie powinniśmy, Kathryn...

- Dlaczego?

- Zapomniałem - odparł, oddychając ciężko.

A potem to on ją pocałował. Był to niezwykle namiętny pocałunek i zupełnie się w nim zagubiła. Myślała już tylko o tym, że Jonathan Chadwick należy do niej i że mają przed sobą długą noc.

Rozdział czternasty

Nie mogli się już zatrzymać. Amarantowa suknia Kathryn opadła na podłogę. Za nią powędrował surdut Jonathana, a potem jego pasowane spodnie.

Po chwili spojrzał jej prosto w oczy.

- Chodźmy na górę - powiedział.

- Nie! - Kathryn rozbierała się pośpiesznie. Po chwili była już tylko w halce i gorsecie, natomiast Jonathan zdołał ściągnąć z siebie koszulę.

Znowu ją pocałował. Zdjęła halkę i zaczęła rozpinąć gorset. Po chwili stali niemal nadzy przy fortepianie. Tu odważyli się na śmiałość, wręcz wyuzdane pieszczoty. Potem usiadł na stołku i pociągnął Kathryn na siebie.

- Och, tak - szepnęła, kiedy poczuła go w sobie. Poruszała się niczym prawdziwa amazonka.

Jonathan oparł się o fortepian, niezrażony dźwiękami, jakie zaczął wydawać pod jego łokciami.

- Jeszcze, Kathryn. Jeszcze!

To była szaleńcza jazda, przewyższała wszystko to, czego do tej pory doświadczył. Gdy skończyli, westchnął głęboko i powiedział:

- Bravissima!

Wciąż na nim spoczywała, a jej nogi znajdowały się po obu stronach bioder Jonathana. Poczuła, że ma łzy na policzkach i wytarła je tyłem dłoni. Nawet gdyby mogła w tej chwili mówić, nie zdołałaby wyrazić tego wszystkiego, co czuła.

W końcu Jonathan wybawił ją z kłopotu.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli tak spać, kochanie - powiedział.

- Nie? - zapytała zdziwiona.

- Trzy klawisze włożą mi w plecy. W dodatku ten stołek nie jest zbyt wygodny. A jeśli się ruszę, spadniemy na podłogę.

Zeszła z niego powoli i rozejrzała się po bawialni, która wyglądała

tak, jakby przeszedł przez nią tajfun. Nagle dotarło do niej, że jest naga i chwyciła halkę, by się nią przykryć. Jonathan patrzył na nią bezczelnie, wcale nie próbując ukryć swojej nagości. Usiadł do pianina i próbował jedną ręką powtórzyć te przypadkowe dźwięki, które wydobywały się z instrumentu, kiedy się kochali.

- Wiesz, że ten początek ma pewien potencjał? - rzucił. - Tylko trzeba go grać nago, a nie wiem, czy znajdzie się taki artysta...

Pokręciła z dezaprobatą głową.

- Jak śmiesz sobie żartować. Wcale nie chciałam, żeby to się stało. Zmrużył jedno oko, lecz zaraz spowaźniał.

- Też tego nie planowałem - powiedział cicho. Zauważyła, że jej nie przeprosił, ale było jej wszystko jedno.

Oboje winni byli tego, co się stało. Zachowali się jak idioci.

Teraz chciała tylko, by Jonathan jak najszybciej się ubrał. Kiedy siedział tak przed nią nagi, miała nieprzeparte wrażenie, że wciąż ma ochotę na kolejne głupstwa. Głupstwa, które nierozzerwalnie wiązały się z jej małżonkiem.

Nie, nie może oddawać się nieprzystojnym myślom na jego temat. Musi z tym skończyć raz na zawsze.

Nagle przyszło jej do głowy, że w tej sytuacji nie mają się co nawet starać o unieważnienie małżeństwa. To zaczęło się już w Timberoak i okazało się, że pożądanie jest silniejsze od nich. Nie powinni też myśleć o rozwodzie, gdyż łączyły ich wspólne cele.

Jednocześnie nie wyobrażała sobie Jonathana jako męża. Przecież okazał całkowity brak odpowiedzialności, nie dbając o swoje dzieci. Poza tym domyślała się, że nie potrafiłby dochować jej wierności. To z pewnością go przerastało, a ona nie zamierzała patrzeć spokojnie na jego umizgi do innych kobiet, chociaż wiedziała, że musiało to znosić wiele żon.

Mogli jednak się umówić, że zostaną przyjaciółmi. To byłoby najlepsze w przypadku kogoś takiego jak Jonathan Chadwick. Miał przecież wiele cech, które podziwiała, na czele z olbrzymim muzycznym talentem. Do tego dochodziło jeszcze poczucie humoru i dziecięca świeżość, którą odnalazła u Pipa, ale którą coraz częściej

dostrzegala także u Jonathana. Poza tym rzeczywiście mieli wspólne cele i wydawało się jej, że doskonale się uzupełniają. Być może uda się na tym oprzeć przyjaźń. Przecież byłoby im już trudno żyć bez siebie.

Musieli też zjednoczyć siły w obliczu finansowych trudności, a także prawdopodobnego ataku Bunricha. Jonathan nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Jego zdaniem, Bunrich z pewnością będzie chciał się na nich zemścić.

Tak więc przyjaźń, pomyślała. Postanowiła, że powie o tym Jonathanowi następnego ranka. Teraz była zmęczona i śpiąca.

Jonathan spał jak zabity. Nawet po obudzeniu, kiedy polał sobie głowę lodowato zimną wodą, wciąż nie był do końca przytomny. Wytarł ręcznikiem najpierw twarz, a potem długie włosy.

Od dawna nie czuł się tak przyjemnie. Był spokojny i niczym się nie przejmował, chociaż zdawał sobie sprawę, że wciąż mają z Kathryn spore kłopoty. Mimo to był dobrej myśli. Nawet ręka jakby mniej go i bolała. Poza tym wciąż miał w nozdrzach zapach bzu, który przypominał mu o Kathryn.

Do licha, co mu przyszło do głowy, by kochać się z nią na stołku od fortepianu? A jeśli rzeczywiście urodzi dziecko, to co wtedy? Nie miała przecież pieniędzy, jak inne kobiety, które zaszły z nim w ciążę. I jak będzie sobie sama radzić, kiedy on wyląduje w więzieniu za długi? Wciąż przecież musiał je spłacać, nawet jeśli Bunrich go oszukał.

Jednak wspomnienie wspaniałego ciała Kathryn nie pozwoliło mu długo żałować tego, co się stało. Była cudowną kochanką, reagowała na każdy jego gest, każde życzenie.

Cóż, wyglądało na to, że seks stanowi tę sferę ich życia, nad którą nie potrafili zapanować. Jeśli zaś szło o interesy, Kathryn wydawała się pewna siebie. I miała mnóstwo pomysłów na to, jak zarobić pieniądze.

Tak jak moja matka, pomyślał i nagle poczuł, że znowu jest spięty. Wstał i rozejrzał się po pokoju.

- Nie, nie mogę na to pozwolić - powiedział do siebie. - Już nigdy.

Ubrał się szybko i ruszył do schodów. Jeśli jej się wydaje, że będzie go prowadzić na smyczy jak szczeniaka, to się myli. Nie pozwoli już na to żadnej kobiecie. Pozwolił na to matce, gdyż złożył przysięgę ojcu. Teraz jednak panował w pełni nad swoim życiem.

Dobrze, musi powiedzieć Kathryn, że potrafi sam zająć się swoimi sprawami. I żeby się do nich nie wtrącała.

Kiedy znalazł się na schodach, usłyszał nagle swoją muzykę i przystanął. Oparł się o poręcz, potem przysiadł na stopniu i słuchał.

Złość szybko mu minęła. Nigdy wcześniej nie słyszał, by ktoś grał jego utwory. Początek zabrzmiał bardzo dobrze. Musiał przyznać, że ten fragment wypadł zupełnie nieźle na fortepianie. Kathryn grała nadspodziewanie sprawnie, chociaż czuło się, że dawno nie ćwiczyła i że jej technika pozostawia sporo do życzenia. Nadrabiała to wszystko uczuciem i czuł się dumny jako kompozytor tego utworu.

Nagle usłyszał jej czysty, mocny głos. Niemożliwe! Słowa były zbyt proste i jednoznaczne. Nie miał wątpliwości, że ta piosenka spodoba się szerszej publiczności, ale prawdę mówiąc, niszczyły piękno melodii i wydobywały z niej jakieś miłosne podteksty. Jonathan odniósł wrażenie, że Kathryn ukradła mu jego utwór. Miał ochotę skrócić jej kark.

Słuchał, dysząc ciężko, aż wreszcie skończyła. Następnie wstał i ruszył na dół. Jak ona śmie?! - pomyślał. To przecież zwyczajna kradzież. Zatrzymał się przed drzwiami. Teraz pewnie się uśmiecha, pomyślał. I gratuluje sobie w duchu.

Zajrzał do pokoju. Kathryn płakała, siedząc przy fortepianie. Płakała jak sierota, zupełnie sama na świecie.

Zbyt był poruszony tym widokiem, by do niej podejść. Co prawda widział inne kobiety we łzach, ale nigdy Kathryn. Był w tym i smutek, i cierpienie, a on nie wiedział, co zrobić. Cały gniew minął tak szybko, jak się pojawił. Czekał tylko, aż Kathryn przestanie płakać.

Ona jednak nie przestawała, a jej szlochanie stawało się coraz bardziej smutne i beznadziejne. Jonathan chciałby zniknąć, przestać istnieć. Sam nie wiedział, dlaczego czuje się winny tych łez.

W końcu podszedł do fortepianu i dotknął jej ramienia. Ku jego zaskoczeniu, Kathryn odwróciła się gwałtownie i objęła go ciasno. Mruczała coś w jego koszulę, ale nie słyszał jej słów. Gładził ją tylko po włosach. Wreszcie zdołał ją podnieść jedną ręką.

- Chodź tutaj. - Wskazał sofę. Opadła na nią bez siły. - No, uspokój się i powiedz, co się z tobą dzieje.

Pociągnęła jeszcze głośno nosem, a potem spojrzała mu w oczy. Jonathan podał jej chusteczkę, którą wyjął z kieszeni.

- Proszę.

Otarła łzy, uspokoiła się nieco. Zauważył, że ma cienie pod oczami.

- N... nie mogę tego zrobić - szepnęła.

Wziął ją w ramiona. Nie wiedział, o co chodzi Kathryn. W ogóle nie może pisać piosenek? No cóż, przecież właśnie to zrobiła... A może chce powiedzieć, że nie potrafi tak upodlić jego muzyki?

Westchnął i znowu pogładził ją po głowie. Pomyślał, że jest naprawdę biedna. Zaczął myśleć o wszystkim z jej punktu widzenia. Przecież podjęła się naprawdę trudnego zadania, a wszystko to po to, żeby zarobić dla nich trochę pieniędzy. Sądząc po jej stanie, niewiele dzisiaj spała. Zapewne zaraz po tym, jak się pożegnali, wróciła do bawialni i zaczęła pracować. Biedactwo, musiała być potwornie zmęczona i sfrustrowana. I z całą pewnością, podobnie jak on, nie była zadowolona z tego, co zdołała osiągnąć.

- Cóż, jak nie, to nie - szepnął jej do ucha. - Znajdziemy coś innego.

Odsunęła się i uderzyła go dłonią w pierś.

- Właśnie, inne słowo! Przecież nic nie chce się rymować z „miłość”. Musisz mi pomóc. Próbowałam, ale mi się nie udało.

Jonathan popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

- A więc to tylko o to chodzi?! Nie możesz znaleźć rymu do „miłość” i dlatego płaczesz?

Wstał z sofy i zaczął chodzić po bawialni. Co jakiś czas przystawał przy fortepianie i śmiał się sam do siebie. Kathryn śledziła każdy jego krok.

- Wystarczy ten rym, a piosenka będzie skończona. Męcę się nad tym co najmniej od godziny. Jeśli mi się uda, wszystko będzie w

porządku.

- W porządku? W porządku? - przedrzeźniał ją Jonathan. - Przecież ten tekst jest do niczego. - Pomachał pięścią w jej stronę. - Nie umiesz grać ani śpiewać i nie umiesz pisać piosenek.

Kathryn zrobiła wielkie oczy. Wyglądała żałośnie, a usta wykrzywiły jej się w podkówkę.

- Prze... przepraszam. - Pobiegła do drzwi. Jednak zdołał złapać ją za ramię.

- Zaczekaj, wcale nie chciałem tego powiedzieć. - Sam nie wiedział, dlaczego był dla niej tak nieuprzejmy. Przecież nigdy wcześniej nie atakował nikogo w ten sposób. - Bardzo cię przepraszam. Zdaje się, że jestem zazdrosny. Tak, zazdrosny o moją muzykę... - Stała ze spuszczoną głową. Jonathan wciąż trzymał ją za ramię. - Masz piękny głos - wyznał szczerze. - I grasz też zupełnie nieźle. Naprawdę.

Uniosła nieco głowę.

- A słowa? - spytała, patrząc mu w oczy. Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Myślę, że mi się spodobają. Są proste i zrozumiałe. Tylko. .. wydawało mi się, że nie pasują do muzyki. Wiesz, chciałem zachować muzykę tylko dla siebie. Przepraszam.

- A ja przepraszam za moją histerię. - Przeciągnęła dłonią po włosach. - Za długo pracowałam i myślałam tylko o tym przeklętym rymie.

- Do „miłość”? A nie może być: „otyłość”? - Zamierzyła się na niego, ale zdążył odskoczyć. - No już dobrze, dobrze, idź lepiej się przespać. Potem zobaczymy, co można zrobić z tym fragmentem.

Podeszła do niego, wspięła się na palce i otarła policzkiem o jego policzek.

- Doskonale rozumiem, co znaczy dla ciebie ta muzyka, Jonathanie. Nie przejmuj się, spróbujemy znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

Chciał jej coś odpowiedzieć, ale pośpieszyła w stronę schodów. Zastanawiał się, czy nim nie manipuluje. Do tej pory miał wrażenie, że w pełni panuje nad sytuacją.

Wciąż się nad tym zastanawiał, siedząc nad trzecią już filiżanką

kawy. Tkwiał przy stole tak długo, że kucharka zaczęła się niecierpliwić, ale nie zwracał uwagi na jej pochrząkiwania. Czy Kathryn rzeczywiście próbuje przejąć kontrolę nad moim życiem? - zastanawiał się. I co zrobić, żeby do tego nie dopuścić?

W końcu postanowił, że przynajmniej na razie pozwoli jej działać. Wyglądało na to, że wie, co robi, a on nie miał głowy do interesów. Nigdy też nie nauczył się sztuki negocjacji. Uważał, że jego głównym zadaniem jest granie i komponowanie, a resztę pozostawiał matce.

Cóż, musi nauczyć się dbać o swoje sprawy. Z pewnością przyda mu się to, kiedy znowu zostanie sam. W końcu dopił kawę i ruszył do bawialni. Spodziewał się, że znajdzie tam słowa piosenki. Chciał je sprawdzić i poprawić w paru miejscach. Jeśli tak zwana szeroka publiczność chce mieć sentymentalną bzdurę, to będzie ją miała.

Kathryn obudziła się koło południa i usłyszała słabe, dobiegające z dołu głosy. Dopiero po chwili zrozumiała, że Jonathan rozmawia z nadinspektorem MacLindenem. Szybko więc uchyliła drzwi i wyjrzała na schody.

- Sprawy nie przedstawiają się zbyt wesoło, chłopcze - ciągnął MacLinden. - Być może udałoby się nawet oskarżyć jej prawników, ale i tak nie miałyby z tego ani pensa. Mam wrażenie, że Wainwright musiał ich zarazić gorączką złota. Być może nawet działali w dobrej wierze. Poza tym pokazali ten list z rzekomym podpisem Kathryn i oczywiście jej stryj zaświadczył, że sama go złożyła.

Kathryn szybko narzuciła na siebie szlafrok i zaczęła schodzić na dół.

- I jak, panie nadinspektorze? - spytała zaraz po tym, jak powitała się z gościem. - Sprawa jest beznadziejna?

MacLinden westchnął i skinął głową.

- Raczej tak. Chyba że kompania wydobywcza, w którą zainwestowali, zdoła znaleźć złoto i przetransportować je do Anglii.

- Co jest bardzo mało prawdopodobne. - Kathryn jako dziennikarka znała sytuację w Południowej Afryce.

- Mimo wszystko możliwe. - Jonathan podrapał się po głowie. - Na razie nie powinniśmy się spodziewać zysków z tej inwestycji. Mogę

jednak tam pojechać i zorientować się w sytuacji.

- Nie! - Kathryn złapała go za rękę, jakby chciał wyjeżdżać już w tej chwili. - Wykluczone!

- Twoja żona ma rację, chłopcze - poparł ją MacLinden. - Twoja obecność w Afryce niczego nie zmieni. Pytałem już o ludzi, którzy zainwestowali w złotonośne tereny i okazuje się, że niektórzy osiągnęli zyski, choć radzę nie liczyć na zbyt wiele.

Jonathan uniósł brew.

- O ile wiem, to większość nic nie dostała, prawda?

- Tak - potwierdził niechętnie inspektor. - Albo prawie nic.

- Jaka to jest kompania? - zapytał Jonathan. - Baumgarten Ore?

- Znasz ją? - zdziwiła się Kathryn. Jonathan zignorował jej pytanie.

- Czy to Wainwright ma jej akcje? Nadinspektor pokręcił głową.

- Nie. Spoczywają w sejfie u prawników. Kathryn będzie mogła je odebrać w dniu swoich dwudziestych piątych urodzin.

- Tak też zrobimy - stwierdził Jonathan. - A jeśli idzie o inne sprawy, to czy udało się panu ustalić, gdzie przebywa Bunrich?

- Niestety. Jego antykwariat jest zamknięty i żaden z jego pracowników nie miał od niego wiadomości. Tak przynajmniej twierdzą. Ponieważ wszystkie przestępstwa popełnił poza Londynem, jego sprawa nie znajduje się w gestii Scotland Yardu, ale oczywiście kazałem go odszukać i obserwować. Wygląda na to, że gdzieś przywarował. Chyba że... - zawiesił głos - Kathryn rozprawiła się z nim na dobre.

- Obawiam się, że nie możemy na to liczyć - rzekł sucho Jonathan. - Bunrich zapewne domyślił się, że poznałem już prawdę o wekslach, więc albo da mi spokój w obawie przed więzieniem, albo spróbuje uderzyć, gdy najmniej się tego będziemy spodziewać. Jestem pewny, że chodzi mu przede wszystkim o stradivarius. Nie przyjąłby żadnych pieniędzy, nawet gdybym mógł mu zapłacić. Ma na niego nabywcę, który musiał zaoferować bająnskie sumy. Skrzypce z pracowni Stradivariego są bardzo rzadkie.

MacLinden uśmiechnął się z satysfakcją.

- To był dobry pomysł, żeby zostawić te wszystkie instrumenty u

Havingtonów. Są tam całkowicie bezpieczne. Nie sądzę też, by cię jeszcze niepokoił, chłopcze. Z tego, co wiem o nim, to niezły chytrus.

- Czy będzie musiał odpowiadać za napaść? - spytała Kathryn.

- Tylko jeśli wytoczą mu proces, czego bym nie zalecał. Ma przecież świadków w postaci tych dwóch osiłków, a oni będą zeznawać przeciwko wam. Może nawet doprowadzić do twojego aresztowania, moja droga...

Kathryn uniosła dumnie głowę.

- Wszystko mi jedno! Nie mogę przecież pozwolić, by przebywał na wolności po tym, co zrobił Jonathanowi. Przecież pozbawił go źródła utrzymania!

Poczuła rękę męża na ramieniu.

- Daj spokój, Kathryn. Przecież widzisz, że nadinspektor robi, co może.

Wyczuła dziwną pewność w jego głosie i spojrzała mu pytająco w oczy. Była w nim troska o nią, a także dojrzałość, która nie należała ani do Jonathana, ani tym bardziej do Pipa. Stanowiła ona coś nowego w ich stosunkach.

- Muszę już iść. - MacLinden spojrział na zegarek. - Uważajcie na siebie. I od razu dajcie mi znać, gdyby wydarzyło się coś nowego.

- Dziękujemy, panie nadinspektorze. Myślę, że teraz już sobie poradzę, ale obiecuję, że będę panu przekazywał wszystkie nowe informacje. - Jonathan odprowadził MacLindena do drzwi.

- Co się stało? - spytała, kiedy zostali sami i przeszli do bawialni. - Mam wrażenie, że nagle się zmieniłeś.

Jonathan popatrzył na nią.

- Myślę, że powinniśmy skończyć to, co zaczęliśmy - zauważył dwuznacznie.

Odetchnęła głęboko. Musiała w tej chwili powiedzieć mu, jak traktuje ich związek, by zapobiec dalszym erotycznym ekscesom. Wiedziała, że będzie to trudne, ponieważ Jonathan bardzo ją pociągał, ale nie miała innego wyjścia.

- Chodziło mi o piosenkę - dorzucił, zanim zdołała się odezwać. - A jeśli nasza współpraca ma się powieść, to nie powinna mieć

osobistego charakteru. Nie możemy pozwolić, by to, co stało się wczoraj, jeszcze się powtórzyło, prawda?

Skinęła głową. Miała wrażenie, że Jonathan czyta w jej myślach, jednak z jakiegoś powodu było jej bardzo przykro.

SMM

Rozdział piętnasty

Sama nie wiedziała, dlaczego jest taka rozczarowana. Przecież niezależnie doszli do tego samego wniosku, kierowały nimi tylko inne przesłanki. On chciał z nią pracować, a ona nie chciała się nim dzielić z innymi... Cóż, wszystko powinno być dobrze. Nie może tylko pozwolić, by Jonathan kiedykolwiek dowiedział się o jej uczuciach.

- Tak, tak, oczywiście - dodała po chwili. - Musimy myśleć jasno, jeśli chcemy wspólnie pisać piosenki i prowadzić interesy. Ta wczorajsza noc to... pomyłka. - Machnęła ręką.

- Po prostu byłam wytrącona z równowagi po rozmowie ze stryjem.

- Właśnie. Oboje mieliśmy ciężki wieczór. - Przesząpił z nogi na nogę i poprawił rękę na temblaku. - Jednak teraz, kiedy doszliśmy do siebie, możemy zapomnieć o całym incydencie.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Incydencie? - powtórzyła. A więc był to dla niego tylko incydent?

- No... w tym sensie, że było to coś niezwykłego - tłumaczył się nieporadnie. - Coś, co nie powinno się tak naprawdę zdarzyć.

- Nieważne. I tak wiem, co chcesz powiedzieć. Najlepiej zrobimy, jeśli zapomnimy o tych obu incydentach. - Potrząsnęła głową, próbując się uśmiechnąć. - Przecież jesteśmy dorośli i powinniśmy sobie radzić z naszymi... popędami. Mam nadzieję, że dzięki temu uda nam się odnieść sukces w interesach.

- Więc zgoda?

- Zgoda - potwierdziła.

- Dobrze. Zatem może chcesz usłyszeć poprawioną wersję piosenki? - Wskazał jej stołek przy fortepianie i zaczekał, aż na nim usiądzie. - Nie będziesz miała nic przeciwko małym zmianom w tekście? Poza tym trochę poprawiłem melodię. Ma teraz wyraźny wstęp, który trzeba zagrać nieco mocniej. - Wskazał nuty. - Muzyka jest też trochę łatwiejsza, żeby nawet ktoś o przeciętnym głosie mógł zaśpiewać tę piosenkę. - Spojrzał znacząco na Kathryn.

Nie wyglądała na urażoną.

- To bardzo praktyczne podejście. Im łatwiejsza piosenka, tym więcej osób będzie ją śpiewać.

I kupować nuty, dodała w duchu.

Przebiegła wzrokiem po tekście i stwierdziła, że Jonathan sporo w nim zmienił. Nie zamierzała się jednak z nim sprzeczać. To w końcu był jego utwór, a ona tylko starała się mu pomóc.

Usiadła do fortepianu i zaczęła grać. Po wczorajszym wieczorze i nocy, kiedy miała okazję poznać tę melodię, szło jej już znacznie lepiej i Jonathan popatrzył na nią w taki sposób, że można by to wziąć za wyraz uznania. Tym razem to on śpiewał swoim ładnym i silnym barytonem.

Na koniec wykonał pełną wersję utworu. Kathryn usłyszała pieśń, która była piękna i dogłębnie erotyczna. Poczła dziwne ciepło w całym ciele. Nie patrzyła w stronę Jonathana w obawie, że zobaczy rumieńce na jej policzkach.

Piosenka kusiła ją swoją mocą. Był w niej szelest liści i poranna pieśczoła. Kathryn z trudem dotarła do jej finału, a potem spojrzała na biało-czarne klawisze.

- O mój Boże! - westchnęła.

- Podoba ci się? - spytał z uśmiechem.

- Jest cudowna. - Nie musiała dodawać, że tekst miał niewiele wspólnego z tym, co sama napisała. - I.. niebezpieczna - dodała niepewnie.

Roześmiał się, jak jej się wydawało - prowokacyjnie. Poczła dreszcz. Potrząsnęła głową, by pozbyć się nieprzyzwoitych myśli.

- To ty jesteś niebezpieczny - stwierdziła po chwili. - Żadna kobieta ci się nie oprze, kiedy coś takiego usłyszy.

Pochyli się ku niej. Czula jego oddech we włosach...

- Będą się ustawiać w kolejce, co? Zamknęła fortepian i wstała.

- Nie bądź trywialny.

- Przepraszam, już taką mam naturę. Prostą i nieokrzesaną. Moja matka nigdy się z tym nie pogodziła.

Kathryn podeszła do okna, czując, że powoli zaczyna się

uspokajać, i wyrzała na dwór. Dzień był ładny, ale sądząc po strojach przechodniów dosyć chłodny. Przez chwilę patrzyła przez okno, a potem przeniosła się na sofę.

- Jaka była twoja matka? - spytała, pragnąc zmienić temat.

- Niezbyt przyjemna, jeśli chcesz znać prawdę. Wciąż mi rozkazywała i zależało jej tylko na pieniądzach. Cóż, musieliśmy coś jeść - dodał po chwili. - Wiesz, to ona skłoniła mnie do występów. W innym wypadku nigdy nie wyszedłbym przed publiczność.

Kathryn skinęła ze zrozumieniem głową.

- Mój ojciec kazał mi się uczyć łaciny i greki, czego nie znosiłam. - Nagle przyszło jej do głowy, że nigdy go tak naprawdę nie rozumiała. Być może powinna się była bardziej postarać, by pojąć to, co się stało między nim a matką. On jednak zawsze traktował ją jak małą dziewczynkę. Nic dziwnego, że uznał, iż będzie mogła odziedziczyć majątek po skończeniu dwudziestu pięciu lat. Dwudziestu pięciu lat! Dobry Boże, to już niedługo. Poczuli się naprawdę staro! - Czy twoja matka miała coś przeciwko temu, że miałeś kochanki w tak młodym, wieku? - zapytała jeszcze.

Natychmiast się wyprostował i spojrzał na nią z urazą.

- Żałuję, że o tym wspomniałem. Już nigdy nie dasz mi spokoju, co?

- Nie weźmiesz mi chyba tego za złe, skoro mamy być przyjaciółmi? Po prostu muszę zrozumieć, jak mogłeś porzucić własne dzieci. - Zauważyła iskierki gniewu w jego oczach, starała się więc nieco złagodzić ton. - Widzisz, moja matka mnie porzuciła i wciąż jest to dla mnie problemem... ale pewnie miałeś jakieś powody.

Wstał z sofy i podszedł do kominka. Przez chwilę patrzył w wygasłe palenisko.

- Trudno to zrozumieć, ale najpierw o nich nie wiedziałem, a potem było już za późno.

- Za późno na co? - spytała, starając się nie okazywać niechęci. - By uznać je za swoje? Przyjąć? Przecież nawet teraz nie jest na to za późno.

Jonathan zawahał się.

- Chodzi o okoliczności... Ich matki to kobiety bogate i dobrze urodzone. - Znowu urwał. - W dodatku mężatki.

- Ach! - Widziała jego nieszczęśliwą minę i chciała go jakoś pocieszyć. Nie było to jednak zbyt mądre. - Więc wtedy nie wiedziałeś, że mają mężów?

Zaśmiał się, ale było w tym sporo goryczy.

- Ależ wiedziałem, lecz byłem młodym chłopcem i nie wyobrażałem sobie, że mógłbym odrzucić ich awanse. Prawdę mówiąc, wcale tego nie chciałem. Do licha z ich mężami, kiedy chciały właśnie mnie! Dopiero potem zrozumiałem, że nie chodziło im o mnie... - dodał z żalem.

- Nie rozumiem. Jeśli nie chodziło im o ciebie, to o kogo?

- O dzieci! - Spojrzał na nią jak zranione zwierzę. - Chciały mieć małych geniuszy, których mogłyby pokazywać w całej Europie! Takie maskotki, którymi mogłyby się chwalić.

- To niemożliwe - szepnęła przerażona.

- W dodatku płaciły za to mojej matce. Wyobrażasz sobie? Wcale o tym nie wiedziałem. No i co na to powiesz? Czy jesteś dumna z tego, że zostałeś żoną słynnego Chadwicka, który się prostytuował po całej Europie? I to już w wieku czternastu lat.

Chwyciła się sofy, by nie wstać i do niego nie podejść.

- Sam byłeś wtedy dzieckiem. Nie można cię za to winić.

- Więc kogo mam winić? Moją matkę? - Uderzył zdrową pięścią w okap kominka. - Jasne, że ją winię, ale to ja robiłem to wszystko. Dopiero znacznie później opowiedziała mi o tym w przypiływie dobrego humoru po alkoholu. A wtedy było już za późno. - Zniżył głos do szeptu. - Do licha, do tej pory mam wyrzuty sumienia. Troje niewinnych dzieci...

Podbiegła, żeby go objąć. Przytuliła mocno i pocałowała w szyję.

- No już, już. Wszystko w porządku - powiedziała jak do Pipa. Jonathan nie opierał się, nie próbował się wyrwać. - Mówiłeś, że jest tylko troje?

-Tylko? Kto wie, może więcej... Mama powiedziała mi o trojgu.

Mary, markiza Bouvain, to było w czasie paryskiego tournée w siedemdziesiątym dziewiątym roku. Następnie w Mediolanie po bożonarodzeniowym koncercie była Sophia. - Zaśmiał się gorzko. - Mówiła, że jest moim urodzinowym prezentem. Skończyłem wtedy piętnaście lat.

- Jeszcze jedna arystokratka?

- Żona burmistrza.

- A ta trzecia?

- Elspeth Koenig. To było w Heidelbergu, na wiosnę następnego roku. Profesor Koenig zaprosił mnie wtedy do swego domu. - Jonathan pokręcił głową. - Teraz wydaje mi się, że sam to zaaranżował. Boże, jaki ja byłem głupi!

Kathryn pogłaskała go po głowie.

- Czy widziałeś się z nimi później? Żeby sprawdzić, co z tego wyszło?

- Nie, nie chciałem. Przecież nic nie mógłbym zrobić dla tych dzieci. Moich dzieci... - Westchnął ciężko. - Nie miałem nawet moralnego prawa, by się z nimi spotkać. Nie mam im nic do zaoferowania, a mógłbym jeszcze sprowadzić na nie niesławę.

Jonathan wydawał się dziwnie zagubiony w jej ramionach. Czuła, że bardzo cierpi z powodu tych wszystkich wspomnień.

- Znowu źle cię oceniłam - powiedziała. - Tak naprawdę wcale nie jesteś samolubny.

- Sam już nie wiem, jaki jestem. Chyba przede wszystkim nieprzystosowany do życia. Do bycia ojcem... Obawiam się, że nie da się załatwić tej sprawy. Myślę o tym od sześciu lat, od kiedy się o tym dowiedziałem.

- Zastanowimy się nad tym jeszcze - powiedziała ze współczuciem. - A na razie idź do kuchni i każ przygotować lunch. Ja przepiszę piosenkę. - Wskazała nuty. - A potem pójdę do drukarza.

Popatrzył na nią zdziwiony, ale posłuchał. Kiedy została sama, wzięła papier nutowy i pióro i zaczęła pisać.

- Cóż, zobaczymy - powiedziała pod nosem. - Mary, markiza Bouvain...

W ciągu następnych dwóch tygodni pojawiło się mnóstwo plotek na temat piosenki Jonathana Chadwicka. Ludzie interesowali się jej pochodzeniem, tą całą romantyczną aurą, która ją otaczała. Wszyscy też chcieli ją kupić i zagrać u siebie w salonie, tak że drukarnia przyspieszyła termin wydania nut. Nikt nie mógł uwierzyć w to, że wyniosły Chadwick w końcu się zakochał i napisał miłosną pieśń dla swojej żony, która dała się poznać jako bezczelna dziennikarka.

Mieli też dużo wizyt i dostawali mnóstwo zaproszeń, co pozwalało im wierzyć w ostateczny sukces ich planów. Nie dostawali jednak innych listów, a zwłaszcza tego jednego z Europy, na który czekała. Mówiła sobie jednak, że nie powinna tak się niecierpliwić. Przecież śledztwo mogło zająć nawet parę miesięcy. Byłoby jednak wspaniale, gdyby Jonathan mógł zadbać o przyszłość swoich dzieci.

Teraz jednak najbardziej przejmował się koncertem u Havingtonów, na którym miał zaprezentować swój utwór. Nosił on tytuł „Świadectwo miłości”. Na szczęście zainteresowanie ich ślubem wciąż rosło, chociaż od ogłoszenia go w prasie minęły już dwa tygodnie. Prawdę mówiąc, zaczęło nawet przypominać zbiorową histerię.

Sięgnęła po nuty, które jeszcze pachniały farbą drukarską, i spojrzała na nie z prawdziwą dumą i przyjemnością. Rysunek na okładce wyszedł spod ręki Sally Gillem, utalentowanej żony jednego z pracowników „About Town”. Traktowała to jako przysługę, gdyż zarekomendowała go stryjowi półtora roku wcześniej. Sally narysowała objętych mężczyznę i kobietę, którzy trochę przypominali Jonathana i Kathryn, ale na tyle mgliście, że każdy mógł zobaczyć siebie. To była naprawdę świetna robota.

Z żalem przeciągnęła palcami po słowach „Świadectwo miłości” i pomyślała, że być może kiedyś będzie to jej jedyna pamiątka po Jonathanie. Sądząc po jego zachowaniu, wcale nie miał ochoty na dalszy związek i spodziewała się, że kiedy w końcu rozwiążą problemy materialne, zechce także rozwiązać małżeństwo. Parę razy nawet wspominał o rozwodzie, jakby cała sprawa była już postanowiona.

Starala się nie poruszać tego tematu. Nawet gdyby ich małżeństwo okazało się nienormalne, nie wyobrażała sobie dalszego życia bez Jonathana. Sama nie wiedziała dlaczego, ale bardzo przywiązała się do niego. Gdyby tylko przynajmniej starał się być jej wierny - tyle by jej wystarczyło.

Kiedy pokazywali się publicznie, był dla niej bardzo czuły. Wiedziała jednak, że wynika to z ich planów. W domu zachowywał się wobec niej obojętnie, co bardzo ją bolało. A ona pragnęła go coraz bardziej. Zwłaszcza po tym, jak wyznał jej prawdę o swoich dzieciach.

Jonathan wszedł do bawialni.

- Więc to już dziś wieczorem.

- Nasza wielka premiera. - Znow położyła dłoń na nutach.

- Lady Elizabeth zwija się, jak może. Jej dom upodobni się do królewskiej rezydencji. - Pokręcił głową. - Oczywiście lord Havington i MacLinden, znani stratedzy, wycofali się do pubu.

Poczuła, że gdzieś stopniała cała rezerwa, jaką ostatnio wyczuwała u Jonathana. Położył czule dłoń... na nutach. - I jak myślisz, odniesiemy sukces?

- Tak sądzę - odparła z westchnieniem.

- Mam nadzieję, że nie przeceniliśmy popytu. - Zerknął na stojące w rogu bawialni wielkie pudło, w którym znajdowały się nuty.

- Wykluczone. Pamiętaj, że kupcy już domagali się tej piosenki i rozesłaliśmy co najmniej dwa razy tyle do różnych sklepów. Mają zacząć sprzedaż jutro rano. - Położyła dłoń na rysunku. - A jak poszła próba?

Usiadł na sofie z miną człowieka zmęczonego, ale też bardzo zadowolonego.

- Doskonale. Nie spodziewałem się, że pani MacLinden tak wspaniale gra, a Scotty ma naprawdę świetny głos. Wciąż nie mogę uwierzyć w nasze szczęście. Prawdę mówiąc, kiedy Lindy wspomniał o rodzinie, byłem do tego nastawiony bardzo sceptycznie. Kto by uwierzył, że ma w domu takie talenty.

- Nie wiedziałeś, że pani MacLinden grała kiedyś lady Makbet i

występowała na wieczorach muzycznych. Lady Elizabeth jest jej prawdziwą wielbicielką i twierdzi, że Scotty odziedziczył talent po matce. Cieszę się, że spodobał ci się jako śpiewak. Sama nie wiem, jak im się odwdzięczymy.

- Wszystko idzie zdecydowanie zbyt dobrze. - Pokręcił głową. - Nawet lord Havington powiedział, że za tydzień usunie mi łupki. Dziwię się, że do tej pory nie wiemy nic o Bunrichu.

Kathryn poruszyła się niespokojnie.

- Nie sądzisz chyba, że go zabiłam, prawda?

- Nie, ale nadinspektor mówił, że jego antykwariat jest wciąż zamknięty. Myślę, że zbiera siły i czeka na odpowiedni moment. Nawet jeśli zrezygnował ze stradivariusa, to na pewno będzie chciał się zemścić.

Machnęła ręką, jakby ta sprawa nie miała w tej chwili większego znaczenia.

- Może na razie zapomnimy o nim i skupimy się na tym, co mamy do zrobienia.

- Racja. I tak cieszę się, że twój stryj dał mi spokój. Z pewnością teraz nie będzie próbował mnie zabić. Pewnie też gdzieś się zaszył, by nie wejść w drogę Seanowi Wilderowi.

Kathryn wolno pokręciła głową. Zastanawiała się nad tym podczas ostatnich dni.

- Coś mi się tu nie zgadza, Jonathanie. Trudno mi uwierzyć, że tak łatwo zrezygnował z mojego spadku. To prawda, że jest mściwy, ale jego chciwość jest jeszcze większa...

- Nie pomyślałem o tym. Nadinspektor uważa, że sprawa jest zamknięta, ale być może rzeczywiście to tylko podstęp. - Przeciągnął dłonią po włosach. - Jak sama mówiłaś, może lepiej skupić się na tym, co nas czeka za chwilę.

To był doskonały koncert! Jonathan oddychał głęboko, wspominając to, co wydarzyło się u Havingtonów. Miał wspaniałą nastrój. Po raz pierwszy był zwykłym słuchaczem i mógł obserwować z boku reakcje publiczności. A te były naprawdę; euforyczne. Pani MacLinden musiała najpierw bisować, a potem

zagrała jeszcze parę innych utworów Jonathana, które przyjęto z równym entuzjazmem.

Już po wszystkim, pomyślał i spojrzał na Kathryn. A po tem przyszło mu do głowy, że nie i że wszystko dopiero się zaczęło.

W końcu znaleźli się sami w powozie.

- I cóż? - spytał, siadając obok niej. Kathryn zaśmiała się i objęła go mocno.

- Udało ci się! - rzekła z mocą.

- Nam się udało - poprawił. - Słyszałaś te reakcje? W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że będą tak długo klaskać. Bogu dzięki, że dałem pani MacLinden dodatkowe utwory.

- Zobaczysz, będziesz bogaty i sławny.

- Po twoich artykułach? - zaśmiał się. - Raczej otoczony niesławą. Zdradziłaś tyle szczegółów z mojego prywatnego życia... Najlepszy kompozytor, najlepszy hrabia, najlepszy... kochanek.

- Kiedy to prawda. Przynajmniej jeśli o mnie idzie.

- Nie zapominaj, że byłem twoim jedynym kochankiem.

- Uśmiechnął się przekornie. - Sama nie wiesz, co dzieje się w moim sercu...

Poczuła jego gorące usta na swoich wargach. Chciała go odepchnąć, ale nie mogła. Przycisnęła go mocniej do piersi. Przez chwilę trwali tak połączeni, a potem już wiedzieli, że pragną więcej. Kathryn jęknęła lekko, kiedy Jonathan zaczął mocować się z jej suknią.

A potem spojrzeli sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem.

- Będziemy musieli o tym porozmawiać w domu - powiedziała, gładząc go lekko po włosach. - Może powinniśmy trochę zmienić warunki naszej umowy?

Rozdział siedemnasty

Wysiedli i trzymając się za ręce, przeszli do drzwi wejściowych. Doskonale wiedzieli, czego pragną. Byli dla siebie stworzeni i dzieliło ich naprawdę tak niewiele. Jonathan czuł tylko, że nie zasługuje na Kathryn, ale chciał zapracować na jej uczucie.

Weszli do środka.

- O Boże! - krzyknęła.

Nawet w półmroku było widać, że w holu panuje straszny bałagan. Wszędzie walały się różne rzeczy. Jonathan zapalił lampę i już po chwili mogli w pełni oszacować zniszczenia. Ktoś specjalnie przewracał kwiaty i porozbijał wazony i donice. Na podłodze było pełno wody. W saloniku był jeszcze większy chaos.

- Kto to mógł zrobić? - szepnęła Kathryn.

Jonathan podniósł metronom, który leżał na podłodze niczym ranny żołnierz na polu walki. Przycisnął go do piersi i rozejrzał się raz jeszcze dookoła. Ktoś wyrzucił to pomieszczenie do góry nogami. Nic nie znajdowało się na swoim miejscu. Papiery leżały w popiele z kominka na podłodze. Ktoś spalił też dużą część zamówionych przez nich nut. Zajrzał nawet do wnętrza fortepianu i stwierdził, że ma pozrywane struny.

- To Bunrich - rzekł przez zaciśnięte zęby Jonathan. - Lubi uderzyć w najczulsze miejsce. To jego znak firmowy.

- Może wciąż tu jest? - Kathryn obejrzała się z przestraszeniem za siebie.

- Nie. Popiół jest już zimny. Pewnie czekał, aż wszyscy wyjdą z domu. Nie będziemy jednak ryzykować i wrócimy do Ha-vingtonów. Pewnie na górze panuje taki sam bałagan. - Wziął ją za ramię i poprowadził do holu. - Szkoda, że nasz powóz już odjechał. Muszę złapać dorożkę, z czym teraz może być kłopot.

- To nie będzie konieczne - odezwał się Bunrich, który wszedł do środka i zablokował drzwi wejściowe.

Kathryn pisnęła i odskoczyła do tyłu. Jonathan zasłonił ją

własnym ciałem. Wbił przy tym wzrok w pistolet Bunricha.

- Więc znowu przyszedłeś po stradivariusa.

- Nie, już nie jest mi potrzebny - syknął z furią Bunrich. - Mój klient umarł, kiedy się z tobą zabawiałem. Jak widzę, historia z nadgarstkiem nie zepsuła ci humoru, więc zobaczymy, co powiesz, jak zacznę zabawiać się z twoją żoną. Ta wiedźma strzeliła mi w ramię.

- Daj jej spokój. Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- Jeden z moich ludzi widział ją w oknie. - Machnął pistoletem w stronę Kathryn. - Dobrze strzelasz, ale trochę się spóźniłaś.

- Żałuję raczej, że nie trafiłam prosto w serce! - odparła gniewnie.

Jonathan zrobił krok w stronę Bunricha. Zauważył, że ten opuścił pistolet, nie zamierzał więc od razu strzelić. Jonathan nie widział jego ludzi, ale wyczuwał ich obecność za drzwiami. Bunrich był zbyt tchórzliwy, by przyjść tu sam.

- Nie ruszaj się - krzyknął.

Kathryn wykorzystała moment jego nieuwagi i rzuciwszy się na niego, walnęła pięściami w jego nadgarstek. Pistolet wypalił w podłogę, a następnie Bunrich wypuścił go z ręki.

- Z drogi! - wrzasnął Jonathan i błyskawicznie zaatakował Bunricha. Musiał to zrobić jak najszybciej, zanim dwóch osiłków przyjdzie mu z pomocą.

Trafił go stopą dokładnie w środek brzucha, a potem uderzył zdrową dłoń w szyję.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się wielka postać z maczetą. Mężczyzna przeskoczył przez Bunricha, i to był jego błąd, ponieważ Jonathan zdołał podstawić mu nogę i napastnik zważył się z jękiem na podłogę. Jonathan skoczył mu na kark, ale w tym momencie w holu pojawił się drugi z pomocników Bunricha i zaatakował Jonathana, który upadł na plecy, patrząc z przerażeniem na długie ostrze maczety.

Osiłek uśmiechnął się sadystycznie. To koniec, pomyślał Jonathan. Już zegnał się z życiem, kiedy uśmiech bandyty stał się głupkowaty, a następnie wielkolud osunął się bez słowa na podłogę.

Kathryn odstawiła na miejsce popiersie Mozarta z brązu.

- No, to go naucz. - Miała potargane włosy i czerwone policzki, ale na jej ustach zagościł triumfalny uśmiech.

- Czy nie potrafisz zachowywać się jak dama? - zaśmiał się Jonathan, patrząc z przyganą na jej naznaczone kropelkami potu czoło.

Nagle zauważył, że drży. Moje biedactwo, pomyślał. Chciał właśnie podnieść się z podłogi, kiedy Kathryn podeszła do niego i uniosła suknię.

- Co chcesz...? - zaczął.

Kopnęła go w biodro tak mocno, że aż jęknął.

- Tobie też się należy - syknęła i opadła bez siły na krzesło. Jonathan wstał szybko i podał jej rękę.

- Nie ma czasu na odpoczynek. Musimy jak najszybciej sprowadzić policję.

Wyszli przed dom, ale kiedy Jonathan chciał ruszyć dalej, Kathryn kazała mu zaczekać. Wsadziła dwa palce do ust i zagwizdała tak głośno, że aż zatkał sobie uszy. Nigdy w życiu czegoś takiego nie słyszał.

- Masz swoją damę, ty niewdzięczniku. - Spojrzała w mrok. Po chwili usłyszeli tupot i przed domem pojawił się policyjny patrol.

Kathryn specjalnie unikała Jonathana w czasie przesłuchania i odpowiadała na wszystkie pytania jasno i krótko. Patrzyła też bez współczucia na skutych kajdankami przestępców. Nie chciała dać po sobie poznać, w jak fatalnym stanie są jej nerwy.

Jonathan powinien wiedzieć, że nie tak łatwo poddaje się przeciwnościom. Czyż nie strzeliła do Bunricha? Czyż nie zszyla rany swego męża? Czy nie pielęgnowała go, kiedy cierpiał na melancholię? Mógłby okazać jej za to choć odrobinę wdzięczności.

A on tylko mówił, że nie zachowuje się jak dama!

- To tyle na dzisiaj - powiedział starszy oficer i zamknął notatnik. - Jeśli wasza lordowska mość raczy złożyć jeszcze zeznanie na posterunku przy Loman Street jutro rano, ci przestępcy wkrótce staną przed sądem.

- Tak, oczywiście - potwierdził Jonathan. - Bardzo panom dziękuję. To była naprawdę szybka akcja.

- Och, słyszeliśmy pistolet, ale pański gwizd, lordzie Lyham, wskazał nam właściwy kierunek. To był naprawdę doskonały sygnał! - Policjant spojrzał na niego z podziwem.

- Cóż, tak. Dziękuję - bąknął Jonathan i spojrzał ukradkiem na żonę.

Kathryn uniosła dumnie głowę. Kiedy w końcu zostali sami, Jonathan podszedł do niej.

- Kopnęłaś mnie - powiedział.

- A tak, kopnęłam. - Założyła ręce na piersi.

- Gdybym nie miał problemów z ręką, sprawiłbym ci porządne lanie.

- Gdybyś nie miał problemów z ręką, nie musiałabym się wtrącać. Muszę ci powiedzieć, że zrobiłam to z konieczności.

- Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałem - wyznał Jonathan. - Czy wiesz, co mogło się stać?!

- Bałeś się o mnie? - Głos jej złagodniał. Czyżby jego złość wynikała właśnie z tego?

- Tak, oczywiście! - wykrzyknął. - Przecież w ogóle o sobie nie myślisz! Najpierw Bunrich mógł cię zastrzelić, a potem ten osiłek przepołowić maczetą! A ty nic! Jakby to były drobiazgi. Czy nie potrafisz zachowywać się jak normalna kobieta?

Znowu miała ochotę go kopnąć. Uniosła nawet spódnicę i Jonathan natychmiast cofnął się o dwa kroki. Kiedy dostrzegła jego pełną obawy minę, pośpieszyła do drzwi.

- Hej, gdzie się wybierasz?! - zawołał za nią.

- Do piwniczki z winami. Mam już tego wszystkiego dość i chcę się po prostu upić. Nie mam zamiaru udawać damy!

- Zaraz przyniosę kieliszki.

- Są potłuczone.

- Wobec tego będziemy pić z butelki.

Zatrzymała się przed drzwiami do piwniczki. Pociągnęła za klamkę, ale nie ustąpiła. Spojrzała z irytacją na zardzewiały zamek.

- Możesz coś z tym zrobić? - spytała.
- No jak to? Nie masz klucza? - Poświecił lampą.
- Przecież pan Savier wynajął nam dom i meble, a nie swoją piwniczkę. Musisz użyć siły.
- Mam się tam włamać?
- A co za różnica? Przecież wszystko i tak jest zniszczone. Zwalimy na Bunricha.

Jonathan naparł zdrowym ramieniem na drzwi. Stary zamek po chwili się poddał i znaleźli się na ciemnych schodach.

- A teraz daj lampę - rzuciła Kathryn. - Ciekawe, co tu mamy.

Zobaczyli korytarzyk, który prowadził do przytulnego i suchego pomieszczenia. Na stojakach znajdowało się mnóstwo butelek, a na środku stał stół i dwa krzesła.

Jonathan wziął pierwszą z brzegu butelkę i podał ją Kathryn.

- Spróbujemy tego. - Wskazał leżący na stole korkociąg.

Wyciągnęła korek, uniosła butelkę do ust i wypła duży łyk.

Skrzywiła się strasznie i podała ją Jonathanowi.

- Wino? - spytał.

Tylko wzruszyła ramionami. Wypił więc i skrzywił się tak samo jak Kathryn.

- Siki albo ocet. Sam nie wiem co.

- W kącie stoją skrzynki, w jakich zwykle przechowuje się brandy - zauważyła.

Jonathan przeczytał napis „Piwnice importowe Smythe'a", a potem wziął jedną z butelek.

- Racja! Udało się. - Wrócił z butelką do stołu, otworzył ją i podał Kathryn. - No i jak?

- Doskonale - odparła po pierwszej degustacji. - Aż dziwne, że pozwolili, by coś takiego wy dostało się z Francji. Sam spróbuj.

Poszedł za tą radą i musiał przyznać Kathryn rację. Koniak był delikatny, nie palił w gardle, a jednak miał swoją moc i pozostawiał przyjemny posmak w ustach. Cudowny trunek do fetowania zwycięstwa nad Bunrichem i jego bandą. W dodatku dzięki własnej przedsiębiorczości udało im się odnieść sukces finansowy. To

wszystko skłaniało do świętowania.

Kathryn spojrzała na Jonathana i przyszło jej do głowy, że myśli tak samo.

- Poradzimy sobie, prawda? - rzuciła.

- I to jeszcze jak. - Pocałował ją w usta, a potem przekazał jej butelkę. - Musisz mi tylko pozwolić wszystkim się zająć.

- To znaczy czym? - spytała nieufnie, a potem wypła trochę koniaku.

- Możemy zacząć od ciebie - rzekł, dotykając jej sukni. - Kathryn, pozwól, że się tobą zajmę. - Zaczął ją rozpinąć, aż w końcu natrafił na fiszbiny. - Znowu ten gorset? Zabraniam ci go nosić.

- Cudownie! - Zakreśliło jej się w głowie. Alkohol i pożądanie to piekielna mieszanka.

Zaczęli się całować, czując smak koniaku na swoich wargach. Po chwili byli nadzy, ubrania walały się tu i tam. Kathryn rozejrzała się bezradnie dookoła.

- Gdzie? - szepnęła.

Położył jej suknię i swój surdut na stole.

- Tutaj. Ty pierwsza.

Położyła się i rozchyliła uda. To było prawdziwe szaleństwo seksu, miłości, pożądania i czułości. Kathryn nie wiedziała, ile to trwało, ale kiedy się od siebie oderwali, byli bardzo wyczerpani. Jonathan położył się tuż przy niej, jakby się bał, że ktoś mógłby ją mu zabrać.

- Wiesz - szepnął, kiedy już wyrównał mu się oddech - ci ludzie mogli cię zabić. - Przytulił ją mocno. - Naprawdę.

Uniosła się lekko na łokciu.

- Dlaczego tak reagujesz, kiedy staram się ci pomóc?

- Pomóc? - powtórzył z goryczą. - Nie, ty chcesz przede wszystkim mną dyrygować! To ja mam służyć twoim rozkazom!

- Ależ daj spokój! - Odsunęła się od niego, zdziwiona tym wybuchem. - Przecież nie chcę z tobą walczyć o władzę. Nie mogłam po prostu pozwolić, by do ciebie strzelił, więc skorzystałam z okazji. Jonathan sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie słuchał.

- Nie pozwoliłaś mi nawet zawołać policji, tylko zaczęłaś gwizdać jak ulicznik. Kobiety nie powinny gwizdać, Kathryn! To uwłacza ich godności.

Roześmiała się kpiąco.

- A co powiesz na uganianie się za kobietami w piwniczkach z winem? Niech wasza lordowska mość wstanie i naciągnie na siebie majtki. Poproszę też o moje pantalony - dodała z niewinną minką.

Jonathan westchnął ciężko.

- Jesteś niemożliwa.

- Radzę się do tego przyzwyczaić - stwierdziła, szukając części swojej garderoby.

- Myślisz, że rzeczywiście będziemy mogli żyć razem? - Jego ton miał wyrażać powątpiewanie, ale dostrzegła w nim gorące pragnienie.

- Czemu nie? Obawiam się jednak, że będziemy się wiecznie kłócić.

- Wiecznie? - Spojrzał na nią z uwagą. - Więc nie chcesz rozwodu? To znaczy jak będzie już po wszystkim? - dodał szybko.

- Rozwodu? Chyba nie sądziłeś, że myślę o tym poważnie! Może jednak w końcu dojdziemy do porozumienia, co? Może zaczniemy od małżeńskiego łóżka?

Patrzył na nią przez chwilę, a potem się roześmiał.

- Sprytna z ciebie bestia, Kathryn!

- W końcu jestem córką kupca - rzekła z dumą. - Solidna średnia klasa.

- Hm... nie ma w tobie nic średniego. Wszystko jest wyjątkowe. - Dotknął delikatnie jej ust. - Nawet to twoje gwizdanie. ..

Zadrzała, czując jego dotyk. Pomyślała, że być może rzeczywiście spędzą tę noc w jednym łóżku. Nic nie odpowiedział na jej propozycję, ale widziała, że ma na to ochotę. To byłoby coś nowego w ich stosunkach, które do tej pory układały się bardzo burzliwie.

Zabrał jej gorset i powiedział, że już go nie odda. Uderzyła go ze śmiechem w ramię. Nareszcie czuła, że stali się sobie naprawdę bliscy. I nie chodziło tylko o to, że kochali się po raz trzeci. Tym

razem Jonathan nie mówił, że popełnili błąd i nie starał się od niej oddalić. Oboje mieli nadzieję, że coś wyjdzie z ich małżeństwa. Że wszystko się jakoś ułoży.

Musiała się tylko pogodzić z tym, że Jonathan nie mógł dać jej miłości. Wiedziała, że jej potrzebuje, a ona także chciała z nim być. Stali się sobie bardzo bliscy, ale... to wszystko. Uznała jednak, że dostatecznie dużo, by ich związek mógł dalej trwać.

Kiedy w końcu weszli na górę, zobaczyli za oknami mdłe światło. Zaczynał się dzień. Pomyślała, że już niedługo pojawi się tu służba, ale mieli przed sobą następną noc. A potem kolejną i tak dalej.

- Rozejrzemy się po domu? - spytał.

Pomyślała o tym, co się tu wczoraj działo, i niechętnie skinęła głową. Przypomniały jej się porządki w Timberoak. Czyżby historia miała się powtórzyć? Teraz jednak miała służbę. Jakoś sobie poradzą...

I nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. Pognała do bawialni, zatrzymała się przy biurku i spojrzała na papiery, a potem w stronę kominka.

- O Boże! - jęknęła. - Spalili twoje nuty!

Opadła na sofę i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Wiedziała, że Jonathan tego nie przeżyje. To przecież była jego praca, całe jego życie...

Jego opera!

Przyklęknął przy kominku i spojrzał na palenisku. Spopie-lałe kartki zaczęły się już rozpadać. Widać jednak było, że kiedyś stanowiły jeden stosik. To był owoc jego pracy. Coś, nad czym ślęczał dniami i nocami.

Wcale się jednak tym nie przejął. Przecież tę muzykę miał w głowie i w każdej chwili mógł ją powtórnie przelać na papier. Myślał jednak o czymś innym. Poczuł ulgę na myśl, że ma pewien etap za sobą. Bunrich pozwolił mu odgrodzić się od przeszłości, od życia, którego wcale nie chciał. To jego matka pragnęła, by występował publicznie, ona też bez przerwy namawiała go, by napisał operę. Mówiła o tym nawet tuż przed śmiercią, a on zaczął tworzyć operę

zaraz po pogrzebie, jakby za wszelką cenę chciał spełnić jej wolę.

Teraz nie czuł jednak takiej potrzeby. Był wolny.

Przypomniawszy sobie też, że matka zawsze wyrażała się pogardliwie o popularnej muzyce. Zapewne nie zniosłaby tego, że napisał zwykłą piosenkę.

Jeszcze jeden punkt dla mnie, pomyślał.

Do licha, bardzo polubił „Świadek miłości”, a jeszcze bardziej spodobała mu się reakcja zgromadzonej u Havingtonów publiczności. Nie było w tym min i udawania. Nie musiał się troszczyć o opinie znawców, których zresztą miał w nosie. To matka zawsze martwiła się tym, co napiszą o nim krytycy muzyczni. Teraz chodziło mu tylko o to, by wyrazić siebie, pisać naprawdę swoją muzykę.

Bo już wiedział, że to, co stworzył do tej pory, było sztuczne, wydumane. Ułożone jedna po drugiej ładne nuty, które tworzyły skomplikowane melodie dla wirtuozów. Cóż mogły powiedzieć o życiu? Co wносиły do doświadczeń słuchaczy? Zapominali te melodie zaraz po wyjściu z sali koncertowej. A teraz był pewny, że co najmniej kilka osób spośród publiczności może zanucić „Świadek miłości”. A po tym, jak inni kupią jego nuty, będzie ich jeszcze więcej.

Ta świadomość dodała mu skrzydeł.

Przypomniawszy sobie też, że napisał tę melodię właśnie dla Kathryn po spotkaniu u Ballingerów. To ona była prawdziwą adresatką tej piosenki, chociaż starał się o tym zapomnieć. Piosenka nie miała w sobie uniwersalnego przesłania, tak jak spalona opera. Była na wskroś osobista. Mówiła o uczuciu mężczyzny do kobiety. I właśnie w tym kierunku powinna iść jego twórczość - mówić o uczuciach twórcy, a nie wspinać się na abstrakcyjne wyżyny.

Do diabła z operą! - pomyślał.

Przez chwilę zastanawiał się, czy „Świadek miłości” nie jest wynikiem buntu przeciwko matce, ale przecież w ogóle o niej nie myślał, kiedy pisał ten utwór. W tym też było coś nowego, ponieważ do tej pory robił coś albo zgodnie z jej wolą, albo przeciwko niej. A teraz przemówił własnym głosem.

Podszedł do sofy i pogładził Kathryn po włosach.

- Wszystko w porządku. Nie płacz - rzekł łagodnie. Pociągnęła nosem i popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a on pogładził ją po policzku. Płakała z jego powodu, bo myślała, że cierpi. To też było nowe, wzruszające doświadczenie. Dobry Boże, mógłby napisać o tym jeszcze parę piosenek.

I to zaraz!

- No dosyć, do diabła z operą. - Wziął ją pod brodę. - Widzisz, wcale się nią nie przejmuję. Prawdę mówiąc, nigdy mi się nie podobała. Jej bohaterka miotała się niczym czarownica, a tenor umierał przez dwie arie, śpiewając przy tym przesłodzonym głosem. To było nie do zniesienia.

- Och, Jonathanie, nie udawaj, że ci na niej nie zależy.

- Udawać, ja? Nic podobnego. Mam już w głowie znacznie lepsze utwory. - Usiadł i ujął jej dłoń. - A co byś powiedziała na operetkę? Coś w stylu Gilberta i Sullivana? Pogodnego i łatwo wpadającego w ucho...

Spojrzała z żalem w stronę rozsypujących się kartek, ale odetchnęła głęboko i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś naprawdę odważny. I... i chyba cię kocham. Poczuł, jak serce zabiło mu mocniej. Miał mętlik w głowie.

Czy Kathryn rzeczywiście to powiedziała? Wiedział, że jej na nim zależy. Że dba o jego dobro... lecz to, co usłyszał znacznie przekraczało najśmielsze marzenia. Miłość. Miał nawet problemy z wymówieniem tego słowa.

- Kochasz? - wydusił po chwili.

- No, chyba... - rzekła niepewnie. - Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, co to znaczy, ale wydawało mi się, że to właściwe słowo...

Jonathan powoli dochodził do siebie.

- Ja też nie bardzo wiem, co oznacza miłość. Jak myślisz, co to takiego?

- Mogę tylko mówić o swoich uczuciach. O czułości, o potrzebie bycia razem, kochania się...

- Tak? Tak? - Patrzył na nią głodnymi oczami.

- Jest coś jeszcze. Coś potężnego... Nagle usłyszeli przejmujący krzyk.

- Kucharka - powiedzieli jednocześnie i zerwali się na równe nogi. Powinni byli powitać służbę w holu i wyjaśnić, co się stało.

- Zaraz, nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy - zaproponował Jonathan.

Kathryn była już przy drzwiach, ale odwróciła się i posłała mu całusa.

- Będziemy mieli na to jeszcze sporo czasu, a ja nie chcę, żeby kucharka nam zemdłała. Mam ochotę na solidne śniadanie.

Jonathan patrzył za nią z prawdziwą przyjemnością, jednak wcale nie myślał o śniadaniu. Stwierdził, że mimo wszystko dzień zaczął się dla nich bardzo dobrze, a on czuł się jak nowo narodzony.

Rozdział siedemnasty

Do licha, Kathryn czuła się naprawdę staro. Przeciągnęła dłonią po włosach i wytarła pot z czoła. Raz jeszcze przeliczyła pieniądze. Zostało im tylko sześćdziesiąt funtów, pomijając honorarium Sampsonów, które miała zapłacić za ich informacje. Pomyślała jednak, że być może będzie musiała najpierw wydać te pieniądze na rachunki, których spodziewała się lada dzień. Mogli też pożyczyć trochę pieniędzy, licząc na zyski ze sprzedaży nut. Jednak jeśli te pieniądze nie zaczną spływać w ciągu najbliższego tygodnia, znajdą się z Jonathanem w poważnych tarapatach.

Po przyjsciu kucharki, którą musiała uspokajać przez pół godziny, nie mieli czasu na odpoczynek. Jonathan został w bawialni i, o dziwo, zabrał się do pisania, a ona z pomocą obu służących zaczęła porządki.

Po półtorej godzinie Jonathan umył się, przebrał i powiedział, że musi wyjechać na jakiś czas. Wiedziała, że chce udać się na policję, żeby potwierdzić swoje zeznania dotyczące Bunricha i jego ludzi. Była jednak trochę zdziwiona, kiedy nie pojawił się po godzinie, a po kolejnych dwóch zaczęła się niepokoić.

Co też mogło się z nim stać? Miała tylko nadzieję, że nie wybrał się na zakupy.

Westchnęła ciężko, odłożyła pieniądze do torebki i położyła się na łóżku. Wiedziała, że Havingtonowie mogli im udzielić pożyczki, ale Jonathan był zbyt dumny, by ich o to poprosić.

Obudziło ją natarczywe pukanie do drzwi. Otworzyła oczy i przeklęła siebie w duchu, że pozwoliła kucharce i Tansy skończyć sprzątanie na dole.

- Już idę! - zawołała, podnosząc się z łóżka.

- Przepraszam panią, ale ktoś na panią czeka w bawialni - powiedziała Tansy.

Kathryn poprawiła suknię, spojrzała w lustro i przyczesła włosy. Zeszła szybko do bawialni i zobaczyła pana Sampsona. Spojrzała na

niego, spodziewając się wszystkiego najgorszego. - I... jak panu poszło? - spytała bez powitania.

Skłonił się jej głęboko.

- Doskonale, milady. Nawet lepiej, niż się pani spodziewała. - Uśmiechnął się pod siwym wąsem. - Może najpierw spojrzysz pani na te listy. To odpowiedzi na zapytanie lorda Lyhama.

Kathryn otworzyła pierwszy list. Wszystkie były adresowane do Jonathana, ale ponieważ podrobiła jego podpis, nie miała żadnych wyrzutów sumienia.

- Dobry Boże - szepnęła, kiedy doszła do jego końca. Popatrzyła ze zdziwieniem na pana Sampsona i otworzyła drugi. Zawierał tylko krótką notatkę, a potem przyszła kolej na trzeci. - Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała, przyciskając listy do piersi.

Sampson zaśmiał się i wskazał głową drzwi.

- To jednak prawda, pani hrabino. Wszystko prawda.

Jonathan wszedł do domu, wesoło podśpiewując. Czuł się naprawdę lekki i szczęśliwy. Udało mu się pozbyć Bunricha i jego ludzi raz na zawsze. Policjanci zapewnili go, że przez dłuższy czas nie wyjdzie z więzienia, a jeśli potwierdzą się inne zarzuty, co było bardzo prawdopodobne, może tam pozostać aż do końca życia. Dodatkowo obciążało go to, że podczas napadu wystrzelił z pistoletu, więc w grę wchodziło usiłowanie zabójstwa.

Dowiedział się też, że Wainwright okazał się wyjątkowo łatwowierny. Z tego, co powiedział mu MacLinden, wynikało, że znajdował się właśnie na statku i miał za parę dni dotrzeć do Ameryki. Trudno się było spodziewać, że aż tak bardzo przestraszy się zemsty Seana Wildera. Jednak stryj Kathryn odstąpił swoje udziały w gazecie Randallowi Nelsonowi i już w zeszłym tygodniu zarezerwował miejsce na parowcu, a do wyjazdu w ogóle nie pokazywał się w domu.

Niestety, miał też trochę szczęścia, ponieważ nadinspektor MacLinden zyskał podstawy do tego, by go aresztować. Intensywne śledztwo wykazało, że to on sam założył kompanię wydobywczą Baumgarten Ore, i to tylko po to, by pozbawić Kathryn majątku. Cóż,

przynajmniej już im nie zagrażał, a oni mogli liczyć na zyski ze „Świadectwa miłości”.

- Hej, Kathryn! Gdzie jesteś? - zawołał, kładąc rękawiczki na stoliku.

- Tutaj. - Jej głos dobiegał z bawialni.

Przy wejściu omal nie potknął się o kuferki podróżne. Zobaczył dwoje obcych dzieci siedzących na sofie, a także jedną osobę dorosłą na stołku przy fortepianie, na którym leżały czepek i kapelusz.

Wszyscy zamilkli na jego widok. Spojrzał na Kathryn z nadzieją, że wyjaśni mu, co się dzieje. Po chwili jednak zrozumiał to bez dalszych wyjaśnień.

- Chciałabym ci przedstawić...

- Zaraz. Czy możemy porozmawiać w holu? Wywłókł ją za rękę z bawialni.

- Nic nie rozumiesz! - rzuciła.

- Ależ doskonale rozumiem. Mnie też to przyszło do głowy, ale w końcu z tego zrezygnowałem.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć... ?

- Tak, ale nie możemy brać odpowiedzialności za te dzieci. Gdyby to byli dorośli, to co innego. - Rozłożył ramiona.

- Nie mogę udzielać lekcji dzieciakom, których rodzice wyobrażają sobie nie wiadomo co. Zresztą nigdy nie uczę początkujących. ..

- Te na pewno będziesz uczył - powiedziała z przekornym uśmiechem.

- Jakieś wybitnie uzdolnione? To jeszcze gorzej! - Uderzył się w dłoń w czoło i przewrócił oczami.

- Niekoniecznie wybitnie uzdolnione, ale z pewnością wyjątkowe. Westchnął ciężko.

- Wiem, że chcesz dobrze, ale nie mogę się tego podjąć. Zresztą w tej chwili nawet nie muszę, bo nasza piosenka idzie jak woda. Najlepiej będzie, jeśli od razu odeślesz je do domu.

- One są w domu. - Kathryn wciąż się uśmiechała. - To są twoje dzieci. Twoje. A teraz także moje...

Znaczenie jej słów dotarło do niego dopiero po chwili. A wtedy zaparło mu dech z wrażenia i poczuł, że nogi się pod nim uginają.

- Moje? - spytał słabym głosem.

- Tak, Jonathanie, twoje. - Objęła go czule.

- Jak to... skąd? - Był jednocześnie przerażony i szczęśliwy. - Jak ci się udało...? - Odsunął się od niej trochę. - Dobry Boże, co ty narobiłaś?

- Po prostu odnalazłam twoje dzieci. Myślałam, że będziesz szczęśliwy.

Pokręcił głową. Po tym, jak Kathryn poznała jego dzieci, nie będzie ich mógł odesłać do matek.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że to ja powinienem je poszukać? Czy nie zastanawiałaś się, dlaczego tego nie zrobiłem? Myślałem, że już o tym wspominałem. Wolałem, żeby zostały przy matkach i cieszyły się bogactwem i przywilejami. Mój Boże... Chyba ich nie porwałaś, prawda? Przysięgnij, że tego nie zrobiłaś!

- Oczywiście, że nie. Po prostu wysłałam kogoś, kto miał sprawdzić, jak im się powodzi. Wiedziałam od ciebie, że ich matki pragnęły, by powtórzyły twoją karierę, dlatego zaprosiłam je, by mogły się u ciebie uczyć. Wiedziałam, że ci na nich zależy, więc uznałam, że będzie dobrze, nawet jeśli spotkasz się z nimi wyłącznie jako nauczyciel. - Wyjęła listy z kieszeni sukni. - Możesz przeczytać je później, ale teraz opowiem ci pokrótce, jak się sprawy mają. Etienne jest najstarszy. Matka opuściła go i związała się z jakimś hodowcą koni, kiedy miał siedem lat. Markiz wiedział, że Etienne nie jest jego synem, ale nie chciał go wyrzucać na bruk. Chętnie się jednak go pozbył, kiedy dostał mój list. Dlatego mamy syna, i to już na stałe.

Jonathan zdołał zaledwie skinąć głową. Sam nie wiedział, dlaczego założył, że chłopiec zostanie uznany za prawowitego syna markiza.

- A inne? - spytał ze strachem.

- Senora Sophia Purpura dziękuje za pamięć i za ofertę kształcenia jej dziecka, ale niestety nigdy żadnego nie urodziła.

- Bogu dzięki! - odetchnął Jonathan. - Więc ta mała blondyneczka jest Elspeth?

- Tak. Jej mąż zmarł w zeszłym roku, a ona wyszła powtórnie za mąż. Chce, żebyś przejął opiekę nad córką, ale pragnie ją widywać raz w roku w czasie wakacji od piętnastego do trzydziestego lipca, by sprawdzić, czy robi postępy w muzyce.

- Iście niemiecka precyzja! - wykrzyknął.

- Elspeth przesyła ci pozdrowienia i ma nadzieję, że Lisl cię nie zawiedzie.

- Do diabła z Elspeth! - Złapał ją za ramię. - Co ja mam powiedzieć tym dzieciom? Muszę się zastanowić.

- Przede wszystkim musisz je zapewnić, że są tutaj mile widziane. I to jak najszybciej, bo po tym, jak zachowywałeś się w bawialni, mogą ci nie uwierzyć. Ostatnio rzadko przyjmowano je dobrze gdziekolwiek.

- Moje biedne dzieci! - jęknął Jonathan.

- Wszystko będzie dobrze. - Kathryn poprawiła mu fular i poklepała po policzku. - Tylko się uśmiechnij.

Zebrał się w sobie i ruszył do bawialni, gdzie stanął przed dwojgiem dzieci o jasnych włosach i niebieskich, tak jak jego, oczach. Jednocześnie Kathryn dała znak głową mężczyźnie przy fortepianie, a ten dyskretnie wyszedł.

Jonathan zwrócił się najpierw do chłopca:

- Comment allez-vous, Etienne? Parlez-vous anglaise? - Markiza pochodziła z Anglii, ale czy znalazła czas, by nauczyć syna ojczystego języka.

- Oui, to znaczy tak, monsieur - poprawił się Etienne.

- Bien.

Jonathan przyjrzał się swemu dziewięcioletniemu synowi. Był wysoki jak na swój wiek, miał złote włosy, wielkie oczy i lekko otwarte usta. Czy nie widział już go wcześniej? Ależ tak, na własnym portrecie, który matka zamówiła, gdy skończył dziesięć lat!

- Więc proponuję, żebyśmy ze względu na pozostałych rozmawiali po angielsku, dobrze? - zwrócił się do chłopca. - Natomiast do rozmów o naszych prywatnych sprawach będziemy używać francuskiego. I co ty na to?

Chłopiec z wahaniem skinął głową, nie bardzo wiedząc, co sądzić o tej propozycji. Jonathan pogłaskał go po głowie i przesunął się do dziewczynki.

- Willkommen, Liebchen - powiedział, ściskając jej dłonie. Lisl wyglądała niczym lalka z porcelany. Miała wielkie, podobnie jak Etienne, oczy, ale usta przypominały różany pączek. Wyglądała tak, jakby w każdej chwili mogła się rozplakać.

- Veilen Danke, mein Herr - powiedziała nadspodziewanie mocnym, głosem. - Mówię po angielsku. Mój Vater był profesorem i wykładał ten język na uniwersytecie.

- Jak myślisz, co będziesz tutaj robić?

- Mutti powiedziała, że mam być grzeczna i dużo ćwiczyć.

- Tak powiedziała Mutti⁷. Więc lubisz muzykę?

- Nein. - Skrzywiła się.

- Więc nie będziesz grała. Skończymy z fortepianem!

Dziewczynka natychmiast się uśmiechnęła i ucisnęła dłoń Jonathana, a on poczuł, że zrobiłby dla niej wszystko.

- Chcę wam coś powiedzieć. - Spojrzał najpierw na Kathryn, a potem na dzieci. - Otóż to ja jestem waszym ojcem, a Kathryn, która was tutaj sprowadziła, chciałaby być waszą mamą. Zwłaszcza że wasze matki są tak... zajęte. Czy chcecie, żebyśmy was kochali i o was dbali?

- Czy chciałbyś o coś zapytać, Etienne?

- Tak, proszę pana. Czy jestem bękartem?

- Już nie. Jesteś moim synem. I możesz mówić do mnie tato. -

Zauważył, że chłopiec przełknął nerwowo. - Czy coś jeszcze?

- Tak. Czy będę mógł wziąć dwa koce, jeśli w stajni jest zimno?

Jonathan na początku nie zrozumiał pytania, a potem z trudem przełknął ślinę.

- Już nie będziesz spał w stajni. Masz pokój na górze, koło mojego.

Etienne uśmiechnął się i skinął głową. A potem spojrział na siostrę, nie bardzo wiedząc, co z nią będzie.

- A ty, Lisl, czy masz jakieś pytania?

Dziewczynka wahała się przez dłuższy czas. Była bardzo spięta.

- Czy będę mogła mieć psa? - zapytała w końcu. Jonathan aż się roześmiał.

- Ależ naturalnie, Liebchen. Nawet kilka.

- Chodźcie, moje dzieci. Niech was uściskam.

Etienne spojrzał niepewnie na Lisl. Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca. To on pierwszy przytulił się do Jonathana.

- Bardzo mi cię brakowało - powiedział Jonathan.

Kiedy go puścił, spojrzał na Kathryn. Uśmiechnęła się promiennie i położyła dłoń na jego ramieniu.

- A ty, Lisl? - Jonathan zwrócił się do córki.

Mała wyduła czerwone usteczka, a potem odparła mocnym głosem:

- Chyba poczekam na pieska.

Rozdział osiemnasty

Kathryn poczuła się bardzo dumna z siebie, kiedy zabrała się do ścielenia. Wszystko wyszło trochę inaczej, niż planowała, ale wiedziała, że dobrze wydała pieniądze. Pan Sampson, przyjaciel nadinspektora MacLindena, okazał się niezwykle operatywny. Oboje z żoną zrobili to, co do nich należało, kiedy okazało się, że dzieci żyją w kiepskich warunkach i nie są kochane w swoich rodzinach.

Listy, które napisała w imieniu Jonathana do matek tych dzieci, nie zdradzały, że jest ich naturalnym ojcem. Bała się, jak się okazało niesłusznie, że gdyby o tym wspomniała, mogłyby mieć kłopoty. Spodziewała się, że dawne kochanki Jonathana zechcą rozwinąć talenty swoich pociech. Gdyby jednak okazało się, że dzieciom jest dobrze, mogłaby się wycofać, nie wzbudzając większych podejrzeń. Tak więc cała akcja była zaplanowana bardzo starannie.

A teraz stała się matką tej dwójki. Bardzo cieszyła się też z tego, że pojawienie się Etienne'a i Lisl tak uradowało Jonathana. Wiedziała, że ta sprawa bardzo go męczy i dlatego chciała mu pomóc. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak dzieci zachowywały się w czasie rozmowy. To było tak, jakby patrzyła na rozkwitające kwiaty.

Lisl wydawała się bardziej pragmatyczna i nieufna, i wciąż nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Okazało się też, że nigdy na dłużej nie miała niani, a jej matka raczej się nią nie interesowała. Kathryn przypuszczała, że wciąż brakowało jej starego profesora, który jako jedyny naprawdę się o nią troszczył.

Lisl zasnęła natychmiast po położeniu do łóżka, za to Etienne rozglądał się przez dłuższy czas po pokoju gościnnym, jakby się spodziewał, że w końcu ktoś go z niego releguje. Kiedy to nie nastąpiło, rozłożył się wygodnie na wielkim łóżku i też zasnął. O dziwo, Jonathan, który położył się obok niego, by dodać mu otuchy, również zapadł w sen. Kiedy tak na nich patrzyła, pomyślała, że wyglądają niemal identycznie. Przykryła ich kołdrą i tak zostawiła.

Dzisiaj zajmowała się głównie tym, by zintegrować rodzinę.

Jednak jutro będą musieli ustalić reguły i zająć się bieżącymi problemami. A wiedziała, że będzie ich sporo. Przede wszystkim musiała się zatroszczyć o finanse, bo rodzina złożona z czterech osób potrzebowała znacznie więcej pieniędzy. Będą musieli zatrudnić gospodynię. Kto wie, może nawet wynająć większy dom. Sześćdziesiąt funtów, które wciąż trzymała w torebce, z pewnością na to nie wystarczą.

W końcu rozebrała się i weszła do łóżka w pokoju Jonathana. Jej pokój przypadł Lisl, a Etienne zajął jedyny gościnny. Przynajmniej, jak sobie życzyła, będą teraz dzielić z Jonathanem jedno łóżko. Czy to możliwe, by stali się w końcu kochającą się rodziną?

Przewróciła się na bok i zamknęła oczy. Poczowała zapach Jonathana i zrobiło jej się bardzo przyjemnie. Po chwili mruknęła niczym kotka i zapadła w mocny sen.

- Hej, Kathryn, obudź się. - Jonathan potrząsnął ją lekko za ramię. Poczowała na czole jego wargi i otworzyła oczy. - Pisklaki domagają się porannej porcji robaków. Na razie zadowolili się filizanką czekolady, ale zaraz będzie śniadanie.

- Jak się miewają?

- Świergoczą niczym skowronki. Sen dobrze im zrobił. Były wczoraj bardzo zdenerwowane i niepewne.

- Nic dziwnego. - Wstała i narzuciła na siebie szlafrok.

- Więc chodźmy. Po śniadaniu będę musiał wyjechać do miasta.

- Chcesz sprawdzić, jak idzie sprzedaż? Rzeczywiście bardzo potrzebujemy pieniędzy...

- I będziemy je mieli. Dzisiaj powinny pojawić się pierwsze wpłaty. Sprawdziłem wczoraj i już sprzedano sporo egzemplarzy „Świadectwa miłości”. Niektóre sklepy chcą nowej dostawy, dlatego poleciłem dodruk.

- Widzę, że sam zaczynasz się o wszystko troszczyć - powiedziała na poły żartobliwie.

Jonathan spoważniał.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, że szukasz moich dzieci?

- Sama nie wiedziałam, co z tego wyjdzie. Wolałam nie zawracać ci

głowy. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że będziemy tutaj mieli tę dwójkę. Jestem jednak wdzięczna losowi za to, co się stało.

- Ja też, ale musimy ustalić pewne reguły. Kathryn zamarła.

- Reguły? Trudno mi sobie wyobrazić, że mógłbyś się nagiąć do jakichś reguł.

Jego rysy nagle się wyostrzyły.

- Odkryłem jednak, że potrzebuję określonych reguł. Wiem, że moje życie może ci się wydać zupełnie ich pozbawione, ale to dlatego, że moja matka wciąż nad nim panowała. Nawet zza grobu - dodał cicho. - A potem się przeciwko niej zbuntowałem, co też nie było najmądrzejsze. - Zrobił dłuższą przerwę. - To dzięki tobie zrozumiałem, że potrzebuję pewnego porządku w moim życiu i jestem ci za to wdzięczny, lecz nie chcę, byś panowała nad moim życiem tak jak moja matka. To się nie może powtórzyć.

Od razu zrozumiała, jak ważna jest ta sprawa. Jonathan bardzo się zmienił w ciągu ostatnich tygodni. Stał się dojrzały i pewny siebie. Być może odnalazł cel w życiu i nauczył się traktować je po swojemu.

Wiedziała, że powinna to uszanować.

- Dobrze. Będę o tym pamiętać. Chwycił ją za rękę i zaśmiał się wesoło.

- A teraz chodźmy na śniadanie!

Pobiegli jak szaleni do schodów, gdzie Kathryn poprawiła szlafrok, by zaprezentować się godnie przed dziećmi. Rozmowa, którą niedawno skończyli, dała jej dużo do myślenia. Zrozumiała, że nie powinna wtrącać się do spraw Jonathana. Cóż, niech będzie, pomyślała.

Jak do tej pory nie zrobiła chyba nic złego. Jonathan przyznał przecież, że cieszy się, iż sprowadziła tu jego dzieci. Wiedziała jednak, że może jej być ciężko. Jej praca polegała właśnie na wtrącaniu się w sprawy innych ludzi. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała, ale teraz dotarło do niej, że robiła to po to, by im pomóc.

Dwa tygodnie później Kathryn zaczęła poważnie zastanawiać się nad tym, czy nadaje się na matkę i żonę. Dzieci były bardzo wymagające i zajmowały cały jej wolny czas. Wciąż miała pełne ręce roboty, zwłaszcza że Jonathan spędzał sporo czasu z Havingtonem, podobno po to, by dowiedzieć się, na czym polegają lordowskie obowiązki. Pewnie było to konieczne, gdyż nie miał o tym bladego pojęcia. Ona zaś zajmowała się kupowaniem ubrań, lekcjami, manierami Etienne'a i Lisl, a także kłótniami, które zdarzały im się coraz częściej. Pewnie jednak tak właśnie układają się stosunki między bratem i siostrą, myślała, rozdzielając zwaśnione strony.

Przede wszystkim martwiło ją to, że od czasu pamiętnej rozmowy Jonathan wciąż trzymał się od niej z daleka, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Nie chodziło mu pewnie o to, że sprowadziła dzieci. Poza tym cały czas dbała, by były zadowolone i jak najmniej mu przeszkadzały. Nie dręczyły go też problemy finansowe, gdyż „Świadectwo miłości” przynosiło coraz większe dochody, pojawiły się nawet zamówienia z Liverpoolu i Edynburga. Grano je wszędzie - poza ich domem. U nich miał okazję posłuchać trochę muzyki, kiedy przyszedł stroiciel fortepianów, by wymienić zniszczone przez Bunricha struny.

Być może Jonathanowi brakowało muzyki. Jeśli tak było, nie miała pojęcia, jak wynagrodzić mu tę stratę. Nigdy o tym nie rozmawiali, a on nawet nie wspominał o swoim nadgarstku. Coś jednak było nie w porządku.

Traktował ją jednak uprzejmie i pytał o wiele spraw. Wydawać by się mogło, że jest wspaniałym mężem, a także ojcem, chociaż czasami starał się być srogi dla swoich dzieci. Być może ta niekonsekwencja stanowiła jakąś wskazówkę - Jonathan po prostu uczył się nowej roli.

Czasami, kiedy się zapominał, widziała na jego twarzy wyraz tęsknoty. Nie miała jednak pojęcia, czy tęskni za nią, czy też za czymś zupełnie innym. Myślała o tym, czy chciałby jeszcze zostać ojcem. Trudno jej jednak było z nim o tym rozmawiać. Prawdę mówiąc, nie miała ku temu okazji, ponieważ Jonathan zajął wolne łóżko w pokoju

Etienne'a. Mruczał przy tym coś na temat koszmarów chłopca, ale wiedziała, że jest to tylko wymówka.

Pozostawało jej więc tylko jedno. Czekać.

Tego popołudnia przyniesiono kwiaty i Kathryn wraz z dziećmi zajęła się ich układaniem i rozstawianiem w holu i bawialni.

- Kto mógł je przysłać? - zastanawiała się głośno, wachając wspaniałe lilie.

- Ja! - zawołał od drzwi Jonathan.

- A z jakiej okazji? - zaciekawiała się.

- Odnalezienia dzieci, sukcesów finansowych... Jest wiele okazji do świętowania. Kto ma ochotę na kolację w „Chez Louis”? - Podeszedł i pocałował ją głośno w usta.

Etienne zachichotał, a Lisl chrząknęła z niesmakiem.

- Nie przy dzieciach - szepnęła i odsunęła się od niego. Jednak tak naprawdę była bardzo podniecona. To był pierwszy pocałunek od dwóch tygodni.

- Właśnie że przy dzieciach! - Pogłaskał je po głowach. - Co wam się udało dzisiaj zbroić?

Zaczęły wyliczać przewinienia, ale oczywiście nie swoje. Jonathan słuchał ich i nagle do Kathryn dotarło, że wcale nie jest taki wesoły, jak jej się na początku wydawało.

- Idźcie do swoich pokojów, żeby się przebrać - zwróciła się w końcu do syna i córki. - Chciałabym chwilę porozmawiać z tatą. - Wyszły, wciąż się kłócąc. - No dobrze, powiedz, co się stało?

Jonathan założył ręce na piersi.

- Chcesz zepsuć mi dobry nastrój?

- Przecież widzę, że tylko udajesz. Powiedz, co się stało?

Natychmiast posmutniał i stało się jasne, że cała ta wesołość była tylko na użytek dzieci.

- Neil usunął łupki i obejrzał moją rękę. - Zanim zdołała zadać kolejne pytanie, zdjął rękę z temblaka, by ją zaprezentować.

- Wygląda... całkiem dobrze - zauważyła z bijącym sercem. Cały obrzęk zniknął, a po ranie zostały tylko niewielkie ślady. - Boli?

- Nie. - Z trudem przełknął ślinę. - Wydaje mi się jednak... że jest

całkiem martwa. - Próbował się uśmiechnąć, lecz mu nie wyszło. - Nie tylko palce, ale cała ręka. Po prostu nie mam w niej czucia.

A więc to go dręczyło! Kathryn musiała stwierdzić, że zachowywał się bardzo dzielnie, ukrywając swoje uczucia,

- Co na to Neil?

- Zaczął ją nakłuwac igłą. - Spojrzał w bok. - Trochę nawet czułem, ale... to za mało. - Zaczął chodzić po bawialni. - Wydawało mi się, że się domyślasz. Po prostu umierałem z niepokoju, od kiedy Neil powiedział mi o tych łupkach. Oczywiście byłem głupi, myśląc, że będę mógł z niej korzystać. - Nagle zatrzymał się, a na jego ustach pojawił się pełen determinacji uśmiech. - Nie powinnaś się tym przejmować, Kathryn. Wszystko będzie dobrze. Muszę tylko spojrzeć na to z odpowiedniej perspektywy. - Potrząsnął głową, jakby chciał z niej wyrzucić złe myśli. - Przecież nie muszę teraz grać. Zresztą nigdy nie lubiłem publicznych występów. Być może był to po prostu szczęśliwy... tak, szczęśliwy zbieg okoliczności. Objęła go mocno.

- Kocham cię, Jonathanie, ciebie, a nie twoją muzykę. Wiem, ile znaczy dla ciebie granie, ale pamiętaj, że jesteś też wspaniałym kompozytorem. - Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Wszyscy chcą słuchać twojej muzyki. Osiągnąłeś ogromny sukces. I możesz dużo zrobić dla Timberoak. I dla Etienne'a i Lisl. Będziemy razem pracować, by było nam dobrze. Będziesz miał tyle zajęć, że zapomnisz o występach.

Odsunął się od niej trochę.

- Nie chodzi mi o występy, Kathryn, ale o granie dla siebie

- rzekł smutno. - Naprawdę tego potrzebuję.

- Ja będę dla ciebie grał, tato - usłyszeli cichy głosik od drzwi.

Obrócili się, zdziwieni, że dzieci słuchają ich rozmowy.

- Ja też mogę - odezwała się Lisl. - Może w końcu to polubię.

- Bardzo wam dziękuję - powiedział łamiącym się głosem Jonathan. - To bardzo miło z waszej strony.

Kiedy ucisnęła jej ramię, Kathryn pośpieszyła do drzwi i zabrała dzieci na górę. Wiedziała, że Jonathan potrzebuje trochę czasu, by pogodzić się z tym, co się stało. Cieszyła się jednak, że dzieci

włączyły się do rozmowy. Przynajmniej przekonał się, że go kochają.

Jonathan otrząsnął się w końcu ze złego nastroju, umył się i przebrał. Nie powinien biadać nad sobą niczym płaczka z greckiej tragedii. Co się stało, to się nie odstanie. Biedna Kathryn pewnie i tak go w końcu opuści. Przynajmniej poznała już całą prawdę. Było to lepsze niż ciągły niepokój.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przeszedł prawdziwe piekło. Musiał zebrać całą swoją energię, by się nie załamać i udawać wesołość.

Cierpiał w samotności, wiedząc, że w końcu będzie jej musiał o tym powiedzieć. Chciał jednak mieć pewność. Teraz czuł, że nie jest sam. Jego talent spowodował, że zawsze był nieco próżny i wydawało mu się, iż jest kimś wyjątkowym. Pewnie potrzebował ciosu, który sprowadził go na ziemię. Czuł się jednak bezużyteczny.

Kiedy stracił swoją muzykę, musiał wejść głębiej w siebie. I nagle dotarło do niego, że ma olbrzymią moc. Że mimo to potrafi funkcjonować. Wątpił jednak, by Kathryn zdecydowała się z nim zostać, co bardzo go bolało. Nagle zrozumiał, że jest dla niego prawdziwym skarbem. Dała mu rodzinę, jakiej od dawna pragnął.

Zaprzagnął ją zobaczyć, powiedzieć, jak bardzo jest wdzięczny za to wszystko, co dla niego zrobiła. Postanowił też, że będzie ją inaczej traktował. I z pewnością poniecha porównywania jej z matką. Kathryn nie jest przecież ani samolubna, ani chciwa, a właśnie taka była jego matka.

Poczuł, że pragnie, by naprawdę stała się jego żoną i uśmiechnął się, myśląc o nadchodzącej nocy i nadchodzących latach.

Rozdział dziewiętnasty

Podszedł do drzwi sypialni i zastukał. W tej chwili żałował, że zaproponował wypad do restauracji. Może jednak jest to okazja, by zadbać o swój związek i pokazać Kathryn, jak bardzo ją kocha. Do tej pory jego zaloty nie były zbyt subtelne. Zresztą sama przypomniawszy mu w piwniczce z winami, że przecież nie kochali się jeszcze w łóżku.

- Proszę - zawołała Kathryn, a on wszedł do środka z fularem w

dłoni.

Pojawiła się także Lisl, by jej zawiązać wstążkę we włosach. Znowu poczuł ochotę, by odwołać rezerwację i posłać dzieci do łóżek. Pomyślał jednak, że później będą mieli dla siebie sporo czasu.

- Pięknie wyglądasz w tej niebieskiej sukience, Lisl - powiedział do córki. - No, pocałuj mnie i biegnij powiedzieć kucharce, że ma dzisiaj wolne.

- Etienne, nie pędź tak! - krzyknęła Kathryn, słysząc tupot na schodach.

- Tato, tato, jakiś pan czeka na mamę na dole! - zawołał chłopiec. - Jest taki czerwony, że może zaraz wybuchnąć. Nazywa się Nelson, tak jak ten z kolumny.

- Randall? - zdziwiła się Kathryn. - Może przyjdzie tutaj?

- Wykluczone - stwierdził Jonathan. - I ty też do niego nie pójdziesz. Sam się tym zajmę.

- Nie, to moja sprawa - rzekła twardo, ale zaraz złagodniała i wzięła męża za rękę. - Pójdziemy do niego razem. Przecież to nasza wspólna sprawa.

Jonathan trochę się obawiał tego spotkania, ale wiedział, że skoro będzie przy nim obecny, to potrafi zadbać o bezpieczeństwo Kathryn. Docenił też jej gest.

- Dobrze, tylko wezmę rewolwer.

Wyjął go z szuflady i włożył do kieszeni surduta. Potem zeszli do holu.

- Kathryn! - Randall zatrzymał się na jej widok, potem zasepił się trochę, widząc Jonathana. - Milordzie..

- Cóż pana do nas sprowadza, panie Nelson? Czyżby wciąż interesowała pana bogata wdowa?

- Przysięgam, że wcale nie chciałem pana zabić - zapewnił żarliwie.

- Tak, tak, wierzę - rzucił z sarkazmem Jonathan - ale i tak nie dostałby pan Kathryn.

- To też był pomysł Ruperta, żeby zmusić ją do małżeństwa. - Przesąpił nerwowo z nogi na nogę. - Wcale nie miałem na to ochoty.

- Tak, oczywiście - z wyraźną pogardą skomentował Jonathan. Randall rozejrzał się nerwowo.

- Przyszedłem tutaj, żeby ostrzec was przed Rupertem. Jest naprawdę wściekły. - Spojrzał błagalnie na Kathryn. - On zwariował.

- A niech sobie wariuje - stwierdził Jonathan. - Przecież popłynął na „Etrurii” do Nowego Jorku.

- To była tylko taka sztuczka, żeby Sean Wilder zgubił trop. Cały czas ukrywał się w moim domu i był w coraz gorszym nastroju. Kiedy wychodziłem, miotał się po salonie i przeklinał. Kathryn, on wciąż mówił o tobie i twojej matce. Jakby was nie rozróżniał. Groził morderstwem. Chce zabić was obie.

Kathryn złapała Jonathana mocno za ramię.

- Jeśli coś nam się stanie, zaraz będzie miał na głowie całą londyńską policję.

- Nic nie rozumiesz. On naprawdę zwariował. Jest mu wszystko jedno, a ja nie wiem, jak go powstrzymać. Muszę ci wszystko powiedzieć. Niektórych rzeczy dowiedziałem się niedawno, inne zdradził mi wcześniej przy różnych okazjach.

- Tak? - Ciarki przeszły jej po plecach.

- To on napisał list do twojej matki, rzekomo od jej kochanka, a następnie podrzucił go twemu ojcu. Był w niej zakochany i myślał, że jeśli twój ojciec ją odrzuci, to przyjdzie do niego, ale nie chciała go widzieć na oczy.

- I przez niego uciekła? - Jonathan przytulił Kathryn.

- Tak. Usiłował podać jej narkotyki, by ją zmusić do posłuszeństwa, tak jak potem Kathryn, ale też mu się nie udało. Musiała jednak uciekać, a potem już nie mogła wrócić. Rupert miał współników w całym Londynie.

Jonathan poczuł, że Kathryn ledwie trzyma się na nogach, pokazał więc Nelsonowi gestem, by sobie poszedł.

- Nie, muszę wam wszystko wyznać - zaproponował.. - To on wymyślił, że matka Kathryn żyje we Włoszech ze swoim agentem i drażnił tym brata. Pokazał mu list, w którym błagała go, by dał jej spokój i że jest szczęśliwą mężatką, tyle że odciął nagłówek, więc

ojciec Kathryn myślał, że napisała do niego... takie ostateczne zerwanie...

- Czy Wainwright wiedział, dokąd pojechała? - spytał Jonathan. Pragnął odnaleźć matkę Kathryn, tak jak ona odnalazła jego dzieci.

- Myślę, że nie, bo inaczej próbowałby ją porwać, ale to nie ma teraz znaczenia. Najważniejsze, że chce teraz...

- Już wiemy, co planuje. Chyba że zna pan jakieś szczegóły?

- Nie, ale on jest w strasznym stanie.

- Będziemy o tym pamiętać. Proszę już iść.

- Dobrze. - Nelson zwiesił głowę. - Mam nadzieję, że przynajmniej w jakimś stopniu wyrównałem krzywdy, które...

- Bardzo dziękujemy - rzekł chłodno Jonathan. - Tam są drzwi.

Gdy tylko wyszedł, Jonathan wygarnął dzieci z wnęki pod schodami, w której przysłuchiwały się całej rozmowie.

- Etienne, zamknij wszystkie drzwi i okna, dobrze? Lisl, zdaje się, że kucharka już wyszła. Czy możesz wstawić wodę na herbatę? Chyba będzie lepiej, jeśli zostaniemy w domu.

- Dobrze, tato - odpowiedziały chórem dzieci.

- Nie pozwolisz, żeby ten szaleniec was zabił, prawda? - dodał Etienne.

- Jasne, że nie. No, ruszajcie.

Zaprowadził Kathryn na górę i bez słowa pomógł jej się położyć. Kiedy się w końcu odezwała, jej głos brzmiał bardzo słabo.

- A ja przez wszystkie te lata winiłam mamę za wszystko, co się stało. To straszne!

- Przecież nawet twój ojciec w to uwierzył. Byłaś tylko dzieckiem i nie mogłaś się domyślić tak okropnej intrygi.

- Uprzedziłam się do niej... Uprzedziłam się do wszystkich, którzy występują na scenie...

Pogłaskał ją delikatnie po głowie.

- Tak, ale sama pozbyłaś się wreszcie tych uprzedzeń. Chociażby do mnie.

Zaczęła cichutko płakać.

- A ona jednak mnie kochała. Moja mama... Na pewno za mną

tęskniła...

- Wciąż za tobą tęskni. Wiesz, co? Wyślemy jutro państwa Sampsonów ich tropem. Ani się obejrzysz, jak znowu będziesz miała matkę.

- Och, jesteś wspaniały! - Obróciła się ku niemu, wzięła go za rękę. Nie była już tak smutna.

- Zejdę teraz na dół i sprawdzę, czy dzieci się nie boją. Słyszały wszystko, co powiedział Nelson. Mogę cię zostawić samą?

- Tak, naturalnie. - Spojrzała mu w oczy. - Nie będziesz dziś w spał w pokoju Etienne'a, prawda?

Pocałował ją mocno.

- Oczywiście, że nie.

Kiedy zbliżył się do kuchni, usłyszał głos syna:

- Nie przejmuj się, Lisl. Nasz tata nie pozwoli, żeby stało się nam coś złego. Wiesz, że był kiedyś w wojsku i umie świetnie strzelać?

Jonathan zatrzymał się przed drzwiami, żeby usłyszeć odpowiedź córki.

- Kto mówi, że się przejmuję. Tata zawsze robi, co mówi. Immer so.

Wiedział, że ludzie, którzy podsłuchują, rzadko mogą usłyszeć coś przyjemnego na swój temat, jednak ta rozmowa stanowiła wyjątek. Nie mógł się powstrzymać i słuchał dalej.

- Daj mi ten kawałek ciasta, a powiem ci sekret - ciągnęła Lisl. - Tylko masz nikomu nie mówić.

Etienne zastanawiał się przez chwilę.

- Dam ci połowę - powiedział w końcu.

- No dobra. Dawaj. - Chwila ciszy. - Mama spodziewa się dziecka.

- Dziecka?

- No - odparła z pełnymi ustami Lisl. - Słyszałam, jak kucharka powiedziała to Tansy wczoraj rano. Ciekawe, skąd będzie to dziecko. Najfajniejsza byłaby dziewczynka z Hiszpanii. Mogłabym z nią tańczyć z kastetami na palcach.

Jonathan omal się nie roześmiał, jednak w obecnej sytuacji kastety stanowiły dobry wybór.

- Kastanietami, głupia. Poza tym mam już dosyć dziewczyn. Wolałbym, żeby to był chłopiec z Rosji, którego moglibyśmy nauczyć angielskiego.

- I niemieckiego - wtrąciła szybko Lisl, najwyraźniej zadowolona z takiej perspektywy.

Jonathan przestał przysłuchiwać się rozmowie i oparł się plecami o ścianę. Dopiero teraz dotarło do niego, że Kathryn spodziewa się dziecka, i to nie z Hiszpanii czy z Rosji. Nie mógł uwierzyć w to, że do tej pory mu o tym nie powiedziała. A potem zrozumiał dlaczego - po prostu nie dał jej ku temu okazji.

W ciągu ostatnich tygodni przejmował się głównie swoimi problemami i poświęcał jej mało uwagi. Z pewnością czuła się zaniedbana. Może nawet odsunięta. Poza tym pochłaniały go nowe obowiązki związane z tytułem. Nie przyszło mu do głowy, że Kathryn może go potrzebować.

Westchnął, wciąż stojąc przy drzwiach do kuchni. Zrozumiał, że nadszedł czas, by załatwić wszystkie małżeńskie sprawy. Musi powiedzieć Kathryn, co naprawdę do niej czuje. I jak bardzo cieszy się z dziecka. Wszystko powoli zaczęło się wyjaśniać. Nareszcie uwolnili się od Bunricha, a jeśli potwierdzą się informacje Nelsona, istniała szansa, że i Wainwright wkrótce wyląduje za kratkami. Będzie musiał tylko poinformować jutro Lindy ego o tym, czego się dowiedział, a on z całą pewnością zajmie się obserwacją domu i jego mieszkańców.

Jonathan znowu pomyślał ciepło o Kathryn. Widział, ile wysiłku wkładała w to, żeby dzieci dobrze się czuły w nowym domu. Pomyślał, że już niedługo będą mieli tyle pieniędzy, by pomyśleć o remoncie Timberoak. Udało im się razem pokonać największe problemy i miał nadzieję, że jeśli nie zdecydują się na rozstanie, to nic dla nich nie będzie straszne.

A on miał zamiar zadbać o to, by Kathryn przestała myśleć o rozwodzie. I to jeszcze dziś w nocy.

Nacisnął klamkę drzwi do kuchni. Postanowił, że jak najszybciej nakarmi dzieci, każe im się umyć, a następnie ruszy na górę. Myśl o

Kathryn spowodowała, że się zaczął śpieszyć.

Leżała na łóżku i patrzyła w ciemny sufit. Już jakąś godzinę wcześniej zrobiło się ciemno, ale nie wstała, by się umyć i przebrać. Słyszała też Jonathana, który zaprowadził dzieci do ich pokojów i położył spać, ale nie włączyła się do tego.

Wciąż myślała o swojej matce.

A potem o Jonathanie. O swojej miłości do niego i o tym, że miłość potrafi być bardzo krucha. Tak jak miłość ich rodziców. Co by się stało, gdyby ojciec nie uwierzył w sfabrykowane dowody i po prostu porozmawiał z żoną? Być może nie doszłoby do tragedii, która rozdzieliła ich na całe życie.

Położyła dłoń na wciąż płaskim brzuchu i pomyślała, że musi być inna. Musi bardziej ufać Jonathanowi. Musi ofiarować mu swoją miłość. Lecz jeśli jej nie zechce, to co wtedy? Czy czeka ją konwencjonalne małżeństwo, tak różne od tego, którego pragnęła?

- Śpisz? - usłyszała cichy głos Jonathana, który zamknął za sobą drzwi.

Po chwili postawił tacę z jedzeniem na stoliku obok jej łóżka.

- Nie - odparła z ciężkim sercem, wciąż przygnębiona swoimi myślami.

Jonathan zrzucił buty i przysiadł na brzegu łóżka.

- Przyniosłem ci kanapki i owoce. Jesteś głodna?

- Nie - powtórzyła.

- Mam nadzieję, że jesteś tak niemiła z powodu Ruperta, a nie mojej osoby...

Poczuła jego dłoń na biodrze i szybko się od niego odsunęła.

- Idź do Etienne'a i daj mi spokój. Położył się obok i lekko ją przytulił.

- Nie chcę. On chrapie. Uniosła się na łokciu.

- Więc przyszedłeś tu tylko dlatego, że masz dosyć jego chrapania?

- spytała oburzona.

- Nie. Prawdę mówiąc, mam dosyć udawania, że cię nie potrzebuję.

- Nie możesz, ot tak, domagać się swoich mężowskich praw, a

jednocześnie cały czas mnie ignorować. Usunąłeś mnie ze swego życia. Najpierw sprawiłeś, że cię pokochałam, a potem zamknąłeś przede mną swoje serce.

Chwytał ją za rękę.

- Masz rację. Próbowала ją wyrwać.

- A teraz chcesz po prostu zaspokoić swoje żądze.

- Znowu masz rację. - Pocałował ją w szyję.

A potem przysunął się bliżej i zaczął całować jej policzki i usta. Kathryn czuła, że jej opór topnieje w błyskawicznym tempie. Powoli zaczęła oddawać jego pocałunki, ale w końcu zdołała go jednak odepchnąć.

- Nie, nie będziesz mnie miał - rzekła twardo. - Nie w taki sposób.

- Do licha, znów racja. Nie w taki sposób. Potrzebujemy przecież jakiejś fanfary. Da-da-da-dam! I co ty na to?

Pocałował ją w nos, a Kathryn się roześmiała. Przygnębienie i złość zaczęły powoli mijać.

- Chcesz powiedzieć, że traktuję całą tę sprawę zbyt poważnie?

Poprawił się na pościeli i zaczął rozpinać guziki swojej koszuli.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że nie traktujesz jej dostatecznie poważnie. Powinnaś nareszcie wiedzieć, na czym stoisz.

- Raczej leżę - poprawiła go ze śmiechem. Nagle przyszło jej do głowy, że nadarzyła się okazja, by zdradzić mu swoją małą tajemnicę. - Wiesz, Jonathanie...?

- Tak, wiem. - Położył dłoń na jej brzuchu. - I chcę powiedzieć, że bardzo cię kocham.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Skąd... wiesz?

- Bo jestem wszystkowiedzący. A teraz powiedz, czy ty też będziesz mnie kochać?

Kathryn popatrzyła czule na spoczywającego obok niej w mroku Jonathana.

- Zawsze - zadeklarowała, a potem dodała, nie bardzo wiedząc, czy może wierzyć własnym uszom. - Pod warunkiem że ty też będziesz mnie kochał.

- Przecież powiedziałem.

A więc jednak! Uśmiechnęła się do siebie i przysunęła się bliżej. Nagle zrozumiała, jak bardzo go pragnie i dlatego się na niego dąsała.

Gdy skończył rozpinanie koszuli, położyła rękę na jego nagiej piersi, a następnie przesunęła ją niżej, w stronę spodni.

- Nawet nie wiesz, co się ze mną dzieje! - westchnął.

Z kolei ona zaczęła szybko zdejmować suknię i halki. Było to uproszczone, gdyż zgodnie z tym, co jej powiedział, nie nosiła gorsetu. Po chwili leżeli półnaczy obok siebie, połączenie w namiętym uścisku. Jonathan odsunął się od niej i patrzył na jej krągłe piersi i wspaniałą wypukłość bioder. Zaczął szybko rozpinąć spodnie, wiedząc, że nie wytrzyma dłużej tak olbrzymiego napięcia.

A potem poczuł dym.

Rozdział dwudziesty

Jonathan zerwał się z łóżka i zaczął z powrotem zapinać spodnie.

- Co? Co się stało? - spytała półprzytomnie Kathryn.

- Ubieraj się! Pożar na dole! Musimy zająć się dziećmi! Kathryn przez chwilę zastanawiała się, czy z powrotem

włożyć suknię, a potem narzuciła tylko na siebie aksamitny szlafrok i ruszyła jak burza do pokoióv dzieci. Kiedy znalazła się koło schodów, zobaczyła kłęby dochodzącego z dołu dymu i pomyślała, że żaden sposób nie zdołają się przedrzeć do wyjścia. Jonathan był tuż za nią.

- Zasłoń usta! - zawołał. - Szybko, do pokoju Etienne'a. Ja wezmę Lisl.

Pognała do syna, a Jonathan pojawił się tam z półprzytomną Lisl pod pachą. Ona natomiast podeszła do łóżka Etienne'a i zaczęła nim potrząsać.

- Etienne, zbudź się! Musimy uciekać!

Chłopak nie dawał znaku życia. Mała Lisl zaczęła płakać. W końcu Etienne podniósł się z łóżka i popatrzył na nich nie-widzącym wzrokiem.

- Strasznie boli mnie głowa - powiedział.

- Potem się tym zajmiemy - powiedział Jonathan. - Teraz musimy uciekać. - Spojrzał na dym, który wpadał do środka pod drzwiami. - Nie mamy czasu, żeby powiązać pościel. Zaraz, zaczekajcie.

Podskoczył do okna. Działał racjonalnie, spokojnie, jak zawodowy żołnierz. Wziął z łóżek dwa materace i rzucił je na dół, a następnie zwrócił się do Kathryn.

- Musimy skakać. Ja skoczę pierwszy i spróbuję skorzystać z rynny, by osłabić trochę siłę upadku. Następnie ułożę pod oknem materace, a ty pomożesz zejść Lisl, a potem Etienne'owi. - Podał Kathryn kołdrę, następnie przykucnął przy córce. - Kochanie, musisz po tym zjechać jak po linie. Mama ci pomoże, dobrze?

Dziewczynka skinęła głową. Wiedział jednak, że jest przerażona.

- Etienne?

- Tak, tato. - Chłopiec skinął głową. - Tylko co z mamą? Kto przytrzyma dla niej kołdrę?

- Mama zrzuci nam kołdrę, a my zrobimy z niej trampolinę. Co wy na to?

- Doskonale! - wykrzyknęły dzieci, jakby proponował im dobrą zabawę.

- Wszystko będzie dobrze. - Pocałował pośpiesznie żonę. Usłyszeli głośny syk ognia. Pierwsze płomienie zaczęły się wdzierać do sypialni Etienne'a. Jonathan wspiął się na parapet i spojrzał w dół. Przynajmniej nie bał się wysokości, ale wiedział, że może polegać tylko na jednej ręce. Czy zdoła się na niej utrzymać? W końcu zaczął się opuszczać po rynnie. Był już dwa metry niżej, kiedy oderwała się od budynku, ale zdołał wylądować na nogach na trawniku.

Szybko ułożył materace pod oknem. Dostrzegł też, że Kathryn wyrzuciła jeden koniec kołdry za okno. Po chwili Lisl zaczęła się po niej opuszczać, a potem wpadła mu z głośnym piskiem wprost w ramiona. Poczuł ból w chorej ręce, ale zdołał utrzymać córkę.

- Doskonale! - krzyknął.

- Udało się! - ucieszył się Etienne, który bez większego strachu wyszedł na parapet. - To proste!

Spuścił się błyskawicznie po kołdrze i wylądował wprost w ramionach ojca. Jonathan nie czuł już bólu, a jedynie radość z tego, że i tym razem wszystko poszło dobrze. Kathryn rzuciła im na dół kołdrę. Widział ją na tle rozświetlonego ogniem okna.

Teraz najtrudniejsze, pomyślał.

Wiedział, że nie zdołają jej we troje utrzymać na „trampolinie”, ale miał nadzieję, że uda im się skutecznie osłabić siłę upadku. Chwycił z dziećmi kołdrę.

- Skacz! - zawołał.

- Skacz, skacz, mamó! - zawtórowały mu dzieci.

Kathryn patrzyła z góry na kołdrę. Z tej wysokości wydawała jej się bardzo mała. A jeśli spadając, uderzy w jedno z dzieci? Zaczęła kaszleć, gdyż pokój wypełniły kłęby dymu. Spojrzała jeszcze w jego

głęb i się zawahała.

- Próbuj upaść na plecy, jeśli to możliwe! - zawołał Jonathan, widząc jej wahanie. - Na pewno sobie poradzimy. Poza tym stoimy na materacach...

Nie miała czasu do stracenia. Upadła na kołdrę i zwała z nóg całą rodzinę, jednak nikomu nic się nie stało. Leżeli we czwórkę na materacach i patrzyli w górę, gdzie płomień zaczęły już lizać okienne ramy.

Po chwili Jonathan wziął żonę w ramiona. Z obu boków przypadły do niej dzieci.

- Jesteś cała?

- Tak... tak mi się wydaje. - Położyła dłoń na brzuchu. - Chyba wszystko w porządku.

Jonathan podniósł się z materaców.

- Boże, co za zbiegowisko! Ktoś z sąsiadów musiał wezwać straż pożarną. - Wskazał wóz, zaprzęzony w dwa konie, który nadjeżdżał właśnie ulicą. - Nie sądzę jednak, by coś im się udało ocalić.

- O, Lindy! - Jonathan podszedł do nadinspektora. - Co tutaj robisz?

MacLinden wziął go za ramiona i spojrzał na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

- Jesteś cały? Dzięki Bogu! A gdzie reszta? - Uspokoił się, dopiero kiedy zobaczył Kathryn i dzieci.

- Czyżbyś po prostu tędy przechodził? - Jonathan spojrzał na niego podejrzliwie.

- Nie. - Nadinspektor potrząsnął głową. - Był u mnie wczoraj Randall Nelson i postanowiłem sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi. Wainwrighta nie było w domu, kiedy przyszedłem tam z moimi ludźmi. Nie pomyślałem jednak, że może posunąć się do czegoś takiego. - Objął wzrokiem pogorzeliśko. - Dopiero później wpadłem na to, żeby wziąć wasz dom pod obserwację.

Kathryn zacisnęła pięści.

- A więc to Rupert?

- Musiał zużyć kilka beczek ropy na wasz dom. Nie wiem, jak je

tutaj przetransportował, ale mam nadzieję, że sam nam to powie.

- Złapaliście go? - spytał z nadzieją Jonathan.

- To nie moja zasługa. Tak bardzo chciał się zemścić, że na nic nie zważał. Zapalił się razem z domem i moi ludzie mieli problemy, żeby ugasić jego ubrania. Myślę, że do końca życia będzie miał dosyć ognia. To dziwne, że nie słyszeliście jego wrzasków.

- Może i słyszeliśmy, ale nie zwracaliśmy na nie uwagi. Poza tym ogień tak głośno huczał.

Etienne i Lisl stanęli przy Jonathanie i objęli go ciasno. MacLinden pogładził dzieci po główkach. Zauważył też, że są w samych piżamach i mimo ognia drżą z zimna, stojąc boso na trawie.

- Powinniście stąd jechać. Dzieciom należy się trochę spokoju.

Jonathan był półnagi. Miał na sobie tylko spodnie i przypominał Pipa z czasów, kiedy Kathryn widywała go w Tim-beroak.

- Dokąd? - spytał niepewnie.

- Jak to dokąd? Do Havingtonów. Obraziliby się, gdybym was do nich nie zawiózł. - Uśmiechnął się. - Poza tym w takim stroju żaden hotel by was nie przyjął.

Następne dwa tygodnie, które spędzili u Havingtonów, wlokły się Kathryn niemiłosiernie. Doktor kazał jej leżeć w łóżku. Chociaż uznała to za przesadę, to bała się jednak ryzyka i nie chciała stracić dziecka. W końcu po dwóch tygodniach Neil oznajmił jej, że „jest wolna”.

Nie zasmuciła jej szczególnie wiadomość, że stryj Rupert zmarł po paru dniach z powodu rozległych poparzeń. Cierpiał straszliwie przed śmiercią, jakby Bóg już za życia karał go za cierpienia które sam spowodował. Zadumała się nad jego dziwnym, a tak naprawdę smutnym i ponurym losem. Posłuchała też rady lady Elizabeth i nie pojechała na pogrzeb. Zresztą, jak doniósł nadinspektor, był na nim on sam, dwóch grabarzy i Randall Nelson.

Najbardziej jednak przejmowała się stanem Jonathana. Od jakiegoś czasu zniknął wcześniej rano i wracał wieczorem tak zmęczony, że tylko całował ją na dobranoc i zasypiał. Nie dzielili też małżeńskiego łóża, ale tym razem z polecenia lady Elizabeth, która

chciała, by Kathryn miała całkowity spokój.

Leżała w swoim pokoju i patrzyła na zachodzące słońce. Wiedziała, że musi czekać co najmniej dwie godziny na pojawienie się męża. Chociaż mogła już chodzić, to Neil prosił ją, by się oszczędzała. Jednak czuła, że brakuje jej ruchu i towarzystwa.

Nagle usłyszała pośpieszne pukanie do drzwi, a potem do środka wpadli bez zaproszenia Lisl i Etienne.

- Mamo, mam! - zawołał Etienne. - Masz zejść na dół. - I włóż niebieską suknię - dodała Lisl.

Zanim Kathryn zdążyła zapytać, o co chodzi, pojawiła się pokojówka i wygarnęła dzieci z pokoju.

- No, chodźcie już - powiedziała. - Dajcie się mamie przebrać.

- O co chodzi, Maisie? Kolacja?

- Nie, proszę pani, specjalna okazja. Mam jednak nic nie mówić - rzuciła tajemniczo i już jej nie było.

Kathryn nareszcie zrozumiała, w czym rzecz. A więc ktoś jednak pamiętał o jej dwudziestych piątym urodzinach. Mówiła o nich Jonathanowi, ale myślała, że zapomniał o tym z racji utraconego majątku.

Zgodnie z poleceniem Lisl włożyła niebieską suknię i uczesała się, a następnie zeszła na dół. Uśmiechnęła się na myśl o prezencie. Może to będzie nowa suknia, a może piękny szylkretowy grzebień, taki jaki widziała kiedyś w sklepie i powiedziała Jonathanowi, że bardzo jej się podoba, a on z żalem oznajmił jej, że po prostu nie mają pieniędzy.

Weszła do salonu.

- Sto lat, sto lat - rozległ się chóralny śpiew.

Kathryn roześmiała się na widok dziwnego chóru, którym dyrygował jej mąż. Helen MacLinden grała na fortepianie. Po chwili wszyscy skoczyli, by złożyć jej życzenia. Dzieci ciągnęły ją za rękawy sukni, a ona czuła się naprawdę szczęśliwa.

- A teraz prezenty - powiedziała Helen i parę razy uderzyła głośno w klawisze.

Pierwszy wystąpił nadinspektor.

- Najpierw twój majątek, Kathryn, chociaż trudno go nazwać prezentem.

- Majątek? - zdumiała się.

- Rupert Wainwright nie zostawił testamentu, więc jesteś jego jedyną spadkobierczynią. Stałaś się właścicielką Baum-garten Ore wraz ze zgromadzonymi na koncie firmy funduszami, a także połowy udziałów w gazecie, których jednak nie odsprzedał Nelsonowi, oraz domu stryja i wszystkich jego kapitały. Przypuszczam, że nie jest tego mało, ale urzędnicy zasłaniaли się tajemnicą bankową.

MacLinden skłonił się i ustąpił pola lady Elizabeth.

- W imieniu moim i mojego męża chcę powiedzieć, że jesteś już całkowicie zdrowa, moja droga. Możesz robić wszystko, oczywiście poza skakaniem z okien.

Kathryn zaczerwieniła się i spojrzała na Jonathana, który mrugnął do niej porozumiewawczo. Z kolei na środek pokoju wyszły dzieci.

- Mamo, chcemy ci dać to, co ty nam dałaś - zaczął uroczyście Etienne.

- Twoją prawdziwą mamę - rzuciła Lisl.

Podeszli do niej i podali jej telegram.

- To dzięki panu Sampsonowi - dodał Etienne. Rozwinęła telegram, nie bardzo wiedząc, o co im chodzi.

Świat wokół niej zawirował, kiedy go przeczytała:

Kochana Kat Stop Przyjeżdżam za dwa tygodnie Stop Wybacz Stop Kocham cię Stop Twoja matka

Kathryn wybuchnęła głośnym płaczem. Jonathan podszedł do niej i wytarł łzy z jej policzków.

- Czy wytrzymasz jeszcze jeden? - spytał.

Po chwili uspokoiła się i skinęła głową. Jednak znowu omal się nie rozpłakała, kiedy zobaczyła, że bierze do rąk stradivariususa. Chciała powiedzieć, że nie musi tego robić, ale już wsunął skrzypce pod brodę. Czyżby miał zamiar grać?

Po chwili spod jego palców - zdrowych palców - popłynęły słodkie nuty. Widziała, że trzyma instrument niepewnie, ale mógł grać. I to jak!

- To dla ciebie - powiedział, kiedy skończył.

Łzy szczęścia popłynęły po jej policzkach. Nie wiedziała, jak to się stało, że Jonathan odzyskał władzę w dłoni, ale dziękowała za to Bogu. Nagle stwierdziła, że wszyscy w pokoju klaszczą, a ona klaskała wraz z nimi.

Jonathan uśmiechnął się nieśmiało i cały poczerwieniał. Neil poklepał go po plecach. - I to już koniec - zwrócił się do Kathryn.

- To najpiękniejszy dzień w moim życiu. - Dotknęła dłoni męża. - Jak to się stało?

- To było wtedy, pod domem. Trzymałem kołdrę dwiema rękami, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. A potem Neil pomógł mi ją rozćwiczyć. Uznał to za prawdziwy triumf woli nad medycyną. - Przytulił ją mocno i szepnął jej do ucha:

- Nie sądzisz, że teraz mnie się należy jakiś prezent?

Epilog

Sierpień 1890 roku

Koniec lata w Timberoak swym pięknem przekroczył wszelkie oczekiwania Kathryn. Robotnicy zakończyli remont domu w czasie, kiedy cała rodzina była za granicą, i teraz prezentował się on naprawdę wspaniale.

Podczas podróży Jonathan myślał o tym, jak poprawić życie mieszkańców wioski. Postanowił wybudować w Lakesend szkołę i szpital, na co przeznaczył pieniądze z dwóch następnych piosenek, które skomponował.

Część majątku stryja poszła na remont, ale był tak ogromny, że Kathryn przekazała znaczną sumę na dobroczynność, zwłaszcza że była pewna, iż Rupert wzbogacił się w nie zawsze uczciwy sposób.

Jonathan nie występował już publicznie, jednak wciąż grywał dla rodziny. Nie robił tego z takim ogniem jak kiedyś, ale Kathryn wyczuwała w tym nową siłę. Wiedziała, że dopiero teraz może w pełni korzystać ze swojego talentu. Zresztą on też to rozumiał. Miał wiele zalet, ale skromność do nich nie należała i doskonale wiedział, kto jest jednym z największych kompozytorów końca dziewiętnastego wieku.

Kathryn oparła się o przeszklone drzwi salonu. Nie chciała wchodzić do środka, dopóki Etienne nie skończy swoich ćwiczeń na fortepianie. Jej matka siedziała na nowej sofie, trzymając w ramionach niemowlę. Lisl śpiewała swoim potężnym głosem, a po chwili Saskia zawtórowała jej z becika.

- Proszę, co za talenty - powiedział Jonathan, obejmując ją od tyłu.
- Są wspaniali, prawda?
- Tak. Mam nadzieję, że fortepian przetrzyma grę Etienne'a, bo moje uszy na pewno nie...
- Cii. Przecież widzisz, że się stara.

- Może ich tutaj zostawimy, co? Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byliśmy sami - poskarżył się.

- To twoja wina. Po co ciągnąłeś nas do Amsterdamu? Przecież wiedziałeś, że mogę tam urodzić.

- Tak, ale dziecko urodzone w Anglii to taki banał. Wolałbym jednak Sztokholm.

- Nic straconego. - Posłał mu figlarny uśmiech

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.

- Chodź - pociągnęła go za rękę. - A potem może być Nowy Jork. Zdaje się, że dostałeś stamtąd zaproszenie.